



TAYLOR  
JENKINS  
REID

---

SIEDMIU  
MĘŻÓW  
EVELYN  
HUGO





SIEDMIU  
MĘŻÓW  
EVELYN  
HUGO

TAYLOR  
JENKINS  
REID

---

SIEDMIU  
MĘŻÓW  
EVELYN  
HUGO

---

PRZEKŁAD  
AGNIESZKA KALUS



Tytuł oryginału: *The Seven Husbands of Evelyn Hugo*

Copyright © 2017 by Rabbit Reid, Inc.

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.,  
2019

Redaktor prowadząca: Adriana Biernacka

Redakcja: Malwina Błazejczak

Korekta: Alicja Laskowska, Joanna Fortuna

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Grzegorz Kalisiak

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: FecitStudio

Fotografie na okładce: © RetroAtelier, © Brian Podolsky / EyeEm | Getty Images

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66278-38-7

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-2519

fax: 61 853-8075

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



# Spis treści

\* \* \*

Biedny Ernie Diaz

Cholerny Don Adler

Łatwowierny Mick Riva

Rozsądny Rex North

Cudowny, dobrotliwy, udręczony Harry Cameron

Rozczarowujący Max Girard

Zgodny Robert Jamison

Podziękowania

*Dla Lilah*

*Walić patriarchat, kochanie*

## NEW YORK TRIBUNE

### ***Evelyn Hugo wystawia swoje suknie na aukcję***

AUTOR: PRIYA AMRIT 2 MARCA 2017 ROKU

Legenda filmu i ikona lat 60. Evelyn Hugo ogłosiła, że zamierza wystawić dwanaście swoich najbardziej znanych sukien na aukcji w domu aukcyjnym Christie's. Zebrane w ten sposób pieniądze planuje przeznaczyć na badania nad rakiem piersi.

Siedemdziesięciodziewięcioletnią Hugo od dawna uznaje się za ikonę stylu i elegancji. Aktorka znana jest z tego, że umiejętnie łączy zmysłowość z umiarem, a jej kreacje są uważane za kamienie milowe mody i hollywoodzkiego szyku.

Ci, którzy zamierzają nabyć fragment historii Hugo, interesują się nie tylko sukniami, lecz także okolicznościami, w jakich gwiazda je nosiła. Na aukcji znajdą się szmaragdowozielona suknia projektu Mirandy La Conda, którą Hugo założyła na galę rozdania Oscarów w 1959 roku, fioletowa, zwiewna suknia z okrągłym dekoltem z organdy, w której Hugo wystąpiła na premierze *Anny Kareniny* w 1962 roku, oraz granatowa jedwabna kreacja projektu Michaela Maddaxa, którą miała na sobie, kiedy odbierała statuetkę Oscara za *Wszystko dla nas*.

Hugo ma na swoim koncie wiele hollywoodzkich skandali, między innymi siedem małżeństw, w tym trwający wiele lat związek z producentem filmowym Harrym Cameronem. Hugo i Cameron byli rodzicami Connor Cameron, która bez wątpienia stała się inspiracją do zorganizowania aukcji. Pani Cameron zmarła w zeszłym roku na raka piersi w wieku zaledwie 41 lat.

Hugo urodziła się w 1938 roku jako Evelyn Elena Herrera w rodzinie kubańskich imigrantów i dorastała w nowojorskiej dzielnicy Hell's Kitchen. W 1955 roku przeprowadziła się do Hollywood, pofarbowała włosy na blond i zmieniła nazwisko na Evelyn Hugo. Błyskawicznie dostała się do hollywoodzkiej elity. Pozostawała w centrum uwagi przez ponad trzy dekady, po czym wycofała się z showbiznesu pod koniec lat 80. i poślubiła finansistę

Roberta Jamisona, starszego brata trzykrotnej laureatki Oscara, Celi St. James. Teraz, po śmierci swojego siódmego męża, Hugo zamieszkała na Manhattanie.

Niezwykle piękna i będąca niedościgłym wzorem szyku oraz wyzywającej seksualności Hugo od dawna fascynuje kinomanów na całym świecie. Spodziewany zysk z aukcji to minimum 2 miliony dolarów.

— MOŻESZ PRZYJŚĆ DO MOJEGO BIURA?

Rozglądam się wokół, spoglądam na biurka obok mnie, a potem znowu na Frankie, próbując ustalić, do kogo się zwraca. Wskazuję na siebie.

— Mówisz do mnie?

Frankie ma strasznie mało cierpliwości.

— Tak, Monique, do ciebie. To dlatego powiedziałam: „Monique, czy możesz przyjść do mojego biura?”.

— Przepraszam, usłyszałam tylko końcówkę zdania.

Frankie odwraca się na pięcie. Biorę swój notes i podążam za nią.

W wyglądzie Frankie jest coś bardzo niepokojącego. Nie jestem pewna, czy powiedzielibyście o niej, że jest konwencjonalnie atrakcyjna — ma ostre rysy twarzy i bardzo szeroko rozstawione oczy — ale mimo to jest osobą, na którą patrzy się z podziwem. Jest szczupła, bardzo wysoka, ma krótko obcięte włosy w stylu afro i słabość do jaskrawych kolorów oraz dużej biżuterii, więc każdy ją zauważa, gdy wchodzi do jakiegoś pomieszczenia.

Była jednym z powodów, dla których przyjąłem tę pracę. Podziwiałam ją od czasu, gdy studiowałam dziennikarstwo,

czytałam jej artykuły w tych samych magazynach, które obecnie prowadzi jako redaktor naczelna i dla których ja teraz pracuję. I jeśli mam być szczerą, jest coś inspirującego w tym, że czarnoskóra kobieta zajmuje tak wysokie stanowisko. Jako że sama jestem mulatką — mam jasnobrązową skórę i ciemnobrązowe oczy po moim czarnoskórym ojcu oraz mnóstwo piegów na twarzy dzięki mojej białej mamie — Frankie sprawia, że czuję się pewniejsza i liczę na to, że kiedyś to ja będę sprawowała tak ważną funkcję.

— Usiądź — mówi Frankie, zajmując miejsce i wskazując na pomarańczowe krzesło stojące naprzeciw jej przezroczystego biurka Lucite.

Siadam spokojnie i zakładam nogę na nogę. Pozwalam jej mówić pierwszej.

— Zaskakujący zwrot w sprawie — mówi, patrząc w komputer. — Ludzie Evelyn Hugo wystąpili z zapytaniem, czy jesteśmy zainteresowani napisaniem artykułu. Wywiadu na wyłączność.

Instynktownie chciałabym powiedzieć „O, cholera”, a także „Dlaczego mi to mówisz?”.

— O czym dokładnie miałyby być? — pytam.

— Domyślam się, że o aukcji sukien, którą organizuje — mówi Frankie. — Jak rozumiem, chciałyby zebrać jak najwięcej pieniędzy dla Amerykańskiej Organizacji na rzecz Zapobiegania Rakowi Piersi.

— Potwierdzili to?

Frankie kręci głową.

— Potwierdzili jedynie, że Evelyn ma coś do powiedzenia.

Evelyn Hugo jest jedną z największych gwiazd filmowych wszech czasów. Nie musi mieć nic ważnego do powiedzenia, żeby ludzie chcieli jej słuchać.

— Może być z tego temat na okładkę, prawda? Jest przecież

żywą legendą. To ona osiem razy wychodziła za mąż?

— Siedem — prostuje Frankie. — I tak, ten wywiad ma ogromny potencjał. I dlatego mam nadzieję, że wysłuchasz mnie do końca.

— Co masz na myśli?

Frankie nabiera powietrza w płuca i robi taką minę, że zaczynam się obawiać, że zaraz mnie wyleje z pracy. Ale po chwili mówi:

— Evelyn zażyczyła sobie właśnie siebie.

— Mnie? — W ciągu ostatnich pięciu minut już drugi raz jestem zaskoczona tym, że ktoś chce ze mną rozmawiać. Muszę popracować na swoją pewnością siebie. Dość powiedzieć, że ostatnio zebrała niezłe lanie. Chociaż nie będę udawać, że kiedykolwiek była w szczytowej formie.

— Szczerze mówiąc, moja reakcja była identyczna — mówi Frankie.

Szczerze mówiąc, czuję się nieco urażona. Chociaż oczywiście rozumiem jej punkt widzenia. Pracuję w „Vivant” niecały rok, zajmuję się głównie pisaniem artykułów sponsorowanych. Wcześniej pisałam artykuły na blog *Discourse*, stronę zajmującą się komentowaniem bieżących zdarzeń i kulturą, która nazywa się magazynem, ale tak naprawdę jest blogiem z chwytliwymi nagłówkami. Zajmowałam się tam przede wszystkim działem Stylowe Życie i pisałam na modne tematy oraz zamieszczałam felietony.

Po latach pracy jako wolny strzelec etat w *Discourse* był dla mnie kołem ratunkowym. Ale kiedy zaproponowano mi pracę w „Vivant”, nie mogłam tego zignorować. Z radością skorzystałam z szansy na dołączenie do korporacji zatrudniającej legendy dziennikarstwa.

Pierwszego dnia szłam wzdłuż ścian ozdobionych rozpoznawalnymi okładkami — na jednej z nich widniała

feministyczna aktywistka Debbie Palmer, była naga i upozowana i stała na szczycie wieżowca z widokiem na Manhattan w 1984 roku; ta przedstawiająca artystę Roberta Turnera podczas malowania na płótnie z 1991 roku opatrzona była podpisem, że malarz choruje na AIDS. Ogarnęło mnie surrealistyczne uczucie na myśl o tym, że jestem częścią świata „Vivant”. Zawsze chciałam ujrzeć swoje nazwisko na błyszczącym papierze magazynu.

Niestety przez ostatnie dwanaście numerów nie zrobiłam nic oprócz przeprowadzania konwencjonalnych wywiadów z posiadaczami wielkich fortun, podczas gdy moi współpracownicy z *Discourse* próbują zmienić świat przez Internet. Mówiąc wprost, nie jestem zbyt sobą zachwycona.

— Zrozum, nie chodzi o to, że cię nie doceniamy, bo tak nie jest — mówi Frankie. — Sądzymy, że możesz wiele osiągnąć w „Vivant”, ale miałam nadzieję, że uda mi się zlecić to jakiejś bardziej doświadczonej dziennikarce. Wobec tego mówię wprost, że nie zostałam zaproponowana przez nas zespołowi Evelyn. Posłaliśmy im pięć znanych nazwisk, a oni odpowiedzieli, że masz być ty.

Frankie odwraca monitor komputera w moją stronę i pokazuje mi wiadomość mejlową podpisaną przez jakiegoś Thomasa Welcha, który, jak zakładam, jest odpowiedzialny za PR Eveyn Hugo.

Od: Thomas Welch

Do: Frankie Troupe

Do wiadomości: Jason Stamey; Ryan Powers

Ma być Monique Grant albo Evelyn wycofuje swoją propozycję.

Oniemiała patrzę na Frankie. I szczerze mówiąc, jestem

również zachwycona tym, że Evelyn Hugo wybrała mnie.

— Znasz Evelyn Hugo? O to chodzi? — pyta Frankie i odwraca monitor w swoją stronę.

— Nie — mówię, zaskoczona, że w ogóle zadała mi to pytanie.  
— Widziałam kilka jej filmów, ale dla mojego pokolenia to przebrzmiała gwiazda.

— Łączą cię z nią jakieś więzy osobiste?

Kręcę głową.

— Z całą pewnością nie.

— Ale przecież pochodzisz z Los Angeles?

— No tak, ale sądzę, że jedyne, co może mnie łączyć z Evelyn Hugo, to to, że mój tata mógł pracować przy którymś z jej filmów. Mogę zapytać mamy.

— Świetnie. Dziękuję. — Frankie patrzy na mnie wyczekująco.

— Mam to zrobić teraz?

— Jeśli to nie problem.

Wyjmuję telefon z kieszeni i piszę do mamy: „Czy Tata kiedykolwiek pracował przy jakimś filmie z Evelyn Hugo?”.

Pojawiają się trzy kropki, podnoszę głowę i widzę, że Frankie próbuje podejrzeć, co napisałam. Chyba dociera do niej niestosowność jej zachowania, ponieważ natychmiast siada prosto.

Mój telefon sygnalizuje dźwiękiem nadejście wiadomości.

Mama pisze: „Może? Było ich tak wiele, że trudno ogarnąć. Dlaczego pytasz?”.

„To długa historia”, odpowiadam, „próbuję się dowiedzieć, czy coś mnie łączy z Evelyn Hugo. Sądzisz, że tata ją znał?”.

Mama odpowiada: „Ha! Nie. Twój ojciec nigdy nie zadawał się z nikim sławnym na planie filmowym. Nawet kiedy nalegałam, żeby zapoznał nas z jakimiś celebrytami”.

Śmieję się.

— Wygląda na to, że nie. Żadnych związków z Evelyn Hugo. Frankie potakuje.

— No dobrze, moja druga teoria sprowadza się do tego, że niektórzy wybierają sobie kogoś z mniejszym przebicciem, żeby móc go kontrolować i mieć wpływ na ostateczny rezultat.

Czuję, że mój telefon znowu wibruje. „To mi przypomniało, że zamierzałam wysłać ci karton ze starymi pracami taty. Niektóre są świetne. Uwielbiam je, ale wydaje mi się, że ty pokochasz je jeszcze bardziej. Wyślę w tym tygodniu”.

— Sądziysz, że zrobią ofiarę z kogoś słabego — mówię do Frankie.

— Tak jakby. — Posyła mi łagodny uśmiech.

— Więc ludzie Evelyn przejrżeli winietę, znaleźli moje nazwisko wśród mniej znaczących dziennikarzy i pomyśleli, że uda im się ze mnie zrobić popychadło. O to chodzi?

— Tego się obawiam.

— I mówisz mi o tym, ponieważ...

Frankie zastanawia się nad odpowiedzią.

— Ponieważ wydaje mi się, że nie jesteś osobą, którą można pomiatać. Sądzę, że cię nie doceniają. I naprawdę zależy mi na tym wywiadzie. Chcę, żeby wszyscy o nim pisali.

— Po co to mówisz? — pytam i odrobinę przesuвам się na krześle.

Frankie składa ręce przed sobą i kładzie je na biurku, po czym pochyla się w moją stronę.

— Pytam cię, czy dasz sobie radę w bezpośrednim starciu z Evelyn Hugo.

Gdybym zrobiła listę rzeczy, o które ktoś może mnie dzisiaj zapytać, to pytanie znajdowałoby się gdzieś na pozycji numer dziewięć milionów. Czy dam radę Evelyn Hugo? Nie mam pojęcia.

— Tak — mówię w końcu.

— I tyle? Po prostu tak?

Chcę skorzystać z tej okazji. Pragnę napisać tę historię. Mam dość tego, że stoję na najniższym szczeblu drabiny. Potrzebuję wygranej, do cholery jasnej.

— Tak, kurwa?

Frankie potakuje i się nad czymś zastanawia.

— Lepiej, ale wciąż nie jestem przekonana.

Mam trzydzieści pięć lat. Piszę od ponad dekady. W przyszłości chciałabym podpisać kontrakt na wydanie książki. Chcę sama wybierać tematy. Chcę być nazwiskiem, które znajduje się na liście, kiedy do gazety dzwonią ludzie pokroju Evelyn Hugo. W „Vivant” czuję się niedoceniana. Jeśli mam zamiar osiągnąć to, co zaplanowałam, musi nastąpić jakiś przełom. Ktoś musi stanąć na mojej drodze. I powinno się to stać szybko, ponieważ jedyne, co mi zostało, to ta cholerna kariera. Jeśli chcę zmian, muszę zmienić sposób, w jaki wykonuję obowiązki. Zapewne drastycznie.

— Evelyn chce mnie — mówię. — Ty chcesz Evelyn. Wydaje mi się, że nie muszę cię przekonywać, Frankie. Raczej to ty powinnaś przekonać mnie.

Frankie milczy jak zaklęta, patrzy na mnie ponad złączonymi palcami. Zamierzałam wzbudzić jej szacunek. Być może przegięłam.

Czuję się podobnie jak wtedy, gdy zaczęłam trening z ciężarkami i od razu wybrałam dla siebie dwudziestokilowe obciążniki. Za dużo na początek sprawia, że zyskujesz głównie pewność, iż nie masz pojęcia, co robisz.

Z całej siły powstrzymuję się od próby odkręcenia tego i przeproszenia jej. Mama wychowała mnie na grzeczną i dobrze ułożoną dziewczynę. Przez długi czas żyłam w przekonaniu, że człowiek cywilizowany jest człowiekiem służalczym. Ale ten rodzaj uprzejmości nie sprawdził się na

dłuższą metę. Świat szanuje ludzi, którzy uważają, że powinni przejąć jego stery. Nigdy tego nie rozumiałam, ale przynajmniej przestałam już z tym walczyć. Pewnego dnia zamierzam znaleźć się na miejscu Frankie, a może nawet zajść dalej niż ona. Robić ważne, doniosłe rzeczy, z których będę dumna. Zostawić po sobie ślad. Na razie nie zrobiłam nawet pierwszego kroku.

Cisza trwa tak długo, że mam wrażenie, że zaraz pęknę, napięcie wzrasta z każdą mijającą sekundą. Ale to Frankie pęka pierwsza.

— Dobrze — mówi i wyciąga do mnie rękę, wstając zza biurka.

Czuję się zszokowana i dumna, gdy wyciągam swoją. Staram się, by mój uścisk był stanowczy; Frankie zgniata mi dłoń jak imadło.

— Proszę, zrób to dobrze, Monique. Dla nas i dla siebie.

— Zrobię.

Odsuwamy się od siebie, a ja kieruję się w stronę drzwi.

— Być może czytała twój artykuł na temat wspomaganych samobójstw w *Discourse* — mówi Frankie, zanim wychodzę z gabinetu.

— Słucham?

— Był wspaniały. Może to dlatego chce ciebie. Dzięki niemu cię znaleźliśmy. To genialna historia. Nie ze względu na popularność, jaką zyskała, lecz dzięki tobie, dzięki temu, że pięknie ją opisałaś.

To był jeden z pierwszych naprawdę znaczących artykułów, jakie stworzyłam z własnej woli. Natknęłam się na tę historię, kiedy miałam napisać tekst o wzroście popularności kiełków, zwłaszcza w restauracjach na Brooklynie. Udałam się na rynek na Park Slope, żeby przeprowadzić wywiad z jakimś miejscowym farmerem, ale kiedy wyznałam, że nie przepadam

za kapustą sarepską, powiedział mi, że przypominam mu jego siostrę. Do zeszłego roku była głównie mięsożerna; potem, gdy dowiedziała się, że ma raka mózgu, przestawiła się na dietę wegańską i organiczną.

W dalszej rozmowie powiedział mi o grupie wsparcia dla osób, które zamierzają poddać się eutanazji w asyście lekarza, skierowanej do chorych i ich bliskich. Wiele osób w grupie walczyło o prawo do godnej śmierci. Zdrowe jedzenie nie mogło ocalić życia siostrze farmera, i ani on, ani ona nie chcieli, żeby musiała cierpieć dłużej niż to konieczne.

Od tamtej chwili wiedziałam, że powinnam oddać głos ludziom należącym do tej grupy wsparcia.

Wróciłam do siedziby *Discourse* i napisałam szkic artykułu. Sądziłam, że zostanie odrzucony, podobnie jak moje ostatnie teksty o hipsterskich trendach i celebrytach. Ale ku mojemu zdumieniu dostałam zielone światło.

Pracowałam niezmiernie ciężko, chodziłam na spotkania grupy w piwnicach kościoła, rozmawiałam z członkami, pisałam i przepisywałam, aż poczułam, że zawarłam w tekście całą złożoność problemu pomocy przy samobójstwie ludziom w cierpieniu — zarówno stronę opowiadającą się za miłosierdziem, jak i tę dotyczącą moralności.

Z tego artykułu jestem najbardziej zadowolona. Nie raz wracałam do domu po pracy i czytałam go na nowo, przypominając sobie, do czego jestem zdolna, i wspominając satysfakcję, jaką poczułam, mogąc podzielić się prawdą, niezależnie od tego, jak trudno było ją przełknąć.

— Dziękuję — mówię do Frankie.

— Po prostu uważam, że jesteś utalentowana. Zapewne o to chodzi.

— Chyba raczej nie.

— No, nie — przyznaje. — Raczej nie. Ale napisz ten artykuł

najlepiej jak się da, żeby następnym razem nie było co do tego żadnych wątpliwości.

## *Evelyn Hugo wyznaje*

Autor: Julia Santos 4 marca 2017 roku

Wieść niesie, że ikona piękna, ŻYWA LEGENDA, najpiękniejsza na świecie blondynka Evelyn Hugo wystawia na aukcję swoje suknie i zgadza się na przeprowadzenie wywiadu, przed czym wzbraniała się od kilku dekad.

PROSZĘ, powiedzcie, że w końcu jest gotowa na rozmowę o tych wszystkich swoich mężach. (Rozumiem czterech, no może pięciu, sześciu nawet, ale siedmiu? Siedmiu mężów? Nie wspominając o tym, o czym powszechnie wiadomo, że romansowała z kongresmenem Jackiem Eastonem na początku lat 80. Miała dziewczyna wzięcie).

Jeśli nie puści pary z ust na temat mężów, módlmy się, żeby chociaż zdradziła, skąd ma takie brwi. Serio, PODZIEL SIĘ TĄ TAJEMNICĄ, EVELYN.

Kiedy wyświetlają filmy z E sprzed lat, gdy miała lśniąco blond włosy, ciemne, proste jak strzała brwi, mocno opaloną skórę i złotobrazowe oczy, po prostu nie ma rady, trzeba rzucić to, co się aktualnie robi, i gapić się na nią.

A nawet jeszcze nie wspomniałam o jej ciele.

Zero tyłka, zero bioder — tylko wielkie cycki i szczupłe ciało.

Przez całe swoje dorosłe życie dążyłam do takiej figury. (Uwaga: Wciąż jestem daleko. Może przez spaghetti, które pochłaniałam na obiad każdego dnia przez cały ostatni tydzień).

Jest tylko jedna sprawa, która nie daje mi spokoju: Evelyn mogła wybrać każdego. (Hmm, na przykład mnie?). Ale zdecydowała się na jakąś nowicjuszkę z „Vivant”. Mogła mieć każdego. (Na przykład mnie). Dlaczego postawiła na jakąś Monique Grant (a nie na mnie)?

No dobrze. Po prostu jestem zgorzkniała, że to nie ja dostałam tę szansę.

Powinłam zatrudnić się w „Vivant”. Dostają naprawdę najlepsze kąski.

**KOMENTARZE:**

**Hihello565 pisze:** Nawet pracownicy „Vivant” nie chcą już pracować w „Vivant”. Korporacyjny szmatławiec nastawiony na artykuły sponsorowane.

**Ppppppppppps w odpowiedzi na komentarz Hihello565:** Aha, jasne. Coś mi jednak mówi, że gdyby najbardziej szanowany, najbardziej luksusowy magazyn w kraju zaproponował ci pracę, to byś ją przyjęła.

**EChristine999 pisze:** Czy córka Evelyn nie umarła niedawno na raka? Wydaje mi się, że ostatnio coś o tym czytałam. Jaka szkoda. Przy okazji, czy to zdjęcie Evelyn przy grobie Harry’ego Camerona? Długo nie mogłam się pozbierać po tej tragedii. Piękna rodzina. Taka szkoda, że ich straciła.

**PaniJeanineGrambs pisze:** KOGO obchodzi Evelyn Hugo. PRZESTAŃCIE PISAĆ O TYCH LUDZIACH. Jej małżeństwa, romanse i większość filmów dowodzą tylko jednego: jest szmatą. *Trzecia nad ranem* była hańbą dla kobiet. Skupcie się na ludziach, którzy na to zasługują.

**SexiLexi89 pisze:** Evelyn Hugo jest prawdopodobnie najpiękniejszą kobietą, jaka chodziła po ziemi. Znacie scenę w *Duszy towarzystwa*, kiedy wychodzi naga z wody, a obraz z kamery zanika w chwili, gdy niemal dociera do jej sutków? Wspaniałe.

**PennyDriverKLM pisze:** Wszyscy chwalą Evelyn Hugo za WYGLĄD, bo zrobiła sobie włosy na blond i ciemne brwi. Evelyn, pozdrawiam cię.

**YuppiePigs3 pisze:** Za chuda! Nie w moim typie.

**EvelynHugoByłaŚwięta pisze:** Ta kobieta przekazała MILIONY DOLARÓW na cele charytatywne dla organizacji wspierających maltretowane kobiety oraz środowiska LGBTQ+, a teraz sprzedaje suknie, by wspomóc badania nad rakiem, a wy mówicie tylko o jej brwiach? Serio?

**JuliaSantos@TheSpill w odpowiedzi na komentarz EvelynHugoByłaŚwięta:** Słuszna uwaga, PRZEPRASZAM. Na swoją obronę mam to, że zaczęła zarabiać miliony, będąc rozkapryszoną dziunią w latach sześćdziesiątych. Nie miałyby żadnych szans, gdyby nie talent i uroda, a nigdy nie byłyby tak piękna bez TYCH BRWI. Ale spoko, masz dużo racji.

**EvelynHugoByłaŚwięta w odpowiedzi na komentarz JuliaSantos@TheSpill:** przepraszam za swoje czepialstwo. To przez to, że nie zjadłam lunchu. Mea culpa. Dodam jeszcze, że „Vivant” nie ma szans na tak dobry artykuł, jaki wyszedłby spod twojego pióra. Evelyn powinna wybrać ciebie.

**JuliaSantos@TheSpill w odpowiedzi na komentarz EvelynHugoByłaŚwięta:**

Co nie????? Kim jest ta Monique Grant? Muszę się nią zająć...

PRZEZ KILKA DNI CZYTAŁAM WSZYSTKO, co mogłam znaleźć na temat Evelyn Hugo. Nigdy nie byłam filmomaniaczką, tym bardziej nie interesowały mnie hollywoodzkie gwiazdy. Jednak życie Evelyn, przynajmniej powszechnie znana jego wersja, wystarczyłoby na scenariusz do dziesięciu oper mydlanych.

Bardzo młodo wyszła za męża, po czym rozwiodła się, gdy miała osiemnaście lat. Następnie był związek z innym aktorem oraz burzliwe małżeństwo z królem Hollywood, Donem Adlerem. Mówi się, że go zostawiła, ponieważ ją bił. Powróciła na ekrany w nowofalowych filmach francuskich. Szybki ślub z piosenkarzem Mickiem Rivą w Las Vegas. Wspaniałe małżeństwo z wytwornym Rexem Northem, które dobiegło końca, gdy oboje znaleźli sobie kochanków. Piękna historia o miłości jej życia, Harrym Cameronie, oraz narodzinach ich córki, Connor. Ich druzgoczący rozwód oraz bardzo szybki ślub z reżyserem jej starych filmów Maxem Girardem. Przypuszczalnie również romans z kongresmenem Jackiem Eastonem, który zakończył związek z Girardem. W końcu ślub z finansistą Robertem Jamisonem, o którym mówi się, że miał na celu dokopać jej byłej rywalce i siostrze Roberta, aktorce Celi St. James. Wszyscy jej mężowie już nie żyją, więc jedynie

Evelyn ma całkowitą wiedzę na temat tych związków.

Jestem świadoma, że jeśli zechciałabym sprowadzić rozmowę na ten temat, byłby to koniec mojego wywiadu.

Zasiedziałam się do późna w biurze, w końcu około dwudziestej pierwszej wyruszam do domu. Mam małe mieszkanie. Najlepszym określeniem jest *maciupka puszka sardynek*. Ale to zadziwiające, jakie wydaje się duże, kiedy brakuje w nim połowy rzeczy.

David wyprowadził się pięć tygodni temu, a ja wciąż jeszcze nie odkupiłam naczyń, które zabrał ze sobą, oraz stolika podarowanego nam przez jego matkę z zeszłym roku w prezencie ślubnym. Jezu. Nie dotrwaliśmy nawet do pierwszej rocznicy.

Wchodzę do mieszkania, odkładam torbę na sofę i dociera do mnie, jakie to było małostkowe z jego strony, że zabrał ten stolik. Jego nowa kawalerka w San Francisco była w pełni wyposażona dzięki hojnemu gestowi jego pracodawcy, który zaoferował mu awans połączony z przeprowadzką. Podejrzewam, że David schował stolik do magazynu razem ze stolikiem nocnym, który według niego mu się należał, oraz ze wszystkimi naszymi książkami kucharskimi. Nie brakuje mi ich. Nie gotuję. Ale kiedy na książkach jest dedykacja „Dla Monique i Davida z życzeniami wielu lat szczęścia”, ma się wrażenie, że połowa należy do ciebie.

Odwieszam płaszcz i zastanawiam się, nie po raz pierwszy, które pytanie jest bliższe prawdy: Czy David przyjął nową pracę i przeprowadził się do San Francisco beze mnie? Czy to ja nie chciałam wyjechać z Nowego Jorku z nim? Zdejmując buty, kolejny raz dochodzę do wniosku, że odpowiedź leży gdzieś pośrodku. Ale potem wraca do mnie ta myśl, która wciąż powoduje dyskomfort: to on wyjechał.

Zamawiam pad thai na kolację i wchodzę pod prysznic.

Odkręcam ciepłą wodę, niemal gorącą. Uwielbiam, gdy woda jest tak gorąca, że aż parzy. Uwielbiam zapach szamponu. Moim ulubionym miejscem jest chyba natrysk. To tutaj, stojąc w parze wodnej, pokryta pianą, nie czuję się Monique Grant, kobietą porzuconą przez męża. Ani nawet Monique Grant, pisarką w impasie. Jestem po prostu Monique Grant, właścicielką luksusowych produktów kąpielowych.

Odświeżyłam się, wysuszyłam, założyłam dresy i odgarnęłam włosy do tyłu, gdy przyszedł dostawca z jedzeniem.

Siedzę z plastikowym pojemnikiem i próbuję oglądać telewizję. Staram się skupić. Chcę zmusić swój mózg do zrobienia czegoś, czegokolwiek innego, niż myślenie o pracy lub Davidzie. Ale gdy już kończę jeść, dociera do mnie, że wszystko na darmo. Równie dobrze mogłabym pracować.

Sam pomysł na przeprowadzenie wywiadu z Evelyn Hugo, kontrolowanie jej opowieści oraz baczenie na to, czy nie próbuje przejąć nade mną kontroli — wszystko to sprawia, że czuję się przytłoczona. Często przejawiam tendencję do nadmiernego przygotowywania się. A dokładniej: zawsze zachowuję się podobnie do strusia, mam ochotę zakopać głowę w piasku, żeby uniknąć tego, z czym nie mam ochoty się mierzyć.

W związku z tym przez kolejne trzy dni nie robię nic, oprócz szukania informacji na temat Evelyn Hugo. Całymi dniami ściągam stare artykuły o jej małżeństwach i skandalach. Wieczorami oglądam jej dawne filmy.

Oglądam ją w *Zachodzie słońca nad Karoliną*, *Annie Kareninie*, *Jadecie* oraz *Wszystko dla nas*. Tyle razy przeglądam GIF-y, w których wychodzi z wody w filmie *Dusza towarzystwa*, że gdy zasypiam, filmik bez przerwy odtwarza mi się przed oczami.

Oglądam jej filmy i zaczynam się w niej troszeczkę

zakochiwać. Pomiędzy dwudziestą trzecią a drugą w nocy, gdy reszta świata śpi, mój laptop migocze, pokazując jej osobę, a jej głos rozbrzmiewa w moim salonie.

Niewątpliwie jest oszałamiająco piękną kobietą. Ludzie często prowadzą ją do gęstych brwi i blond włosów, ale ja nie mogę oderwać oczu od jej sylwetki. Ma silnie zarysowaną szczękę, wysokie kości policzkowe oraz usta, które wyglądają tak, jakby zawsze były lekko opuchnięte. Ma wielkie oczy w kształcie migdała. Opalona skóra przy jasnych włosach sprawia wrażenie, jakby Evelyn dopiero zeszła z plaży, a jednocześnie prezentuje się elegancko. Wiem, że ten wygląd — tak jasne włosy przy brązowej skórze — nie jest naturalny, a jednak nie mogę pozbyć się poczucia, że tak właśnie powinno być, że ludzie powinni się tacy rodzić.

Nie mam wątpliwości, że z tego powodu historyk filmu Charles Redding powiedział kiedyś o twarzy Evelyn: „niesamowita. Tak delikatna, tak bliska doskonałości, że kiedy się na nią patrzy, odnosi się wrażenie, że jej rysy w połączeniu z proporcjami prędzej czy później musiały się pojawić na świecie”.

Zawieszam plakaty Evelyn z lat pięćdziesiątych, na których nosi obcisłe sweterki i sztywne staniki, zdjęcia prasowe przedstawiające ją z Donem Adlerem na terenie Sunset Studios, które zostały zrobione krótko po ich ślubie, fotki z wczesnych lat sześćdziesiątych, na których ma albo długie, proste włosy, albo miękkie fale i często pozuje w krótkich szortach.

Jest jedno zdjęcie, na którym ma jednoczęściowy kostium i siedzi na brzegu jakiejś nieskazitelnej plaży, w wielkim, miękkim, czarnym kapeluszu, który zakrywa prawie całą jej twarz, a białe włosy zaczesane na prawą stronę oświetla blask promieni słonecznych.

Jedno z moich ulubionych jest czarno-białym ujęciem z uroczystości wręczenia Złotych Globów w 1967 roku. Siedzi, jej włosy są luźno podpięte do góry. Ma na sobie jasną koronkową suknię z głębokim, lecz bezpiecznym dekoltem sięgającym do rowka między piersiami; przez wysokie rozcięcie w spódnicy widać jej prawą nogę.

Obok niej znajduje się dwóch mężczyzn, ich nazwiska zatarły się gdzieś w międzyczasie, którzy patrzą na nią, podczas gdy ona nie odrywa wzroku od sceny. Mężczyzna siedzący obok gapi się na jej piersi. Ten widoczny nieco dalej — na jej udo. Obaj są oczarowani i pełni nadziei, że uda im się zobaczyć odrobinę więcej.

Może trochę naginam rzeczywistość, gdy patrzę na to zdjęcie, ale zaczynam dostrzegać pewien wzór: Evelyn daje ci nadzieję, że dostaniesz odrobinę więcej.

I zawsze ci tego odmawia.

Nawet w szeroko omawianej scenie seksu z *Trzeciej nad ranem* z 1977 roku, w której wije się, siedząc tyłem na swoim partnerze, Donie Adlerze, widać jej całe piersi nie dłużej niż przez trzy sekundy. Przez wiele lat krążyły plotki, że niesamowite przychody z tego filmu brały się z tego, że pary przychodziły do kina po kilka razy, by obejrzeć tę scenę.

Skąd wie, ile ma dawać, a ile ukrywać?

I czy to wszystko ma jakiś wpływ na to, co teraz chce powiedzieć? A może zamierza bawić się mną, tak jak przez lata igrała z publicznością?

Czy Evelyn Hugo powie mi tyle, żebym nie mogła wysiedzieć w miejscu, lecz nigdy dość, by wyjawić całą prawdę?

BUDZĘ SIĘ PÓŁ GODZINY PRZED BUDZIKIEM. Sprawdzam pocztę, Frankie wysłała mi wiadomość, która sprowadza się do jednej linijki wpisanej w temacie: INFORMUJ MNIE NA BIEŻĄCO, wykrzyczonej do mnie wielkimi literami. Robię sobie małe śniadanie.

Zakładam czarne spodnie, białą koszulkę i ulubiony sweter w jodełkę. Swoje długie, kręcone włosy zbieram w kok na czubku głowy. Rezygnuję ze szkieł kontaktowych i wybieram okulary w najgrubszych czarnych oprawkach.

Gdy spoglądam w lustro, zauważam, że trochę schudłam na twarzy, odkąd odszedł David. Chociaż zawsze byłam szczupłą, mój tyłek i twarz jako pierwsze uwydatniają dodatkowe kilogramy. Będąc z Davidem — w ciągu dwóch lat, gdy ze sobą chodziliśmy i jedenastu miesięcy małżeństwa — trochę przytyłam. David lubi jeść. Ale podczas gdy on wstawał rano, żeby pobiegać, ja wylegiwałam się w łóżku.

Teraz patrząc na swoje odbicie, zauważam, że jestem szczuplejsza i ogarnięta, czuję przyływ pewności siebie. Dobrze wyglądam. Dobrze się czuję.

Przed wyjściem zakładam jeszcze wielbłądzi kaszmirowy szal, który dostałam od mamy na święta w zeszłym roku. A potem

stawiam jedną stopę przed drugą i kieruję się do metra, na Manhattan.

Evelyn mieszka w okolicach Piątej Alei z widokiem na Central Park. Wystarczająco dokładnie przejrzałam Internet, żeby wiedzieć, że jest w posiadaniu tego apartamentu oraz nadmorskiej willi w pobliżu Malagi w Hiszpanii. To mieszkanie ma od końca lat sześćdziesiątych, kiedy kupiła je razem z Harrym Cameronem. Willę odziedziczyła pięć lat temu po śmierci Roberta Jamisona. Proszę, przypomnijcie mi, żebym w przyszłym życiu powróciła jako gwiazda filmowa.

Budynek, w którym mieszka Evelyn, przynajmniej z zewnątrz — zbudowany z wapienia, przedwojenny, w stylu *beaux arts* — wygląda niezwykle. Wita mnie starszy, przystojny portier, gdy stoję na progu kamienicy. Spogląda na mnie łagodnie i z uśmiechem.

— Jak mogę pani pomóc? — pyta.

— Przyszłam do pani Evelyn Hugo. Nazywam się Monique Grant. — Jestem zmieszana, gdy to mówię.

Uśmiecha się i otwiera przede mną drzwi. Musiał się mnie spodziewać. Prowadzi mnie do windy i naciska guzik najwyższego piętra.

— Miłego dnia, pani Grant — mówi i znika, gdy zamykają się drzwi windy.

Równo o jedenastej dzwonię do drzwi apartamentu Evelyn. Otwiera mi jakaś kobieta w dżinsach i granatowej bluzce. Wygląda na pięćdziesiąt lat, może trochę więcej. Z pochodzenia jest Azjatką, ma proste kruczoczarne włosy związane w kucyk. W ręce trzyma stos kopert.

— Dzień dobry, Monique. — Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę. Witam się z nią. Wygląda na taką osobę, która naprawdę lubi poznawać ludzi, od razu czuję do niej sympatię, mimo że obiecałam sobie, że pozostanę niewzruszona niezależnie od

tego, co mnie dzisiaj spotka. — Mam na imię Grace.

— Witaj, Grace — mówię. — Miło cię poznać.

— Mnie również. Wejdz.

Grace odsuwa się i zaprasza mnie do środka. Odkładam torbę na podłogę i zdejmuję płaszcz.

— Możesz go zawiesić tutaj — mówi Grace, otwierając szafę w korytarzu i podając mi drewniany wieszak.

Szafa jest wielkości mojej jedynej łazienki. Nie da się ukryć, że Evelyn ma forsy jak lodu. Ale muszę się postarać, żeby ten fakt mnie nie onieśmiał. Jest piękna, bogata, wpływowa, seksowna i czarująca. A ja jestem zwykłym człowiekiem.

Muszę się jakoś przekonać do tego, że ona i ja jesteśmy sobie równe, bo w przeciwnym razie nie mam co tu robić.

— Świetnie — odpowiadam z uśmiechem. — Dziękuję. — Zawieszam płaszcz na wieszaku i wkładam do szafy, po czym Grace ją zamyka.

— Evelyn jest na górze, jeszcze się szykuje. Coś ci podać? Wodę, kawę, herbatę?

— Poproszę kawę.

Grace prowadzi mnie do jakiegoś pokoju. Jest jasny i przestronny, stoją w nim wysokie do sufitu białe regały na książki oraz dwa kremowe, miękkie krzesła.

— Usiądź — zaprasza. — Z czym chcesz?

— Kawę? — pytam, nie wiedząc, o co jej chodzi. — Ze śmietanką? To znaczy, mleko też może być. Ale wolę śmietankę. Cokolwiek masz. — Biorę się w garść. — Chodzi mi o to, że chciałabym odrobinę śmietanki, jeśli masz. Widać po mnie, że się denerwuję?

Grace posyła mi uśmiech.

— Trochę. Ale nie musisz się niczym martwić. Evelyn to bardzo miła osoba. Jest zasadnicza i skryta, ale można do tego przywyknąć. Pracowałam dla wielu ludzi i możesz mi zaufać,

gdy mówię, że Evelyn jest lepsza od pozostałych.

— Zapłaciła ci, żebyś tak mówiła? — pytam. Próbuję żartować, ale brzmi to ostrzej i bardziej oskarżycielsko, niż zamierzałam.

Na szczęście Grace wybucha śmiechem.

— Rzeczywiście w zeszłym roku w prezencie świątecznym wykupiła dla mnie i dla mojego męża wycieczkę do Londynu i Paryża. Więc jeśli o to chodzi, to odpowiedź jest twierdząca.

Jezu.

— Aha, wszystko jasne. Kiedy będziesz się zwalniała, daj znać.

Grace nadal się śmieje.

— Umowa stoi. Za chwilę przyniosę ci kawę z odrobiną śmietanki.

Siadam i sprawdzam telefon. Mam wiadomość od mamy, życzy mi powodzenia. Dotykam ekranu i bezskutecznie walczę z autokorektą, która nieustannie zmienia mi *wcześnie* na *wytrzaśnie*, kiedy słyszę kroki na schodach. Odwracam się i widzę siedemdziesięciodziewięcioletnią Evelyn idącą w moją stronę.

Wygląda równie olśniewająco jak na zdjęciach.

Ma posturę baleriny. Jest ubrana w cienkie, czarne i obcisłe spodnie oraz długi szaro-granatowy sweter w paski. Jest tak szczupła, jak przez całe życie, i z tego co widzę, musiała mieć jakieś zabiegi na twarz, ponieważ nikt w jej wieku tak nie wygląda bez pomocy chirurga plastycznego.

Jej skóra promienieje; ma lekki rumieniec, jakby właśnie wyszorowała ją do czysta. Evelyn ma sztuczne rzęsy, a może tylko dała je sobie przedłużyć. Policzki, dawniej raczej wydatne, teraz są nieco zapadnięte. Ale i lekko zaróżowione, podczas gdy na ustach widnieje ciemny odcień szminki w kolorze nude.

Włosy sięgają jej poniżej ramion — piękne odcienie bieli, szarości i blondu, dające tło dla jej twarzy. Jestem pewna, że są farbowane, ale efekt jest jak najbardziej naturalny: elegancko starzejącej się kobiety, która spędza sporo czasu na słońcu.

Jednakże jej brwi, te ciemne, grube, proste linie, które były jej znakiem rozpoznawczym, z czasem stały się rzadsze. I teraz mają taki sam kolor jak włosy.

Zauważam, że nie założyła butów, tylko duże, grube dziergane skarpety.

— Witaj, Monique — mówi Evelyn.

Zaskakują mnie swoboda i pewność w jej głosie, gdy wymawia moje imię, jakby znała mnie od lat.

— Dzień dobry — odpowiadam.

— Jestem Evelyn.

Podajemy sobie ręce. Dociera do mnie, jak niezwykłą formą manifestowania władzy jest chwila, gdy podaje się swoje imię, które znają wszyscy w pomieszczeniu, a nawet na całym świecie.

Przychodzi Grace z białym kubkiem z kawą i białą podstawką.

— Proszę. Z odrobiną śmietanki.

— Dziękuję bardzo — mówię, biorąc je od niej.

— Ja też taką lubię — zauważa Evelyn, a ja czuję się zażenowana swoją ekscytacją. Poczułam się tak, jakbym celowo sprawiła jej przyjemność.

— Czy mam wam jeszcze coś podać? — pyta Grace.

Kręcę głową, a Evelyn w ogóle nic nie mówi. Grace wychodzi.

— Chodź — mówi Evelyn. — Pójdziemy do salonu, tam jest wygodniej.

Biorę swoją torbę, Evelyn zabiera kubek z mojej dłoni, żeby mi pomóc. Kiedyś przeczytałam, że charyzma to „urok, który

inspiruje do poświęceń”. Nie jestem w stanie przestać o tym myśleć, kiedy ona niesie moją kawę. Tak wpływowa kobieta i tak mały, skromny gest to naprawdę czarujące połączenie.

Wchodzimy do dużego, jasnego pokoju z oknami zajmującymi całą ścianę. Naprzeciw błękitnej sofy stoją szare krzesła. Pod stopami mam gruby dywan w kolorze kości słoniowej, na jego końcu, w blasku światła wpadającego przez okno, stoi czarny fortepian z otwartą klawiaturą.

Na ścianach wiszą dwa duże czarno-białe zdjęcia.

To nad sofą przedstawia Harry’ego Camerona na planie filmowym.

Nad kominkiem wisi plakat do filmu *Małe kobietki* z 1959 roku. Znajdują się na nim wizerunki Evelyn, Celi St. James i dwóch innych aktorek. Wszystkie cztery kobiety być może były sławne w latach pięćdziesiątych, ale tylko Evelyn i Celia oparły się upływowi czasu. Patrząc teraz na plakat, dostrzegam, że Evelyn i Celia lśnią jaśniej niż pozostałe kobiety. Ale jestem przekonana, że wynika to z moich uprzedzeń. Widzę to, co chcę zobaczyć, mając do dyspozycji wiedzę o tym, jak się wszystko potoczyło.

Evelyn stawia mój kubek i spodek na czarnym lakierowanym stoliku.

— Usiądź — zaprasza i sama zajmuje miejsce na jednym z pluszowych foteli. Podciąga nogi. — Gdzie ci wygodnie.

Potakuję i odkładam torbę. Siadam na kanapie i wydaję notes.

— Postanowiła pani wystawić suknie na aukcję — zaczynam. Przygotowuję długopis i jestem gotowa do rozpoczęcia wywiadu.

— Właściwie zaprosiłam tu panią z myślą o czymś innym — mówi Evelyn.

Patrząc jej prosto w oczy, chyba się przesłyszałam.

— Słucham?

Evelyn siada wygodniej i patrzy na mnie.

— Nie mam zbyt wiele do powiedzenia o tym, że przekazałam kilka kiecek na aukcję w Christie's.

— A zatem...

— Chciałam z tobą porozmawiać o czymś innym.

— To znaczy o czym?

— O moim życiu.

— O pani życiu? — powtarzam, jestem zaskoczona i próbuję za nią nadążyć.

— Chcę wszystko opowiedzieć.

Historia życia Evelyn Hugo byłaby... sama nie wiem. Czymś w stylu artykułu roku.

— Chce pani opowiedzieć o sobie dla „Vivant”?

— Nie — odpowiada.

— Nie chce pani opowiadać o swoim życiu?

— Nie chcę opowiadać dla „Vivant”.

— To po co mnie tu pani zaprosiła? — Jestem jeszcze bardziej zdezorientowana niż chwilę wcześniej.

— Bo tylko tobie opowiem tę historię.

Patrzę na nią, próbuję rozszyfrować to, co do mnie mówi.

— Zamierza pani opowiedzieć o swoim życiu, chce pani, żebym to ja ją wysłuchała, ale nie chce pani udziału „Vivant”?

Evelyn potakuje.

— Wreszcie to zrozumiałaś.

— Co dokładnie pani proponuje? — Nie wierzę, że właśnie znalazłam się w sytuacji, kiedy jedna z najbardziej intrygujących osób na świecie proponuje, że opowie mi swoją historię tak bez żadnego powodu. Chyba czegoś nie rozumiem.

— Opowiem ci o moim życiu w sposób, który przyniesie korzyści dla nas obu. Chociaż, szczerze mówiąc, głównie tobie.

— O jakim stopniu poufałości mówimy? — Może ma na myśli

jakiś artykuł wspomnieniowy? Lekką historyjkę, którą opublikuje tam, gdzie jej się spodoba?

— O całej prawdzie. O tym, co dobre, co złe, co niecne. Jakkolwiek by tego nie ująć, zamierzam opowiedzieć prawdę o wszystkim, co robiłam w życiu.

A niech mnie.

Czuję się głupio, bo przyszłam tutaj, spodziewając się, że odpowie mi na pytania dotyczące sukni. Kładę notes na stole przed sobą i ostrożnie odkładam długopis. Chcę to rozegrać po mistrzowsku. Mam wrażenie, że przyleciał do mnie wspaniały, delikatny ptaszek i usiadł na moim ramieniu, i jeśli wykonam jakiś fałszywy ruch, zaraz odleci.

— Dobrze, jeśli właściwie zrozumiałam, mówi pani, że chciałaby wyznać swoje grzechy...

Do tej pory Evelyn była zrelaksowana, raczej wycofana, teraz to się zmienia. Pochyla się w moją stronę.

— Nic nie powiedziałam o wyznawaniu grzechów. W ogóle nic nie mówiłam o grzechach.

Lekko się uchylam. Dałam ciała.

— Przepraszam — mówię. — Zły dobór słów.

Evelyn nic nie mówi.

— Przepraszam, pani Hugo. To dla mnie nieco surrealistyczna sytuacja.

— Możesz nazywać mnie Evelyn — odpowiada.

— Dobrze, Evelyn, jaki jest kolejny krok? Co mamy robić razem? Dokładnie? — Podnoszę kubek i przystawiam go do ust, upijam zaledwie odrobinę kawy.

— Nie będzie z tego materiału na okładkę „Vivant” — mówi.

— Tak, to już wiem — odpowiadam, odstawiając kubek.

— Napiżemy książkę.

— My?

— Tak, ty i ja — potwierdza Evelyn. — Czytałam twoje

artykuły. Podoba mi się, że wyrażasz się jasno i zwięźle. W twoich tekstach nie ma bzdurnych fragmentów, podobają mi się i sądę, że tak powinna wyglądać moja książka.

— Mam zostać ghostwriterem twojej autobiografii? — Fantastycznie. Absolutnie fantastycznie. To jest doskonały powód do pozostania w Nowym Jorku. Wspaniały powód. Takie rzeczy nie zdarzają się w San Francisco.

Evelyn ponownie kręci głową.

— Daję ci moją historię, Monique. Opowiem ci całą prawdę. A ty napiszesz o tym książkę.

— A następnie umieścimy na niej twoje nazwisko i powiemy wszystkim, że to ty ją napisałaś. To jest właśnie ghostwriting. — Znowu podnoszę kubek.

— Mojego imienia na niej nie będzie. Nie będę już żyła.

Krztuszę się kawą i plamię jasny dywan kropelkami w kolorze brązu.

— O Boże — mówię, chyba zbyt głośno, odstawiając kubek. — Wylałam kawę na dywan.

Evelyn macha ręką, ale po chwili puka Grace, uchyla drzwi i zagląda do środka.

— Wszystko w porządku?

— Rozlałam kawę, przepraszam — mówię.

Grace otwiera drzwi na całą szerokość, wchodzi, żeby zobaczyć, co się stało.

— Przepraszam. Po prostu jestem trochę wstrząśnięta.

Spotykam się wzrokiem z Evelyn, nie znam jej zbyt dobrze, ale widzę, że każe mi się zamknąć.

— Żaden problem — odpowiada Grace. — Zajmę się tym.

— Jesteś głodna, Monique? — pyta Evelyn, wstając.

— Słucham?

— W pobliżu jest fajna restauracja, w której można kupić pyszne sałatki. Ja stawiam.

Dopiero dochodzi południe, a kiedy się denerwuję, w pierwszej kolejności tracę apetyt, ale i tak się zgadzam, ponieważ mam wrażenie, że to tak naprawdę nie było pytanie.

— Doskonale — mówi Evelyn. — Grace, zadzwonisz do Trambino?

Evelyn chwyta mnie pod ramię i niecałe dziesięć minut później idziemy wypiełgnowanymi chodnikami Upper East Side.

Zaskakuje mnie ostre, zimne powietrze i zauważam, że Evelyn mocniej owija się płaszczem wokół swojej szczupłej talii.

W świetle dziennym łatwiej dostrzec oznaki starzenia. Białka jej oczu są nieco zmatowiałe, skóra na dłoniach stała się niemal przezroczysta. Wyraźne niebieskie żyły przypominają mi te na rękach mojej babci. Uwielbiałam miękka, jakby papierową gładkość jej skóry, to, że straciła elastyczność i uszczypnięta nie wracała na miejsce.

— Evelyn, co miałaś na myśli, mówiąc, że nie będziesz żyła?

Evelyn się śmieje.

— To, że chcę, byś opublikowała książkę jako autoryzowaną biografię ze swoim imieniem na okładce, dopiero gdy umrę.

— Aha — mówię, jakby to było coś zupełnie normalnego. A potem uświadamiam sobie, że nie jest, nie, to szalone. — Nie chcę być wścibska, ale czy to oznacza, że umierasz?

— Wszyscy umieramy, skarbie. Ty też umierasz. Ja umieram, ten facet umiera.

Wskazuje na mężczyznę w średnim wieku, który wyprowadza czarnego, kudłatego psa. Facet ją słyszy, widzi jej palec wycelowany w siebie i dociera do niego, kto to mówi. Ma taką minę, jakby właśnie wygrał na loterii.

Skręcamy do restauracji, schodzimy dwa stopnie w dół.

Evelyn siada przy stoliku w głębi. Nie czeka, aż ją tam

zaprowadzą. Po prostu wie, dokąd iść, i zakłada, że wszyscy się tego domyślą. Podchodzi do nas kelner w czarnych spodniach, białej koszuli i czarnym krawacie i stawia dwie szklanki z wodą. W szklance Evelyn nie ma lodu.

— Dziękuję, Troy — mówi Evelyn.

— Sałatka siekana? — pyta.

— Dla mnie oczywiście tak, ale nie wiem, co dla mojej przyjaciółki — odpowiada Evelyn.

Biorę ze stołu serwetkę i kładę ją na kolanach.

— Sałatka siekana brzmi zachęcająco, ja też poproszę.

Troy uśmiecha się i odchodzi.

— Posmakuj ci — mówi Evelyn, jakbyśmy byli przyjaciółkami i prowadziły normalną pogawędkę.

— No dobrze — próbuję skierować rozmowę na właściwe tory. — Powiedz mi coś więcej o książce, którą będziemy pisać.

— Powiedziałam ci wszystko, co musisz wiedzieć.

— Powiedziałaś mi, że ja ją napiszę, a ty umrzesz.

— Powinnaś zwracać większą uwagę na dobór słów.

Być może znalazłam się nie w swojej lidze — w tej chwili raczej nie jestem w miejscu, w którym chciałabym być — ale wiem coś na temat właściwego wysławiania się.

— Wobec tego musiałam cię źle zrozumieć. Zapewniam, że jestem bardzo rozważna, jeśli chodzi o dobór słów.

Evelyn wzrusza ramionami. Ta rozmowa niewiele dla niej znaczy.

— Jesteś młoda, a całe twoje pokolenie pochopnie obchodzi się ze słowami, które niosą ze sobą wielkie znaczenie.

— Rozumiem.

— I nie powiedziałam, że zamierzam wyznawać swoje grzechy. Powiedzenie, że to, o czym chcę opowiedzieć, jest grzeszne, może być mylące i krzywdzące. Nie żałuję tego, co robiłam, przynajmniej nie w takim sensie, jakiego się

spodziewasz, pomimo że w świetle dnia moje czyny mogą wydawać się okrutne i odrażające.

— *Je ne regrette rien*<sup>[1]</sup> — mówię, podnosząc szklankę i sącząc wodę.

— Właśnie o to chodzi — potwierdza Evelyn. — Chociaż ta piosenka jest bardziej o tym, że nie żałujesz, ponieważ nie żyjesz przeszłością. Ja natomiast mam na myśli to, że dzisiaj podjąłabym takie same decyzje. Krótko mówiąc, są rzeczy, których żałuję. Tylko że... nie chodzi o nic odrażającego. Nie żałuję wielu kłamstw ani tego, że kogoś zraniłam. Jestem pogodzona z faktem, że czasami, gdy robi się coś dobrego, skutki uboczne mogą być niezbyt przyjemne. Ponadto odczuwam współczucie dla samej siebie. Ufam sobie. Weźmy na przykład to, że wcześniej na ciebie naskoczyłam, u mnie w mieszkaniu, kiedy powiedziałaś, że będę wyznawać grzechy. To nie było miłe i nie jestem przekonana, że na to zasłużyłaś. Ale nie żałuję tego. Ponieważ wiem, że miałam swoje powody i zrobiłam, co mogłam, kiedy moje uczucia i myśli zostały wystawione na taką próbę.

— Wzdrygasz się na dźwięk słowa „grzech”, ponieważ sugeruje, że powinnaś odczuwać skruchę.

Pojawiają się nasze sałatki. Troy bez słowa dodaje pieprzu do talerza Evelyn, dopóki ona z uśmiechem nie podnosi ręki. Ja odmawiam.

— Można odczuwać skruchę, ale tego nie żałować — mówi Evelyn.

— Dokładnie tak — przyznaję. — Rozumiem. Mam nadzieję, że będziesz w stanie zdzierżyć moje zwątpienie w trakcie pracy, biorąc pod uwagę, że zależy nam na tym samym. Nawet jeśli jest wiele sposobów interpretacji tego, o czym mówimy.

Evelyn podnosi widelec, ale nic z nim nie robi.

— Uważam, że niezwykle ważne jest, żeby dziennikarka,

która będzie miała w swoich rękach całą moją spuściznę, wiedziała dokładnie, co mam na myśli i ujmowała to we właściwy sposób — wyjaśnia. — Jeśli mam ci opowiedzieć o swoim życiu, jeśli mam ci powiedzieć, co naprawdę zaszło, całą prawdę stojącą za moimi małżeństwami, filmami, które nakręciłam, ludźmi, których kochałam, z którymi sypiałam, których krzywdziłam, i kompromisami, na jakie poszłam, i dokąd mnie one zawiodły, muszę wiedzieć, że mnie rozumiesz. Muszę wiedzieć, że usłyszysz dokładnie to, co próbuję powiedzieć, i nie zamieścisz w mojej historii żadnych własnych interpretacji.

Myliłam się. To nie jest gra o małą stawkę dla Evelyn. Ona po prostu potrafi swobodnie mówić o sprawach wielkiej wagi. Teraz jednak, w tej właśnie chwili, kiedy wypowiada się tak obszernie, żeby wszystko dokładnie wyjaśnić, uświadamiam sobie, że to dzieje się naprawdę. Jest prawdziwe. Ona rzeczywiście chce opowiedzieć mi historię swojego życia — historię, która bez wątpienia zawiera bolesne prawdy o jej karierze, małżeństwach i wizerunku. Stawia się w wyjątkowo niewygodnej pozycji. Oddaje mi bardzo dużo władzy. Nie wiem, dlaczego mi ją daje. Ale to nie przeczy faktowi, że oddaje ją mnie. A moim zadaniem na tę chwilę jest udowodnienie, że jestem tego warta i podejść do zdania z pełną powagą.

Odkładam widelec.

— To wszystko jest dla mnie jasne i przepraszam, że podeszłam do tego tak powierzchownie.

Evelyn macha ręką.

— Cała kultura jest teraz powierzchowna. To coś nowego.

— Czy mogłabym zadać jeszcze kilka pytań? Jak tylko zrozumieć, na czym stoję, obiecuję skupić się tylko na tym, co mówisz i co masz na myśli, żebyś czuła się zrozumiana i przekonana, że nikt lepiej ode mnie nie zajmie się twoimi

sekretami.

Moja szczerłość bardzo szybko ją rozbraja.

— Możesz zaczynać — mówi i wkłada do ust porcję sałatki.

— Jeśli mam wydać książkę po twojej śmierci, jakiego rodzaju przychodu finansowego się spodziewasz?

— Dla mnie czy dla ciebie?

— Zacznijmy od ciebie.

— Niczego się nie spodziewam. Pamiętaj, będę martwa.

— Wspominałaś o tym.

— Następne pytanie.

Pochylam się konspiracyjnie.

— Nie chciałabym zostać źle zrozumiana, ale ile to może potrwać? Czy mam wstrzymać się z wydaniem książki przez lata, zanim...

— Umrę?

— No cóż... tak — mówię.

— Następne pytanie.

— Słucham?

— Proszę o następne pytanie.

— Nie odpowiedziałaś na poprzednie.

Evelyn milczy.

— No dobrze, wobec tego: co ja z tego będę miała w sensie materialnym?

— To o wiele ciekawsze pytanie i zastanawiałam się, dlaczego tak długo wstrzymywałaś się z jego zadaniem.

— No więc pytam.

— Ty i ja będziemy spotykać się przez kolejne dni, tak długo, jak będzie trzeba, a ja opowiem ci absolutnie wszystko. A potem nasza relacja dobiegnie końca, ty będziesz wolna, a może raczej zobowiązana do napisania książki i sprzedania jej temu, kto najwięcej za nią zapłaci. Mam na myśli naprawdę wysokie stawki. Nalegam, żebyś bezwzględnie je

wynegocjowała, Monique. Każ im zapłacić tyle, ile zapłaciliby białemu mężczyźnie. A gdy się z tym uporasz, każdy cent będzie twój.

— Mój? — pytam, zdumiona.

— Powinnaś napić się wody. Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć.

— Evelyn, autoryzowana biografia o twoim życiu, w której opowiadasz o swoich siedmiu małżeństwach...

— Tak?

— Taka książka jest warta miliony dolarów, nawet jeśli nie będę negocjować.

— Ale będziesz — mówi Evelyn i z zadowoloną miną upija łyk wody.

Muszę zadać to pytanie. Już za długo się przed nim wzbraniam.

— Dlaczego, do licha, chcesz to dla mnie zrobić?

Evelyn potakuje. Spodziewała się tego pytania.

— Na razie uznaj to za prezent.

— Ale dlaczego?

— Następne pytanie.

— Pytam poważnie.

— Ja też jestem poważna, Monique. Następne pytanie.

Przypadkiem upuszczam widelec na śnieżnobiały obrus. Oliwa z sosu wsiąka w tkaninę, sprawiając, że robi się ciemniejsza i bardziej przezroczysta. Siekana sałatka jest pyszna, ale ma za dużo cebuli, czuję, że mój oddech pali powietrze wokół mnie. Co do cholery się tu dzieje?

— Nie chciałabym być niewdzięczna, ale uważam, że zasługuję na wyjaśnienie, dlaczego najślawniejsza aktorka wszech czasów wybrała mnie z całego tłumu, żebym została jej biografką i zarobiła miliony dolarów na jej historii?

— „Huffington Post” pisze, że mogłabym sprzedać swoją

biografię za dwanaście milionów dolarów.

— Jezu Chryste.

— Domyślam się, że warto to wiedzieć.

W rozbawieniu Evelyn, tym, jaką przyjemność czerpie z szokowania mnie, widzę, że jest to w jakimś stopniu napawanie się przewagą. Lubi robić rzeczy, które mogą zmienić życie innych. Czyż nie jest to inna definicja władzy? Przyglądanie się, jak ludzie się zabijają za coś, co dla ciebie nie ma żadnego znaczenia?

— Dwanaście milionów to dużo pieniędzy, ale nie zrozum mnie źle... — mówi i nie musi kończyć zdania, ponieważ sama kończę je w swojej głowie. *Ale dla mnie to niewiele.*

— Mimo to, Evelyn, dlaczego? Dlaczego ja?

Evelyn podnosi na mnie wzrok, jej twarz nie wyraża żadnych emocji.

— Następne pytanie.

— Z całym szacunkiem, ale nie grasz ze mną *fair*.

— Daję ci szansę zarobienia fortuny i wywindowania się na szczyt w swojej profesji. Nie muszę być *fair*. Z pewnością nie w taki sposób, o jaki ci chodzi.

Z jednej strony ta propozycja nie wymaga żadnego namysłu. Ale jednocześnie Evelyn nie dała mi żadnych konkretów. Mogę stracić aktualną pracę, kradnąc historię dla siebie. A ta praca jest wszystkim, co teraz mam.

— Czy mogę się nad tym chwilę zastanowić?

— Nad czym?

— Nad tym wszystkim.

Evelyn lekko mruży oczy.

— Nad czym, do licha, chcesz się zastanawiać?

— Przepraszam, jeśli poczułaś się urażona — mówię.

Evelyn przerywa mi.

— Nie uraziłaś mnie. — Sama sugestia, że mogłabym ją

dotknąć, sprawia, że czuje się dotknięta.

— Muszę sporo przemyśleć — mówię.

Mogą mnie zwolnić. Ona może się wycofać. Mogę ponieść spektakularną porażkę podczas pisania tej książki.

Evelyn pochyla się, żeby mnie wysłuchać.

— Na przykład co?

— Na przykład jak mam to rozegrać z „Vivant”? Sądzą, że dostaną wywiad na wyłączność. W tej chwili już umawiają fotografa.

— Powiedziałam Thomasowi Welchowi, żeby niczego im nie obiecywał. Jeśli sami popuścili wodze fantazji i poczynili fałszywe założenia na temat okładki, to ich problem.

— I mój również. Ponieważ teraz już wiem, że nie masz zamiaru z nimi współpracować.

— I co?

— I co mam zrobić? Wrócić do biura i powiedzieć szefowej, że nie będziesz rozmawiała z „Vivant”, bo umówiliśmy się, że razem napiszemy książkę? To będzie wyglądało tak, jakbym knuła za ich plecami, na dodatek w czasie pracy, i ukradła dla siebie ich tekst.

— To już nie jest mój problem — mówi Evelyn.

— Właśnie dlatego muszę wszystko przemyśleć. Ponieważ to mój problem.

Evelyn mnie słucha. Widzę, że traktuje mnie poważnie, wspiera się na łokciach.

— Taka okazja zdarza się raz w życiu, Monique. Rozumiesz to?

— Oczywiście.

— Więc zrób coś dla siebie i łap życie za jaja, moja droga. Nie musisz czuć się zobowiązana do robienia tego, co słuszne, skoro to, co rozsądne, jest na wyciągnięcie ręki.

— Nie wydaje ci się, że powinnam postawić sprawę jasno

przed moją szefową? Będą myśleli, że zaplanowałam, że ich wykiwam.

Evelyn kręci głową.

— Kiedy mój zespół poprosił o ciebie, wasza redakcja zaproponowała kogoś na wyższym stanowisku. Zgodzili się cię przysłać, dopiero kiedy oświadczyłam wprost, że albo ty, albo nikt inny. Jak sądzisz, dlaczego tak zrobili?

— Ponieważ wydaje im się, że ja nie...

— Ponieważ prowadzą interesy. Podobnie jak ty. W tej chwili twój interes zwycięży. Musisz podjąć decyzję. Piszemy tę książkę razem, czy nie? Powinnaś wiedzieć, że jeśli ty jej nie napiszesz, nie dam jej nikomu innemu. Moja opowieść umrze ze mną.

— Dlaczego chcesz opowiedzieć o swoim życiu właśnie mnie? Nawet mnie nie znasz. To nie ma sensu.

— Nie czuję się zobowiązana, żeby wyjaśniać ci jakikolwiek sens.

— O co ci chodzi, Evelyn?

— Zadajesz za dużo pytań.

— Bo mam przeprowadzić z tobą wywiad.

— Założmy. — Upija wody, przetyka, po czym patrzy mi prosto w oczy. — Kiedy skończymy, nie będziesz miała żadnych pytań — mówi. — Obiecuję ci, że wszystkie te rzeczy, o których tak bardzo chcesz wiedzieć, staną się dla ciebie jasne, gdy skończymy. Ale nie zamierzam odpowiadać na żadne pytania, dopóki nie dojdziemy do pewnych spraw. To ja opowiadam. Tak to ma wyglądać.

Słucham jej i rozmyślam, po czym uświadamiam sobie, że byłabym kretynką, gdybym odrzuciła tę propozycję, niezależnie od warunków, jakie stawia. Kiedy David wyjechał do San Francisco, nie zostałam w Nowym Jorku po to, żeby podziwiać Statuę Wolności. Zrobiłam to, bo chciałam wspiąć się po

drabinie najwyżej jak to możliwe. Zostałam, bo chciałam, żeby nazwisko, które dostałam od ojca, zawiodło mnie w takie miejsce, gdzie będzie pisane wielkimi literami. To jest moja szansa.

— Zgoda — mówię.

— Dobrze. Cieszę się, że to słyszę. — Evelyn się rozluźnia, ponownie podnosi szklankę i uśmiecha się do mnie. — Monique, chyba cię lubię — mówi.

Głęboko oddycham, dopiero teraz uświadamiam sobie, że niemal wstrzymywałam oddech.

— Dziękuję, Evelyn. To wiele dla mnie znaczy.

[1] (fr.) *Niczego nie żałuję*, tytuł piosenki Michela Vaucaire wykonywanej przez Édith Piaf.

EVELYN I JA WRACAMY DO JEJ APARTAMENTU.

— Widzimy się w moim gabinecie za pół godziny.

— Dobrze — odpowiadam. Evelyn idzie w głąb korytarza i znika mi z oczu. Zdejmuję płaszcz i odwieszam go do szafy.

Powinnam wykorzystać ten czas na skontaktowanie się z Frankie. Jeśli się do niej nie odezwę, to sama zacznie mnie ścigać.

Muszę tylko wymyślić, jak mam to rozegrać. Czy mogę mieć pewność, że nie będzie próbowała odebrać mi tego tematu?

Sądzę, że jedyną opcją jest udawanie, że wszystko idzie zgodnie z planem. Mój jedyny plan to kłamstwo.

Oddycham.

Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa pochodzi z czasów, gdy rodzice zabrali mnie na Zuma Beach w Malibu. Była wiosna, jak sądzę. Woda jeszcze nie ogrzała się wystarczająco.

Mama została na piasku, gdzie rozkładała nasz koc i parasol, podczas gdy tata wziął mnie na ręce i pobiegł w stronę wody. Pamiętam, że w jego ramionach czułam się tak, jakbym nic nie ważyła. A potem, gdy wsadził mi stopy do wody, rozpłakałam się i powiedziałam, że jest za zimna.

Zgodził się ze mną. Była zimna. Ale po chwili powiedział: „Spróbuj pięć razy głęboko zaczerpnąć powietrza. A jak skończysz, założę się, że już nie będzie ci tak zimno”. Stałam i patrzyłam, jak sam wchodzi do wody. Patrzyłam, jak oddycha. A potem i ja weszłam, i zaczęłam oddychać z nim. Miał rację. Nie było aż tak zimno.

Później tata oddychał ze mną za każdym razem, gdy chciałam się rozpłakać. Kiedy obtarłam łokieć, kiedy kuzynka nazwała mnie Oreo, kiedy mama powiedziała, że nie możemy wziąć szczeniaczka, tata zawsze siadał i ze mną oddychał. Po tylu latach nadal nie jest mi łatwo myśleć o tych chwilach.

Na razie oddycham tu, w poczekalni Evelyn, skupiam się na sobie tak, jak mnie uczył.

A kiedy czuję się uspokojona, biorę telefon i wybieram numer Frankie.

— Monique. — Odbiera po drugim sygnale. — Mów. Jak idzie?

— Dobrze — odpowiadam. Zaskakuje mnie spokój we własnym głosie. — Evelyn w zasadzie jest taka, jak można by się spodziewać po ikonie. Wciąż przepiękna. Jak zawsze charyzmatyczna.

— I?

— I... sprawy podążają swoim tempem.

— Czy zamierza wypowiedzieć się na jakiś inny temat niż suknie?

Co mam powiedzieć, żeby kryć własną dupę?

— No wiesz, jest niechętna wypowiedziom na inne tematy, interesuje ją raczej nagłośnienie aukcji. Na razie próbuję ją zmiękczać, zyskać jej zaufanie, zanim zacznę naciskać.

— Czy zapozuje do zdjęcia na okładkę?

— Tego jeszcze nie wiem. Zaufaj mi, Frankie — mówię i aż wzdrygam się, bo z moich słów emanuje szczerłość. — Wiem,

jakie to ważne. Ale teraz muszę postarać się, by Evelyn mnie polubiła, żeby móc wywierać jakiś wpływ na nią i osiągnąć to, na czym nam zależy.

— W porządku — uspakaja się Frankie. — Oczywiście chciałabym również czegoś innego niż kilka sucharów na temat sukien, lecz to i tak więcej niż udało się zdobyć jakimkolwiek magazynowi od dziesiątek lat, więc... — Frankie jeszcze coś mówi, ale przestałam jej słuchać. Za bardzo skupiam się na tym, że raczej nie dostanie nawet tych sucharów.

A ja dostanę o wiele, wiele więcej.

— Muszę kończyć — mówię. — Za kilka minut mamy zacząć rozmowę.

Rozłączam się i wydycham powietrze z płuc. *Jakoś przeżyłam.*

Ruszam przed siebie i słyszę Grace w kuchni. Otwieram drzwi i widzę, że przycina łądygi kwiatów.

— Przepraszam, że przeszkadzam. Evelyn powiedziała, żebym przyszła do jej gabinetu, ale nie wiem, gdzie to jest.

— Och — mówi Grace, odkładając nożyczki i wycierając ręce w ręcznik. — Zaprowadzę cię.

Idę za nią na górę do gabinetu Evelyn. Ściany są pomalowane na popielaty kolor, na podłodze leży chodnik w kolorze złotego beżu. W dużych oknach wiszą ciemnoniebieskie zasłony, a ścianę po drugiej stronie pokoju wypełniają półki na książki. Szaroniebieska kanapa stoi naprzeciw dużego szklanego biurka.

Grace uśmiecha się i pozostawia mnie samą w oczekiwaniu na Evelyn. Kładę torbę na kanapie i zerkam na swój telefon.

— Siądź przy biurku. — Evelyn wchodzi do pokoju. Podaje mi szklankę wody. — Zakładam, że ja będę mówić, a ty pisać.

— Tak sędzę — odpowiadam, siadając na wskazanym

krześle. — Nigdy wcześniej nie próbowałam napisać biografii. Przecież nie jestem biografką.

Evelyn patrzy na mnie wymownie. Usadawia się naprzeciwko mnie, na kanapie.

— Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Kiedy miałam czternaście lat, moja mama już nie żyła, mieszkałam z ojcem. Im starsza byłam, tym mocniej docierało do mnie, że to tylko kwestia czasu, gdy ojciec spróbuje mnie wydać za jakiegoś swojego kolegę lub szefa, kogoś, kto pomoże mu w trudnej sytuacji. Jeśli mam być szczerą, przyznam, że im bardziej się rozwijałam, tym mniejszą miałam pewność, że ojciec nie będzie próbował uszczknąć czegoś dla siebie.

Byliśmy tak biedni, że kradliśmy prąd z mieszkania nad nami. Mieliśmy w domu jedno gniazdko podłączone do instalacji sąsiadów, więc każdy sprzęt, którego używaliśmy, podłączaliśmy do tego gniazdka. Jeśli musiałam odrabiać lekcje po zmroku, przyłączałam do niego lampę i siadałam pod nią z książką.

Moja mama była święta. Naprawdę była. Oszołamiająco piękna, miała cudowny głos i serce ze złota. Zanim umarła, często powtarzała mi, że wyniesiemy się z Hell's Kitchen i pojedziemy prosto do Hollywood. Mówiła, że będzie najświetniejszą kobietą na świecie i kupi dla nas posiadłość na plaży. Marzyłam o tym, że będziemy obie mieszkały w tym domu, organizowały przyjęcia, piły szampana. A potem umarła, a dla mnie było to niczym pobudka ze snu. Nagle znalazłam się w świecie, w którym nic podobnego mi się nie przydarzy. A ja na zawsze utknę w Hell's Kitchen.

Byłam piękna już jako czternastolatka. Och, wiem, że cały świat woli, kiedy kobieta nie jest świadoma swojej siły, ale ja mam to gdzieś. Oglądali się za mną. Cóż, nie jestem z tego dumna. To nie ja stworzyłam swoją twarz. Nie dałam sobie

takiego ciała. Ale przecież nie będę udawała i mówiła: „Ojej, naprawdę się komuś podobałam?” jak jakaś zarozumiała pinda.

Moja koleżanka Beverly знаła pewnego gościa, który mieszkał w tym samym budynku, co ona. Ernie Diaz był elektrykiem. I znał kogoś z MGM. Przynajmniej takie krążyły plotki. Pewnego dnia Beverly powiedziała mi, że słyszała, że Ernie ma dostać robotę przy oświetleniu w Hollywood. Więc w najbliższy weekend wymyśliłam jakiś powód, żeby pójść do Beverly i „przypadkowo” zapukałam do drzwi Erniego. Doskonale wiedziałam, gdzie mieszka koleżanka, jednak zapytałam jej sąsiada: „Czy widział pan Beverly Gustafson?”.

Ernie miał dwadzieścia dwa lata. Nie dało się o nim powiedzieć, że jest przystojny, ale można było na nim oko zawiesić. Powiedział, że jej nie widział, ale zauważyłam, że nie mógł ode mnie oderwać wzroku. Widziałam, jak najpierw patrzy mi w oczy, a następnie przesuwając spojrzenie w dół, dokładnie ogląda każdy cal mojego ciała w mojej ulubionej zielonej sukience.

Potem Ernie zapytał: „Masz już szesnaście lat, skarbie?”. Miałam czternaście, jak wiesz. Ale co zrobiłam? Powiedziałam: „A co? Właśnie skończyłam”.

Evelyn patrzy na mnie znacząco.

— Rozumiesz, co do ciebie mówię? Kiedy dostajesz możliwość zmiany swojego życia, bądź na nią gotowa. Świat niczego nie daje, musisz sama po to sięgnąć. Jeśli masz się czegoś ode mnie nauczyć, to najlepiej naucz się tego.

Wow.

— Okej — mówię.

— Nigdy wcześniej nie byłaś biografką, ale właśnie zaczynasz nią być.

Potakuję.

— Zrozumiałam.

— Dobrze — mówi Evelyn, rozsiadając się wygodniej. — Więc od czego chcesz zacząć?

Biorę notes i patrzę na zapisane słowa, którymi pokryłam kilka stron. Są tam daty, tytuły filmów, odniesienia do znanych zdjęć, plotki ze znakami zapytania, które przy nich postawiłam. Oraz nakreślone wielkimi literami, pogrubione i zniekształcone od wielokrotnych pociągnięć długopisem pytanie: „Kto był miłością życia Evelyn?”.

Ważne pytanie. Może być głównym punktem odniesienia w książce.

Siedmiu mężów.

Którego najbardziej kochała? Który z nich był tym prawdziwym?

Chciałabym to wiedzieć, zarówno jako dziennikarka, jak i czytelniczka.

Na pewno nie rozpocznę tym książki, ale może nasza rozmowa powinna zacząć się właśnie od tego. Chcę wiedzieć, który z jej związków był najważniejszy.

Podnoszę wzrok na Evelyn, widzę, że siedzi wyprostowana i czeka.

— Kto był miłością twojego życia? Harry Cameron?

Evelyn zastanawia się.

— Nie, nie w taki sposób, jaki masz na myśli — odpowiada głośno.

— To w jaki?

— Harry był moim najlepszym przyjacielem. On mnie wymyślił. Był człowiekiem, który kochał mnie bezwarunkowo. Osobą, którą, jak sędzę, kochałam najczystsza miłością. Nieco inną niż córkę. Ale nie, nie był miłością mojego życia.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ był nią ktoś inny.

— Dobrze, to kto był miłością twojego życia?

Evelyn potakuje, jakby właśnie spodziewała się tego pytania, jakby sytuacja rozwijała się dokładnie w sposób, jaki przewidziała. Ale znowu kręci głową.

— Wiesz co? — mówi, wstając. — Zrobiło się późno, prawda? Sprawdzam godzinę na zegarku. Jest dopiero popołudnie.

— Doprawdy?

— Uważam, że tak. — Podchodzi do mnie, siedzę bliżej drzwi.

— W porządku. — Poddaję się, wstając.

Evelyn obejmuje mnie ramieniem i prowadzi na korytarz.

— Spotkajmy się w poniedziałek. Pasuje ci?

— Yyy... jasne. Evelyn, czy powiedziałam coś, czym cię uraziłam?

Evelyn schodzi ze mną po schodach.

— Absolutnie nie — mówi, rozwiewając moje obawy. — Z całą pewnością nie.

Jest pomiędzy nami napięcie, którego nie potrafię zidentyfikować. Evelyn idzie ze mną do korytarza. Otwiera szafę. Wyjmuję swój płaszcz.

— To co, widzimy się tutaj? — pyta Evelyn. — W poniedziałek rano? Co powiesz na dziesiątą?

— Pasuje mi — odpowiadam i zakładam swój gruby płaszcz. — Jeśli tak chcesz.

Evelyn potakuje. Przez chwilę patrzy przeze mnie, ponad moim ramieniem, ale raczej nie widzi nic szczególnego. Następnie otwiera usta.

— Poświęciłam strasznie dużo czasu na to, by nauczyć się... omijać prawdę — mówi. — Trudno to odkręcić. Wydaje mi się, że byłam w tym bardzo dobra. Teraz nie wiedziałam, jak mam powiedzieć prawdę. Nie mam w tym zbyt wielkiej wprawy. Odnoszę wrażenie, że to zagraża mojemu życiu. Ale w końcu się przełamie.

Kiwam głową, nie wiem, co mam odpowiedzieć.

— Wobec tego... poniedziałek?

— Poniedziałek — mówi Evelyn, mrugając oczami i kiwając potakująco głową. — Będę do tego czasu gotowa.

Gdy idę na stację metra, jest chłodno. Wciskam się do zatłoczonego wagonu, trzymam się poręczy nad głową. Docieram do domu i otwieram drzwi wejściowe.

Siadam na kanapie, otwieram laptopa i odpowiadam na kilka mejli. Zaczynam zamawiać coś na kolację. I dopiero wtedy, gdy chcę położyć nogi na stoliku, dociera do mnie, że już go nie ma. Po raz pierwszy odkąd odszedł, nie weszłam do mieszkania, myśląc o Davidzie.

Zamiast tego przez cały weekend, od piątkowego wieczoru do sobotniej nocy oraz w niedzielny poranek spędzony w parku, w mojej głowie odtwarza się pytanie: *W kim, do cholery, kochała się Evelyn Hugo? A nie: Jak to możliwe, że rozpadło się moje małżeństwo?*

PONOWNIE JESTEM W GABINECIE EVELYN. Słońce świeci prosto w okna, oświetla jej twarz blaskiem tak ciepłym, że prawa część policzka staje się niewidoczna.

Naprawdę to robimy. Evelyn i ja. Aktorka i jej biografka. Właśnie zaczynamy.

Ma na sobie czarne legginsy i męską koszulę na guziki w kolorze granatowym, ściągniętą w tali paskiem. Ja założyłam jak zwykle džinsy, podkoszulek i blezer. Ubrałam się tak z zamiarem pozostania tutaj przez cały dzień i całą noc, jeśli to będzie konieczne. Jeśli ona będzie opowiadała, ja będę słuchała.

— No dobrze — mówię.

— No dobrze — powtarza Evelyn, swoim tonem zachęca mnie do zadawania pytań.

Siedzę przy jej biurku, podczas gdy ona zajmuje miejsce na kanapie, co wydaje mi się układem trochę nierównoważnym. Chciałabym, żeby czuła, że jesteśmy w jednej drużynie. Ponieważ jesteśmy, nieprawdaż? Chociaż z drugiej strony wydaje mi się, że tak naprawdę jej nie znam.

*Czy jest w stanie wyznać prawdę? Czy zdobędzie się na to?*

Siadam na krześle obok kanapy. Pochylam się, trzymając

notes na kolanach i długopis w ręce. Wyjmuję telefon, włączam dyktafon i zaczynam nagrywać.

— Na pewno jesteś gotowa? — pytam.

Evelyn potakuje.

— Wszyscy, których kochałam, już nie żyją. Nie mam już kogo chronić. Nie został nikt, dla kogo musiałabym kłamać. Ludzie wnikliwie śledzili najmniejsze szczegóły fałszywej historii mojego życia. Ale to nie... Nie... Chcę, żeby teraz poznali prawdziwą historię. Prawdziwą mnie.

— Dobrze — mówię. — Wobec tego pokaż mi prawdziwą siebie. A ja się postaram, żeby świat zrozumiał.

Evelyn patrzy na mnie i przelotnie się uśmiecha. Domyślam się, że powiedziałam to, co chciała usłyszeć. Na szczęście byłam szczerą.

— Proponuję zachować chronologię — mówię. — Opowiedz mi coś więcej o Erniem Diazie, twoim pierwszym mężu, dzięki któremu wyjechałaś z Hell's Kitchen.

— Dobrze — zgadza się Evelyn. — To równie dobry początek, jak każdy inny.



# **Biedny Ernie Diaz**

MOJA MAMA ŚPIEWAŁA W CHÓRKACH GDZIEŚ NA BROADWAYU. Była emigrantką z Kuby; przyjechała do Stanów z moim ojcem, gdy miała siedemnaście lat. Kiedy dorosłam, dowiedziałam się, że dziewczyna z chórków to eufemistyczne określenie prostytutki. Nie wiem, czy nią była. Wolę myśleć, że nie — nie dlatego, że się wstydzę, lecz dlatego, że co nieco wiem o tym, jak to jest oddawać swoje ciało komuś, kogo się nie chce, i mam nadzieję, że nie musiała tego robić.

Miałam jedenaście lat, gdy umarła na zapalenie płuc. Naturalnie nie mam zbyt wielu wspomnień z nią związanych, ale pamiętam, że pachniała tanią wanilią i robiła najcudowniejsze *caldo gallego*. Nigdy nie mówiła na mnie Evelyn, tylko *mija*, przez co czułam się wyjątkowa, jakbym należała do niej, a ona do mnie. Najważniejsze było to, że moja mama chciała zostać gwiazdą filmową. Naprawdę sądziła, że może nas stamtąd wyciągnąć i uwolnić się od mojego ojca, jak tylko zacznie grać w filmach.

Chciałam być taka jak ona.

Często żałowałam, że na łożu śmierci nie powiedziała niczego zapadającego w pamięć, czegoś, co mogłabym zachować na zawsze. Ale nie wiedzieliśmy, jak bardzo jest chora, dopóki nie

umarła. Ostatnie jej słowa, jakie do mnie powiedziała, to: *Dile a tu padre que estaré en la cama*. „Powiedz tacie, że zostanę w łóżku”.

Kiedy umarła, płakałam pod prysznicem, gdzie nikt nie mógł mnie zobaczyć ani usłyszeć, gdzie nie musiałam się zastanawiać, gdzie kończą się łzy, a zaczyna woda. Nie wiedziałam, dlaczego tak robiłam. Dopiero po kilku miesiącach byłam w stanie wykąpać się bez płakania.

Tego lata po jej śmierci zaczęłam dojrzewać.

Rosły mi piersi i nie chciały przestać. Kiedy miałam dwanaście lat, musiałam przejrzeć stare ubrania mamy, żeby znaleźć jakiś stanik, który by na mnie pasował. Jedyne, jaki znalazłam, okazał się za mały, ale i tak go nosiłam.

Kiedy skończyłam trzynaście lat, miałam już ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, błyszczące, ciemnobrązowe włosy, długie nogi, jasnobrązową skórę i piersi, które napierały na guziki moich sukienek. Dorośli mężczyźni oglądali się za mną na ulicy, niektóre dziewczyny z mojej dzielnicy nie chciały się już ze mną zadawać. Byłam samotna. Osierocona przez matkę, z ojcem skłonny do przemocy, bez przyjaciół i z seksualnie rozwiniętym ciałem, na które mój umysł jeszcze nie był gotowy.

Sprzedawca w sklepie z tanimi artykułami na rogu miał na imię Billy. Miał szesnaście lat i był bratem dziewczyny, z którą siedziałam w szkole w jednej ławce. Pewnego październikowego dnia poszłam do tego sklepu, żeby kupić cukierki, a on mnie wtedy pocałował.

Nie chciałam, żeby mnie całował. Odepchnęłam go. On jednak przytrzymał mnie za ramię.

— Oj, przestań — powiedział.

Sklep był pusty. On był silny. Trzymał mnie coraz mocniej. W tej chwili wiedziałam, że weźmie to, co zechce, niezależnie

od tego, czy mu pozwolę.

Miałam dwa wyjścia. Mogłam to zrobić za darmo. Albo za darmowe cukierki.

Przez następne trzy miesiące brałam ze sklepu to, na co miałam ochotę. W zamian spotykałam się z nim w każdy sobotni wieczór i pozwalałam mu zdejmować moją bluzkę. W tej kwestii raczej nie miałam wielkiego wyboru. Jak się było pożądaną, trzeba było zaspokajać. Przynajmniej tak wtedy myślałam.

Pamiętam, że kiedyś w ciemności, w magazynie, gdy stałam przyciśnięta plecami do drewnianej skrzyni, powiedział: „Masz władzę nade mną”.

Wmówił sobie, że jego pożądanie było moją winą.

A ja mu uwierzyłam.

*Co ja robię z tymi biednymi chłopcami*, myślałam. I jeszcze: *To moja siła, moja moc*.

Kiedy mnie rzucił — bo się mną znudził i znalazł sobie jakąś bardziej ekscytującą dziewczynę — odczułam zarówno głęboką ulgę, jak i całkowitą porażkę.

Był tylko jeden chłopak, dla którego zdejmowałam bluzkę, ponieważ wydawało mi się, że muszę to robić, zanim zaczęło do mnie docierać, że to ja mogę wybierać.

Problemem było to, że nikogo nie chciałam. Mówiąc całkowicie otwarcie, bardzo szybko zaczęłam dostrzegać swoje ciało. Nie potrzebowałam chłopaków, żeby poczuć się dobrze. Ta świadomość dawała mi siłę. Wobec tego nie byłam nikim zainteresowana, jeśli chodzi o seks. Ale przecież było coś, czego pragnęłam.

Chciałam wyjechać z Hell's Kitchen.

Chciałam wyrwać się z tego mieszkania, od śmierdzącego tequilą oddechu mojego ojca i jego ciężkiej ręki. Chciałam, żeby ktoś się mną opiekował. Chciałam mieć ładny dom

i pieniądze. Chciałam uciec, żeby się ratować. Chciałam pojechać tam, gdzie miała kiedyś zabrać mnie mama.

Jest coś magicznego w Hollywood. Zarówno jako miejscu, jak i idei. Jeśli ktoś uprawia tam jogging, może pobiec w stronę Południowej Kalifornii, gdzie zawsze świeci słońce, a ponure budynki i brudne chodniki zastąpiono palmami i gajami pomarańczowymi. Ale można też pobiec w stronę życia, jakie widzimy w filmach.

Biegnie się w stronę świata, który cechują moralność i sprawiedliwość, gdzie dobrzy faceci wygrywają, a źli przegrywają, gdzie ból, którego doznajesz, ma cię wzmocnić, żebyś na końcu zgarnęła jeszcze większą stawkę.

Całe lata zajęło mi zrozumienie tego, że życie wcale nie jest łatwiejsze tylko dlatego, że jest bardziej prestiżowe. Ale gdy miałam czternaście lat, nie dało mi się przemówić do rozsądku.

Wobec tego założyłam zieloną sukienkę, tę, z której już prawie wyrosłam. Zapukałam do drzwi faceta, o którym wiedziałam tylko to, że wyjedzie do Hollywood.

Z wyrazu twarzy Erniego Diaza wywnioskowałam, że cieszy się, że mnie widzi.

I za to właśnie przehandlowałam moje dziewictwo. Za wyjazd do Hollywood.

Ernie i ja pobraliśmy się 30 stycznia 1953 roku. Stałam się Evelyn Diaz.

Miałam wtedy piętnaście lat, lecz mój ojciec podpisał, co było trzeba. Domyślałam się, że Ernie podejrzewał, że jestem jeszcze nieletnia. Ale skłamałam na temat mojego wieku, patrząc mu w oczy, i to mu wystarczyło. Nie był pokraką, ale nie był też zbyt elokwentny ani czarujący. Normalnie raczej nie miałby szansy na poślubienie pięknej dziewczyny. Sądzę, że o tym wiedział. Wydaje mi się, że był na tyle bystry, żeby łapać

okazję, kiedy się nadarzyła.

Kilka miesięcy później wsiedliśmy z Erniem do jego plymoutha rocznik 1949 i pojechaliśmy na zachód. Zatrzymaliśmy się u jakichś jego znajomych i Ernie zaczął pracować przy obsłudze planu. Dość szybko zaoszczędziliśmy tyle, żeby wynająć własne mieszkanie. Mieszkaliśmy na Detroit Street i na De Longpre. Kupiłam sobie kilka nowych ciuchów i starczało nam pieniędzy, żeby w każdy weekend jeść pieczone mięso.

Miałam tam skończyć szkołę średnią. Ale Ernie nie zamierzał sprawdzać moich wyników w nauce, więc uznałam, że szkoła jest tylko stratą czasu. Przyjechałam do Hollywood w jednym celu i zamierzałam go osiągnąć.

Zamiast siedzieć na lekcjach, każdego dnia chodziłam na lunch do Formosa Cafe, gdzie przesiadywałam do końca *happy hours*. Znalazłam to miejsce dzięki jakimś plotkom. Wiedziałam, że przychodzą tam sławni ludzie. Znajdowało się naprzeciw studia filmowego.

Czerwony budynek z napisem wykonanym pochyłą czcionką oraz czarnymi markizami stał się moim codziennym przystankiem. Zdawałam sobie sprawę, że to kiepskie posunięcie, ale było jedyne, jakie wówczas miałam. Skoro chciałam zostać aktorką, musiałam dać się odkryć. Nie wiedziałam za bardzo, jak się za to zabrać, i jedyne, co przychodziło mi na myśl, to przebywać jak najwięcej w miejscach odwiedzanych przez ludzi filmu.

Tak więc chodziłam tam każdego dnia i przesiadywałam nad szklanką coli.

Robiłam to tak często i spędzałam tam tak dużo czasu, że barman miał już dość udawania, że nie wie, o jaką stawkę gram.

— Słuchaj — powiedział do mnie po trzech tygodniach. —

Jeśli chcesz tu przesiadywać i marzyć o tym, że pojawi się Humphrey Bogart, to nie mam nic przeciwko. Ale powinnaś się do czegoś przydać. Nie będę ci odpalał miejsca przy stoliku za cenę szklanki coli.

Był starszy, pewnie koło pięćdziesiątki, lecz wciąż miał gęste, ciemne włosy. Przez zmarszczki na jego czole przypominał mi się ojciec.

— To co mam robić? — spytałam.

Trochę się obawiałam, że zażąda ode mnie tego, co już oddałam Erniemu, ale rzucił w moją stronę notes kelnerski i powiedział, że mam spróbować jako kelnerka.

Nie miałam pojęcia, jak być kelnerką, ale oczywiście nie zamierzałam się do tego przyznać.

— W porządku — powiedziałam. — Od czego mam zacząć?

Wskazał na stoliki i łóżka ustawione w rzędzie.

— To stolik numer jeden. Pozostałe możesz sobie policzyć.

— Okej — odparłam. — Rozumiem.

Wstałam z baru i ruszyłam do stolika numer dwa, gdzie siedziało trzech mężczyzn w garniturach. Rozmawiali, nawet nie otworzywszy menu.

— Hej, dzieciaku — zawołał za mną barman.

— Słucham?

— Jesteś olśniewająca. Stawiam pięć dolców, że ci się uda.

Zebrałam zamówienia od dziesięciu klientów, trzy razy pomieszałam kanapki i zarobiłam cztery dolary.

Cztery miesiące później Harry Cameron, wówczas młody producent w Sunset Studios, przyszedł na spotkanie z dyrektorem wykonawczym z pobliskiego planu. Obaj zamówili steki. Kiedy przyniosłam im rachunek, Harry popatrzył na mnie i powiedział: „O Jezu”.

Dwa tygodnie później miałam umowę z Sunset Studios.



Wróciłam do domu i powiedziałam Erniemu, że jestem w szoku, że ktoś z Sunset Studios zainteresował się taką niepozorną osobą jak ja. Stwierdziłam, że bycie aktorką to niezła zabawa, sposób na zabicie czasu, zanim rozpocznie się moja prawdziwa rola matki. Totalne bzdury.

Miałam wtedy prawie siedemnaście lat, chociaż Ernie nadal uważał, że jestem starsza. Była końcówka 1954 roku. Każdego dnia rano wstawałam i szłam do Sunset Studios.

Nie miałam żadnych umiejętności jako aktorka, ale się uczyłam. Byłam statystką w kilku komediach romantycznych. W filmie wojennym wypowiedziałam jedną kwestię.

„A dlaczegóż by nie?” — tak brzmiała.

Grałam pielęgniarkę opiekującą się rannym żołnierzem. Lekarz w filmie dla żartu oskarżył żołnierza o to, że ze mną flirtuje, a ja wtedy powiedziałam: „A dlaczegóż by nie?”. Wyartykułowałam to jak dzieciak w szkolnym przedstawieniu, z pozostałościami nowojorskiego akcentu. Wówczas akcentowałam tak wiele słów. Mówiłam po angielsku jak nowojorka. Po hiszpańsku jak Amerykanka.

Kiedy film wszedł na ekrany, Ernie poszedł go zobaczyć. Uważał, że to zabawne, że jego młoda żonka wypowiedziała w nim niewielką kwestię.

Nigdy wcześniej nie zarabiałam większych pieniędzy, a teraz miałam tyle samo, co Ernie, gdy dostał awans na dyżurnego planu. Wobec tego zapytałam go, czy mogę opłacić sobie lekcje aktorstwa. Tamtego wieczoru przygotowałam dla niego *arroz con pollo* i specjalnie nie zdjęłam fartuszka, kiedy mu je podawałam. Chciałam, żeby postrzegał mnie jako istotę

udomowioną i niegroźną. Doszłam do wniosku, że osiągnę więcej, jeśli nie poczuje się zagrożony. Wkurzało mnie, że muszę go prosić o zgodę na to, jak wydám swoje pieniądze. Ale nie miałam wyboru.

— Pewnie — powiedział. — Uważam, że to całkiem rozsądne. Będiesz lepsza, i kto wie, może kiedyś dostaniesz główną rolę w jakimś filmie.

Dostanę główną rolę.

Miałam ochotę nakopać mu do tyłka.

Ale potem dotarło do mnie, że to nie jest wina Erniego. Nic nie było winą Erniego. To ja powiedziałam mu, że jestem kimś innym. A potem się denerwowałam, że nie widzi, kim jestem naprawdę.

Sześć miesięcy później umiałam już wypowiedzieć kwestię w sposób przekonujący. Nie byłam wybitna, co to, to nie, ale byłam dość dobra.

Zagrałam jeszcze w trzech filmach. Dostałam role, które wymagały całodniowej obecności na planie. Dowiedziałam się, że jest do wzięcia rola nastoletniej córki Stu Coopera w komedii romantycznej. Uznałam, że chcę ją mieć.

Zrobiłam więc coś, na co nie odważyłyby się inne aktorki na moim poziomie. Zapukałam do drzwi Harry'ego Camerona.

— Evelyn — powiedział, zaskoczony moim widokiem. — Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

— Chcę rolę Caroline — powiedziałam. — W *Miłość to nie wszystko*.

Harry wskazał mi krzesło. Był przystojny jak na kierownika. Większość producentów było zwalistej postury, wielu z nich łysiało. Ale Harry był wysoki i szczupły. I młody. Podejrzewałam, że nie był ode mnie starszy o więcej niż dziesięć lat. Nosił garnitury, które dobrze na nim leżały i pasowały do jego lodowatoniebieskich oczu. Miał w sobie

nikły urok środkowego zachodu, raczej nie w wyglądzie, lecz w tym, jak podchodził do ludzi: najpierw z sympatią, potem okazywał siłę.

Harry był jedynym mężczyzną w studiu, który nie gapił się wprost na moje piersi. Właściwie trochę mnie to niepokoiło, jakby było coś złego w tym, że nie przyciągam jego uwagi. Chodzi o to, że kiedy mówi się kobiecie, że jej jedyną umiejętnością jest wzbudzanie pożądania, to ona w to uwierzy. Ja uwierzyłam, jeszcze zanim skończyłam osiemnaście lat.

— Nie będę ci mydlił oczu, Evelyn. Ari Sullivan nigdy nie da ci tej roli.

— Dlaczego nie?

— Nie jesteś w dobrym typie.

— Co to znaczy?

— Nikt nie uwierzy, że jesteś córką Stu Coopera.

— Z pewnością mogę się w nią wcielić.

— Nie możesz.

— Dlaczego?

— Dlaczego?

— Tak, chcę wiedzieć dlaczego.

— Nazywasz się Evelyn Diaz.

— I co z tego?

— Nie mogę zamieścić twojego nazwiska w filmie i udawać, że nie jesteś Meksykanką.

— Jestem Kubanką.

— Nam to nie robi różnicy.

Dla mnie to była różnica, ale nie widziałam najmniejszego sensu w przekonywaniu go o tym.

— W porządku — powiedziałam. — A może zagrałabym w filmie z Garym DuPontem?

— Nie możesz wystąpić w romansie z Garym DuPontem.

— Dlaczego nie?

Harry spojrział na mnie, jakby chciał się upewnić, że naprawdę chcę to usłyszeć.

— Ponieważ jestem Meksykanką? — spytałam.

— Ponieważ do filmu z Garym DuPontem potrzebujemy miłej blondynki.

— Mogę być miłą blondynką.

Harry obrzucił mnie spojrzeniem.

— Chcę tę rolę — naciskałam. — Wiem, że dam radę. Jestem jedną z najbardziej interesujących aktorek, jakie masz teraz do dyspozycji.

Harry roześmiał się.

— Jesteś bezczelna. Przyznaję.

Do drzwi zapukała sekretarka Harry'ego.

— Przepraszam, że przeszkadzam, panie Cameron, ale musi pan być w Burbank o pierwszej.

Harry spojrział na zegarek.

Spróbowałam po raz ostatni.

— Pomyśl o tym, Harry. Jestem dobra i mogę być jeszcze lepsza. Ale wy marnujecie mój potencjał w tych małych rólkach.

— Wiemy, co robimy — powiedział, wstając.

Ja również wstałam.

— Gdzie widzisz moją karierę za rok od tej chwili, Harry? Mam grać nauczycielkę wypowiadającą trzy linijki?

Harry wyminął mnie, otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do wyjścia.

— Zobaczymy — powiedział.

Przegrawszy bitwę, postanowiłam wygrać wojnę. Dlatego też, gdy następnym razem zobaczyłam Ariego Sullivana w jadalni należącej do studia, upuściłam torebkę tuż przed nim i „przypadkowo” dałam mu możliwość zajrzenia mi w dekolt, gdy pochyliłam się, żeby ją podnieść. Spotkałam się z nim

wzrokiem, a następnie odeszłam, jakbym niczego od niego nie chciała i nie miała pojęcia, kim jest.

Tydzień później udawałam, że zgubiłam się w biurowcu, i wpadłam na niego na korytarzu. Był korpulentnym mężczyzną, ale dobrze czuł się w swoim ciele. Miał tak ciemne oczy, że nie dało się odróżnić, gdzie zaczyna się tęczęwka, i zawsze na jego policzkach widać było cień zarostu. Miał jednak ładny uśmiech. I właśnie na nim się skupiałam.

— Pani Diaz — powiedział. Byłam jednocześnie zaskoczona i niezaskoczona tym, że dowiedział się, jak się nazywam.

— Pan Sullivan — zrewanżowałam się.

— Proszę mi mówić Ari.

— Dobrze. Witaj, Ari — powiedziałam, gładząc go po ręce.

Miałam siedemnaście lat. On czterdzieści osiem.

Tamtego wieczoru, gdy jego sekretarka poszła już do domu, leżałam na jego biurku, ze spódnicą zadartą do góry i twarzą Ariego pomiędzy nogami. Okazało się, że Ari ma fetysz polegający na oralnym zaspokajaniu nieletnich dziewcząt. Po jakichś siedmiu minutach udałam, że osiągnęłam szczyt przyjemności. Nie wiedziałam, czy to coś da. Ale cieszyłam się, że znalazłam się w tym miejscu, ponieważ miałam pewność, że w końcu dostanę to, czego chciałam.

Jeśli definicja przyjemności z seksu opiera się na tym, że jest miło, to znaczy, że przeżyłam wiele zbliżeń, które nie dały mi przyjemności. Ale jeśli zdefiniujemy ją jako zadowolenie z tego, że udało się dobić targu, to cóż, nie było zbyt wiele seksu, który sprawiłby mi zawód.

Kiedy wychodziłam, zobaczyłam rząd Oscarów, które Ari trzymał w swoim gabinecie. Powiedziałam sobie, że pewnego dnia też dostanę tę statuetkę.

*Miłość to nie wszystko* oraz film Gary'ego DuPonta, w których chciałam zagrać, weszły na ekrany w tygodniowym odstępie od

siebie. *Miłość to nie wszystko* okazał się klapą. A Penelope Quills, kobieta, która dostała rolę, na której mi zależało, zbierała bardzo złe recenzje.

Wycięłam jedną z nich i posłałam wewnętrzną pocztą do Harry'ego i Ariego z liścikiem, w którym napisałam: „Zrobiłabym to o wiele lepiej”.

Następnego dnia rano w swojej przyczepie znalazłam odpowiedź od Harry'ego: „W porządku, wygrałaś”.

Harry wezwał mnie do swojego gabinetu i powiedział mi, że omówił to z Arim i mają dla mnie dwie potencjalne role.

Mogłam zagrać włoską dziedziczkę i wystąpić jako jedna z czterech bohaterek w romansie wojennym. Lub mogłam dostać rolę Jo w *Małych kobietkach*.

Wiedziałam, co oznaczałoby zagranie Jo. Wiedziałam, że Jo była białą kobietą. A mimo to nadal chciałam tę rolę. Nie po to rozkładałam nogi, żeby zrobić tylko mały kroczek.

— Jo — powiedziałam. — Dajcie mi rolę Jo.

I w ten sposób puściłam w ruch maszynę, która doprowadziła mnie do pozycji gwiazdy.

Harry przedstawił mnie stylistce zatrudnionej przez studio, Gwendolyn Peters. Gwen rozjaśniła mi włosy i obcięła je na boba do ramion. Ukształtowała moje brwi. Wyskubała mi włosy, które na czole układały się we wdowi szpic. Spotkałam się z dietetyczką, która kazała mi schudnąć równe trzy kilo, co osiągnęłam głównie dzięki paleniu papierosów i zastępowaniu niektórych posiłków zupą z kapusty. Spotykałam się z nauczycielem dykcji, który pomógł mi pozbyć się mojego nowojorskiego akcentu i całkowicie zabronił mi posługiwać się hiszpańskim.

A potem oczywiście pojawiły się ankiety na trzy strony, które musiałam uzupełnić i rozliczyć się z mojego dotychczasowego życia. *Czym zajmował się twój ojciec? Co lubisz robić w wolnym*

*czasie? Czy masz jakieś zwierzęta?*

Kiedy podałam prawdziwe odpowiedzi, specjalista przeczytał je przy mnie i powiedział: „O nie, nie, nie. To na nic. Od teraz twoja matka umarła w wypadku, twój ojciec musiał sam cię wychowywać. Pracował jako budowlaniec na Manhattanie, a w letnie weekendy zabierał cię na Coney Island. Gdyby ktoś pytał, uwielbiasz grać w tenisa i pływać, i masz bernardyna, który wabi się Roger”.

Zapozowałam do co najmniej stu zdjęć reklamowych. W moich nowych, jasnych włosach, ze szczuplejszą sylwetką, z bielszymi zębami. Nie uwierzyłybyś, co musiałam robić do tych zdjęć. Uśmiechać się na plaży, grać w golfa, biegać po ulicy i dać się ciągnąć bernardynowi, którego ktoś pożyczył od scenografki planu. Na innych zdjęciach solę grejpfruta, strzelam z łuku, wsiadam do atrapy samolotu. Lepiej nie mówić o zdjęciach świątecznych. W upalny wrześnieowy dzień siedziałam w czerwonej aksamitnej sukience obok ubranej choinki i udawałam, że otwieram pudełko, w którym był malutki kotek.

Styliści mieli swoją niezachwianą wizję tego, jak mam być ubrana, co wynikało z zaleceń Harry'ego Camerona. Mój strój zawsze składał się z ciasnego sweterka zapiętego na tyle guzików, ile trzeba.

Nie dostałam od matki natury figury klepsydry. Na moim tyłku, równie płaskim jak mur, można by zawiesić obraz. Za to piersi zawsze przyciągały uwagę mężczyzn. A kobietom podobała się moja twarz.

Szczerze mówiąc, nie wiem, kiedy dotarło do mnie, w jakim kierunku zmierzamy. Ale zdarzyło się to mniej więcej w czasie, gdy robiliśmy sesje zdjęciowe.

Zostałam wymyślona tak, by łączyć w sobie przeciwieństwa, skomplikowany wizerunek, który trudno rozłożyć na części

pierwsze, ale łatwo się z nim identyfikować. Miałam być jednocześnie naiwna i erotyczna. Tak jakbym była zbyt niewinna, żeby zrozumieć pożądliwe myśli, które pojawiały się w głowach widzów.

To oczywiście była bzdura. Ale łatwa do odegrania. Czasami wydaje mi się, że różnica między aktorką a gwiazdą jest taka, że gwiazda czuje się komfortowo, będąc tym, kim świat chce, by była. A ja czułam się komfortowo zarówno w wersji niewinnej, jak i prowokującej.

Kiedy zdjęcia zostały wywołane, Harry Cameron zawołał mnie do swojego gabinetu. Wiedziałam, o czym chce porozmawiać. Wiedziałam, że została jeszcze jedna mała część układanki, która musi trafić na swoje miejsce.

— Może być Amelia Dawn? Dobrze brzmi, prawda? — spytał.

Siedzieliśmy w jego biurze, on przy biurku, ja na krześle.

Zastanowiłam się.

— A może coś, co miałoby inicjały E.H.? — zaproponowałam. Chciałam zostać jak najbliżej nazwiska Evelyn Herrera, które dała mi mama.

— Ellen Hennessey? — Pokręcił głową. — Zbyt wydumane.

Popatrzyłam na niego i wypaliłam kwestię, którą przygotowałam sobie dzień wcześniej, ale takim tonem, jakbym właśnie na to wpadła.

— A może Evelyn Hugo?

Uśmiechnął się.

— Brzmi z francuska — powiedział. — Podoba mi się.

Wstałam i uścisnęłam jego dłoń, moje blond włosy, do których wciąż się przyzwyczajałam, nieco zasłaniały mi widok.

Złapałam za klamkę, lecz Harry nie zamierzał mnie jeszcze wypuścić.

— Jest coś jeszcze — powiedział.

— Słucham?

— Przeczytałem twoje odpowiedzi na pytania. — Spojrzał mi prosto w oczy. — Ari jest zadowolony ze zmian, jakie w tobie zaszły. Uważa, że masz duży potencjał. Studio uważa, że dobrze by było, gdybyś poszła na kilka randek, żeby widziano cię w mieście z różnymi facetami, takimi jak Pete Greer czy Brick Thomas. Może nawet Don Adler.

Don Adler był najważniejszym aktorem w Sunset. Jego rodzice, Mary i Roger Adlerowie, byli największymi gwiazdami w latach trzydziestych. Pochodził z królewskiej rodziny Hollywood.

— Czy to będzie dla ciebie problem? — spytał Harry.

Nie zamierzał bezpośrednio wskazywać Erniego, ponieważ wiedział, że nie musi.

— Nie — powiedziałam. — Żaden.

Harry skinął głową. Podał mi wizytówkę.

— Zadzwoń do Benny'ego Morrisa. Jest prawnikiem. Zajmował się unieważnieniem ślubu Ruby Reilly i Maca Riggsa. Pomoże ci naprostować te sprawy.

Wróciłam do domu i powiedziałam Erniemu, że odchodzę.

Przeplakał całe sześć godzin, a potem, nad ranem, gdy leżałam obok niego w łóżku, powiedział: „*Bien*. Jeśli tego chcesz”.

Dostał odszkodowanie od studia, a ja zostawiłam mu szczerzy list, w którym napisałam, jak bardzo jest mi przykro, że go zostawiam. To nie była prawda, ale czułam, że jestem mu to winna, żeby móc zakończyć to małżeństwo tak, jak je zaczęłam — udając, że go kocham.

Nie jestem dumna z tego, co zrobiłam; to, jak go skrzywdziłam, nie spłynęło po mnie jak po kacze. Nawet po latach.

Jednakże wiem, jak bardzo pragnęłam wyrwać się z Hell's Kitchen. Wiem, jak to jest, kiedy nie chcesz, żeby twój ojciec

zbyt wnikliwie ci się przyglądał, ponieważ nigdy nie wiadomo, czy uzna, że cię nienawidzi i dostaniesz lanie, czy też, że cię kocha i zacznie to okazywać zbyt dosłownie. Wiem, jak to jest, gdy widzi się przed sobą swoją przyszłość — męża, który jest tylko nową wersją twojego ojca, oddawanie mu się w łóżku, kiedy jest to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę, przygotowywanie obiadów składających się tylko z herbatników i kukurydzy z puszki, ponieważ brakuje pieniędzy na mięso.

Jak więc mam potępić czternastolatkę, która zrobiła, co w jej mocy, żeby wyjechać z miasta? Jak mam osądzać osiemnastolatkę, która wyplątała się z małżeństwa, jak tylko poczuła się bezpiecznie?

Ernie ostatecznie jeszcze raz się ożenił, z kobietą imieniem Betty, która urodziła mu ósemkę dzieci. Umarł na początku lat dziewięćdziesiątych, pozostawiając po sobie gromadkę wnuków. Odszkodowanie od studia wydał na zaliczkę na dom w Mar Vista, niedaleko od studia Fox. Nigdy więcej go nie spotkałam.

Więc jeśli mamy osądzać według powiedzenia: wszystko dobre, co się dobrze kończy, to chyba mogę powiedzieć, że nie żałuję tego małżeństwa.

— EVELYN — mówi Grace, wchodząc do pokoju. — Jesteś umówiona na obiad z Ronniem Beelmanem za godzinę. Chciałam ci tylko przypomnieć.

— Och, racja — odpowiada Evelyn. — Dziękuję. — Zwraca się do mnie, kiedy Grace wychodzi. — Możemy kontynuować jutro? O tej samej porze?

— Tak, oczywiście — mówię, po czym wstaję i zbieram swoje rzeczy. Ścierpła mi lewa noga, więc tupię nią w podłogę, żeby pobudzić krążenie.

— Jak to według ciebie wygląda? — pyta Evelyn, wstając i odprowadzając mnie do drzwi. — Da się z tego coś wyciągnąć?

— Wszystko się da — odpowiadam.

Evelyn śmieje się.

— Dobra dziewczynka — mówi.

— Jak ci się wiedzie? — pyta mama w chwili, gdy podnoszę słuchawkę.

Mówi ogólnikowo, ale wiem, że pyta: „Jak żyjesz bez Davida?”.

— Dobrze — odpowiadam. Kładę torbę na kanapie

i podchodzę do lodówki.

Mama ostrzegała, że David może nie być najlepszym wyborem. Chodziliśmy ze sobą od kilku miesięcy, kiedy po raz pierwszy zabrałam go na Święto Dziękczynienia do Encino.

Spodobało jej się jego dobre wychowanie. To, że zaproponował, że nakryje do stołu i posprząta z niego. Ale ostatniego dnia pobytu w moim rodzinnym mieście, zanim David się obudził, mama powiedziała mi, że ma wątpliwości co do tego, czy łączy nas coś większego. Powiedziała: „Ja tego nie widzę”.

Odparłam, że ona nie musi tego widzieć, ponieważ ja to czuję.

Zapamiętałam jednak jej wątpliwości. Czasem był to tylko podszept; czasami słyszałam je całkiem wyraźnie.

Kiedy ponad rok później zadzwoniłam do niej, żeby obwieścić, że się zaręczyliśmy, miałam nadzieję, że mama zauważy, jaki jest miły i jak dobrze wpasował się w moje życie. Sprawiał, że wiele rzeczy zdawało się być na wyciągnięcie ręki; wówczas miałam wrażenie, że to jest tak cenne, tak niespotykane. Mimo to martwiłam się, że ona znowu wypowie na głos swoje obawy, że powie mi, że popełniam błąd.

Nie powiedziała. Była wtedy bardzo wspierająca.

Teraz zastanawiam się, czy nie robiła tego bardziej z szacunku niż poparcia dla mojej decyzji.

— Pomyślałam... — mówi mama, gdy otwieram lodówkę. — A może powinnam raczej powiedzieć, że uknułam taki plan.

Wyjmuję butelkę Pellegrino, pudełko z pomidorkami cherry oraz rozmoknięte opakowanie sera burrata.

— O nie — mówię. — Co zrobiłaś?

Mama się śmieje. Zawsze miała ładny śmiech. Beztroski, bardzo młodzieńczy. Mój jest zmienny. Czasem głośny; czasem chrapliwy. Innym razem śmieję się jak stary facet. David

mawiał, że według niego mój śmiech starego dziadka był najprawdziwszy, ponieważ nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby tak brzmieć. Teraz próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak się śmiałam.

— Jeszcze niczego nie zrobiłam — mówi mama. — To wciąż tylko taki pomysł. Ale pomyślałam, że wpadnę do ciebie z wizytą.

Przez chwilę nic nie mówię, rozważam za i przeciw, przeżuważając wielki kęs sera. Przeciw: będzie krytykowała każdy strój, jaki przy niej założę. Za: będzie robiła zapiekankę z makaronem i serem i ciasto kokosowe. Przeciw: co trzy sekundy będzie pytała, czy dobrze się czuję. Za: przez przynajmniej kilka dni mieszkanie nie będzie puste, gdy wracam z pracy.

— Dobrze — mówię w końcu, przełknąwszy ser. — Świetny pomysł. Mogę cię zabrać na jakieś przedstawienie.

— Och, dzięki Bogu — mówi. — Bo już zarezerwowałam bilet.

— Mamo! — jęczę.

— Co? Przecież mogłabym go zwrócić, gdybyś się nie zgodziła. Ale się zgodziłaś. Super. Będę za dwa tygodnie. Pasuje ci, prawda?

Wiedziałam, że to się stanie, ponieważ mama w zeszłym roku przeszła na nauczycielską emeryturę. Przez wiele lat pracowała jako szefowa nauczycieli przedmiotów ścisłych w prywatnej szkole średniej, teraz uczy już tylko dwie klasy, więc wiem, że nadmiar jej energii musi gdzieś znaleźć sobie ujście.

— Tak, pasuje — mówię i kroję pomidory, i podlewam je oliwą.

— Chciałam się upewnić, że nie masz nic przeciwko — wyjaśnia mama. — Chcę być z tobą. Nie powinnaś...

— Wiem, mamo — przerywam jej. — Wiem. Rozumiem. Dziękuję. Że chcesz przyjechać. Będzie fajnie.

Niekoniecznie będzie fajnie. Ale będzie w porządku. Można to porównać do pójścia na imprezę, kiedy ma się zły dzień. Nie chce ci się iść, ale wiesz, że powinnaś. Wiesz bowiem, że nawet jak nie będziesz się dobrze bawić, to wychodząc z domu i tak poczujesz się lepiej.

— Dostałaś paczkę, którą do ciebie wysłałam? — pyta.

— Jaka paczkę?

— Ze zdjęciami taty.

— A, nie — mówię. — Jeszcze nie przysłała.

Przez chwilę milczymy, a potem mama zaczyna mieć dość mojej skrytości.

— Na litość boską, czekałam, aż sama poruszysz ten temat, ale nie jestem w stanie dłużej czekać. Jak ci idzie z Evelyn Hugo? — pyta. — Umieram z ciekawości, a ty nic nie mówisz!

Nalewam sobie Pellegrino i mówię, że Evelyn jest z jednej strony bardzo otwarta, a z drugiej pełna tajemnic. A potem opowiadam mamie, że nie dostanę od niej tekstu do „Vivant”. Chce, żebym napisała o niej książkę.

— Nie wiem, co mam o tym myśleć — mówi mama. — Chce, żebyś napisała jej biografię?

— Tak — potwierdzam. — I chociaż jest to bardzo ekscytujące, to wydaje mi się, że jest w tym coś dziwnego. To znaczy, wydaje mi się, że ona w ogóle nigdy nie miała zamiaru udzielać wywiadu „Vivant”. Mam wrażenie, że... — milknę, ponieważ nie wiem, co tak naprawdę chcę powiedzieć.

— Co?

Zastanawiam się przez chwilę.

— Wykorzystała „Vivant”, żeby do mnie dotrzeć. Nie wiem w sumie. Ale Evelyn jest bardzo wyrachowana. Na pewno coś knuje.

— Cóż, nie dziwię się, że chce ciebie. Masz talent. Jesteś bystra...

Wywracam oczami, bo mama jest taka przewidywalna, ale mimo to cieszę się, że tak mówi.

— No przecież wiem, mamo. Ale musi w tym być coś jeszcze. Jestem przekonana.

— Brzmisz złowieszczo.

— Bo tak czuję.

— Powinnam się martwić? — pyta. — To znaczy, czy to cię niepokoi?

Nie zastanawiałam się nad tym, ale wydaje mi się, że nie.

— Jestem zbyt zaintrygowana, żeby się niepokoić — mówię.

— Cóż, to podziel się z matką jakimiś pikantnymi kąskami. Zasłużyłam na to. Rodziłam cię w bólach przez dwadzieścia dwie godziny.

Śmieję się, a mój śmiech trochę przypomina rechot staruszka.

— Spoczko — mówię. — Obiecuję.

— Okej — mówi Evelyn. — Jesteśmy gotowe?

Siedzi na swoim miejscu. Ja na swoim, przy biurku. Grace przyniosła nam tacę z jagodowymi muffinkami, dwa białe kubki, dzbanek kawy i dzbanuszek ze stali nierdzewnej, ze śmietanką. Wstaję, nalewam sobie kawy, dodaję śmietanki, wracam do biurka, włączam nagrywanie i mówię:

— Tak, gotowe. Zaczynamy. Co było dalej?



# **Cholerny Don Adler**

MAŁE KOBIETKI OKAZAŁY SIĘ MARCHEWKĄ, którą wymachiwano mi przed nosem. Jak tylko zostałam „Evelyn Hugo, Młodą Blondynką”, ludzie z Sunset zaproponowali mi wiele różnych filmów, w których chcieli, żebym wystąpiła. Same głupie, sentymentalne komedie.

Z dwóch powodów nie miałam nic przeciwko. Po pierwsze, nie miałam wyboru, musiałam zgadzać się z tymi, którzy rozdawali karty. Po drugie, moja pozycja wciąż rosła. I to szybko.

Pierwszy film, w którym zagrałam główną rolę, nosił tytuł *Ojciec i córka*. Nakręciliśmy go w 1956 roku. Ed Baker zagrał mojego owdowiałego ojca. Oboje zakochiwaliśmy się w kimś w tym samym czasie. On w swojej sekretarce, a ja w jego stażyscie.

W tym czasie Harry nalegał, żebym umówiła się na randkę z Brickiem Thomasem.

Brick był niegdysiejszym gwiazdorem filmów dziecięcych i idolem widzów poranków filmowych, którzy szczerze wierzyli, że jest mesjaszem. Nawet jak stałam koło niego, bałam się, że utonę w samouwielbieniu, jakie z niego emanowało.

Pewnego piątkowego wieczoru Brick i ja spotkaliśmy się

z Harrym i Gwendolyn Peters kilka przecznic od Chasen's. Gwen wybrała dla mnie sukienkę, pończochy i szpilki. Podpięła mi włosy. Brick przyszedł w ogrodniczkach i podkoszulku, a Gwen ubrała go w ładny garnitur. Przejechaliśmy całe pół mili nowym karmazynowym cadillakiem biarritz należącym do Harry'ego, i wysiedliśmy tuż przed wejściem.

Ludzie robili zdjęcia Brickowi i mnie, zanim jeszcze wysiedliśmy z auta. Zaprowadzono nas do półokrągłej łoży, gdzie usiedliśmy blisko siebie. Zamówiłam shirley temple.

— Ile masz lat, skarbie? — spytał Brick.

— Osiemnaście — powiedziałam.

— Więc założę się, że masz na ścianie jakiś ładny plakat ze mną, co?

Ostatkiem sił powstrzymałam się przed tym, żeby nie wylać na niego zawartości kieliszka.

— Skąd wiesz? — spytałam jednak tak grzecznie, jak umiałam.

Fotografowie robili nam zdjęcia. Udawaliśmy, że ich nie widzimy, i udawaliśmy, że dobrze się ze sobą bawimy, spędzając przyjemnie czas. Godzinę później byliśmy już u Harry'ego i Gwendolyn i przebieraliśmy się w swoje ubrania.

Zanim się pożegnaliśmy, Brick odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

— Jutro zapewne pojawi się wiele ploteczek na twój temat — powiedział.

— No myślę.

— Daj mi znać, czy chcesz, żeby się ziściły.

Powinnam była trzymać gębę na kłódkę. Powinnam była się ładnie uśmiechnąć. Zamiast tego powiedziałam:

— Nie nastawiaj się na to.

Brick popatrzył na mnie, roześmiał się i pomachał mi na

pożegnanie, jakbym go wcale nie obraziła.

— Co za buc! — powiedziałam.

Harry otworzył już dla mnie drzwi i czekał, aż wsiądę do auta.

— Ten buc zarabia dla nas mnóstwo forsy — powiedział, gdy wsiadłam.

Usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk, lecz jeszcze nie ruszył. Zamiast tego spojrział na mnie.

— Nie twierdzę, że powinnaś często prowadzić się z tymi aktorami, jeśli ci to nie odpowiada — powiedział. — Ale dobrze będzie, jeśli jakiegoś polubisz, jeśli sprawy rozwiną się w coś więcej niż zdjęcie czy dwa. W studiu to się spodoba. Fanom też się spodoba.

Naiwnie sądziłam, że koniec z udawaniem, że podoba mi się zainteresowanie każdego faceta na mojej drodze.

— Dobrze — powiedziałam pokornie. — Spróbuję.

Chociaż wiedziałam, że to najlepsze, co mogę zrobić dla mojej kariery, uśmiechałam się, zaciskając zęby, podczas randek z Petem Greerem i Bobbym Donovanem.

A potem Harry umówił mnie na randkę z Donem Adlerem i nagle zapomniałam, dlaczego tak niechętnie podchodziłam do tego pomysłu.



Don Adler zaprosił mnie do Mocambo, bez wątpienia najbardziej szykownego klubu w mieście, i przyjechał po mnie, żeby mnie tam zabrać.

Kiedy otworzyłam mu drzwi, zobaczyłam, że ma na sobie ładny garnitur i że przyniósł bukiet lili. Był wyższy ode mnie

o kilka centymetrów, mimo że miałam na sobie szpilki. Jasnobrązowe włosy, piwne oczy, kwadratowa szczęka i miły uśmiech, który sprawiał, że człowiek też się uśmiechał. Jego matka słynęła z tego uśmiechu, a ten przystojniak go po niej odziedziczył.

— Dla ciebie — powiedział nieśmiało.

— Dziękuję — odparłam, odbierając od niego bukiet. — Śliczne. Wejdz. Proszę, wejdz. Wstawię je do wody.

Byłam ubrana w szafirową sukienkę koktajlową z dekoltem w łódkę, włosy uczesałam w wysoki kok. Wyjęłam wazon spod zlewu i odkręciłam wodę.

— Nie musiałeś tego robić — powiedziałam, gdy Don stał w kuchni i na mnie czekał.

— Cóż — odparł. — Chciałem. Od dłuższego czasu dopraszam się, żeby Harry pozwolił mi się z tobą spotkać. Chciałem więc, żeby i dla ciebie było to szczególne wydarzenie.

Postawiłam kwiaty na szafce.

— Idziemy?

Don przytaknął i złapał mnie za rękę.

— Oglądałem *Ojca i córkę* — powiedział, kiedy znaleźliśmy się w jego kabriolecie i jechaliśmy przez Sunset Strip.

— Ach tak?

— Tak, Ari pokazał mi wczesną wersję. Mówi, że to będzie wielki hit. Że ty będziesz wielkim hitem.

— A ty jak uważasz?

Staliśmy na czerwonym świetle na Highland. Don spojrzał na mnie.

— Ja sędzę, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu.

— Och, przestań — powiedziałam.

Roześmiałam się i zaczerwieniłam nawet.

— Poważnie. I naprawdę utalentowaną. Kiedy film się

skończył, spojrzałem na Ariego i powiedziałem: „To dziewczyna dla mnie”.

— Nie wierzę — odparłam.

Don podniósł rękę.

— Słowo skauta.

Nie ma żadnego wytłumaczenia na to, że Don Adler zrobił na mnie inne wrażenie niż reszta mężczyzn na świecie. Nie był bardziej przystojny niż Brick Thomas ani bardziej prostolinijny niż Ernie Diaz i mógł mnie zawieść na szczyty sławy niezależnie od tego, czy bym go pokochała, czy nie. Ale spraw sercowych nie da się ująć w kategorii zdroworozsądkowe. Uważam, że winne są tylko i wyłącznie feromony.

One oraz fakt, że przynajmniej z początku Don Adler traktował mnie jak człowieka. Są tacy ludzie, którzy patrzą na piękny kwiat i od razu chcą go zerwać. Chcą trzymać go w swoich dłoniach, chcą, by należał do nich. Chcą mieć na własność piękno kwiatu, posiadać go i kontrolować. Don taki nie był. Przynajmniej na początku. Don był szczęśliwy, gdy znajdował się w pobliżu kwiatu, gdy na niego patrzył, gdy podziwiał zwykłe jego istnienie.

Na tym polega problem z takim facetem — facetem jak Don Adler w tamtym czasie. Mówisz do niego: „Ten piękny obiekt, który podziwiasz z taką rozkoszą, należy teraz do ciebie”.

Don i ja przebalowaliśmy cały wieczór w Mocambo. To było coś. Na zewnątrz tłumy, stojące ciasno jak sardynki w puszcze i próbujące dostać się do klubu. W środku plac zabaw dla celebrytów. Stolik za stolikiem obsadzony przez sławnych ludzi, wysokie sufity, niesamowite występy i ptaki. Prawdziwe ptaki w przeszklonych wolierach.

Don przedstawił mi kilku aktorom z MGM i Warner Brothers. Poznałam Bonnie Lakeland, która właśnie zaczęła pracę na własny rachunek i zachwyciła w filmie *Kasa, kotku*.

Słyszałam, więcej niż raz, że Don był nazywany księciem Hollywood, wydawało mi się, że to czarujące, dopóki nie odwrócił się do mnie, gdy to określenie padło po raz trzeci, i wyszeptał: „Nie doceniają mnie. Niedługo zostanę królem”.

Don i ja bawiliśmy się w Mocambo do późnej nocy, tańczyliśmy ze sobą, aż bolały mnie nogi. Za każdym razem, gdy piosenka dobiegała końca, mówiliśmy, że teraz pójdziemy usiąść, ale gdy rozpoczynała się następna, dalej pozostawaliśmy na parkiecie.

Odwiózł mnie do domu, w środku nocy na ulicach było pusto, miasto oświetlały latarnie. Kiedy dotarliśmy do mojego mieszkania, odprowadził mnie pod drzwi. Nie zaprosiłam go do środka.

— Kiedy się znowu spotkamy? — zapytał.

— Zadzwoń do Harry’ego i się umów — odpowiedziałam.

Don położył dłoń na drzwiach.

— Nie — powiedział. — Tak na serio. Ty i ja.

— A co z aparatami? — spytałam.

— Jeśli chcesz, żeby były, nie mam nic przeciwko — odparł.

— Jeśli ich nie chcesz, mi też nie są potrzebne. — Uśmiechnął się słodko i kusząco.

— W porządku — zaśmiałam się. — To może w przyszły piątek?

Don zastanowił się przez chwilę.

— Mogę ci coś powiedzieć?

— Jeśli musisz.

— Jestem umówiony do Trocadero z Natalie Ember w przyszły piątek.

— Ojej.

— Chodzi o nazwisko. Nazwisko Adlerów. Sunset próbuje wycisnąć z mojej sławy, ile się da.

Pokręciłam głową.

— Nie wydaje mi się, że chodzi tylko o nazwisko — powiedziałam. — Widziałam *Towarzyszy broni*. Jesteś świetny. Cała widownia była tobą zachwycona.

Don popatrzył na mnie nieśmiało i uśmiechnął się.

— Naprawdę tak sądzisz?

Roześmiałam się. Wiedział, że to prawda; po prostu chciał to usłyszeć z moich ust.

— Nie dam ci tej satysfakcji — powiedziałam.

— Szkoda.

— Dość tego — skwitowałam. — Powiedziałam ci, kiedy jestem wolna. Rób, co chcesz.

Zamurowało go, jakbym wydawała mu rozkaz.

— Dobrze, wobec tego odwołam Natalie. Przyjadę po ciebie w piątek o dziewiętnastej.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam.

— Dobrej nocy, Don.

— Dobranoc, Evelyn.

Zamykałam już za sobą drzwi, gdy uniósł rękę.

— Dobrze się dzisiaj bawiłaś? — spytał.

Zastanowiłam się, jak i co odpowiedzieć. A potem straciłam kontrolę nad sobą, po raz pierwszy czułam się oszołomiona czyjąś obecnością.

— To jeden z lepszych wieczorów w moim życiu — powiedziałam.

— W moim też. — Uśmiechnął się.

Następnego dnia nasze zdjęcie pojawiło się w magazynie „Sub Rosa” z podpisem: „Don Adler i Evelyn Hugo tworzą uroczą parę”.

FILM *OJCIEC I CÓRKA* OKAZAŁ SIĘ WIELKIM HITEM. Sunset, chcąc pokazać, jak bardzo docenia mnie jako swoją nową gwiazdę, na początku filmu zamieścił napis „Sunset Studios przedstawia Evelyn Hugo”. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy moje imię znalazło się na billboardach przy wejściu do kin.

W dniu premiery pomyślałam o mamie. Wiedziałam, że gdyby była tu ze mną, nie posiadałaby się z radości. *Udało mi się, chciałam jej powiedzieć. Obie tu jesteśmy.*

Film dobrze sobie radził, więc sądziłam, że Sunset da mi zielone światło na *Małe kobiety*. Jednak Ari wolał, żebym jak najszybciej zagrała w nowym filmie z Edem Bakerem. Wtedy jeszcze nie kręciło się kontynuacji. Zamiast tego robiło się niemal taki sam film jak poprzedni, ale pod zmienionym tytułem i z nieco zmienioną fabułą.

Wobec tego zaczęliśmy zdjęcia do *Po sąsiedzku*. Ed grał mojego wuja, który przygarnął mnie do siebie po śmierci rodziców. Nasi bohaterowie wkrótce uwikłali się w romanse, jego postać z owdowiałą matką, mieszkającą po sąsiedzku, a moja z jej synem.

W tym czasie Don kręcił thriller w pobliżu i codziennie przychodził do mnie w porze lunchu.

Byłam nim zauroczona, zakochana i po raz pierwszy w życiu pełna pożądania.

Rozpromieniałam się, gdy tylko na niego spojrzałam, zawsze wynajdywałam powody, żeby móc go dotknąć lub wspomnieć o nim w rozmowie, kiedy nie było go przy mnie.

Harry miał dość słuchania o Donie.

— Ev, kochanie, mówię poważnie — powiedział pewnego popołudnia w swoim biurze, gdy popijaliśmy drinki. — Mam po dziurki w nosie tej gadki o Donie Adlerze. — Wówczas odwiedzałam Harry'ego raz dziennie, żeby się pokazać i sprawdzić, co u niego. Zawsze starałam się, żeby wyglądało to tak, jakbym miała do niego jakiś interes, ale już wtedy wiedziałam, że jest jedyną osobą, którą mogłabym nazwać swoim przyjacielem.

Oczywiście zaprzyjaźniłam się z wieloma aktorkami z Sunset. Ruby Reilly była moją ulubienicą. Wysoka i szczupła, miała zaraźliwy śmiech oraz sprawiała wrażenie nieco oderwanej od rzeczywistości. Nigdy nie przebierała w słowach, ale umiała zmiękczyć prawie każdego. Czasami razem z Ruby i innymi dziewczynami z planu chodziłyśmy w jakieś ustronne miejsce, żeby poplotkować podczas lunchu, ale szczerze mówiąc, każdą z nich wepchnęłabym pod pociąg, żeby dostać rolę. I sądzę, że one zrobiłyby to samo ze mną.

Nie da się zbudować zażyłości bez zaufania. A my musiałybyśmy być idiotkami, żeby sobie zaufać.

Jednak z Harrym było inaczej.

Harry i ja chcieliśmy tego samego. Chcieliśmy, żeby Evelyn Hugo została marką. Ponadto lubiliśmy się nawzajem.

— Możemy rozmawiać o Donie albo o tym, kiedy dostanę zielone światło do *Małych kobietek* — drażniłam się z nim.

— To nie zależy ode mnie. Przecież wiesz — roześmiał się.

— Cóż, a co Ariemu stoi na przeszkodzie?

— Nie chcesz jeszcze kręcić *Małych kobietek* — powiedział Harry. — Lepiej poczekać z tym kilka miesięcy.

— Z całą pewnością chcę to zrobić teraz.

Harry pokręcił głową i wstał, nalał sobie kolejną szklaneczkę szkockiej. Nie zaproponował mi drugiego martini. Wiedziałam, że nie zrobił tego dlatego, bo miał świadomość, że nie powinnam wypić nawet tego pierwszego kieliszka.

— Możesz zejść bardzo wysoko — powiedział. — Wszyscy to mówią. Jeśli *Po sąsiedzku* sprzeda się tak dobrze jak *Ojciec i córka*, a ty i Don będziecie się nadal trzymać razem, będziesz mogła dostawać najlepsze role.

— Wiem — przyznałam. — Właśnie na to liczę.

— Chcesz nakręcić *Małe kobiety*, kiedy ludzie dopiero zaczną dostrzegać, że potrafisz się wcielić w jedną rolę.

— Co to znaczy?

— *Ojciec i córka* był sporym hitem. Ludzie wiedzą, że potrafisz być zabawna. Wiedzą, że jesteś rozkoszna. Wiedzą, że im się podobasz w tym filmie.

— Oczywiście.

— Teraz to powtórzysz. Pokażesz im, że potrafisz odtworzyć tę magię. Że nie jesteś gwiazdką jednego sezonu.

— Rozumiem...

— Może nakręcisz film z Donem Adlerem. Przecież gazety nie nadają z drukowaniem zdjęć, na których tańczysz z nim w *Ciro's* czy w *Trocadero*.

— Ale...

— Wysłuchaj mnie do końca. Ty i Don wystąpicie w filmie. Na przykład w jakimś lekkim romansie. Takim, po którym wszystkie dziewczyny będą chciały być tobą, a wszyscy chłopcy będą chcieli być z tobą.

— Super.

— I dopiero gdy wszyscy będą myśleli, że cię znają, że

rozumieją Evelyn Hugo, ty zagrasz Jo. Widzowie wyskoczą z butów. Każdy będzie powtarzać: „Wiedziałem, że jest wyjątkowa”.

— Ale dlaczego nie mogę zagrać w *Małych kobietkach* już teraz? Przecież mogą tak o mnie pomyśleć w tej chwili.

Harry pokręcił głową.

— Ponieważ musisz dać im czas, żeby w ciebie zainwestowali. Musisz dać im czas, żeby cię poznali.

— Mówisz, że powinnam być przewidywalna.

— Mówię, że powinnaś być przewidywalna, a potem zrobić coś niespodziewanego, żeby mogli pokochać cię na zawsze.

Słuchałam go i myślałam o jego słowach.

— Chyba po prostu próbujesz wciskać mi kit — powiedziałam.

Harry wybuchnął śmiechem.

— Taki jest plan Ariego. Czy ci się to podoba, czy nie. Chce, żebyś zagrała w jeszcze kilku filmach, zanim pozwoli ci wystąpić w *Małych kobietkach*. Ale naprawdę chce dać ci tę rolę.

— W porządku — powiedziałam.

Bo czy miałam jakiś inny wybór? Mój kontrakt z Sunset kończył się za trzy lata. Gdybym sprawiała im kłopoty, mogliby mnie wyrzucić, kiedy by chcieli. Mogli mnie wypożyczać, zmuszać do różnych projektów, wysłać na bezpłatny urlop, co tylko chcieli. Sunset był moim właścicielem.

— Twoim zadaniem na teraz — powiedział Harry — jest zadbanie o to, żeby wyszło wam z Donem. W interesie was obojga.

— Och, teraz to ty zaczynasz gadać o Donie — parsknęłam śmiechem.

Harry uśmiechnął się.

— Nie mam ochoty siedzieć i słuchać o tym, jaki jest

fantastyczny. To nudne. Chcę wiedzieć, czy jesteście gotowi na sformalizowanie waszego związku.

Don i ja byliśmy widywani razem na mieście, robiono nam zdjęcia w każdym modnym miejscu w Hollywood. Kolacja u Dana Tany, lunch w Vine Street Derby, mecz tenisa w Beverly Hills Tennis Club. Wiedzieliśmy, co robimy, i nie kryliśmy się przed ludzkimi spojrzeciami.

Chciałam, żeby nazwisko Dona wymieniano w tej samej linii, co moje, a Don chciał zaistnieć jako część Nowego Hollywood. Nasze wspólne zdjęcia na podwójnej randce z innymi gwiazdami miały na celu umocnienie jego wizerunku jako bywalca.

Jednak nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jak ma się rozwinąć nasza znajomość. Przede wszystkim ze względu na to, że naprawdę lubiliśmy swoje towarzystwo. Fakt, że pomagało to naszym karierom, był dodatkową korzyścią.

W wieczór premiery jego nowego filmu *Wielkie kłopoty* Don przyjechał po mnie — w ciemnym, błyszczącym garniturze i z pudełeczkiem od Tiffany'ego.

— Co to jest? — spytałam. Miałam na sobie czarno-fioletową suknię w kwiatowe wzory od Diora.

— Otwórz — powiedział z uśmiechem.

W środku był duży platynowy pierścionek z brylantem. Pośrodku tkwił kwadratowy klejnot.

— Czy ty...? — aż zabrakło mi słów.

Wiedziałam, że to musiało nastąpić, choćby dlatego, że Don tak bardzo chciał się ze mną przespać, że aż go skręcało. Odpierałam jego niezawołowane propozycje. Ale naciskał coraz bardziej. Im częściej całowaliśmy się w zaciemnionych miejscach, im częściej siedzieliśmy sami w tylnej części limuzyny, tym trudniej było mi się opierać.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiego fizycznego

pożądania. Nigdy przed Donem nie czułam potrzeby bycia dotykaną. Moje miejsce było obok niego, pragnęłam czuć jego dłonie na swojej nagiej skórze.

Z czułością myślałam o pójściu z nim do łóżka. Oczywiście już wcześniej uprawiałam seks, ale wtedy nic dla mnie nie znaczył. Chciałam kochać się z Donem. Kochałam go. I chciałam, żeby wszystko potoczyło się jak należy.

No i proszę. Oświadczyń.

Podniosłam rękę, żeby dotknąć pierścionka, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwy. Ale Don zamknął pudełeczko.

— Nie proszę, żebyś za mnie wyszła — powiedział.

— Słucham? — Poczułam się głupio. Za bardzo popuściłam wodze fantazji. Przecież to tylko ja, Evelyn Herrera, udająca, że jest Evelyn Hugo i że poślubi gwiazdę filmową.

— Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Próbowałam ukryć swoje rozczarowanie.

— Jak chcesz — powiedziałam i odwróciłam się, żeby wziąć torebkę.

— Nie dąsaj się.

— Kto się dąsa? — spytałam.

Wyszliśmy z mieszkania, a ja zamknęłam za nami drzwi.

— Dzisiaj ci się oświadczę — powiedział, jakby chciał mnie udobruchać, może nawet przeprosić. — Podczas premiery. Na oczach wszystkich.

Uspokoiliam się.

— Po prostu chciałem się upewnić... Chciałem wiedzieć... — Ujął mnie za rękę i uklęknął przede mną. Ale nie otworzył pudełeczka. Po prostu patrzył na mnie z nadzieją. — Zgodzisz się?

— Powinniśmy iść — powiedziałam. — Nie możesz się spóźnić na własny film.

— Powiesz „tak”? Tylko to chcę wiedzieć.

Popatrzyłam mu w oczy.

— Tak, ty durniu. Szaleję za tobą.

Objął mnie i ucałował. Trochę bolało. Zębami uderzył w moją dolną wargę.

Wychodziłam za mąż. Tym razem za kogoś, kogo kochałam. Za kogoś, kto sprawiał, że czułam się tak, jak udawałam, że się czuję w filmach.

Czy można było jeszcze bardziej oddalić się od tej małej, smutnej nory w Hell's Kitchen?

Godzinę później na czerwonym dywanie, w morzu fotoreporterów i dziennikarzy, Don Adler ukląkł na jedno kolano.

— Evelyn Hugo, czy wyjdiesz za mnie?

Rozpłakałam się i przytaknęłam. Wstał i włożył pierścioneł na mój palec. A potem podniósł mnie i zakręcił w powietrzu.

Gdy postawił mnie z powrotem na ziemi, w wejściu do kina zobaczyłam Harry'ego Camerona, który bił nam brawo. Puścił do mnie oko.

# „Sub Rosa”

4 marca 1957 roku

## ***DON I EV, NA ZAWSZE!***

Dowiecie się o tym pierwsi: najgorętsza para Hollywood, Don Adler i Evelyn Hugo, wstępują w związek małżeński!

Najbardziej Pożądany ze wszystkich Pożądanych Kawalerów wybrał na swoją żonę, jakżeby inaczej, wznoszącą się gwiazdkę, jasnowłosą Evelyn Hugo. Parę od jakiegoś czasu widywano w czułych uściskach i baraszkującą po całym mieście. Teraz postanowili sformalizować swój związek.

Mówi się, że Mary i Roger Adlerowie, nieposiadający się z dumy rodzice Dona, szaleją z radości na wieść, że Evelyn dołączy do ich rodziny.

Możecie postawić ostatniego dolara na to, że ich ślub stanie się wydarzeniem tego sezonu. Całe miasto będzie nim żyło. Kto by nie ekscytował się taką słynną hollywoodzką rodziną i taką piękną panną młodą?

MIELIŚMY PIĘKNY ŚLUB. Trzystu gości, których zaprosili Mary i Roger Adlerowie. Ruby była moją druhną. Miałam suknię z tafty z diamencikami przy dekolcie, pokrytą warstwą koronki w odcieniu delikatnego różu, z długimi rękawami i dołem całym z koronki. Została zaprojektowana przez Vivian Worley, naczelną kostiumografkę Sunset. Gwendolyn zadbała o moją fryzurę, uczesała mnie w prosty, lecz nieskazitelny kok, do którego doczepiła welon z tiulu. Prawie żadna część wesela i ślubu nie została zaplanowana przez nas; zajęli się tym Mary i Roger oraz Sunset.

Don musiał zachowywać się tak, jak zaplanowali jego rodzice. Nawet wtedy widziałam już, że chciał wydostać się z ich cienia, przyćmić ich gwiazdę własną. Don został wychowany tak, by wierzył, że sława jest jedyną wartością, którą należy zdobyć, a ja kochałam w nim to, że był gotów stać się najważniejszą osobą w danym towarzystwie dzięki temu, że pozwalał się najbardziej adorować.

Podczas gdy organizacja naszego wesela znalazła się w rękach innych ludzi, nasza miłość i przywiązanie do siebie zdawały się być niemal święte. Kiedy patrzyliśmy sobie w oczy i trzymaliśmy się za ręce, składając przysięgę małżeńską

w Beverly Hills Hotel, czuliśmy, że jesteśmy sami ze sobą, chociaż otaczało nas pół Hollywood.

Pod koniec wieczoru, po tym, jak rozległy się dzwony i ogłoszono nas mężem i żoną, Harry wziął mnie na stronę. Zapytał mnie, jak się miewam.

— Jestem najślawniejszą panną młodą na świecie — powiedziałam. — Czuję się świetnie.

Harry się roześmiał.

— Będiesz szczęśliwa? — spytał. — Z Donem? Dobrze się tobą zaopiekuje?

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Całym sercem wierzyłam, że znalazłam kogoś, kto mnie rozumie, a przynajmniej rozumie, kim próbuję być. Mając dziewiętnaście lat, sądziłam, że Don jest moim happy endem.

Harry objął mnie ramieniem.

— Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, dzieciaku.

Ujęłam jego dłoń, zanim zdążył ją zabrać. Wypiłam wcześniej dwa kieliszki szampana i nie miałam żadnych zahamowań.

— Znamy się od kilku lat. A nigdy nawet nie pocałowałaś mnie w policzek.

— Mogę pocałować cię w policzek, jeśli chcesz — powiedział Harry z uśmiechem.

— Nie to miałam na myśli, przecież wiesz.

— Chcesz czegoś więcej? — spytał.

Harry Cameron mnie nie pociągał. Mimo że był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

— Nie — odparłam. — Nie sądzę.

— Ale chciałabyś, żebym chciał?

Uśmiechnęłam się.

— A jeśli tak? Co w tym złego? Jestem aktorką, Harry. Nie zapominaj o tym.

Harry wybuchnął śmiechem.

— Masz na twarzy wypisane „aktorka”. Przypominam sobie o tym każdego dnia.

— Więc o co chodzi, Harry? Powiesz mi prawdę?

Harry napił się łyka szkockiej i zabrał rękę, którą mnie obejmował.

— Trudno to wyjaśnić.

— Spróbuj.

— Jesteś młoda.

Zbyłam te słowa machnięciem ręki.

— Większości facetów nie przeszkadza ten drobny szczegół. Mój własny mąż jest o siedem lat ode mnie starszy.

Spojrzałam na Dona tańczącego z matką na parkiecie. Mary wciąż była olśniewająca, mimo swoich pięćdziesięciu lat. Zdobyła sławę w erze filmów niemych i przed emeryturą tylko kilka razy wypowiedała jakieś kwestie przed kamerą. Była wysoka i onieśmielająca dzięki swojej charakterystycznej twarzy.

Harry ponownie pociągnął ze szklaneczki, po czym ją odstawił. Zamyślił się.

— To długa i skomplikowana historia. Powiem ci tylko, że nigdy nie byłaś w moim typie.

Sposób, w jaki to powiedział, sugerował, że próbuje mi przekazać coś więcej. Harry nie interesował się takimi dziewczynami jak ja. Harry w ogóle nie interesował się dziewczynami.

— Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Harry — powiedziałam. — Wiesz o tym?

Uśmiechnął się. Odniosłam wrażenie, że zrobił to, ponieważ poczuł ulgę. Odrobinę się odsłonił. A ja, nie wprost, ale okazałam mu swoją akceptację.

— Naprawdę jestem? — spytał.

Przytaknęłam.

— Cóż, wobec tego ty będziesz moją przyjaciółką.

Uniosłam kieliszek.

— Najlepsi przyjaciele mówią sobie wszystko — powiedziałam.

Uśmiechnął się i podniósł swoją szklankę.

— Nie kupuję tego — droczył się. — Ani przez chwilę.

Podszedł Don i nam przeszkodził.

— Czy bardzo będziesz się gniewał, Cameron, jeśli zatańczę ze swoją żoną?

Harry uniósł obie ręce w obronnym geście.

— Jest cała twoja.

— Jakżeby inaczej.

Chwyciłam Dona za rękę, a on tanecznym krokiem powiódł mnie na parkiet. Patrzył mi prosto w oczy. Naprawdę na mnie patrzył i naprawdę mnie widział.

— Kochasz mnie, Evelyn Hugo? — spytał.

— Najbardziej na świecie. A ty mnie kochasz, Donie Adlerze?

— Kocham twoje oczy, twoje cycki i twój talent. Kocham to, że nie masz ani odrobiny tyłka. Kocham w tobie wszystko. Więc powiedzenie „tak” byłoby dużym niedopowiedzeniem.

Roześmiałam się i pocałowałam go. Byliśmy otoczeni ludźmi, którzy tłoczyli się na parkiecie. W rogu ojciec Dona, Roger, palił cygaro z Arim Sullivanem. Czułam się odległa o milion mil od mojego dawnego życia, starej mnie, dziewczyny, która kiedyś potrzebowała Erniego Diaza.

Don przyciągnął mnie bliżej siebie i przyłożył usta do mojego ucha.

— Ja i ty. Będziemy rządzić tym miastem — wyszeptał.

Byliśmy małżeństwem od dwóch miesięcy, gdy zaczął mnie bić.

SZEŚĆ TYGODNI PO ŚLUBIE Don i ja kręciliśmy wyciskacz łez na planie w Puerto Vallarta. Film nazywał się *Jeszcze jeden dzień* i opowiadał o bogatej dziewczynie, Diane, która spędza lato z rodzicami w ich letnim domu. Zakochuje się w niej miejscowy chłopak, Frank. Naturalnie nie mogą być razem, ponieważ jej rodzice się na to nie zgadzają.

Pierwsze tygodnie mojego małżeństwa z Donem były naprawdę cudowne. Kupiliśmy dom w Beverly Hills i wykończyliśmy go marmurem i lnem. Prawie w każdy weekend urządzaliśmy imprezy wokół basenu, piliśmy szampana i koktajle przez całe popołudnie do późnej nocy.

Don kochał się ze mną jak prawdziwy król. Miał pewność siebie i poczucie władzy człowieka, który ma pod sobą armię ludzi. Topiłam się w jego ramionach. Dla niego zrobiłabym wszystko, gdyby tylko poprosił w odpowiednim momencie.

Uaktywnił we mnie jakiś mechanizm. Mechanizm, który zmienił mnie z kobiety postrzegającej seks jako narzędzie, w kobietę, która wie, że seks jest potrzebą. Pragnęłam go. Pragnęłam być widziana. Gdy na mnie patrzył, budziłam się do życia. Małżeństwo z Donem pokazało mi moje inne oblicze, oblicze, które dopiero poznawałam. Oblicze, które mi się

podobało.

Kiedy dotarliśmy do Puerto Vallarta, przed rozpoczęciem zdjęć spędziliśmy kilka dni w mieście. Wypłynęliśmy wynajętą łódką. Nurkowaliśmy w oceanie. Kochaliśmy się na plaży.

Jednak gdy rozpoczęły się zdjęcia i codzienny stres Hollywood zaczął kruszyć okrywający nas kokon nowożeńców, sprawy przybrały nieco inny obrót.

Ostatni film *Dona Point Dume na muszce* nie zarabiał zbyt dobrze. Po raz pierwszy mój mąż wystąpił w westernie, po raz pierwszy wcielił się w bohatera akcji. W „PhotoMoment” zamieszczono właśnie recenzję, w której napisali: „Don Adler nie jest Johnem Waynem”. „Hollywood Digest” natomiast napisał: „Adler wygląda jak dureń, kiedy podnosi broń”. Widziałam, że się przejął, zwątpił w siebie. Ważną częścią jego planu było ugruntowanie swojej pozycji w silnych, męskich rolach. Jego ojciec grywał głównie prostaków w zwariowanych komediach, był klaunem. Don pragnął udowodnić, że jest kowbojem.

Nie pomogło również to, że właśnie zdobyłam nagrodę publiczności dla Najlepszej Wschodzącej Gwiazdy.

W dniu, w którym kręciliśmy pożegnanie, kiedy to Diane i Frank całują się po raz ostatni na plaży, Don i ja obudziliśmy się w wynajętym bungalowie, a on powiedział mi, że mam mu zrobić śniadanie. Zwróć uwagę, że nie poprosił mnie o zrobienie śniadania. Wyszczekał rozkaz. Mimo to zignorowałam ten ton i wezwałam służącą.

Była Meksykanką o imieniu Maria. Kiedy tam przyjechaliśmy, nie wiedziałam, czy mam zwracać się do miejscowych po hiszpańsku. Wkrótce jednak, w zasadzie bezwiednie, mówiłam do wszystkich po angielsku, powoli i starannie akcentując słowa.

— Mario, czy mogłabyś przygotować śniadanie dla pana

Adlera? — powiedziałam do telefonu, a potem odwróciłam się do Dona i spytałam: — Na co masz ochotę? Kawę i jajka?

Nasza służąca w Los Angeles, Paula, każdego ranka szykowała dla niego śniadanie. Wiedziała, co najbardziej lubi. W tej chwili uświadomiłam sobie, że sama nie mam o tym pojęcia.

Don w przypiływie frustracji wyciągnął poduszkę spod głowy i położył ją sobie na twarzy, krzycząc w nią ze złości.

— Co w ciebie wstąpiło? — spytałam.

— Skoro nie masz zamiaru być dobrą żoną, która szykuje mi śniadanie, przynajmniej mogłabyś wiedzieć, co lubię jadać rano — warknął i wyszedł do łazienki.

Trochę się przejęłam, ale nie byłam zbyt zaskoczona. Szybko nauczyłam się, że Don był miły tylko wtedy, gdy był szczęśliwy, a był szczęśliwy tylko wtedy, gdy wygrywał. Poznałam go, gdy był na fali wznoszącej, poślubiłam go, gdy karta zaczęła się odwracać. Szybko się nauczyłam, że ten słodki Don nie był jedynym Donem.

Później wsiedliśmy do wynajętej corvetty, Don wycofał z podjazdu i ruszył na oddalony o dziesięć przecznic plan zdjęciowy.

— Jesteś przygotowany na dzisiaj? — spytałam go.

Próbowałam podnieść go na duchu.

Don zatrzymał się pośrodku drogi. Odwrócił się do mnie.

— Jestem zawodowym aktorem dłużej, niż ty chodzisz po świecie.

To była prawda, jeśli nie wnikało się w szczegóły. Wystąpił w jednym z niemych filmów Mary, będąc niemowlęciem. Nie zagrał ponownie w żadnym, dopóki nie skończył dwudziestu jeden lat.

Za nami stało już kilka aut. Wstrzymywaliśmy ruch.

— Don... — powiedziałam, próbując zachęcić go do

wznowienia jazdy.

Nie słuchał mnie. Biała ciężarówka zaczęła się wycofywać, żeby nas wyminąć.

— Wiesz, co Alan Thomas powiedział mi wczoraj? — spytał Don.

Alan Thomas był jego nowym agentem. Namawiał Dona do opuszczenia Sunset Studios i pracy na własny rachunek. Wielu aktorów brało kariery we własne ręce. To otwierało drogę do ogromnych gaży dla wielkich gwiazd. A Don robił się nerwowy. Ciągłe mówił o tym, że chce zarabiać za jeden film więcej niż jego rodzice w ciągu całej swojej kariery.

Uważaj na mężczyzn, którzy chcą coś udowodnić.

— Ludzie na mieście pytają, dlaczego nadal nosisz nazwisko Evelyn Hugo.

— Zmieniłam je zgodnie z prawem. O co ci chodzi?

— Nad wejściem do kina powinno być napisane „Don i Evelyn Adlerowie”. O to im chodzi.

— Kto ci tak powiedział?

— Ludzie.

— Jacy ludzie?

— Uważają, że to ty nosisz spodnie.

Ukryłam twarz w dłoniach.

— Don, nie wygłupiaj się.

Kolejne auto wyjechało z rzędu powstałego za nami, gdy spojrzałam na pasażerów, zauważyłam, że nas rozpoznali. Niewiele nas już dzieliło od artykułu na całą stronę w magazynie „Sub Rosa” o tym, jak ulubiona para Hollywood skacze sobie do gardeł. Zapewne zatytułują go „Adlerowie jedną nogą w wariatkowie?”.

Podejrzewam, że Don w tej samej chwili również ujrzał przed oczami niepochlebne nagłówki, ponieważ ruszył z miejsca i zawiózł nas na plan.

— Nie wierzę, że spóźniliśmy się prawie czterdzieści pięć minut — powiedziałam, gdy dojechaliśmy.

— No cóż, jesteśmy Adlerami. Wolno nam — odparł Don.

Dla mnie to było niedopuszczalne. Odczekałam do momentu, aż znaleźliśmy się w jego przyczepie.

— Kiedy tak o nas mówisz, zachowujesz się jak dupa wołowa. Nie powinienes mówić takich rzeczy, kiedy ktoś może cię usłyszeć — powiedziałam.

Zdejmował marynarkę. Za chwilę miała przyjść garderobiana. Powinnam już wyjść i czekać w swojej przyczepie. Powinnam dać mu spokój.

— Wydaje mi się, że odniosłaś mylne wrażenie, Evelyn — powiedział Don.

— A dlaczego?

Pochylił się nade mną.

— Nie jesteśmy sobie równi, kochanie. I przykro mi, że byłem dla ciebie tak uprzejmy, że zdołałaś o tym zapomnieć.

Odjęło mi mowę.

— Sądzę, że to będzie ostatni film, w którym zagrasz — dodał. — Według mnie powinniśmy już starać się o dzieci.

Jego kariera nie rozwijała się tak, jak chciał. A skoro to nie on miał być najślawniejszą osobą w rodzinie, nie mógł pozwolić na to, żebym to ja nią została.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

— Nie. Ma. Mowy.

Wtedy uderzył mnie w twarz. Szybko i mocno.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, było już po wszystkim, skóra na twarzy piekła mnie po ciosie, którego prawie nie zauważyłam.

Jeśli nigdy nie zostałaś spoliczkowana, pozwól, że coś ci powiem. Jest to upokarzające. Przede wszystkim dlatego, że twoje oczy zaczynają łzawić, niezależnie od tego, czy chce ci się

płakać, czy nie. Wstrząs oraz siła włożona w uderzenie stymulują kanaliki łzowe.

Nie ma szans, by przyjąć policzek i wyglądać stoicko. Jedyne, co możesz zrobić, to nie ruszać się i patrzeć przed siebie, podczas gdy twoja twarz staje się czerwona, a oczy mokre.

Więc tak zrobiłam.

Tak samo jak wtedy, kiedy bił mnie ojciec.

Przyłożyłam dłoń do policzka i czułam, że skóra robi się coraz cieplejsza.

Do drzwi zapukał asystent reżysera.

— Panie Adler, czy jest tu pani Hugo?

Don zapomniał języka w gębie.

— Chwileczkę, Bobby — powiedziałam.

Dziwiłam się sobie, że mój głos był taki spokojny, że brzmiałam tak pewnie. Mówiłam głosem kobiety, która nigdy w życiu nie została uderzona.

Było tam tylko jedno lustro, które w dodatku zasłaniał Don, przez co nie mogłam się szybko przejrzeć, żeby sprawdzić, jak wyglądam. Wysunęłam szczękę do przodu.

— Jest czerwona? — spytałam.

Don nie chciał na mnie patrzeć. Zerknął tylko i skinął głową. Wyglądał jak zawstydzony chłopiec zapytany o to, czy to on wybił okna w domu sąsiadki.

— Wyjdź i powiedz Bobby'emu, że mam kobiecą przypadłość. Będzie zbyt zażenowany, żeby o coś pytać. Powiedz też swojej garderobianej, żeby zajęła się tobą w mojej garderobie. A Bobby niech przekaże mojej, żeby przyszła tutaj za pół godziny.

— Dobrze — odparł, wziął swoją marynarkę i wyszedł.

W chwili gdy znalazł się po drugiej stronie drzwi, przekręciłam klucz w zamku, oparłam się o ścianę i zsunęłam po niej na podłogę. Wtedy, gdy już nikt mnie nie mógł

zobaczyć, pozwoliłam popłynąć łzom.

Oddaliłam się o trzy tysiące mil od miejsca, w którym się urodziłam. Znalazłam sposób na to, jak być we właściwym miejscu o właściwym czasie. Zmieniłam nazwisko. Zmieniłam kolor włosów. Zmieniłam zęby i ciało. Nauczyłam się gry aktorskiej. Zaprzyjaźniłam się z właściwymi ludźmi. Weszłam do sławnej rodziny. Prawie cała Ameryka знаła moje nazwisko.

A jednak...

A jednak.

Wstałam z podłogi i wytarłam oczy. Wzięłam się w garść.

Usiadłam przy toalecie, miałam przed sobą trzy lustra otoczone żarówkami.

Jakie to głupie, pomyślałam, że kiedyś wydawało mi się, że jak tylko znajdę się w garderobie gwiazdy filmowej, wszystkie problemy nagle znikną.

Po kilku minutach do drzwi zapukała Gwendolyn. Przyszła mnie uczesać.

— Chwileczkę! — krzyknęłam.

— Evelyn, pospiesz się. Jesteście już spóźnieni.

— Jeszcze minutkę!

Przejrzałam się w lustrze i uświadomiłam sobie, że nie jestem w stanie pozbyć się zaczerwienienia. Pytanie brzmiało, czy mogę zaufać Gwendolyn. Uznałam, że tak, że muszę. Wstałam i otworzyłam drzwi.

— Och, skarbie — powiedziała. — Wyglądasz na wystraszoną.

— Wiem.

Przyjrzała mi się uważniej i dotarło do niej, co widzi.

— Upadłaś?

— Tak. Tak, upadłam. Na szafkę. Szczęce dostało się najbardziej.

Obie wiedziałyśmy, że kłamię.

Do dzisiaj nie jestem pewna, czy Gwen spytała mnie, czy upadłam, żeby oszczędzić mi wymyślania kłamstwa, czy po to, bym nie musiała się tłumaczyć.

Nie byłam wtedy jedyną bitą kobietą. Wiele z nas przechodziło wówczas przez to samo. Społeczeństwo w pewnym sensie na to przyzwalało. Pierwsza zasada brzmiała: milcz na ten temat.

Godzinę później zostałam zaprowadzona na plan. Mieliśmy kręcić scenę na plaży za domem. Don siedział na krześle za reżyserem, cztery drewniane nogi wbijały się w piasek. Kiedy mnie zobaczył, podbiegł do mnie.

— Jak się czujesz, kochanie? — Jego głos był tak rześki, tak wspierający, że przez chwilę pomyślałam, że zapomniał o tym, co się stało.

— Nic mi nie jest. Bierzmy się do pracy.

Zajęliśmy miejsca. Ludzie od nagłośnienia podpięli nam mikrofony. Oświetleniowcy ustawili światła. Wyrzuciłam wszystko z głowy.

— Czekaście, czekajcie! — krzyknął reżyser. — Ronny, co się dzieje z wysięgnikiem... — Zaaferowany rozmową, odsunął się od kamery.

Don zakrył swój mikrofon, po czym położył dłoń na mojej piersi i zakrył mój.

— Przepraszam, Evelyn — wyszeptał mi do ucha.

Odsunęłam się i popatrzyłam na niego oszołomiona. Nikt nigdy mnie nie przeprosił za to, że mnie uderzył.

— Nie powinienem był podnosić na ciebie ręki — powiedział. Jego oczy wypełniły się łzami. — Wstydzę się. Jak mogłem cię skrzywdzić. — Wyglądał jak zbity pies. — Zrobię wszystko, żebyś mi wybaczyła.

Może życie, jakie chciałam mieć, nie było zupełnie nieosiągalne.

— Wybaczysz mi? — spytał.

Może to tylko pomyłka. Może to wcale nie znaczy, że coś się między nami zmieni.

— Oczywiście — powiedziałam.

Reżyser wrócił do kamery, Don odsunął się i zdjął dłonie z mikrofonów.

— Akcja!

Oboje byliśmy nominowani do Nagród Akademii za *Jeszcze jeden dzień*. Wydaje mi się, że panowało powszechne przekonanie, że w naszym przypadku talent był najmniej ważny. Ludzie po prostu uwielbiali na nas patrzeć.

Do teraz nie mam pojęcia, jak wypadliśmy w tym filmie. To mój jedyny film, którego nie byłam w stanie obejrzeć.

MEŹCZYŻNA UDERZA CIĘ RAZ I PRZEPRASZA, a tobie wydaje się, że to się więcej nie powtórzy.

Ale potem mówisz mu, że nie jesteś przekonana co do tego, żeby założyć rodzinę, i on cię uderza ponownie. Wmawiasz sobie, że to zrozumiałe, że tak zrobił. Zachowałaś się źle, mówiąc to takim tonem. Przecież kiedyś chcesz mieć rodzinę. Naprawdę chcesz. Po prostu nie wiesz, jak pogodzić to z pracą na planie filmowym. Powinnaś wyrażać się jaśniej.

Następnego ranka on przeprasza i przynosi ci kwiaty. Pada na kolana.

Za trzecim razem dochodzi do różnicy zdań w kwestii tego, czy wyjść do restauracji, czy zostać w domu. Co, jak sobie uświadamiasz, gdy popycha cię na ścianę, tak naprawdę wiąże się z publicznym wizerunkiem twojego małżeństwa.

Czwarty raz następuje, gdy żadne z was nie zdobywa Oscara. Masz na sobie szmaragowozieloną jedwabną sukienkę na jedno ramię. On jest we fraku. Wypił zbyt dużo podczas przyjęcia po uroczystości, kiedy próbował ukoić swój ból. Siedzicie w samochodzie na podjeździe przed domem. On jest wytracony z równowagi przegraną.

Mówisz mu, że nic się nie stało.

On mówi, że nic nie rozumiesz.

Przypominasz mu, że ty też przegrałaś.

On odpowiada: „Tak, ale twoi rodzice to śmiecie z Long Island. Nikt się tego po tobie nie spodziewał”.

Wiesz, że nie powinnaś, ale mówisz: „Mieszkałam w Hell’s Kitchen, dupku”.

Otwiera drzwi zaparkowanego auta i wypycha cię na zewnątrz.

Kiedy czołga się przed tobą następnego dnia rano, już mu nie wierzysz. Ale przecież tak to się właśnie robi.

Tak jakbyś maskowała dziurę w sukience za pomocą agrafki lub zalepiała pękniętą szybę taśmą klejącą.

Utknęłam w tej roli, roli, w której przyjmuje się przeprosiny, ponieważ tak jest łatwiej, niż cofnąć się do źródła problemu. Tymczasem pewnego dnia Harry Cameron wszedł do mojej garderoby i ogłosił dobre wieści. *Małe kobietki* dostały zielone światło.

— Ty zagrasz Jo, Ruby Reilly zagra Meg, Joy Nathan będzie Amy, a Celia St. James wystąpi w roli Beth.

— Celia St. James? Z Olympian Studios?

Harry potwierdził.

— Czemu się krzywisz? Myślałem, że będziesz w siódmym niebie.

— Och — powiedziałam, podchodząc do niego. — Jestem. Ależ jestem.

— Nie lubisz Celi St. James?

Uśmiechnęłam się.

— Ta nastoletnia suka zmiecie mnie z planu.

Harry wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

Celia St. James trafiła na pierwsze strony gazet na początku tamtego roku. W wieku dziewiętnastu lat zagrała młodą owdowiałą matkę w filmie wojennym. Wszyscy mówili, że na

pewno dostanie nominację do Oscara. Była dokładnie taką osobą, jaką studio widziało do roli Beth.

I dokładnie taką osobą, jakiej Ruby i ja nienawidziłyśmy.

— Masz dwadzieścia jeden lat, jesteś żoną największego gwiazdora filmowego, byłaś właśnie nominowana do Nagrody Akademii, Evelyn.

Harry miał rację, ale ja też ją miałam. Celia będzie problemem.

— W porządku. Jestem gotowa. Zamierzam zagrać najlepszą rolę w swoim życiu, a gdy ludzie będą oglądać ten film, powiedzą: „Beth? Jaka Beth? Och, ta środkowa siostra, która umiera? Co z nią?”.

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości — powiedział Harry, obejmując mnie ramieniem. — Jesteś fantastyczna, Evelyn. Cały świat o tym wie.

— Naprawdę tak sądzisz? — Uśmiechnęłam się.

To coś, co każdy powinien wiedzieć o gwiazdach. Lubimy, kiedy mówi się nam, że jesteśmy uwielbiani i chcemy, żeby ludzie często to powtarzali. Później, gdy byłam starsza, ludzie wielokrotnie podchodzili do mnie i mówili: „Jestem pewna, że nie chcesz słuchać moich zachwyków pod swoim adresem”, a ja zawsze odpowiadałam żartobliwym tonem: „Och, jeszcze raz nie zaszkodzi”. Prawda jednak jest taka, że pochwały są jak uzależnienie. Im więcej ich słyszysz, tym więcej potrzebujesz, żeby czuć się dobrze.

— Tak — powiedział. — Naprawdę tak sądzę.

Wstałam z krzesła i uściśniełam Harry'ego, ale wtedy światło oświetliło moją kość policzkową, to miejsce tuż pod okiem.

Patrzyłam, jak Harry przygląda się mojej twarzy.

Zauważył małego siniaka, którego próbowałam ukryć, widział fiolet i purpurę pod powierzchnią skóry, prześwitujące przez grubą warstwę makijażu.

— Evelyn... — powiedział.

Przyłożył kciuk do tego miejsca, jakby chciał sprawdzić, czy to, co widzi, jest prawdziwe.

— Harry, przestań.

— Zabiję go.

— Nie, nie zrobisz tego.

— Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, Evelyn. Ty i ja.

— Wiem. Wiem o tym.

— Powiedziałaś, że najlepsi przyjaciele wszystko sobie mówią.

— Wiesz, że gadałam bzdury.

Wbijałam w niego wzrok, on nie odrywał swojego ode mnie.

— Pozwól sobie pomóc — powiedział. — Co mogę zrobić?

— Możesz sprawić, żebym wyglądała lepiej niż Celia, lepiej niż każda z nich podczas kręcenia scen.

— Nie to miałem na myśli.

— Ale tylko to możesz zrobić.

— Evelyn...

Nie okazywałam żadnych emocji.

— Nie można nic zrobić, Harry.

Rozumiał, co miałam na myśli. Nie mogłam zostawić Dona Adlera.

— Mogę pogadać z Arim.

— Kocham go — powiedziałam, odwracając się i zakładając kolczyki.

To była prawda. Don i ja mieliśmy problemy, ale wiele ludzi je miało. A on był jedynym mężczyzną, który coś we mnie rozpalał. Czasami nienawidziłam siebie za to, że go pragnęłam, za to, że kwitłam, kiedy poświęcał mi uwagę, za to, że wciąż potrzebowałam jego aprobaty. Ale tak było. Kochałam go i chciałam go mieć w łóżku. No i chciałam pozostać na szczycie.

— Koniec dyskusji.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. To była Ruby Reilly. Kręciła właśnie jakiś dramat, w którym grała młodą zakonnice. Stała przed nami w czarnym habicie i białym welonie. W ręce trzymała kaptur.

— Słyszałaś? — spytała mnie. — No oczywiście, że słyszałaś, skoro jest tu Harry.

Harry się roześmiał.

— Obie zaczynacie próby za trzy tygodnie.

Ruby dla żartu klepnęła Harry'ego w ramię.

— Nie, nie to! Słyszałaś, że Celia St. James zagra Beth? Ta cizia wszystkim nam narobi wstydu.

— Widzisz, Harry? — powiedziałam. — Celia St. James wszystko zepsuje.

TAMTEGO DNIA, gdy zaczęliśmy próby do *Małych kobietek*, Don przyniósł mi śniadanie do łóżka. Połówkę grejpfruta i zapalonego papierosa. Uznałam to za wielce romantyczne, ponieważ dokładnie tego chciałam.

— Powodzenia, kochanie — powiedział, gdy już ubrany ruszył do wyjścia. — Wiem, że pokażesz Celi St. James, co to znaczy być aktorką.

Uśmiechnęłam się i życzyłam mu dobrego dnia. Zjadłam grejpfruta, zostawiłam tacę na łóżku i poszłam pod prysznic.

Kiedy wyszłam z łazienki, nasza służąca Paula była już w sypialni i sprzątała po mnie. Podniosła z kołdry niedopałek. Zostawiłam go na tacy, ale chyba musiał spaść.

Nie dbałam o porządek w domu.

Na podłodze leżały moje ubrania z poprzedniego dnia. Moje kapcie znalazły się na toaletce. Ręcznik leżał w umywalce.

Paula była stworzona do tej pracy i nigdy nie uważała mnie za czarującą osobę. Nawet się z tym nie kryła.

— Możesz zrobić to później? — powiedziałam. — Bardzo przepraszam, ale spieszę się na plan zdjęciowy.

Uśmiechnęła się grzecznie i wyszła.

Tak naprawdę nie spieszyłam się. Po prostu chciałam się

ubrać, a nie mogłam zrobić tego przy Pauli. Nie chciałam, żeby zobaczyła, że na żebrach mam ciemnofioletowego siniaka, który dopiero co zaczął żółknąć.

Dziewięć dni wcześniej Don zepchnął mnie ze schodów. Nawet gdy o tym mówię tyle lat później, mam silną potrzebę usprawiedliwiania go. Powiedzenia, że to nie było aż tak straszne, jak się wydaje. Że znajdowaliśmy się w dolnej części schodów, on mnie popchnął, a ja spadłam jakieś cztery stopnie w dół.

Niestety, zatrzymałam się na stoliku stojącym przy drzwiach, na którym kładliśmy klucze i pocztę. Upadłam na niego bokiem i gałka górnej szuflady wbiła mi się w żebra.

Kiedy powiedziałam, że chyba mam złamane żebro, Don odparł: „O nie, kotku. Nic ci nie jest?”, jakby to nie on mnie zepchnął.

Jak idiotka odpowiedziałam: „Chyba nie”.

Ten siniak długo nie chciał zniknąć.

Po chwili Paula wpadła z powrotem do sypialni.

— Przepraszam, pani Adler, zapomniałam...

Spanikowałam.

— Na litość boską, Paula! Prosiłam, żebyś wyszła!

Odwróciła się i poszła. A co mnie wkurzyło najbardziej, to fakt, że skoro mogła sprzedać informacje o nas, to dlaczego nie taką? Dlaczego miałyby nie obwieścić światu, że Don Adler bije swoją żonę? Czy sama by na tym nie skorzystała?



Dwie godziny później siedziałam na planie *Małych kobietek*. Studio zostało zmienione w domek w Nowej Anglii, nawet na

oknach był sztuczny śnieg.

Ruby i mnie łączyła niechęć do Celi St. James, która kradła nam film, mimo że niezależnie od tego, kto gra rolę Beth, widzowie i tak zawsze sięgają po chusteczki.

Nie da się wytłumaczyć aktorce, że wznosząca fala pomaga wszystkim łodziom. My tak nie funkcjonujemy.

Pierwszego dnia prób, gdy razem z Ruby usiadłyśmy przy cateringu i piłyśmy kawę, okazało się, że Celia St. James nie ma pojęcia o tym, jak bardzo jej wszystkie nienawidzimy.

— O Boże — powiedziała, podchodząc do nas. — Tak się boję.

Była ubrana w szare spodnie i bladnoróżowy sweterek z krótkimi rękawami. Miała dziecięcą, przyjemną buzię. Duże, okrągłe jasnoniebieskie oczy, długie rzęsy, wyraźnie zarysowane usta, długie rude włosy. Prostota doprowadzona do perfekcji.

Ja byłam tego rodzaju pięknnością, której kobiety nie mogły w pełni naśladować. Mężczyźni wiedzieli, że nigdy nawet nie zbliżą się do takiej kobiety jak ja. Ruby była elegancka, wyniosła. Ruby była stylowa. Ruby była szykowna.

Celia natomiast była taką pięknnością, którą chce się trzymać w dłoniach, a jeśli dobrze rozegrasz swoje karty, być może uda ci się poślubić taką dziewczynę jak Celia St. James.

Obie z Ruby zdawałyśmy sobie sprawę z tego, jaką siłę ma taka pozorna dostępność.

Celia podpiekła sobie kawałek chleba przy stole z jedzeniem, posmarowała go masłem orzechowym i zaczęła jeść.

— Czego, do licha, się boisz? — spytała Ruby.

— Nie mam pojęcia, co tutaj robię! — odparła Celia.

— Celia, naprawdę uważasz, że nabierzemy się na twoje jojczenie? — spytałam.

Popatrzyła na mnie. I sposób, w jaki to zrobiła, sprawił, że

uświadomiłam sobie, że nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Nawet Don.

— Jest mi przykro — powiedziała.

Zrobiło mi się trochę głupio. Nie miałam jednak ochoty się wycofywać.

— Nie miałam na myśli niczego złego — wyjaśniłam.

— Ależ miałaś — odparła. — Sądzisz, że jestem cyniczna.

Ruby, moja nielojalna przyjaciółka, wtrąciła się i powiedziała, że chyba wzywa ją asystent reżysera, po czym szybko się oddaliła.

— Po prostu aż trudno mi uwierzyć, że kobieta, o której w całym mieście mówi się, że w przyszłym roku dostanie nominację, wąpi w swoje umiejętności i boi się zagrać Beth March. To najprzyjemniejsza, najbardziej sympatyczna rola w całym filmie.

— Skoro taka jest, to dlaczego ty jej nie wzięłaś? — spytała.

— Jestem za stara, Celio. Ale dziękuję ci.

Celia uśmiechnęła się, a ja uświadomiłam sobie, że zachowałam się tak, jak tego ode mnie oczekiwała.

Wtedy właśnie zaczęłam lubić Celię St. James.

— JUTRO BĘDĘ OPOWIADAĆ OD TEGO MIEJSCA — MÓWI EVELYN.

Słońce już dawno zaszło. Gdy się rozglądam, zauważam resztki śniadania, lunchu i obiadu w różnych miejscach gabinetu.

— W porządku — zgadzam się.

— A przy okazji — dodaje, gdy zaczynam zbierać swoje rzeczy. — Mój rzecznik dostał dzisiaj mejla od twojej redaktorki. Z pytaniem o sesję zdjęciową na czerwcową okładkę.

— Och — mówię.

Frankie dzwoniła do mnie już kilka razy. Muszę oddzwonić, poinformować ją o tym, co się dzieje. Po prostu... nie wiem, co mam robić.

— Jak rozumiem, nie powiedziałaś im jeszcze o naszym planie — mówi Evelyn.

Wkładam komputer do torby.

— Jeszcze nie. — Wzdrygam się, słysząc, jak to głupio brzmi.

— W porządku — uspokaja mnie Evelyn. — Nie osądzam cię, jeśli to cię martwi. Bóg wie, że nie obstaję za mówieniem prawdy.

Śmieję się.

— Zrobisz to, czego wymaga sytuacja — dodaje.

— Na pewno.

Po prostu na razie nie wiem, co by to miało znaczyć.

Kiedy wracam do domu, przed drzwiami kamienicy znajduję paczkę od mamy. Podnoszę ją i czuję, jak strasznie jest ciężka. W końcu decyduję się popychać ją nogą po podłodze. Wciągam ją po schodach. A potem wlokę do mieszkania.

Kiedy otwieram pudło, znajduję w nim albumy mojego ojca. Na okładce każdego z nich w prawym dolnym rogu widnieje napis „James Grant”.

Nic nie może mnie powstrzymać, siadam na podłodze i przeglądam zdjęcie po zdjęciu.

Fotografie robione na planach zdjęciowych przedstawiają reżyserów, sławnych aktorów, znudzonych statystów, asystentów i wielu innych. Mój tata uwielbiał swoją pracę. Uwielbiał robić zdjęcia ludziom, którzy nie zwracali na niego uwagi.

Pamiętam jak raz, mniej więcej rok przed tym, jak umarł, pojechał do Vancouver na dwumiesięczny kontrakt. Mama i ja dwa razy go tam odwiedziłyśmy, ale było o wiele zimniej niż w L.A., a on strasznie długo pracował. Dlaczego nie mógł pracować w domu? Dlaczego musiał wziąć tę robotę?

Powiedział mi, że chciał wykonywać to, co dawało mu energię. Tłumaczył: „Trzeba tak robić, Monique. Kiedy dorosniesz, musisz znaleźć sobie pracę, dzięki której twoje serce będzie wielkie, a nie taką, przy której będzie się kurczyć. Dobrze? Obiecujesz?”. Podał mi rękę, a ja ją uściśnęłam, jakbyśmy dobijali targu. Miałam sześć lat. Zanim skończyłam osiem, już go straciłyśmy.

Zawsze miałam w sercu to, co powiedział. Będąc nastolatką, usilnie próbowałam znaleźć sobie jakąś pasję, coś, co w jakiś sposób poszerzy moją duszę. To nie było łatwe. W szkole

średniej, długo po tym, jak pożegnałam się z ojcem, chciałam odnaleźć się w teatrze i w orkiestrze. Zapisałam się do chóru. Grałam w piłkę nożną i chodziłam na spotkania klubu dyskusyjnego. W chwili, która była dla mnie objawieniem, próbowałam nawet robić zdjęcia, w nadziei, że to, co uwznioślało duszę taty, uwzniośli również moją.

Ale dopiero kiedy kazano mi napisać tekst — charakterystykę jednej z koleżanek z grupy na pierwszym roku na Uniwersytecie Południowej Kalifornii — poczułam, że coś rozpira moją klatkę piersiową. Podobało mi się pisanie o prawdziwych ludziach. Podobało mi się odnajdywanie właściwych słów, by interpretować prawdziwy świat. Podobało mi się, że dzięki pisaniu o ludziach mogę ich zbliżyć do siebie.

Podążyłam za tą potrzebą serca, a ona zawiodła mnie na dziennikarstwo na Uniwersytecie Nowojorskim. Potem trafiłam na staż do stacji WNYC. Podążałam za tą pasją, jako wolny strzelec pisałam na żenujących blogach, żyłam, zaciskając pasa, aż w końcu w *Discourse* poznałam Davida, który zajmował się modernizacją strony, a potem trafiłam do „Vivant” i do Evelyn.

Jedna mała rzecz, którą powiedział mi tata pewnego zimnego dnia w Vancouver, stała się dla mnie trajektorią mojego całego życia.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy posłuchałabym go, gdyby nie umarł. Czy trzymałabym się każdego słowa, gdyby przez cały czas mógł mi udzielać rad?

Pod koniec ostatniego albumu natykam się na niepozowane zdjęcia, które nie pochodzą z planu filmowego. Zostały zrobione na jakimś przyjęciu w ogrodzie. Rozpoznaję mamę w tle. A na samym końcu jestem ja z obojgiem rodziców.

Nie mogę mieć więcej niż cztery lata. Jem ciasto, które trzymam w ręce, i patrzę wprost w obiektyw aparatu, siedzę na

rękach u mamy, podczas gdy tata nas obejmuje. Większość ludzi wtedy nazywała mnie moim pierwszym imieniem, Elizabeth. Elizabeth Monique Grant.

Mama myślała, że w przyszłości zostanę Liz lub Lizzy. Ale tata zawsze uwielbiał imię Monique i nie chciał nazywać mnie inaczej. Często przypominałam mu, że mam na imię Elizabeth i żeby wołał na mnie tak, jak ja chcę. Ale kiedy umarł, zarówno dla mamy, jak i dla mnie stało się jasne, że powinnam zostać Monique. Oddając mu honor, nieco zmniejszyliśmy swój ból po jego śmierci. Tak więc imię, którym pieśczeniście nazywał mnie ojciec, stało się moim oficjalnym imieniem. A mama często przypomina mi, że jest ono darem od ojca.

Patrząc na to zdjęcie, jestem zaskoczona tym, jak pięknie wyglądali razem moi rodzice. James i Angela. Wiem, jak wiele ich kosztowała decyzja o wspólnym życiu i o dziecku. Biała kobieta i czarny mężczyzna na początku lat osiemdziesiątych. Ich rodziny nie były zachwycone, gdy dowiedziały się o zaręczynach.

Zanim umarł tata, często się przeprowadzaliśmy, ponieważ szukaliśmy okolicy, w której rodzice dobrze by się czuli, jakiejś bezpiecznej przystani. Mama nie była mile widziana w Baldwin Hills. Ojciec niekomfortowo czuł się w Brentwood.

Dopiero w szkole poznałam inną dziewczynkę, która wyglądała tak jak ja. Miała na imię Yael. Jej ojciec pochodził z Dominikany, a mama z Izraela. Yael lubiła grać w piłkę nożną. A ja lubiłam przebieranki. Rzadko się ze sobą zgadzałyśmy. Mimo to podobało mi się, że kiedy ktoś pytał ją, czy jest Żydówką, odpowiadała: „Jestem w połowie Żydówką”. Żadna inna osoba, którą znałam, nie była kimś w połowie. Przez długi czas czułam, że jestem złożona z dwóch połówek.

A potem tata umarł, a ja poczułam się tak, jakbym w połowie składała się z mamy, a w drugiej połowie ze straty. Z części,

która została mi odebrana i bez której czułam się niekompletna.

Jednak patrząc teraz na to zdjęcie, na naszą trójkę sfotografowaną w 1986 roku, siebie w kombinezonie, ojca w koszulce polo i mamę w dżinsowej kurtce, dostrzegam, że wyglądamy tak, jakbyśmy byli sobie pisani. Ja wcale nie wyglądam tak, jakbym była w połowie taka i w połowie owaka, po prostu jestem całością. Należę do nich. Jestem przez nich kochana.

Tęsknię za tatą. Cały czas mi go brakuje. Ale są takie chwile jak ta, kiedy znajduję się o krok od zrobienia czegoś, co może powiększyć moje serce, i żałuję, że nie mogę przynajmniej napisać do niego listu i powiedzieć mu, czym się zajmuję. Szkoda, że on nie może mi odpisać.

Wiem, co by napisał. Coś w stylu: „Jestem z ciebie dumny. Kocham cię”. Ale i tak chciałabym kiedyś dostać taki list.

— W porządku — mówię. Miejsce przy biurku Evelyn stało się moim drugim domem. Zaczęłam zdawać się na Grace w kwestii porannej kawy, która zastąpiła napój ze Starbucksa. — Wróćmy do miejsca, w którym wczoraj skończyłyśmy. Opowiadałaś o początkach pracy nad *Małymi kobietkami*.

— Zachowujesz się jak stara wyga — śmieje się Evelyn.

— Szybko się uczę.

PO TYGODNIU PRÓB DON I JA LEŻELIŚMY W ŁÓŻKU. Pytał mnie, jak mi idzie, a ja przyznałam, że Celia jest tak dobra, jak się tego spodziewałam.

— Film *Ludzie z Montgomery County* znowu w tym tygodniu zajmie pierwsze miejsce. A ja znowu jestem na szczycie. Pod koniec roku wygasa mój kontrakt. Ari Sullivan robi, co zechcę, żeby mnie zadowolić. Powiedz tylko jedno słowo, kochanie, i fru, wykopiemy ją z tej produkcji.

— Nie — odparłam, kładąc dłoń na jego piersi i opierając głowę na jego ramieniu. — To nie ma sensu. To ja mam główną rolę. Ona jest tylko aktorką drugoplanową. Nie będę się nią martwić na zapas. Poza tym jest w niej coś, co mi się podoba.

— Jest w tobie coś, co mi się podoba — powiedział, wciągając mnie na siebie.

Wszystkie moje zmartwienia na chwilę zniknęły.

Następnego dnia podczas przerwy na lunch Joy i Ruby poszły kupić sobie sałatki z indykiem. Celia popatrzyła na mnie.

— Jest jakaś szansa na to, żebyś stąd wyszła i pojechała ze mną na koktajl mleczny? — spytała.

Dietetyk z Sunset nie pozwoliłby mi wypić takiego koktajlu.

Ale to, o czym nie wiedział, przecież go nie zabije.

Dziesięć minut później jechałyśmy już jasnoróżowym chevroletem Celi w stronę Hollywood Boulevard. Celia była okropnym kierowcą. Kurczowo trzymałam się klamki w drzwiach, jakby mogła ocalić mi życie.

Celia zatrzymała się na światłach na skrzyżowaniu Sunset Boulevard i Cahuenga.

— Może pojedziemy do Schwab's? — powiedziała z uśmiechem.

Schwab's był wtedy miejscem, gdzie wszyscy przychodzili w ciągu dnia. I wszyscy wiedzieli, że Sidney Skolsky z magazynu „Photoplay” prawie każdego dnia kręcił się przy Schwab's.

Celia chciała zostać zauważona w tym miejscu. Chciała być widziana ze mną.

— W co ty właściwie grasz? — spytałam.

— W nic nie gram — odparła, udając oburzenie, że w ogóle śmiałam coś takiego zasugerować.

— Och, Celio — powiedziałam i wzruszyłam ramionami. — Jestem w tej branży dłużej od ciebie. Zachowujesz się, jakbyś spadła z księżyca. Nie nabierzesz mnie.

Zapaliło się zielone, Celia dodała gazu.

— Pochodzę z Georgii — powiedziała. — Mieszkałam w okolicach Savannah.

— I co z tego?

— Tak tylko mówię, że nie spadłam z księżyca. Zostałam namierzona przez człowieka z Paramount.

To mnie nieco onieśmieliło — może nawet poczułam się zagrożona — że ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby ją ściągnąć do branży filmowej. Ja przecież musiałam rozpychać się łokciami, walczyć na śmierć i życie, podczas gdy do Celi Hollywood zapukało samo, zanim jeszcze cokolwiek znaczyła.

— Może i tak — odpowiedziałam. — Ale mimo to jestem w stanie przejrzeć, w co pogrywasz, skarbie. Nikt nie jeździ do Schwab's tylko po to, żeby wypić mleczny koktajl.

— Słuchaj — powiedziała, ton jej głosu nieco się zmienił, teraz brzmiała szczerzej. — Przydałby mi się jakiś artykuł, może dwa. Jeśli mam niedługo zagrać główną rolę, muszę stać się rozpoznawalna.

— Więc ta propozycja wyjazdu na shake'a to tylko taka zgrywa, żeby dać się zobaczyć w moim towarzystwie? — Uznałam, że to obraźliwe. Nie podobało mi się, że zostałam wykorzystana i niedoceniona.

Celia pokręciła głową.

— Nie, wcale nie. Chciałam po prostu pojechać na koktajl z tobą. A potem, gdy wyjechałyśmy z planu, pomyślałam: „Może byśmy udały się do Schwab's?”.

Celia zatrzymała się gwałtownie na światłach na skrzyżowaniu Sunset i Highland. W tamtej chwili już wiedziałam, jak jeździ. Jedną stopą obsługiwała zarówno pedał gazu, jak i hamulec.

— Skręć w prawo — powiedziałam.

— Słucham?

— Skręć w prawo.

— Dlaczego?

— Celio, skręć, do cholery, w prawo, zanim otworzę drzwi i wyskoczę.

Spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakbym postradała zmysły, co nie było dalekie od prawdy. Właśnie zagroziłam jej, że się zabiję, jeśli nie włączy kierunkowskazu.

Skręciła w prawo w Highland.

— Na światłach skręć w lewo — poinstruowałam.

Nie zadawała pytań. Po prostu włączyła kierunkowskaz. A potem wjechała w Hollywood Boulevard, a ja kazałam jej

zaparkować przy bocznej ulicy. Poszliśmy do CC Brown's.

— Mają lepsze lody — powiedziałam, gdy weszliśmy do środka.

Pokazałam jej, kto tu rządzi. Nie zamierzałam się z nią fotografować, dopóki sama nie będę miała na to ochoty, dopóki inicjatywa nie wyjdzie ode mnie. Z całą pewnością nie zamierzałam dawać się rozstawiać po kątach przez kogoś, kto był mniej sławny niż ja.

Celia przytaknęła. Zrozumiała moją uszczypliwość.

Usiadliśmy przy stoliku. Podszedł do nas facet z obsługi i w jednej chwili zapomniał języka w gębie.

— Yy... — powiedział. — Chcą panie menu?

Pokręciłam głową.

— Wiem, co chcę zamówić. A ty, Celio?

Popatrzyła na niego.

— Proszę koktajl czekoladowy.

Widziałam, jak facet na nią patrzy, jak nie może oderwać wzroku od jej lekko pochylonego ciała i założonych z przodu rąk, ta poza uwydatniała jej piersi. Celia wydawała się nieświadoma tego, co robi, a to go jeszcze bardziej hipnotyzowało.

— A ja poproszę koktajl o smaku truskawkowym — powiedziałam.

Kiedy na mnie spojrzał, zauważyłam, że zrobił wielkie oczy, jakby chciał wchłonąć nimi jak najwięcej naraz.

— Czy pani jest... Evelyn Hugo?

— Nie — powiedziałam, po czym uśmiechnęłam się i spojrzałam mu prosto w oczy. Zrobiłam to ironicznie i zalotnie, takim samym tonem, jakiego używałam niezliczoną ilość razy, kiedy ktoś rozpoznał mnie na mieście.

Kelner poszedł sobie.

— Rozchmurz się, ptysiu — powiedziałam, patrząc na Celię.

Wbijają wzrok w laminowany blat stołu. — Przynajmniej dostaniesz tu lepszego shake'a.

— Wkurzyłam cię — odparła. — Tym Schwabsem. Przepraszam.

— Celio, jeśli zamierzasz zejść na sam szczyt, musisz nauczyć się dwóch rzeczy.

— Jakich?

— Po pierwsze, musisz naruszać przestrzeń innych ludzi i nie czuć żadnych wyrzutów sumienia. Nikt ci niczego nie da, jeśli sama tego nie zażądasz. Podjęłaś próbę. Dostałaś odpowiedź odmowną. Przejdź nad tym do porządku dziennego.

— A ta druga rzecz?

— Kiedy wykorzystujesz ludzi, rób to dobrze.

— Nie chciałam cię wykorzystać...

— Oczywiście, Celio, że chciałaś. A ja się nie gniewam. Nie wahałabym się ani sekundy, żeby wykorzystać ciebie. I nie spodziewałam się, że ty będziesz miała obiekcje co do wykorzystania mnie. Wiesz, jaka jest różnica między nami?

— Jest między nami wiele różnic.

— Wiesz, o jakiej mówię w tej chwili?

— O jakiej?

— Że ja umiem wykorzystywać ludzi. Jestem pogodzona z tym, że ich wykorzystuję. Tę energię, którą ty tracisz na przekonywanie siebie, że nikogo nie wykorzystujesz, ja poświęcam na doskonalenie się w tym.

— I jesteś z tego dumna?

— Jestem dumna z tego, dokąd mnie to zaprowadziło.

— Mnie też wykorzystujesz? W tej chwili?

— Gdybym to robiła, nie miałabyś o tym pojęcia.

— Dlatego pytam.

Facet zza lady podszedł do nas z koktajlami. Chyba musiał dojść do jakiegoś wniosku, ponieważ postanowił nam je

sprezentować.

— Nie — zwróciłam się do Celi, gdy odszedł.

— Co nie?

— Nie wykorzystuję cię.

— Co za ulga — odparła.

Pomyślałam, że zachowuje się jak pierwsza lepsza naiwna, skoro tak szybko i łatwo mi uwierzyła. Mówiłam prawdę, ale mimo wszystko.

— Wiesz, dlaczego cię nie wykorzystuję? — spytałam.

— Powinno być smaczne — powiedziała Celia, upijając łyk koktajlu.

Zaśmiałam się, bo zaskoczyła mnie zarówno tonem głosu, wyrażającym zmęczenie światem, jak i szybkością, z jaką wyrzucała z siebie słowa.

Celia w przyszłości zdobędzie więcej Oscarów niż ktokolwiek inny w naszych kręgach. Zawsze za role dramatyczne. Ja jednak zawsze sądziłam, że okazałaby się bombowa w komedii. Przecież była taka szybka.

— Nie wykorzystuję cię z jednego powodu. Nie masz mi nic do zaoferowania. Przynajmniej na razie.

Celia wzięła kolejny łyk. Wyglądała na urażoną. Ale po chwili pochyliła się nad stolikiem i pociągnęła łyk z mojej szklanki.

— Wydaje mi się, że to nieprawda — powiedziała. — Przyznaję, że jesteś sławniejsza ode mnie. Małżeństwo z Kapitanem Hollywood może mieć taki wpływ na człowieka. Ale oprócz tego jesteśmy w tym samym miejscu, Evelyn. Zagrałaś kilka dobrych ról. Ja też. A teraz gramy w tym samym filmie, który wybrałyśmy dlatego, że chcemy Nagrodę Akademii. Bądźmy szczerze, w tym mam większe szanse niż ty.

— Niby dlaczego?

— Ponieważ jestem lepszą aktorką.

Przestałam saczyć koktajl przez słomkę i spojrzałam jej

w oczy.

— A jak na to wpadłaś?

Celia wzruszyła ramionami.

— Wydaje mi się, że nie da się tego zmierzyć. Ale to prawda. Widziałam *Jeszcze jeden dzień*. Jesteś naprawdę dobra. Ale ja jestem lepsza. I wiem, że jestem lepsza. To dlatego ty i Don prawie wykopaliście mnie z tego projektu.

— Nie, nie zrobiliśmy tego.

— Ależ tak. Ruby mi powiedziała.

Nie byłam zła na Ruby za to, że powiedziała Celi to, czego dowiedziała się ode mnie, bo po prostu nie złości się na psa, który szczeka na listonosza. Od tego przecież jest.

— Och, dobrze. Więc jesteś lepszą aktorką ode mnie. I rzeczywiście, Don i ja może rozmawialiśmy o tym, żeby się ciebie pozbyć. I co z tego? Wielka mi sprawa.

— Cóż, do tego zmierzam. Jestem od ciebie bardziej utalentowana, a ty masz większe wpływy niż ja.

— I co z tego?

— Więc masz rację, nie jestem zbyt dobra w wykorzystywaniu ludzi. Ale próbuję zabrać się do tego z innej strony. Pomóżmy sobie nawzajem.

Napiłam się koktajlu. Zaintrygowała mnie.

— Jak to? — spytałam.

— Po godzinach pomogę ci w twoich scenach. Nauczę cię tego, co umiem.

— A ja mam chodzić z tobą do Schwab's?

— A ty pomożesz mi z tym, co sama osiągnęłaś. Zrobisz ze mnie gwiazdę.

— A co potem? — spytałam. — Obie będziemy sławne i utalentowane? I będziemy walczyły o każdą rolę?

— To jedna opcja.

— A jaka jest druga?

— Naprawdę cię lubię, Evelyn.

Spojrzałam na nią skonsternowana.

Roześmiała się.

— Wiem, że zapewne większość aktorek w mieście tak nie robi, ale ja nie chcę być taka jak większość aktorek. Naprawdę cię lubię. Lubię oglądać cię na ekranie. Podoba mi się moment, kiedy pojawiaasz się w danej scenie, nie mogę wtedy oderwać od ciebie oczu. Podoba mi się to, że twoja skóra jest za ciemna przy blond włosach, to, że nie powinny do siebie pasować, ale na tobie wyglądają naturalnie. I szczerze mówiąc, lubię to, że jesteś taka wyrachowana i okropna.

— Nie jestem okropna!

Celia zaśmiała się.

— Och, jesteś, jesteś. Chcesz, żebym wyleciała z projektu, bo boisz się, że cię przyćmię? Okropne. To po prostu okropne, Evelyn. A to, że chodzisz i szczycisz się tym, jak wykorzystujesz ludzi? A fuj, okropne. Ale podoba mi się to, w jaki sposób o tym mówisz. Lubię twoją szczerą i brak zahamowań. Tak wiele kobiet zachowuje się pretensjonalnie w tym, co mówi i robi. Podoba mi się, że ty jesteś pretensjonalna tylko wtedy, gdy dzięki temu możesz coś zyskać.

— Ta lista wątpliwych komplementów zawiera w sobie więcej przytyków niż zachwytów — powiedziałam.

Celia zgodziła się ze mną i przytaknęła.

— Wiesz, czego chcesz i robisz wszystko, by to dostać. Wydaje mi się, że nikt w całym mieście nie wątpi w to, że Evelyn Hugo zostanie jedną z największych gwiazd Hollywood naszych czasów. I nie tylko dlatego, że można na tobie oko zawiesić. Przede wszystkim dlatego, że postanowiłaś zostać wielką i taką będziesz. Chcę się przyjaźnić z taką kobietą. Do tego zmierzam. Chcę mieć w tobie prawdziwą przyjaciółkę.

Żadną Ruby Reilly, która wbije ci nóż w plecy i będzie o tobie gadała niestworzone rzeczy. Przyjaźń. Dzięki której każda z nas będzie miała większe szanse i łatwiej w życiu, bo będziemy się znać i wiedzieć, czego można się po tej drugiej spodziewać.

Zastanowiłam się nad tym.

— Czy będziemy musiały czesać sobie nawzajem włosy i robić inne tego typu rzeczy?

— Sunset ma od tego swoich ludzi. Więc nie.

— Czy będę musiała wysłuchiwać o twoich problemach z facetami?

— Z pewnością nie.

— A więc co? Będziemy spędzać ze sobą czas i być dla siebie na każde zawołanie?

— Evelyn, nigdy wcześniej nie miałaś przyjaciółki?

— Oczywiście, że miałam.

— Taką prawdziwą, bliską przyjaciółkę? Od serca?

— Mam prawdziwego przyjaciela, dziękuję bardzo.

— Kto nim jest?

— Harry Cameron.

— Harry Cameron jest twoim przyjacielem?

— Najlepszym przyjacielem.

— Dobrze — powiedziała Celia, wyciągając do mnie rękę. — Będę twoją drugą najlepszą przyjaciółką, zaraz po Harrym Cameronie.

Mocno uścisnęłam jej dłoń.

— Super. Jutro zabiorę cię do Schwab's. A potem możemy przećwiczyć rolę.

— Dziękuję — powiedziała i uśmiechnęła się promiennie, jakby dostała najważniejszą rzecz, jakiej pragnęła w życiu. Objęła mnie, a kiedy się odsunęła, facet za ladą nie spuszczał nas z oczu.

Poprosiłam o rachunek.

— Na koszt lokalu — powiedział, co uznałam za najgłupszą rzecz na świecie, ponieważ jeśli komuś powinno się fundować jedzenie, to na pewno nie bogatym ludziom.

— Czy przekaże pani mężowi, że uwielbiam jego rolę w filmie *Point Dume na muszce*? — zapytał, kiedy ruszyliśmy do wyjścia.

— Jakiemu mężowi? — zdziwiłam się.

Celia roześmiała się, a ja błysnęłam zębami w uśmiechu.

Ale już wtedy myślałam: Nie mogę mu tego powiedzieć. Pomyśli, że się z niego nabijam i dostanę lanie.

# „Sub Rosa”

22 czerwca 1959 roku

## **ZIMNA, ZIMNA EVELYN**

Dlaczego taka wspaniała para z cudownym domem z pięcioma sypialniami nie przejawia chęci wypełnienia ich dziećmi? Należy spytać Dona Adlera i Evelyn Hugo.

A może wystarczy zadać to pytanie samej Evelyn.

Don chce mieć dziecko, a my czekamy z zapartym tchem na potomstwo, które ta piękna para powinna wydać na świat. Wiemy, że ich dziecko zawróci nam w głowie.

Ale Evelyn odmawia.

Zamiast potomka wybiera karierę, między innymi występ w nowym filmie pt. *Małe kobietki*.

Co więcej, Evelyn nawet nie próbuje utrzymywać porządku w domu ani spełniać prośb swojego męża. Jest zupełnie nieużyta.

Zamiast zajmować się podsycaniem ogniska domowego, przesiaduje w Schwab's z niezamężnymi aktorkami, takimi jak Celia St. James!

Biedny Don, sam w domu, pragnący dziecka, podczas gdy Evelyn bawi się gdzieś na mieście.

To wszystko przez ciebie, *Evelyn, Evelyn, Evelyn*.

Twój mąż czuje się porzucony.

— CZY TO DZIEJE SIĘ NAPRAWDĘ? — Rzuciłam magazyn na biurko Harry’ego. On już oczywiście to czytał.

— Nie jest tak źle.

— Nie jest dobrze.

— Nie, nie jest.

— Dlaczego ktoś się tym nie zajmie? — spytałam.

— Ponieważ „Sub Rosa” już nas nie chce słuchać.

— Co to znaczy?

— Mają w nosie prawdę czy dostęp do gwiazd. Po prostu drukują, co im przyjdzie do głowy.

— Chodzi im o pieniądze, prawda?

— Tak, ale więcej zarobią, rozwodząc się nad blaskami i cieniami twojego małżeństwa, niż jesteśmy w stanie im zapłacić.

— Przecież jesteście Sunset Studios.

— Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, nie zarabiamy ostatnio tyle, co kiedyś.

Opadły mi ręce. Siedziałam na krześle naprzeciw biurka Harry’ego.

Ktoś zapukał do drzwi.

— To ja, Celia — dobiegł nas głos zza drzwi.

Wpuściłam ją do środka.

— Rozumiem, że już widziałaś artykuł — powiedziałam.

Celia spojrzała na mnie.

— Nie jest taki zły.

— Nie jest też dobry.

— No nie jest.

— Dziękuję. Oboje jesteście siebie warci.

Tydzień wcześniej Celia i ja skończyłyśmy zdjęcia do *Małych kobietek*. Dzień później razem z Harrym i Gwendolyn poszłyśmy uczcić to stekami i koktajlami w Musso & Frank. Harry powiedział nam, że Ari uważa, że obie mamy nominacje w zasięgu ręki.

Każdego wieczoru po zdjęciach Celia i ja zostawałyśmy do późna w mojej przyczepie i ćwiczyłyśmy nasze sceny. Celia była zwolenniczką techniki aktorskiej zwanej *Method*. Próbowwała wcielić się w swoją bohaterkę. Mnie to nie do końca pasowało. Ale nauczyła mnie, jak odnaleźć momenty emocjonalnej prawdy w sztucznie wytworzonych okolicznościach.

W tamtych czasach w Hollywood działy się dziwne rzeczy. Tak jakby współistniały dwa równoległe światy.

Jednym z nich były studia filmowe ze swoimi aktorami i dynastiami. Drugim — Nowe Hollywood, które torowało sobie drogę do serc widzów, czyli aktorzy posługujący się techniką *Method* w realistycznych filmach z antybohaterami i niejednoznacznymi zakończeniami.

Dopiero podczas wspólnie spędzanych wieczorów z Celią, kiedy paliłyśmy papierosy i osuszałyśmy butelkę wina do kolacji, zaczęłam zwracać uwagę na te nowinki.

Jednak wpływ, jaki na mnie wywarła, przyniósł korzyści, ponieważ Ari Sullivan uważał, że mogę zdobyć Oscara. To sprawiło, że polubiłam ją jeszcze bardziej.

Nasze cotygodniowe wyjścia do modnych miejsc na Rodeo Drive już nawet nie kojarzyły mi się z wyświadczeniem jej przysługi. Sprawiały mi przyjemność, ponieważ lubiłam jej towarzystwo.

Kiedy więc siedziałam w gabinecie Harry'ego i udawałam, że jestem na nich wkurzona, bo nie służą mi żadną pomocą, wiedziałam, że otaczają mnie moi najlepsi przyjaciele.

— Co na to Don? — spytała Celia.

— Jestem pewna, że właśnie próbuje mnie znaleźć.

Harry popatrzył na mnie znacząco. Wiedział, co może się stać, jeśli Don przeczyta ten artykuł, będąc w złym humorze.

— Celio, masz dzisiaj zdjęcia? — spytał.

Pokręciła głową.

— *Dumę Belgii* zaczynamy nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu. Po lunchu mam przymiarki.

— Przełożę je. Może byście pojechały z Evelyn na zakupy? Mogę zadzwonić do „Photoplay” i poinformować ich, że będziecie na Bulwarze Robertsona.

— I mam dać się zobaczyć w mieście z niezamężną Celią St. James? — spytałam. — To właśnie jest coś, czego absolutnie nie powinnam robić.

Zaczęłam przypominać sobie szczegóły tego głupiego artykułu. „Jest zupełnie nieużyta”.

— Ta szcurzyca — powiedziałam, kiedy zaświtała mi w głowie pewna myśl. Uderzyłam pięścią w podłokietnik fotela.

— O kim mówisz? — spytał Harry.

— O mojej cholernej służącej.

— Sądzisz, że to ona rozmawiała z „Sub Rosa”?

— Jestem o tym przekonana.

— W porządku, zwalniamy ją — powiedział Harry. — Mogę dzisiaj przysłać do ciebie Betsy, żeby jej to przekazała. Zanim wrócisz do domu, jej już nie będzie.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym, jaki mam wybór.

Ostatnie, czego chciałam, to to, żeby Ameryka przestała oglądać moje filmy, bo nie chciałam mieć dziecka z Donem. Wiedziałam, oczywiście, że większość kinomanów nigdy by tak nie powiedziała. Może nawet nigdy by tak nie pomyśleli. Ale kiedy przeczytają coś takiego, to następnym razem, gdy pojawi się film ze mną, pomyślą sobie, że jest we mnie coś, czego nigdy nie lubili, chociaż trudno będzie ująć im w słowa, co to takiego.

Ludzie nie współczują ani nie sympatyzują z kobietą, która stawia siebie na pierwszym miejscu. Podobnie jak nie szanują mężczyzny, który nie potrafi zapanować nad swoją żoną. Zatem Don też nie miał się z czego cieszyć.

— Muszę porozmawiać z Donem — powiedziałam, wstając. — Harry, czy mógłbyś poprosić doktor Lopaniego, żeby zadzwonił dziś wieczorem do mnie do domu? Mniej więcej o szóstej?

— Po co?

— Chcę, żeby zadzwonił, a kiedy Paula odbierze, doktor musi powiedzieć poważnym tonem, że ma dla mnie bardzo ważną wiadomość. Musi mówić jak ktoś bardzo zmartwiony, żeby służąca złapała haczyk.

— Dobrze...

— Evelyn, co zamierzasz zrobić? — spytała Celia, patrząc na mnie.

— Kiedy podejść do telefonu, musi wypowiedzieć dokładnie te słowa — powiedziałam i wzięłam kartkę, po czym napisałam tekst dla doktora.

Harry przeczytał i podał kartkę Celi. Popatrzyła na mnie.

Rozległo się pukanie do drzwi i nie czekając na zaproszenie, w gabinecie pojawił się Don.

— Wszędzie cię szukałem — powiedział. W jego głosie nie było słyhać ani złości, ani czułości. Ale ja go dobrze znałam

i wiedziałam, że u Dona nie ma miejsca na letnie uczucia. Skoro nie emanował ciepłem, to znaczyło, że jest zimny jak lód. — Zakładam, że czytałaś już te bzdury? — W ręce trzymał magazyn.

— Mam plan — powiedziałam.

— Cholera jasna, bardzo dobrze, że jakiś masz. Ktoś powinien mieć tu jakiś plan. Nie mam zamiaru łązić po mieście jak jakiś skompromitowany dupek. Cameron, co tu się stało?

— Już się tym zajmuję, Don.

— Jasne.

— Uważam, że powinieneś wysłuchać planu Evelyn. Sądzę, że dobrze by było, gdybyś został poinformowany, zanim uczyni kolejny krok.

Don usiadł w fotelu naprzeciw Celi. Skinął do niej głową.

— Celia.

— Don.

— Z całym szacunkiem, wydaje mi się, że to sprawa dla naszej trójki — powiedział Don.

— Oczywiście — odparła Celia, wstając z fotela.

— Nie — wtrąciłam się i przytrzymałam ją ręką. — Zostań.

Don spojrzał na mnie.

— Jest moją przyjaciółką.

Wywrócił oczami i wzruszył ramionami.

— Jaki masz plan, Evelyn?

— Zamierzam udawać, że poroniłam.

— O rany, po co?

— Bo będą mnie nienawidzili i prawdopodobnie stracą szacunek do ciebie, jeśli uznają, że nie chcę dać ci dziecka — wyjaśniłam, chociaż właśnie taka była prawda. Prawda, którą pomijaliśmy milczeniem.

— Ale kiedy zrozumieją, że nie mogła urodzić dziecka, będą wam współczuć — dodała Celia.

— Współczuć? O czym wy mówicie, o współczuciu? Nie chcę, żeby mi współczuli. We współczuciu nie ma siły. Nie da się sprzedawać filmów na współczuciu.

I wtedy odezwał się Harry.

— Może ty tego nie potrafisz, do cholery.

Kiedy po szóstej zadzwonił telefon, Paula odebrała, po czym przysła do sypialni, żeby powiedzieć, że dzwoni doktor.

Podniosłam słuchawkę. Don był przy mnie.

Doktor Lopani odczytał przygotowany dla niego scenariusz.

Zacęłam płakać, tak głośno, jak potrafiłam, na wypadek gdyby Paula choć raz postanowiła zająć się swoimi sprawami.

Pół godziny później Don zszedł na dół i powiedział Pauli, że musimy się jej pozbyć. Nie był zbyt delikatny, w zasadzie zachowywał się podle, żeby ją wkurzyć.

Służąca może pobiec do brukowców i powiedzieć im o poronieniu swojej pracodawczyni. Ale na pewno do nich pobiegnie, żeby opowiedzieć o poronieniu, jeśli właśnie została zwolniona.

# „Sub Rosa”

29 czerwca 1959 roku

## ***MÓDLICIE SIĘ ZA DONA I EVELYN! POTRZEBUJĄ TEGO!***

Para, która ma wszystko, ale nie może mieć tego, czego najbardziej pragnie...

W domu Dona Adlera i Evelyn Hugo sprawy nie mają się tak dobrze, jak mogłoby się wydawać. Sądziliśmy, że Evelyn odpiera zaloty Dona i odmawia mu urodzenia dziecka, ale okazuje się, że rzecz wygląda zgoła inaczej.

Przez cały czas myśleliśmy, że Evelyn opiera się Donowi, lecz dowiedzieliśmy, że wręcz przeciwnie, wyrabiała nadgodziny. Evelyn i Don usilnie starają się o małych Dona i Evelyn biegających po domu, lecz natura nie chce z nimi współpracować.

Wygląda na to, że ilekroć znajdą się na dobrej drodze do założenia rodziny, sprawy przybierają zły obrót — w tym tygodniu po raz trzeci spadła na nich tragedia.

Wysyłamy Donowi i Evelyn życzenia wszystkiego najlepszego.

Okazuje się, że szczęścia nie da się kupić.

W DNIU, W KTÓRYM UKAZAŁ SIĘ TEN ARTYKUŁ, Don nie był przekonany, że to właściwe posunięcie, a Harry był zajęty, ale nie chciał powiedzieć, nad czym pracuje, co oznaczało, że się z kimś spotykał. A ja chciałam to uczcić.

Wobec tego przyszła do mnie Celia, żeby świętować przy butelce wina.

— Nie masz służącej — powiedziała, szukając korkociągu w kuchni.

— Nie mam — odparłam, wzdychając. — Na razie studio sprawdza wszystkie kandydatki.

Celia znalazła korkociąg, a ja podałam jej butelkę caberneta.

Nigdy nie spędzałam wiele czasu w kuchni i sytuacja była dla mnie dość surrealistyczna, gdy znajdowałam się w tym pomieszczeniu i nikt nie zaglądał mi przez ramię, nie proponował kanapki i nie pomagał w znalezieniu tego, czego szukałam. Kiedy jest się bogatym, niektóre części twojego domu tak naprawdę nie należą do ciebie. W moim przypadku kuchnia była jedną z nich.

Przejrzałam własne szafki, próbując sobie przypomnieć, gdzie są kieliszki do wina.

— Ach — westchnęłam, gdy je znalazłam. — Tutaj.

Celia spojrzała na szkło, które jej podawałam.

— To są lampki do szampana.

— Ojej — powiedziałam, odkładając je na miejsce. Były tam jeszcze dwa rodzaje kieliszków. Pokazałam je Celi. — Które?

— Te bardziej pękate. Nie znasz się na tym?

— Kieliszki, zastawa, nie mam o tym pojęcia. Pamiętaj, skarbie, jestem nuworyszką.

Celia roześmiała się i nalała wina do kieliszków.

— Najpierw nie było mnie na to stać, a potem zrobiłam się tak bogata, że inni zajęli się tym za mnie. Nigdy nie znalazłam się pomiędzy.

— Uwielbiam to w tobie — powiedziała Celia, podając mi jeden kieliszek. Drugi wzięła dla siebie. — Ja przez całe życie miałam pieniądze. Moi rodzice zachowują się tak, jakby byli arystokracją w Georgii. I wszyscy moi bracia i siostry, za wyjątkiem mojego starszego brata, Roberta, są tacy jak oni. Moja siostra Rebecca uważa, że praca w filmie przynosi wstyd rodzinie. Nie tyle przez samo Hollywood, lecz przez to, że „pracuję”. Mówi, że to poniżej naszej godności. Kocham ich i nienawidzę. Ale tak to bywa z rodziną.

— No nie wiem — odparłam. — Ja... nie mam rodziny. Żadnej.

Mojemu ojcu i reszcie krewnych, których miałam, mieszkając w Hell's Kitchen, nie udało się ze mną skontaktować, o ile w ogóle próbowali. A ja nie poświęciłam im ani jednej myśli.

Celia zmierzyła mnie wzrokiem. Nie współczuła mi ani nie czuła się nieswojo z powodu warunków, w których dorastała, tak różnych od moich.

— To kolejny powód, dla którego cię podziwiam — powiedziała. — Wszystko, co chciałaś, osiągnęłaś. — Wysunęła rękę z kieliszkiem, żeby się ze mną stuknąć. — Za ciebie — wzniosła toast. — Żebyś była nie do zatrzymania.

Roześmiałam się i wypiliśmy.

— Chodź — powiedziałam, prowadząc ją do salonu. Postawiłam kieliszek na ławie i podeszłam do gramofonu. Z dołu stosu wyjęłam płytę Billie Holiday *Lady in Satin*. Don nienawidził Billie Holiday. Ale Dona tu nie było.

— Wiesz, że naprawdę ma na imię Eleanora Fagan? — spytałam Celię. — Billie Holiday brzmi znacznie ładniej.

Usiadłam na jednej z naszych niebieskich sof. Celia zajęła miejsce naprzeciw mnie. Podciągnęła nogi pod siebie, a rękę, w której nie trzymała kieliszka, położyła na swoich stopach.

— A jak brzmi twoje? — spytała. — Naprawdę Evelyn Hugo? Wzięłam do ręki kieliszek i wyznałam prawdę.

— Herrera. Evelyn Herrera.

Celia w zasadzie w ogóle nie zareagowała. Nie powiedziała: „Więc jesteś Latynoską” ani „Wiedziałam, że tylko udajesz”. Obawiałam się takiej reakcji. Nie powiedziała nawet, że to wyjaśnia, dlaczego mam ciemniejszą skórę od niej i Dona. Tak naprawdę nic nie powiedziała, stwierdziła tylko:

— Pięknie.

— A ty? — spytałam. Wstałam i przeniosłam się na jej stronę. — Celio St. James...

— Jamison.

— Słucham?

— Cecelia Jamison. Tak się naprawdę nazywam.

— Bardzo ładnie. Dlaczego zmienili ci nazwisko?

— Sama je zmieniłam.

— Dlaczego?

— Ponieważ ma takie brzmienie, jakbym była dziewczyną z sąsiedztwa. A ja zawsze chciałam być dziewczyną, która przyciągałaby spojrzenia. — Przechyliła głowę i dokończyła wino. — Taką jak ty.

— Och, przestań.

— To ty przestań. Wiesz cholernie dobrze, jak wyglądasz. Jak wpływasz na ludzi wokół siebie. Zabiłabym za takie piersi i pełne usta. Sprawiasz, że ludzie marzą o rozebraniu ciebie, gdy tylko pojawiaasz się w pełni ubrana.

Poczułam, że się czerwienię, słuchając tego, co o mnie mówi. I o reakcji mężczyzn, kiedy mnie widzą. Żadna kobieta nigdy jeszcze tak o mnie nie mówiła.

Celia wyjęła mi kieliszek z ręki. Wychyliła jego zawartość do swojego gardła.

— Potrzebujemy więcej — powiedziała, wymachując nim w moim kierunku.

Uśmiechnęłam się i poszłam do kuchni. Celia szła za mną. Pochyliła się nad blatem, kiedy nalewałam wino.

— Wiesz, co sobie pomyślałam, kiedy pierwszy raz oglądałam *Ojca i córkę*? — spytała.

Billie Holiday cichutko śpiewała w tle.

— Co? — zaciekałam się.

Podaliśmy jej kieliszek. Wzięła go i na chwilę odstawiła, po czym podskoczyła, żeby usiąść na blacie, i znowu go podniosła. Miała na sobie granatowe spodnie capri i biały golf bez rękawów.

— Pomyślałam, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaka została stworzona, i że nie ma sensu próbować, bo nic lepszego nie da się stworzyć. — Wypiła duszkiem połowę zawartości kieliszka.

— Nie przesadzaj — powiedziałam.

— Tak sobie pomyślałam.

Upiłam łyczek wina.

— To nie ma sensu — wyznałam. — Podziwiasz mnie, jakbyś się ode mnie czymś różniła. Jesteś olśniewająca perfekcyjną prostotą. Masz wielkie niebieskie oczy i figurę klepsydry... Sądzę, że od żadnej z nas faceci nie mogą oderwać wzroku.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się.

Dopiłam wino i odstawiłam kieliszek na blat. Celia potraktowała to jak wyzwanie i dokończyła swoje. Opuszkami palców otarła usta. Nalałam nam kolejną porcję.

— Jak się nauczyłaś być taka podstępna i wyrachowana? — spytała Celia.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — powiedziałam skromnie.

— Jesteś sprytniejsza, niż wszyscy sądzą.

— Ja? — zdziwiłam się.

Na rękach Celi pojawiła się gęsia skórka, więc zaproponowałam, żebyśmy wróciły do pokoju, bo tam było cieplej. Pustynne wiatry sprawiały, że czerwcowe wieczory były dość chłodne. Kiedy i mnie zaczęło robić się zimno, spytałam ją, czy wie, jak rozpalić ogień.

— Widziałam, jak inni to robią — powiedziała, wzruszając ramionami.

— Ja też. Widziałam, jak robił to Don. Ale sama nigdy nie próbowałam.

— Możemy spróbować — powiedziała. — Razem możemy wszystko.

— Super! — odparłam. — Idź otworzyć kolejną butelkę wina, a ja będę kombinować, od czego zacząć.

— Świetny pomysł! — Celia zarzuciła sobie na ramiona koc i pobiegła do kuchni.

Uklękłam przed kominkiem i zaczęłam rozgrzebywać popiół. Następnie wzięłam dwa kawałki drewna i położyłam je prostopadle względem siebie.

— Potrzebujemy gazet — powiedziała Celia, kiedy wróciła z kuchni. — Pomyślałam, że nie ma sensu brać kieliszków.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że pije wino prosto z butelki.

Roześmiałam się, wzięłam ze stołu gazetę i wrzuciłam ją do kominka.

— Mam lepszy pomysł! — powiedziałam i pobiegłam na górę po numer „Sub Rosa”, w którym nazwano mnie zimną suką. Zbiegłam na dół, żeby pokazać go Celi. — Spalimy to!

Wrzuciłam magazyn do paleniska i zapaliłam zapałkę.

— Zróbmy to! — krzyknęła. — Spalmy tych fiutów.

Płomień pofałdował brzegi stron, przez chwilę płonął równo, po czym zgasł. Zapaliłam drugą zapałkę i wrzuciłam ją do kominka.

Jakoś udało mi się wzniecić żar i pojawił się jeden wątyły płomień, gdy zajął się fragment gazety.

— W porządku — powiedziałam. — Czuję się pewniej, kiedy pali się tak powoli.

Celia podeszła i podała mi butelkę. Wypiłam łyk.

— Musisz nadrobić — odparła, gdy chciałam ją oddać.

Roześmiałam się i ponownie przystawiłam butelkę do ust.

To było drogie wino. Podobało mi się, że piję je jak wodę, jakby nic dla mnie nie znaczyło. *Biedne dziewczyny z Hell's Kitchen nie mogą pić takiego wina i udawać, że to nic wielkiego.*

— Dobra, dobra, oddawaj — rozkazała Celia.

Wyciągnęłam rękę, ale dla zabawy nie pozwoliłam jej odebrać sobie butelki.

Jej dłoń znalazła się na mojej. Ciągnęła z taką samą siłą, jak ja.

— Dobra, jest twoja — powiedziałam w końcu.

Ale powiedziałam to za późno, a puściłam za wcześnie.

Wino rozlało się na jej białą bluzkę.

— O, Boże — powiedziałam. — Przepraszam.

Zabrałam butelkę, odstawiłam ją na stół, wzięłam Celię za rękę i pociągnęłam na górę po schodach.

— Mogę pożyczyć ci jakąś koszulę. Mam idealnie pasującą do ciebie.

Zaprowadziłam ją do sypialni i stanęłam przed garderobą.

Widziałam, jak Celia rozgląda się po pokoju, który dzieliłam z Donem.

— Mogę cię o coś zapytać? — zaczęła.

W jej głosie można było usłyszeć sentymentalność i tęsknotę. Pomyślałam, że będzie chciała się dowiedzieć, czy wierzę w duchy lub w miłość od pierwszego wejrzenia.

— Pewnie.

— Obiecujesz, że powiesz mi prawdę? — zapytała, siadając na brzegu łóżka.

— Nie wiem jeszcze — odparłam.

Roześmiała się.

— Ale wal z tym pytaniem — zachęciłam. — Zobaczymy.

— Kochasz go? — zapytała.

— Dona?

— A kogo innego?

Zastanowiłam się. Kiedyś go kochałam. Bardzo kochałam. Ale czy kochałam go nadal?

— Nie wiem — powiedziałam.

— Czy to wszystko dla rozgłosu? Jesteś z nim, żeby być jedną z Adlerów?

— Nie — odparłam. — Nie sędzę.

— To po co?

Podeszłam do niej i też usiadłam na łóżku.

— Trudno powiedzieć, czy go Kocham, czy nie, czy jestem z nim z takiego, czy innego powodu. Kocham go, ale często go nienawidzę. I jestem z nim ze względu na jego nazwisko, ale również dlatego, że dobrze nam ze sobą. Kiedyś często się ze sobą wygłupialiśmy, teraz rzadziej. Ciężko to wyjaśnić.

— Czy on działa na ciebie? — spytała.

— Tak, bardzo. Czasem tak bardzo chcę z nim być, że aż odczuwam fizyczny ból, co mnie zawstydza. Nie wiem, czy kobieta powinna pragnąć mężczyzny tak bardzo, jak ja

pożadam Dona.

Don nauczył mnie, że jestem zdolna do miłości i pożądania. Ale nauczył mnie również, że można kogoś pożądać, nawet jeśli się go nie lubi, że można kogoś pożądać, zwłaszcza kiedy się go nie lubi. Wydaje mi się, że obecnie nazywa się to pieprzeniem z nienawiści. To wulgarnie określenie oznacza doświadczenie bardzo ludzkie i zmysłowe.

— Zapomnij, że pytałam — powiedziała Celia, podnosząc się z łóżka.

Widziałam, że jest zakłopotana.

— Zaczekaj, znajdę ci koszulę — poprosiłam, podchodząc do komody.

To była jedna z moich ulubionych bluzek, w kolorze lila ze srebrnym połyskiem, zapinana na guziki. Ale nie leżała na mnie zbyt dobrze. Z trudem dopinałam ją w piersiach.

Celia była ode mnie mniejsza, delikatniejsza.

— Proszę — powiedziałam, podając jej ubranie.

Wzięła ode mnie bluzkę.

— Ma cudowny kolor.

— Wiem — odparłam. — Zwinęłam ją z planu *Ojca i córki*. Ale nikomu nie mów.

— Mam nadzieję, że już wiesz, że wszystkie twoje sekrety są u mnie bezpieczne — powiedziała, rozpinając guziki, żeby ją na siebie założyć.

Wydaje mi się, że to był taki frazes. Ale wiele dla mnie znaczył. Nie dlatego, że to powiedziała. Lecz dlatego, że kiedy to powiedziała, uświadomiłam sobie, że jej wierzę.

— Wiem. Wiem o tym.

Ludziom wydaje się, że intymność dotyczy wyłącznie sfery seksu.

Intymność to mówienie prawdy.

Kiedy uświadamiasz sobie, że możesz powiedzieć komuś

prawdę, kiedy możesz się przed tą osobą otworzyć, kiedy stajesz przed nią nago, a ona mówi: „Jesteś ze mną bezpieczna”. To właśnie jest intymność.

Kiedy patrzymy na to w taki sposób, tamta chwila z Celią była najintymniejszą, jaką kiedykolwiek z kimś dzieliłam.

Sprawiła, że poczułam się tak wdzięczna, tak pozytywnie nastawiona, że miałam ochotę wziąć ją w ramiona i nigdy nie wypuścić.

— Nie wiem, czy będzie na mnie dobra — powiedziała Celia.

— Przymierz. Założę się, że będzie, a jeśli tak, jest twoja.

Chciałam jej dać mnóstwo rzeczy. Chciałam, by wszystko, co jest moje, należało do niej. Zastanawiałam się, czy właśnie tak się czuje człowiek, gdy kogoś kocha. Wiedziałam już, jak to jest być zakochanym w kimś. Czułam zakochanie i zachowywałam się jak zakochana. Ale kochać kogoś? Troszczyć się o niego. Połączyć z nim swoje życie i wiedzieć, że cokolwiek się stanie, jesteśmy w tym razem?

— Dobrze — zgodziła się Celia.

Rzuciła koszulę na łóżko. Zdjęła swoją bluzkę, a ja gapiłam się na jej bladą skórę naciągniętą na żebrach. Nie odrywałam wzroku od bieli jej stanika. Zauważyłam, że jej biustonosz nie podnosi jej piersi tak jak moich, lecz bardziej służy za dekorację.

Patrzyłam na szlak maleńkich ciemnobrązowych piegów na jej prawym biodrze.

— Cześć wam — powiedział Don.

Podskoczyłam. Celia wydała stłumiony krzyk i pośpiesznie zarzuciła na siebie koszulę.

Don parsknął śmiechem.

— Co, do cholery, się tu dzieje? — dokuczał nam.

— Absolutnie nic — odpowiedziałam.

# „PhotoMoment”

2 listopada 1959 roku

## ***ŻYCIE IMPREZOWICZKI***

Celia St. James zaczyna być coraz bardziej rozpoznawalna w mieście! I to nie dlatego, że jest obiecującą aktorką. Brzoskwinka z Georgii dobrze wie, z kim się przyjaźnić.

Wśród jej przyjaciół jest ulubienica wszystkich, Evelyn Hugo. Celia i Evelyn były wielokrotnie widziane w mieście, na zakupach, na pogaduszkach, a nawet podczas rundki golfa w Beverly Hills Golf Club.

Przed tą przyjaźnią otwiera się świetlana przyszłość, ponieważ wkrótce przyjaciółki będą mogły chodzić na podwójne randki. Celia widziana była w Trocadero z Robertem Loganem, bliskim przyjacielem męża Evelyn, Dona Adlera.

Przystojny narzeczony, sławni przyjaciele oraz widoki na statuetkę Oscara — to dobry czas dla Celi St. James!

— NIE CHCĘ TEGO ROBIĆ — POWIEDZIAŁA CELIA.

Miała na sobie szytą na miarę czarną suknię z głębokim dekoltem. To była taka suknia, której nigdy bym nie założyła poza domem, żeby nie zostać zatrzymana pod zarzutem prostytutki. Na jej szyi wisiał diamentowy naszyjnik, wypożyczony od Sunset za namową Dona.

Sunset nie miało żadnego interesu w pomaganiu aktorkom pracującym na własną rękę, ale Celia chciała mieć brylanty, a ja chciałam, żeby Celia dostała wszystko, czego chciała. A Don chciał, żebym to ja miała wszystko, czego chciałam, przynajmniej przez większość czasu.

Don właśnie zagrał w swoim drugim westernie *Prawy*. Długo naciskał Ariego Sullivana, by dał mu kolejną szansę. Jednak tym razem recenzje były zupełnie inne. Don „dał radę”. Za drugim podejściem przekonał wszystkich, że doskonale wypada w filmach akcji.

Co przełożyło się na to, że film Dona został numerem jeden w kraju, a Ari Sullivan był skłonny przychylić mojemu mężowi nieba.

Właśnie w ten sposób brylanty znalazły się na szyi Celi, a pomiędzy jej piersiami wisiał duży rubin.

Ja znowu założyłam szmaragdową suknię. Ten styl stał się już moim znakiem rozpoznawczym. Tym razem była to suknia z odkrytymi ramionami, uszyta z grubego jedwabiu, podkreślająca talię dzięki marszczonemu dołowi. Przy dekolcie wykończona została koralikami. Miałam rozpuszczone włosy, podkręcone na końcach i uczesane w boba.

Popatrzyłam na Celię, która przeglądała się w lustrze mojej toaletki i poprawiała zaczesane włosy.

— Musisz — powiedziałam.

— Ale nie chcę. Czy to nic nie znaczy?

Wzięłam do ręki kopertówkę pasującą do sukienki.

— W zasadzie nie — odparłam.

— Nie jesteś moim szefem, wiesz?

— A dlaczego jestem twoją przyjaciółką? — zapytałam.

— Szczerze? Już nawet nie pamiętam.

— Ponieważ całość, jaką tworzymy, jest potężniejsza niż suma naszych części.

— I co z tego?

— To, że kiedy przyjdzie co do czego, to kto wybiera rolę i decyduje, jak je zagrać?

— Ja.

— A kiedy jest premiera naszego filmu? Kto wtedy decyduje?

— Chyba ty.

— Chyba masz rację.

— Naprawdę go nienawidzę, Evelyn — powiedziała Celia.

Poprawiała sobie makijaż.

— Odłóż ten róż — powiedziałam. — Gwen pięknie cię pomalowała. Nie poprawiaj tego, co jest perfekcyjne.

— Słyszałaś, co powiedziałam? Mówiłam, że go nienawidzę.

— Oczywiście, że go nienawidzisz. To szuja.

— Nie ma nikogo innego?

— Nie w tej chwili.

- Nie mogę pójść sama?
- Na premierę własnego filmu?
- Dlaczego nie możemy pójść razem?
- Bo ja idę z Donem. A ty z Robertem.

Celia zmarszczyła brwi i stanęła tyłem do lustra. Zmrużyła oczy i zacisnęła wargi, jakby zastanawiała się, jak bardzo jest niezadowolona.

Podaliśmy jej torebkę. Trzeba było się zbierać.

— Celio, możesz przestać? Jeśli nie masz ochoty robić tego, co trzeba, by twoje imię pojawiało się w gazetach, to po cholere w ogóle tu jesteś?

Wstała, wyrwała swoją torebkę z mojej ręki i wyszła. Patrzyłam, jak schodzi po schodach, z uśmiechem wchodzi do salonu i wpada w objęcia Roberta, jakby sądziła, że jest on zbawcą ludzkości.

Podeszłam do Dona. Zawsze ładnie się prezentował w smokingu. Nie było wątpliwości, że będzie tam najprzystojniejszym facetem. Ale byłam już nim zmęczona. Jak to się mówi? Za każdą piękną kobietą stoi mężczyzna, który ma serdecznie dość tego, że musi ją pieprzyć? Cóż, to działa w obie strony. Nikt o tym nie wspomina.

— Idziemy? — zaproponowała Celia. Wyglądało na to, że nie mogła się doczekać chwili, gdy pojawi się na premierze filmu ucepiona ramienia Roberta.

Była świetną aktorką. Nie da się zaprzeczyć.

— Nie chcę stracić ani minuty — powiedziałam, wzięłam Dona pod rękę i trzymałam, jakby zależało od tego moje życie.

Spojrzał najpierw na moją rękę, potem na mnie. Chyba miło zaskoczyło go moje ciepło.

— Zobaczmy nasze małe kobietki w *Małych kobietkach* — zażartował.

Miałam ochotę go spoliczkować. Należał mu się policzek. Lub

dwa. Lub piętnaście.

Podjechały nasze limuzyny i zabrały nas do Grauman's Chinese Theatre.

Hollywood Boulevard częściowo został zamknięty na nasz przyjazd. Szofer zatrzymał się tuż za autem wiozącym Celię i Roberta. Byliśmy ostatni w rzędzie czterech samochodów.

Kiedy jest się jedną z czterech żeńskich gwiazd w filmie, a studio chce mieć wielkie show, zapewnia cztery oddzielne limuzyny, które muszą podjechać w tym samym czasie z czterema odpowiednimi kawalerami — w moim przypadku tym odpowiednim kawalerem był mój mąż.

Najpierw wysiedli panowie, każdy stał i wyciągał rękę do swojej kobiety. Czekałam, aż wysiądą Ruby, Joy i Celia. Ociągałam się ciut dłużej niż one. A potem wysunęłam nogę i postawiłam stopę na czerwonym dywanie.

— Jesteś tu najpiękniejsza — powiedział mi na ucho Don, gdy stanęłam obok niego.

Wiedziałam już, że uważał, że jestem najpiękniejsza. Wiedziałam bardzo dobrze, że gdyby tak nie sądził, nie byłby tu ze mną.

Mężczyźni prawie nigdy nie byli ze mną dla mojej osobowości.

Nie mówię, że czarujące dziewczyny powinny uważać się nad tymi ładnymi. Twierdzę tylko, że to nie jest fajne być kochaną za coś, co od ciebie nie zależy.

Fotoreporterzy zaczęli wykrzykiwać nasze imiona. W mojej głowie kłębiły się słowa. „Ruby! Joy! Celia! Evelyn!” „Panie Adler, pani Adler! Tutaj!”

Nie słyszałam swoich myśli w szaleństwie migawek i okrzyków tłumu. Ale długo się w tym szkoliłam, więc wyglądałam zupełnie spokojnie, jakby to, że musztrowano mnie jak tygrysa w zoo, było dla mnie czymś całkowicie

naturalnym.

Don i ja trzymaliśmy się za ręce i uśmiechaliśmy się do każdego flesza. Przy końcu czerwonego dywanu stało kilku mężczyzn z mikrofonami. Ruby rozmawiała z jednym z nich. Joy i Celia z drugim. Trzeci przystawił mikrofon do mojej twarzy.

Był dość niski, miał małe oczka i bulwiasty czerwony nos. Twarz iście radiowa, jak to się mówi.

— Pani Hugo, czy czuje się pani podekscytowana faktem, że ten film właśnie wchodzi na ekrany kin?

Roześmiałam się tak dobrodusznie, jak umiałam, żeby ukryć zaskoczenie tym, że zadał tak głupie pytanie.

— Czekałam całe życie na rolę Jo March. Jestem niewiarygodnie podekscytowana.

— Wydaje się, że podczas kręcenia filmu zawiązały się różne przyjaźnie — stwierdził.

— Jakie na przykład?

— Pani z Celią St. James. Wygląda na to, że jesteście dobrymi przyjaciółkami.

— Jest wspaniałą osobą. I fantastycznie wypadła w filmie.

— Ona i Robert Logan zdają się mocno mieć ku sobie.

— Och, to ich należy o to zapytać. Ja nie mam pojęcia.

— A to nie pani ich zapoznała ze sobą?

Wtrącił się Don.

— Dość już tych pytań — powiedział.

— Don, kiedy pan i pani Adler zamierzacie założyć rodzinę?

— Powiedziałem dość, przyjacielu. Dziękujemy.

Don popchnął mnie do przodu.

Dotarliśmy do wejścia, patrzyłam, jak Ruby i Joy ze swoimi partnerami wchodzi do środka.

Don otworzył drzwi i czekał na mnie. Robert trzymał drzwi po drugiej stronie dla Celi.

Wtedy wpadłam na pewien pomysł.

Ujęłam dłoń Celi. Odwróciłyśmy się w stronę tłumu.

— Machaj do nich — powiedziałam z uśmiechem. — Jakbyśmy były cholernymi królowymi Anglii.

Celia uśmiechnęła się promiennie i zrobiła to samo co ja. Stałyśmy tam w czerni i zieleni, ruda i blondynka, jedna z nas z krągłym tyłkiem, druga z pełnym biustem, i machałyśmy do tłumu, jakbyśmy miały nad nim władzę.

Ruby i Joy nigdzie nie było widać. A tłum szalał dla nas.

Następnie odwróciłyśmy się i weszłyśmy do kina. Dotarłyśmy do naszych foteli.

— Wielka chwila — powiedział Don.

— Wiem.

— Niedługo dostaniesz Oscara za tę rolę, a ja za *Prawego*. A potem już nic nas nie powstrzyma.

— Celia też będzie nominowana — wyszeptałam mu do ucha.

— Ludzie wyjdą z kina i będą mówić o tobie — odparł. — Nie mam wątpliwości.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Robert szepcze coś do ucha Celi. Śmiała się, więc chyba naprawdę mówił coś zabawnego. Ale to ja załatwiłam dla niej te brylanty, ja wymyśliłam, jak mieć przedstawiające nas obie cudowne zdjęcie, które jutro pojawi się we wszystkich gazetach. Tymczasem ona zachowywała się tak, jakby miała zaraz wyskoczyć dla niego z sukienki. Myślałam tylko o tym, że on nie wie o tym rzędzie piegów na jej biodrze. Ja o nich wiedziałam, a on nie.

— Ona naprawdę ma talent, Don.

— Och, przestań — zachnął się. — Mam dość słuchania o niej przez cały czas. Nie powinni cię o nią pytać. Powinni pytać o nas.

— Don, ja...

Machnął ręką, wyczuwszy, zanim skończyłam zdanie, że to, co miałam do powiedzenia, było dla niego zupełnie bezużyteczne.

Światła przygasły. Widzowie ucichli. Wyświetliły się napisy początkowe. Na ekranie pojawiła się moja twarz.

Cała widownia patrzyła na mnie, gdy mówiłam: „Święta nie byłyby świętami bez prezentów!”.

Ale kiedy Celia powiedziała: „Mamy mamę i tatę, i siebie nawzajem”, wiedziałam, że już po mnie.

Widzowie wyjdą z kina i będą mówić o Celii St. James.

Powinnam być zazdrosna i poczuć się zagrożona. Powinnam zacząć knuć jakąś intrygę przeciwko niej, sprzedać mediom plotkę, że jest cnotką lub że się puszcza. Zasugerowanie, że nie potrafi znaleźć równowagi, czyli jest seksualnie bardzo aktywna, chociaż wygląda tak, jakby nie interesowało ją osiągnięcie satysfakcji seksualnej, to najszybszy sposób na zniszczenie reputacji kobiety.

Zamiast jednak lizać rany, przez godzinę i czterdzieści pięć minut powstrzymywałam się od uśmiechu.

Celia zdobędzie Oscara. To było tak oczywiste jak to, że ma nos. I wcale nie byłam zazdrosna. Byłam szczęśliwa.

Kiedy Beth umarła, rozplakałam się. A potem wyciągnęłam rękę ponad kolanami Roberta i Dona i uścisnęłam jej dłoń.

Don wywrócił oczami.

A ja pomyślałam: *Szuka wymówki, żeby móc mi potem przylać. Dostanę za to.*

Byliśmy w posiadłości Ariego Sullivana na szczycie Benedict Canyon. Don i ja przebyliśmy tę trasę, prowadzącą przez kręte drogi, niewiele się do siebie odzywając.

Podjeżdżałam, że on już wie to, co ja, po tym, jak zobaczył Celię w tym filmie. Że wszyscy będą widzieli tylko ją.

Kiedy szofer wysadził nas na podjeździe i ruszyliśmy w stronę wejścia, Don powiedział:

— Muszę się napić. — I zniknął.

Rozglądałam się za Celią, ale nie mogłam jej znaleźć.

Nagle zostałam otoczona przez lizusowatych luzerów, którzy mieli nadzieję na to, że pobędą w moim towarzystwie, pijąc swoje przesłodzone koktajle i rozmawiając o Eisenhowerze.

— Proszę o wybaczenie — powiedziałam do jakiejś kobiety z okropną fryzurą. Właśnie paplała coś o diamencie Hope.

Kobiety, które kolekcjonowały rzadkie klejnoty, były takie same jak mężczyźni, którzy mieli obsesję na punkcie tego, żeby spędzić ze mną choć jedną noc. Świat składał się dla nich z przedmiotów, które pragnęli wziąć w posiadanie.

— Och, tutaj jesteś, Ev — powiedziała Ruby, kiedy natknęła się na mnie w korytarzu.

Niosła dwa zielone koktajle. Z tonu jej głosu trudno było coś wyczytać.

— Dobrze się bawisz? — zapytałam.

Spojrzała na mnie przez ramię, złapała jedną ręką nóżki obu kieliszków, po czym chwyciła mnie za łokieć, rozlewając przy tym alkohol.

— Ojej, Ruby — powiedziałam nieco zaskoczona.

Ukradkiem skinęła w stronę pralni znajdującej się po naszej prawej stronie.

— Co do cholery... — wkurzyłam się.

— Czy otworzysz wreszcie te pieprzone drzwi, Evelyn?

Przekręciłam klamkę, a Ruby weszła do środka, ciągnąc mnie za sobą. Zatrzasnęła za nami drzwi.

— Masz — powiedziała, podając mi w ciemności jeden koktajl. — Niosłam go dla Joy, ale ty wypij. Pasuje do twojej sukienki.

Gdy moje oczy przyzwyczyły się do mroku, wzięłam od niej

kieliszek.

— Masz szczęście, że pasuje do mojej sukienki. Wylałaś na nią prawie połowę.

Mając jedną wolną rękę, Ruby pociągnęła za sznureczek i włączyła nad nami światło. W niewielkim pomieszczeniu zrobiło się jasno, aż rozbolały mnie oczy.

— Nie masz dziś za grosz manier, Ruby.

— Sądzisz, że zależy mi na tym, co o mnie pomyślisz, Evelyn Hugo? Słuchaj, co robimy?

— Z czym mamy coś zrobić?

— Z czym? Z Celią St. James.

— Co z nią?

Ruby spuściła głowę w poczuciu frustracji.

— Evelyn, przysięgam.

— Świetnie zagrała. Co możemy zrobić? — zapytałam.

— Dokładnie to samo mówiłam Harry’emu. Wiedziałam, że tak będzie. A on powiedział, że nie.

— Cóż, a co ja mam z tym zrobić?

— Ty też na tym tracisz! Nie widzisz tego?

— Oczywiście, że widzę!

To jasne, że się przejmowałam. Ale wiedziałam też, że wciąż mogę zgarnąć statuetkę za najlepszą rolę żeńską. Celia i Ruby będą rywalizowały o najlepszą rolę drugoplanową.

— Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Ruby. Wszystkie miałyśmy rację co do Celii. Jest utalentowana, piękna, czarująca, a kiedy człowiek zostaje pokonanym, to najlepiej, gdy czasem przyjmie to na klatę i żyje dalej.

Ruby popatrzyła na mnie tak, jakbym ją spoliczkowała.

Nie miałam nic więcej do powiedzenia, ale ona zagradzała drogę do wyjścia. Przystawiłam więc kieliszek do ust i opróżniłam go dwoma łykami.

— To nie jest ta Evelyn, którą znam i szanuję — powiedziała

Ruby.

— Och, Ruby, wyluzuj.

Ona również dopiła swojego drinka.

— Ludzie mówią różne rzeczy o was obu. Nie wierzyłam w nie. Ale teraz... Sama nie wiem.

— Ludzie mówią różne rzeczy, czyli co na przykład?

— Sama wiesz.

— Zapewniam cię, że nie mam pojęcia.

— Dlaczego tak utrudniasz?

— Ruby, wciągnęłaś mnie do pralni wbrew mojej woli i szczekasz na mnie, zarzucając mi rzeczy, na które nie mam wpływu. To nie ja jestem trudna.

— Ona jest lesbijką, Evelyn.

Do tej chwili hałas przyjęcia toczącego się obok nas był wygłuszony, lecz słyszalny. W chwili, gdy Ruby wypowiedziała słowo lesbijka, krew zaczęła we mnie krążyć tak szybko, że słyszałam jedynie uderzenia swojego pulsu. Nie zwracałam już uwagi na to, co wypływało z ust Ruby. Wyłapywałam tylko pojedyncze słowa, takie jak dziewczyna, lesba, zboczona.

Skóra na moich piersiach aż parzyła. Płonęły mi uszy.

Próbowałam się uspokoić. A kiedy mi się udało, skupiłam się na słowach Ruby i w końcu usłyszałam to, co jeszcze chciała mi powiedzieć.

— A tak przy okazji, powinnaś lepiej pilnować swojego męża. Jest w sypialni Ariego i jakaś harpia z MGM właśnie robi mu laskę.

Kiedy to powiedziała, nie pomyślałam: *O, Boże. Mój mąż mnie zdradza*. Pomyślałam: *Muszę znaleźć Celię*.

EVELYN WSTAJE Z SOFY I DZWONI DO GRACE, by poprosić ją, żeby zamówiła nam obiad z tej śródziemnomorskiej restauracji na rogu.

— Monique? Na co masz ochotę? Wołowina czy kurczak?

— Chyba wolę kurczaka.

Patrzę na nią i czekam, aż siądzie i powróci do swojej opowieści. Ale kiedy siada, tylko na mnie patrzy. Albo nie dotarło do niej to, co właśnie mi powiedziała, albo w ten sposób potwierdza to, czego spodziewałam się od jakiegoś czasu. Nie mam wyboru, muszę zapytać wprost.

— Wiedziałaś?

— O czym?

— Że Celia St. James była homo?

— Opowiadam ci tę historię po kolei.

— No tak — mówię. — Ale...

— Ale co?

Evelyn jest spokojna, całkowicie opanowana. Nie wiem, czy dlatego, że wie, czego się domyślałam i w końcu jest gotowa na powiedzenie prawdy, czy dlatego, że się myślę, a ona nie ma pojęcia o tym, co chodzi mi po głowie.

Nie wiem, czy chcę zadać to pytanie, zanim nie poznam

odpowiedzi.

Evelyn zaciska usta, układają się w prostą linię. Patrzy wprost na mnie. Ale zauważam, że czekając, aż się odezwę, oddycha szybciej niż normalnie, jej pierś nieco gwałtowniej wznosi się i opada. Jest zdenerwowana. Nie jest tak pewna siebie, jak by chciała. W końcu jest aktorką. Powinnam już wiedzieć, że w przypadku Evelyn to, co widzę, nie zawsze jest tym, co dzieje się naprawdę.

Zadaję więc pytanie w taki sposób, żeby mogła mi opowiedzieć tyle, ile jest gotowa wyznać.

— Kto był miłością twojego życia?

Evelyn patrzy mi w oczy, a ja wiem, że wystarczy jeszcze jedna mała zachęta.

— W porządku, Evelyn. Nie ma sprawy.

To ważne. Ale nie ma sprawy. Teraz rzeczy mają się inaczej niż wtedy. Chociaż muszę przyznać, że nadal nie jest to zupełnie bezpieczne.

Ale mimo wszystko.

Może to powiedzieć.

Może mi to powiedzieć.

Może to otwarcie wyznać. Teraz. Tutaj.

— Evelyn, kim była twoja największa miłość? Możesz mi powiedzieć.

Evelyn patrzy przez okno, głęboko oddycha.

— Celia St. James — mówi w końcu.

W pokoju jest cicho, gdy Evelyn wypowiada na głos swoje myśli. A potem się uśmiecha, promiennie, szeroko, szczerze. Zaczyna się śmiać sama do siebie. W końcu spogląda na mnie.

— Mam wrażenie, że kochałam ją przez całe życie.

— Więc ta książka, twoja biografia... Czy jesteś gotowa wystąpić w niej jako osoba homoseksualna?

Evelyn na chwilę zamyka oczy, z początku sędzę, że szacuje

wagę tego, co właśnie powiedziała, ale kiedy je otwiera, uświadamiam sobie, że próbowała przejść do porządku dziennego nad moją głupotą.

— Czy nic do ciebie nie dotarło przez cały ten czas, gdy ci o tym opowiadam? Kochałam Celię, ale przed nią kochałam też Dona. W zasadzie jestem pewna, że gdyby Don nie okazał się takim dupkiem, prawdopodobnie nigdy bym się nie zakochała w kimś innym. Jestem biseksualna. Nie pomijaj połowy mnie, żebyś mógł mnie zaszufłakować, Monique. Nie rób tego.

Zabolało. Mocno. Wiem, jak to jest, kiedy ludzie czynią założenia na twój temat, kiedy nadają ci etykietkę na podstawie tego, co im się wydaje. Przez całe życie próbowałam wyjaśnić ludziom, że chociaż mam czarną skórę, jestem mulatką. Przez całe życie wiedziałam, jak ważne jest to, żeby dać się poznać ludziom, bo w przeciwnym razie będą cię szufłakować według własnego widzimisię.

A teraz zachowałam się w stosunku do Evelyn tak, jak wielu ludzi w stosunku do mnie.

Jej romans z kobietą uznałam za jednoznaczny z tym, że jest homoseksualna, i nie poczekałam, aż powie mi, że jest bi.

A przecież właśnie o to jej chodzi, prawda? To dlatego chce być zrozumiana i starannie dobiera słowa. Chce być widziana taką, jaką naprawdę jest, ze wszystkimi niuansami i odcieniami szarości. W ten sam sposób, w jaki ja chcę być postrzegana.

Więc spieprzyłam. Po prostu spieprzyłam. Wolałabym o tym zapomnieć, sprowadzić to do lapsusu, ale wiem, że powinnam przeprosić.

— Przepraszam — mówię. — Masz całkowitą rację. Powinnam cię zapytać, jak sama siebie postrzegasz, zamiast zakładać, że to wiem. Pozwól, że spróbuję ponownie. Czy jesteś gotowa na

to, żeby na kartach książki wystąpić jako osoba biseksualna?

— Tak — mówi i przytakuje. — Tak, jestem.

Evelyn wydaje się być zadowolona z moich przeprosin, chociaż nadal jest chyba lekko oburzona. Ale wracamy do tematu.

— Jak się o tym dowiedziałaś? — pytam. — Że ją kochasz? Przecież mogłaś dowiedzieć się, że ona woli kobiety, ale nie wiedzieć, że pociąga ciebie.

— Cóż, pomogło to, że mój mąż był na górze i mnie zdradzał. Ponieważ ja byłam cholernie zazdrosna. Poczułam zazdrość, gdy dowiedziałam się, że Celia jest homo, ponieważ to oznaczało, że jest lub była z innymi kobietami i że w jej życiu nie jestem jedyna. I byłam zazdrosna, że mój mąż znalazł się na górze z jakąś kobietą na tym samym przyjęciu, na które przyszedł ze mną, ponieważ to było żenujące i zagrażało mojej przyszłości. Żyłam w wymyślonym świecie, w którym, jak sądziłam, mogłam być blisko z Celią i trzymać Dona na dystans, i żadne z nich nie chciałoby niczego od nikogo innego. To była dziwna bańka, która musiała wezbrać i w końcu pęknąć.

— Jak sądzę, w tamtych czasach nie tak łatwo było dojść do wniosku, że jest się zakochanym w osobie tej samej płci.

— Oczywiście! Może gdybym spędziła całe życie, pożądam kobiet, dopuściłabym do siebie taką myśl. Ale tak nie było. Nauczono mnie, że mają mi się podobać mężczyźni, a ja znalazłam, co prawda tymczasowo, miłość i pożądanie w związku z facetem. To, że cały czas chciałam przebywać blisko Celi, to, że troszczyłam się o nią tak, że wołałam, by to ona była szczęśliwa, nie ja, to, że lubiłam przypominać sobie chwilę, kiedy stanęła przede mną bez bluzki... Teraz to wszystko układa się w całość, jeden plus jeden równa się tyle, że jestem zakochana w kobiecie. Ale wtedy, przynajmniej dla

mnie, takie równanie nie istniało. A jeśli nawet nie wiesz, że istnieje taki wzór, to jak, do licha, masz znać odpowiedź? Myślałam, że w końcu przyjaźnię się z jakąś kobietą. Sądziłam, że moje małżeństwo to przeszłość, ponieważ mój mąż był dupkiem. Dodam, że okazało się, że jedno i drugie było prawdą. Chociaż nie całą.

— Co więc zrobiłaś?

— Na przyjęciu?

— Tak, do kogo poszłaś najpierw?

— Cóż — mówi Evelyn. — Jedno z nich przyszło do mnie.

RUBY ZOSTAWIŁA MNIE w towarzystwie suszarki z pustym kieliszkiem w ręce.

Musiałam wrócić na przyjęcie. Stałam tam jednak jak zaczarowana i myślałam: *Wyjdź stąd*. Ale nie mogłam zdobyć się na to, żeby przekręcić klamkę. A potem drzwi same się otworzyły. Celia. Rozbawiona, a za nią toczyło się hałaśliwe przyjęcie.

— Evelyn, co ty tu robisz?

— Jak mnie znalazłaś?

— Wpadłam na Ruby, która powiedziała, że pijesz w pralni. Sądziłam, że to jakiś eufemizm.

— A jednak nie.

— Widzę.

— Sypiasz z kobietami? — spytałam.

Zszokowana Celia zamknęła za sobą drzwi.

— Co masz na myśli?

— Ruby mówi, że jesteś lesbijką.

Celia spojrzała ponad moim ramieniem.

— Kogo obchodzi, co mówi Ruby?

— Jesteś?

— Czy zamierzasz przestać się ze mną przyjaźnić? O to ci

chodzi?

— Nie — powiedziałam, kręcąc głową. — Oczywiście, że nie. Nigdy bym... tego nie zrobiła. Nigdy.

— To o co chodzi?

— Po prostu chcę wiedzieć i tyle.

— Po co?

— Nie sądzisz, że mam prawo wiedzieć?

— To zależy.

— Więc jesteś czy nie? — spytałam.

Celia położyła rękę na klamce, chciała wyjść. Instynktownie złapałam ją za nadgarstek.

— Co robisz? — zapytała.

Miło było poczuć jej nadgarstek w swojej dłoni. Podobało mi się to, że całe pomieszczenie przesiąknęło jej perfumami. Pochyliłam się i ją pocałowałam. Nie wiedziałam, co robię. Chcę przez to powiedzieć, że nie kontrolowałam swoich ruchów i że fizycznie byłam nieświadoma tego, jak mam ją pocałować. Czy tak jak całowałam się z mężczyznami, czy jakoś inaczej? Nie rozumiałam też emocjonalnych implikacji moich czynów. Tak naprawdę nie rozumiałam ani ich wagi, ani ryzyka, jakie ze sobą niosły.

Byłam sławną kobietą całującą inną sławną kobietę w domu najważniejszego człowieka w Hollywood, otoczona producentami i gwiazdami oraz dobrym tuzinem ludzi, którzy sprzedawali informacje magazynowi „Sub Rosa”.

Jednak w tamtej chwili ważne dla mnie było tylko to, że ma miękkie usta. Na jej skórze nie wyczułam żadnej szorstkości. Co się dla mnie liczyło, to to, żeby oddała mój pocałunek, żeby zdjęła rękę z klamki i położyła ją na mojej talii.

Pachniała kwiatowo, jak puder bzuwy, jej usta były wilgotne. Oddech słodki, z lekko wyczuwalnym zapachem papierosów i miętowego koktajlu.

Kiedy zbliżyła się do mnie, kiedy zetknęły się nasze piersi i jej biodra zaczęły ocierać się o moje, jedyne, o czym myślałam, to to, że to wcale tak bardzo się nie różniło, a jednocześnie różniło się całkowicie. Celia była wypukła w tych miejscach, które u Dona były płaskie. Była płaska w tych miejscach, które u Dona nabrzmiwały.

A jednak jedna rzecz okazała się taka sama — uczucie rozpierające klatkę piersiową, mówiące, że twoje ciało pragnie więcej, zatracenie się w zapachu, smaku, dotyku drugiej osoby.

Celia pierwsza odsunęła się ode mnie.

— Nie możemy tu zostać — powiedziała.

Wierzchem dłoni otarła usta. Kciukiem osuszyła moje wargi.

— Czekaaj, Celio — próbowałam ją zatrzymać.

Ale wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

Zamknęłam oczy, nie wiedziałam, jak mam się pozbierać, jak uspokoić.

Oddychałam głęboko. Otworzyłam drzwi i weszłam na schody, stąpałam po dwa stopnie naraz.

Otwierałam każde drzwi na drugim piętrze, aż znalazłam tego, kogo szukałam.

Don się ubierał, wkładał koszulę w spodnie, a kobieta w złotej sukni zakładała buty.

Wybiegłam. Don pobiegł za mną.

— Porozmawiajmy o tym w domu — powiedział, chwytając mnie za łokieć.

Wyrwałam się i szukałam Celi. Ani śladu po niej.

Przez frontowe drzwi wszedł Harry, wyglądał świeżo i zapewne był trzeźwy. Podbiegłam do niego, zostawiając Dona na schodach, gdzie dopadł go podchmielony producent, który chciał porozmawiać z nim o nakręceniu jakiegoś melodramatu.

— Gdzie byłeś przez cały wieczór? — spytałam Harry'ego.

— Zamierzam zachować tę informację dla siebie. —  
Uśmiechnął się.

— Możesz zawieźć mnie do domu?

Harry spojrział na mnie, a potem na Dona, który wciąż stał na schodach.

— Nie wracasz do domu z mężem?

Pokręciłam głową.

— Wie o tym?

— Jeśli nie, to jest kretynek.

— Dobra — zgodził się Harry w zamyśleniu. Mógł to dla mnie zrobić, jeśli właśnie tego chciałam.

Wsiadłam na przednie siedzenie chevroleta Harry'ego, a on zaczął wycofywać, kiedy z domu wybiegł Don. Podbiegł do auta z mojej strony. Nie opuściłam szyby.

— Evelyn! — krzyknął.

Szyba między nami stłumiła ostrość jego głosu, zmiękczyła go tak, że brzmiał, jakby dochodził z daleka. Podobało mi się, że mogłam zdecydować, czy mam ochotę słuchać jego wrzasków.

— Przepraszam — powiedział. — To nie tak, jak myślisz.

Patrzyłam przed siebie.

— Jedźmy.

Stawiałam Harry'ego w niezręcznym położeniu, zmusiłam go do tego, żeby opowiedział się za którąś ze stron. Muszę jednak przyznać, że zrobił to bez mrugnięcia okiem.

— Cameron, nie waż się zabierać mojej żony!

— Don, porozmawiajmy o tym rano! — krzyknął Harry przez szybę, po czym wyjechał z podjazdu na drogę prowadzącą przez kanion.

Kiedy dotarliśmy do Sunset Boulevard i mój puls się uspokoił, odwróciłam się do Harry'ego i zaczęłam mówić. Kiedy powiedziałam mu, że Don był na górze z kobietą, skinął głową,

jakby się tego po nim spodziewał.

— Dlaczego to cię nie dziwi? — spytałam, gdy przejeżdżaliśmy przez skrzyżowanie Doheny z Sunset, dokładnie w tym miejscu zaczynała się urokliwa część Beverly Hills.

Ulice zrobiły się szersze, z obu stron rosły drzewa, trawniki były staranniej przystrzyżone, chodniki czyste.

— Don zawsze miał słabość do kobiet, które właśnie poznał — powiedział Harry. — Nie wiedziałem tylko, czy ty o tym wiesz. I czy ci to przeszkadza.

— Nie wiedziałam. I przeszkadza.

— Cóż, wobec tego przykro mi — powiedział, zerkając na mnie przelotnie. — W takim przypadku powinienem wcześniej ci powiedzieć.

— Podejrzewam, że jest wiele rzeczy, o których sobie nie mówimy — mruknęłam, wyglądając przez okno.

Po chodniku szedł jakiś człowiek z psem.

Potrzebowałam kogoś.

W tamtej chwili potrzebowałam przyjaciela. Kogoś, komu mogłam wyznać prawdę, kogoś, kto by mnie zaakceptował, kogoś, kto powiedziałby mi, że wszystko będzie dobrze.

— A może byśmy tak zrobili? — zaproponowałam.

— Powiedzieli sobie prawdę?

— Opowiedzieli sobie wszystko.

Harry popatrzył na mnie.

— Raczej nie chciałbym obarczać cię tym ciężarem.

— Moje tajemnice mogłyby być ciężarem również dla ciebie — powiedziałam. — Mam trupy w szafie.

— Jesteś Kubanką, masz parcie na szkło, jesteś wyrachowaną suką — odparł Harry z uśmiechem. — Twoje sekrety nie są aż tak straszne.

Odrzuciłam głowę do tyłu i parsknęłam śmiechem.

— Wiesz, kim jestem — powiedział.

— Wiem.

— Ale w tej chwili możesz jeszcze się wycofać. Nie musisz o tym słuchać ani na to patrzeć.

Harry odwrócił się w lewo, spojrzał na rozciągające się po tamtej stronie równiny. Zabierał mnie do swojego domu, nie do mojego. Bał się, co może mi zrobić Don. Ja trochę też.

— Może już jestem na to gotowa. Na bycie prawdziwą przyjaciółką. Na całe życie — powiedziałam.

— Nie jestem pewien, czy jest to tajemnica, którą chciałbym, żebyś poznała, kochanie. To śliska sprawa.

— Wydaje mi się, że ta tajemnica jest czymś o wiele normalniejszym, niż chcemy to przyznać — odrzekłam. — Sądzę, że być może każdy z nas nosi w sobie przynajmniej odrobinę takiej tajemnicy. Wydaje mi się, że ja ją również mam.

Harry skręcił w prawo i wjechał na podjazd przed swoim domem. Zaparkował i odwrócił się w moją stronę.

— Nie jesteś taka jak ja, Evelyn.

— Chyba trochę jestem — wyznałam. — Mogę być, i Celia też.

Harry ponownie spojrzał przed siebie. Zastanawiał się.

— Tak — powiedział w końcu. — Celia może być.

— Wiedziałaś?

— Podejrzewałem — odparł. — Podejrzewałem, że może mieć jakieś uczucia... w stosunku do ciebie.

Poczułam się tak, jakbym była ostatnią osobą na świecie, która zauważyła to, co miała przed nosem.

— Odchodzę od Dona — oświadczyłam.

Harry pokiwał głową. Nie był zaskoczony.

— Cieszę się, że to słyszę — powiedział. — Ale mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji.

— Wiem, co robię, Harry. — Myliłam się. Nie miałam pojęcia, co robię.

— Don nie przyjmie tego lekko. To miałem na myśli.

— Więc mam dalej brnąć w tę komedię? Przymykać oko na to, że mnie zdradza i tłucze, kiedy przyjdzie mu na to ochota?

— Oczywiście, że nie. Wiesz, że nigdy bym tak nie powiedział.

— To co mam robić?

— Chcę, żebyś była przygotowana na to, co chcesz zrobić.

— Nie chcę teraz o tym rozmawiać — stwierdziłam.

— W porządku.

Otworzył drzwi auta i wysiadł. Obszedł samochód i otworzył drzwi z mojej strony.

— Chodź, Ev — powiedział łagodnie. Podał mi rękę. — To był długi wieczór. Musisz odpocząć.

Nagle poczułam się bardzo zmęczona, jakby w chwili, gdy to powiedział, dotarło do mnie, że to prawda. Weszłam do domu Harry'ego.

Jego salon był dość skromnie umeblowany, ale elegancki dzięki połączeniu drewna i skóry. Wnęki i nadproża miały kształt łuku, wszystkie ściany były białe. Wisiało tylko jedno dzieło sztuki, czerwono-niebieski Rothko nad sofą. Zaświtało mi w głowie, że Harry nie został hollywoodzkim producentem dla pieniędzy. Oczywiście, jego dom był ładny. Ale nie znalazłam w nim żadnej ostentacji, żadnego szpanu. Dla niego było to po prostu miejsce, do którego przychodził spać.

Harry był taki jak ja. Harry pracował dla chwały. Dlatego, że to dawało mu zajęcie, był kimś ważnym i wpływowym.

Podobnie jak ja, robił to dla własnego ego.

Oboje mieliśmy szczęście, że znaleźliśmy w tym swoje człowieczeństwo, chociaż prawdopodobnie stało się to przypadkiem.

Weszliśmy po kręconych schodach, Harry zaprowadził mnie

do pokoju dla gości. Na łóżku był cienki materac oraz ciężki wełniany koc.

Zmyłam makijaż za pomocą mydła, a Harry delikatnie rozpiął suwak z tyłu mojej sukni i dał mi swoją piżamę do spania.

— Będę obok, jakbyś czegoś potrzebowała — powiedział.

— Dziękuję. Za wszystko.

Harry skinął głową. Ruszył w stronę drzwi, ale po chwili odwrócił się do mnie. Właśnie zwiјаłam koc.

— Wiesz o tym, że nasze interesy, twoje i moje, wzajemnie się wykluczają, prawda?

Popatrzyłam na niego, próbując zrozumieć, o czym mówi.

— Moja praca polega na tym, żeby zarabiać pieniądze dla studia. A jeśli ty robisz to, czego chce studio, to w moim interesie jest spełniać twoje zachcianki. Ale Ariemu najbardziej zależy na...

— Uszczęśliwianiu Dona.

Harry spojrzał mi w oczy. Zgadłam.

— Dobrze — powiedziałam. — Rozumiem.

Harry uśmiechnął się nieśmiało i zamknął za sobą drzwi.

Mogłoby się wydawać, że przez całą noc nie byłam w stanie zasnąć, przewracałam się z boku na bok, zamartwiałam tym, co może oznaczać to, że pocałowałam kobietę, roztrząsałam, czy naprawdę powinnam zostawić Dona.

Ale wyparcie czyni cuda.

Następnego dnia rano Harry zawiózł mnie do domu. Nastawiałam się na kłótnię. Kiedy jednak dojechalіśmy, Dona nigdzie nie było.

W tamtej chwili wiedziałam już, że nasze małżeństwo jest skończone i że decyzja — którą, jak sądziłam, będę musiała podjąć — została podjęta za mnie.

Don nie czekał na mnie, nie zamierzał o mnie walczyć. Zniknął, zostawił mnie, zanim ja zdołałam opuścić jego.

Zamiast Dona przed domem zastałam Celię St. James.

Harry czekał na podjeździe, aż do niej podeszłam. Odwróciłam się do niego i dałam znak, że może jechać.

Kiedy zniknął, na mojej pięknej, zadrzewionej ulicy było tak cicho, jak cicho może być w Beverly Hills o siódmej rano. Ujęłam dłoń Celi i weszliśmy do środka.

— Nie jestem... — powiedziała, kiedy zamknęłam za nami drzwi. — Po prostu... Była w szkole taka dziewczyna, moja najlepsza przyjaciółka. I ona, i ja...

— Nie chcę o tym słuchać — przerwałam jej.

— Dobrze. Ja tylko... Nie jestem... Wszystko ze mną w porządku.

— Wiem, że wszystko z tobą w porządku.

Popatrzyła na mnie, jakby chciała zrozumieć, jakie wyznanie pragnęłam od niej usłyszeć.

— Oto, co wiem — powiedziałam. — Wiem, że kiedyś kochałam Dona.

— Wiem o tym! Wiem, że kochasz Dona. Zawsze o tym wiedziałam.

— Powiedziałam, że kiedyś kochałam Dona. Ale od jakiegoś czasu już go nie kocham.

— Aha.

— Teraz myślę tylko o tobie.

Po czym poszłam na górę, żeby spakować swoje rzeczy.

UKRYŁAM SIĘ W MIESZKANIU CELII, gdzie spędziłam półtora tygodnia. W czystości.

Celia i ja spałyśmy w jednym łóżku.

W ciągu dnia zostawałam u niej i czytałam książki, podczas gdy ona szła do pracy przy nowym filmie dla Warner Brothers.

Nie całowałyśmy się. Czasami tylko nasze ramiona ocierały się o siebie, nasze dłonie się dotykały, ale nie patrzyłyśmy sobie przy tym w oczy. Jednak w środku nocy, kiedy obie udawałyśmy, że śpimy, czułam jej ciało przy swoich plecach i nacierałam na nią, rozkoszując się ciepłem jej brzucha na mojej skórze i jej brody w zagłębieniu mojej szyi.

W niektóre ranki budziłam się z twarzą w jej włosach i oddychałam głęboko, próbując napełnić się jej zapachem.

Chciałam znowu ją pocałować. Chciałam jej dotykać. Ale nie wiedziałam, co mam zrobić i jak to powinno się odbywać. Łatwo było przejść do porządku dziennego nad pocałunkiem w pralni. Nie było trudno wmówić sobie, że uczucia, które żywię do Celi, są całkowicie platoniczne.

Czasem jednak, kiedy popuszczałam wodze fantazji i myślałam o niej, wydawało mi się, że to nie może być prawda. Homoseksualiści byli zboczeńcami. Nie uważałam jednak, że to

źli ludzie, przecież kochałam Harry'ego jak własnego brata, ale nie byłam gotowa zostać jedną z nich.

Wmówiłam więc sobie, że iskra pomiędzy Celią i mną była tylko zwykłym wybrykiem. Co brzmiało przekonująco, ponieważ zdarzyło się tylko raz.

Czasami rzeczywistość spada ci na głowę. Innym razem czeka cierpliwie, aż wytracisz energię potrzebną do jej negocjowania.

I to właśnie przydarzyło mi się w pewien sobotni rano, kiedy Celia była pod prysznicem, a ja smażyłam jajka.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy je otworzyłam, ujrzałam jedyną osobę, którą z radością mogłam powitać na progu.

— Cześć, Harry — powiedziałam, obejmując go na powitanie. Uważałam, żeby nie poplamzić jego ładnej koszuli upačkaną łopatką.

— Patrzcie, patrzcie — zażartował. — Gotujesz!

— Wiem — odparłam, odsuwając się na bok i zapraszając go do środka. — Piekło zamarzło. Zjesz jajka?

Zaprowadziłam go do kuchni. Zajrzał do garnka.

— Jak dobrze opanowałaś robienie śniadań? — zapytał.

— Jeśli zastanawiasz się, czy twoje jajka zostaną przypalone, to muszę się przyznać, że prawdopodobnie tak.

Uśmiechnął się i położył dużą, ciężką kopertę na stole w jadalni. Głośne pacnięcie, kiedy spadła na blat, sprawiło, że bez trudu domyśliłam się jej zawartości.

— Niech zgadnę — powiedziałam. — Dostanę rozwód.

— Na to wygląda.

— Na jakiej podstawie? Zakładam, że prawnicy nie zagłębiali się w temat zdrady i przemocy.

— Porzucenia.

Uniosłam brwi.

— Sprytnie.

— Podstawy nie są ważne. Sama wiesz.

— Wiem.

— Powinnaś to jednak przeczytać i znaleźć prawnika, który się z tym dokładnie zapozna. Ale widzę tam coś dobrego.

— Mów.

— Dostaniesz dom, swoje pieniądze i połowę jego pieniędzy. Spojrzałam na Harry'ego, jakby próbował sprzedać mi Most Brookliński.

— Dlaczego miałyby się na to zgodzić?

— Ponieważ masz zakaz mówienia komukolwiek o tym, co wydarzyło się w czasie trwania waszego małżeństwa.

— Czy on też ma taki zakaz?

— Nie na piśmie. — Harry pokręcił głową.

— Więc ja nie mogę mówić, a on może paplać wkoło? Skąd pomyśl, że się na to zgodzę?

Harry przez chwilę wpatrywał się w blat stołu, a potem ze smutkiem popatrzył na mnie.

— Sunset chce rozwiązać ze mną kontrakt, prawda?

— Don chce, żebyś wyleciała. Ari planuje wynająć cię MGM lub Columbii.

— A co potem?

— A potem będziesz na swoim.

— W porządku. Mogę być. Celia też jest wolnym strzelcem. Mogę znaleźć sobie agenta, tak jak ona.

— Możesz — przyznał Harry. — I sądzę, że powinnaś spróbować, ale...

— Jakie ale?

— Don chce, żeby Ari zablokował Oscara dla ciebie, a Ari się na to zgodzi. Wydaje mi się, że cię wypożyczy i celowo będzie chciał ci zaszkodzić.

— Nie może tego zrobić.

— Może. I zrobi, ponieważ Don to kura znosząca złote jaja.

W studiu panuje żałoba. Ludzie rzadziej będą chodzić na filmy; czekają na kolejną część *Wystrzału*. Sunset ma tendencję spadkową, którą zapoczątkowała sprzedaż naszych kin. Utrzymujemy się na powierzchni tylko dzięki takim gwiazdom jak Don.

— I jak ja.

Harry przytaknął.

— Przykro mi to mówić, ale uważam, że powinnaś spojrzeć na to z innej perspektywy. Don jest wart o wiele więcej niż ty.

Poczułam się bardzo, bardzo mała.

— Przykro mi.

— Wiem. Przepraszam.

Szum wody w łazience ustał i usłyszałam, że Celia wychodzi spod prysznic. Przez okno wpadał do mieszkania lekki wiaterek. Chciałam je zamknąć, ale nie mogłam ruszyć się z miejsca.

— Tak się sprawy mają. Jeśli Don mnie nie chce, to nikt mnie nie chce.

— Jeśli Don cię nie chce, to nie chce, żeby miał cię ktoś inny. Wiem, że to subtelna różnica, ale...

— Ale może być pocieszająca.

— Dokładnie tak.

— Jaka jest ta jego propozycja? Rujnuje mi życie i kupuje moje milczenie za dom i mniej niż milion dolarów?

— To dużo pieniędzy — mówi Harry, jakby to miało jakieś znaczenie, jakby mogło mi to jakoś pomóc.

— Wiesz, że nie dbam o pieniądze — powiedziałam. — A przynajmniej nie są dla mnie najważniejsze.

— Wiem.

Celia wyszła z łazienki w szlafroku, miała mokre i proste włosy.

— O, cześć Harry — powiedziała. — Zaraz wracam.

— Nie musisz się spieszyć — odparł. — Miałem już wychodzić.

Celia uśmiechnęła się i poszła do sypialni.

— Dziękuję, że to przyniosłeś.

Harry potaknął.

— Udało mi się raz, może udać się ponownie — powiedziała, gdy ruszył do wyjścia. — Mogę zacząć wszystko od początku.

— Nigdy nie wątpiłem, że jesteś w stanie osiągnąć to, co zechcesz. — Harry położył rękę na klamce. — Przyklasnąłbym temu, gdyby... Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi, Evelyn. Że nadal...

— Oj, zamknij się — przerwałam mu. — Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Którzy mówią sobie wszystko, choć nie zawsze. To się nie zmieni. Wciąż mnie kochasz, prawda? Chociaż będę pariasem?

— Kocham.

— Ja ciebie też. Więc koniec jojczenia.

Harry uśmiechnął się z ulgą.

— Super — powiedział. — Ty i ja.

— Ja i ty. Na zawsze.

Harry wyszedł z mieszkania, a ja patrzyłam, jak schodzi na ulicę i wsiada do auta. A potem odwróciłam się i oparłam plecami o drzwi.

Miałam stracić wszystko, na czym zbudowałam swoje życie.

Wszystko prócz pieniędzy.

Nadal miałam pieniądze.

A to już było coś.

A potem uświadomiłam sobie, że czekało na mnie coś jeszcze, coś, czego pragnęłam, i mogłam to mieć.

Właśnie tam, kiedy opierałam się plecami o drzwi jej mieszkania, tuż przed rozwodem z najpopularniejszym facetem

w Hollywood, rozumiałam, że okłamywanie siebie zabierało mi za dużo energii.

Zamiast więc zastanawiać się, co to znaczy i jak się z tym czuję, wstałam i weszłam do pokoju Celii.

Nadal miała na sobie szlafrok, suszyła włosy przed toaletką.

Podeszłam do niej i popatrzyłam w jej cudowne błękitne oczy.

— Chyba cię kocham — powiedziałam.

A potem złapałam za pasek jej szlafroka i rozwiązałam go.

Zrobiłam to powoli. Tak wolno, że miała szansę mnie powstrzymać milion razy, zanim okrycie opadło. Ale nie zrobiła tego.

Zamiast tego wyprostowała się, popatrzyła na mnie śmielej i położyła dłoń na mojej talii.

Poły szlafroka rozsunęły się w jednej chwili i oto była, naga, tuż przede mną.

Jej skóra miała kremowy, blady odcień. Piersi były pełniejsze, niż się spodziewałam, o różowych brodawkach. Jej płaski brzuch zaokrąglął się lekko pod pępkiem.

A kiedy mój wzrok powędrował na jej nogi, lekko je rozchyliła.

Instynktownie ją pocałowałam. Położyłam dłonie na jej piersiach, dotknęłam jej tak, jak chciałam i jak lubiłam, kiedy mnie dotykano.

Kiedy jęknęła, zadrżałam.

Pocałowała mnie w szyję, nad piersiami.

Zdjęła ze mnie koszulę, nie rozpinając guzików.

Popatrzyła na mnie, na moje nagie piersi.

— Jesteś cudowna — powiedziała. — Jeszcze piękniejsza niż sobie wyobrażałam.

Zaczerwieniłam się i ukryłam twarz w dłoniach, czułam się zażenowana tym, że przestałam się kontrolować, że znalazłam się w zupełnie nowej dla mnie sytuacji.

Odjęła moje dłonie od twarzy i spojrzała mi w oczy.

— Nie wiem, co robię — powiedziałam.

— Spokojnie — odparła. — Ja wiem.

Tamtej nocy Celia i ja spałyśmy nago, tuliłyśmy się do siebie. Już nie udawałyśmy, że dotykamy się przypadkowo. A kiedy obudziłam się rano z jej włosami na swojej twarzy, powąchałam je głośno i z dumą.

W naszych czterech ścianach byłyśmy bezwstydne.

# „Sub Rosa”

30 grudnia 1959 roku

## **ADLER I HUGO KAPUT!**

Don Adler znowu najbardziej pożądanym kawalerem w Hollywood?

Don i Evelyn ogłaszają, że to koniec! Po dwóch latach małżeństwa Don złożył wniosek o rozwód z Evelyn Hugo.

Tak nam przykro, że gołąbki się rozstają, ale skłamalibyśmy, mówiąc, że jesteśmy zaskoczeni. Dobrze poinformowani twierdzą, że gwiazda Dona wkrótce wzniesie się jeszcze wyżej, a Evelyn była zazdrosna i zrobiła się uszczypliwa.

Na szczęście Don odnowił kontrakt z Sunset Studios, co zapewne bardzo cieszy szefa wytwórni Ariego Sullivana, i w tym roku ma się pojawić w trzech filmach.

Don wie, jak się ustawić!

Tymczasem, chociaż najnowszy film Evelyn, *Małe kobietki*, jest ogromnym sukcesem i zbiera bardzo przychylne recenzje, studio Sunset wycofało jej udział w filmie *Szaleńcza jazda* i zastąpiło ją Ruby Reilly.

Czy czas Evelyn w Sunset dobiega końca?

— JAK UDAŁO CI SIĘ POZOSTAĆ TAK PEWNĄ SIEBIE? Tak niezachwianą w swoim postanowieniu? — pytam Evelyn.

— Kiedy zostawił mnie Don? Czy kiedy runęła moja kariera?

— W obu przypadkach — uściślam. — Rozumiem, że miałaś Celię, więc było ci nieco łatwiej, ale mimo wszystko zachowałam hart ducha.

Evelyn lekko przechyla głowę na bok.

— Łatwiej niż komu?

— Słucham? — Nie wiem, o co jej chodzi.

— Powiedziałaś, że miałam Celię, więc było mi łatwiej — wyjaśnia Evelyn. — Łatwiej niż komu?

— Przepraszam — mówię. — Ja tylko... myślałam na głos.

Pozwoliłam na to, żeby moje problemy osobiste przeniknęły do rozmowy, która z założenia miała toczyć się jednostronnie.

Evelyn kręci głową.

— Nie masz za co przepraszać. Po prostu powiedz mi, od kogo miałam łatwiej.

Patrzę na nią i dociera do mnie, że uchyliłam drzwi, które tak naprawdę nie były zamknięte na klucz.

— Ode mnie i rozvodu, który mnie czeka.

Evelyn uśmiecha się, prawie jak kot z Cheshire.

— Robi się ciekawie — mówi.

Niepokoi mnie swoboda, z jaką traktuje bolesny dla mnie temat. Ale to moja wina, że w ogóle go poruszyłam. Wiem o tym. Jednak Evelyn mogłaby potraktować mnie z większym zrozumieniem. Obnażyłam się. Pokazałam swoje rany.

— Podpisałaś już dokumenty? — pyta Evelyn. — Może postaw maleńkie serduszko nad literą „i” w imieniu Monique. Ja bym tak zrobiła.

— Wydaje mi się, że ja nie podchodzę tak lekko do rozwodu, jak ty — mówię.

Brzmi to dość surowo. Chyba powinnam powiedzieć coś na rozluźnienie atmosfery, ale... nie mówię.

— Nie, oczywiście, że nie — zgadza się Evelyn. — Gdybyś w tym wieku tak podchodziła do sprawy, byłabyś cyniczna.

— A w twoim wieku? — pytam.

— Z moim doświadczeniem? Realistyczna.

— Samo to jest strasznie cyniczne, nie sądzisz? Rozwód to strata.

Evelyn kręci głową.

— Złamane serce to strata. Rozwód to kawałek papieru.

Spuszczam wzrok i widzę, że nagryzmoliłam sześcian w notesie. Papier prawie się rozerwał. Nie podnoszę długopisu ani nie naciskam mocniej. Nadal rysuję kolejne kreski na tych, które już istnieją.

— Jeśli masz złamane serce, szczerze ci współczuję — mówi Evelyn. — Mam ogromny szacunek do ludzi ze złamanym sercem. To uczucie rozrywa człowieka na pół. Ale ja nie czułam się załamana, kiedy Don mnie zostawił. Po prostu uważałam, że to małżeństwo nie wypaliło. A to są dwie różne rzeczy.

Kiedy Evelyn to mówi, przestaję gryzmolić. Podnoszę wzrok. I zastanawiam się, dlaczego Evelyn chciała mi to powiedzieć.

Zastanawiam się, dlaczego nigdy wcześniej nie przyszło mi do

głowy to rozróżnienie.

W drodze do metra zauważam, że Frankie dwa razy dziś do mnie dzwoniła.

Zwlekam z oddzwonieniem przez całą drogę na Brooklyn i wyjmuję telefon dopiero, gdy zmierzam ulicą do swojego mieszkania. Jest już prawie dziewiąta wieczorem, więc postanawiam wysłać jej wiadomość. „Dopiero wyszłam od Evelyn. Przepraszam, że odpowiadam tak późno. Pogadamy jutro?”

Otwieram drzwi do mieszkania, kiedy Frankie przysłała odpowiedź: „Dziś wieczorem mi pasuje. Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła”.

Wywracam oczami. Nigdy nie powinnam zwodzić Frankie.

Odkładam torbę. Kręcę się po mieszkaniu. Co mam jej powiedzieć? Wydaje mi się, że są dwa wyjścia.

Mogę skłamać i zełgać, że wszystko mam pod kontrolą, że jesteśmy na dobrej drodze, by mieć artykuł w czerwcowym wydaniu, ponieważ cały czas namawiam Evelyn, żeby podawała jakieś konkrety.

Mogę powiedzieć prawdę i zapewne zostać wylana.

W tym momencie uświadamiam sobie, że strata pracy może nie być aż tak straszna. W przyszłości wydam książkę, taką, na której prawdopodobnie zarobię miliony dolarów. Dzięki temu otworzą się przede mną nowe możliwości pisania biografii różnych celebrytów. I w końcu będę mogła zacząć szukać własnych tematów, pisać o rzeczach, które mnie kręcą, i mieć pewność, że znajdę wydawcę.

Nie wiem jednak, kiedy będę mogła sprzedać tę książkę. A skoro moim prawdziwym celem jest takie ustawienie się w życiu, bym mogła wybierać tematy, to istotna jest moja wiarygodność. Jeśli wyleją mnie z „Vivant” za kradzież ważnego tematu, ucierpi na tym moja reputacja.

Telefon zaczyna dzwonić, a ja wciąż nie wiem, jak to rozegrać.

Frankie Troupe.

— Słucham?

— Monique — mówi Frankie tonem jednocześnie troskliwym i poirytowanym. — Jak mają się sprawy z Evelyn? Opowiadaj.

Nadal staram się znaleźć takie wyjście, dzięki któremu Frankie, Evelyn i ja dostaniemy to, na czym nam zależy. Nagle świta mi w głowie, że mam kontrolę jedynie nad tym, czego ja chcę.

A dlaczego by nie?

Serio.

Dlaczego nie miałabym postawić siebie przed nimi?

— Cześć, Frankie. Przepraszam, że tak trudno mnie ostatnio złapać.

— Nie szkodzi — odpowiada Frankie. — Najważniejsze, żebyś zdobyła dobry materiał.

— Oczywiście, ale niestety Evelyn nie jest już zainteresowana współpracą z „Vivant”.

Milczenie w słuchawce brzmi wymownie. Po nim następuje krótkie, beznamiętne:

— Co?

— Od kilku dni próbuję ją przekonać. To dlatego nie mogłam do ciebie oddzwonić. Wyjaśniałam jej, że musi się zgodzić na artykuł w „Vivant”.

— Skoro nie jest zainteresowana, to dlaczego się z nami skontaktowała?

— Bo zależało jej na mnie — mówię.

Nie wyjaśniam, co nią kierowało. Nie mówię: *Chciała mnie, ponieważ...* ani *Chciała mnie, przykro mi, że tak wyszło.*

— Wykorzystała nas, żeby dotrzeć do ciebie? — dziwi się Frankie, jakby to była największa zniewaga. A przecież Frankie

wykorzystała mnie, żeby dotrzeć do Evelyn, więc...

— Tak — stwierdzam. — Chyba tak było. Zależy jej na biografii. Napisaanej przeze mnie. Zgodziłam się na to, ale wciąż mam nadzieję, że zmieni zdanie.

— Biografii? Bierzesz sobie naszą historię i chcesz wydać książkę?

— Tego chce Evelyn. Próbowałam przekonać ją do zmiany zdania.

— I co? — pyta Frankie. — Udało ci się?

— Nie — przyznaję. — Jeszcze nie. Ale może mi się uda.

— Dobrze — wzdycha Frankie. — To się postaraj.

To moja chwila.

— Sądzę, że uda mi się zdobyć niesamowity temat związany z Evelyn Hugo — mówię. — A jeśli tak, to chcę dostać awans.

Słyszę sceptycyzm w głosie Frankie.

— Jaki awans?

— Na samodzielnego redaktora. Żebym sama mogła ustalać sobie godziny pracy i wybierać tematy.

— Nie zgadzam się.

— Wobec tego nie mam po co przekonywać Evelyn, by pozwoliła mi zamieścić swoją historię w „Vivant”.

Praktycznie słyszę, jak Frankie rozważa w głowie opcje. Milczy, ale tym razem w ciszy nie ma napięcia. Jakby spodziewała się, że się nie odezwę, dopóki nie powie mi, jaką podjęła decyzję.

— Jeśli zdobędziesz dla nas ten temat — mówi w końcu — a ona zgodzi się zapozować do zdjęć, dostaniesz awans i zasadniczo sama będziesz mogła dobierać sobie tematy.

Rozważam ofertę. Frankie przerywa mi rozmyślenia.

— Mamy tylko jednego samodzielnego redaktora. Nie zamierzam zrzucić Gayle ze stołka, na który sobie zasłużyła. Sądzę, że to zrozumiesz. Stanowisko, jakie ci proponuję, to

wszystko, co mogę zaoferować. Nie zamierzam ściśle kontrolować twojego doboru tematów. A jeśli się wykazesz na tym stanowisku, awansujesz tak jak każdy. Tak będzie uczciwie, Monique.

Przez chwilę się zastanawiam. To rozsądna propozycja.

— Dobrze — mówię. Po czym naciskam jeszcze bardziej. Ponieważ na samym początku Evelyn powiedziała, że muszę sama zabiegać o to, by płacono mi najwyższe stawki. I miała rację. — I chcę podwyżkę współmierną do stanowiska.

Kulę się w sobie, nigdy nie domagałam się pieniędzy w tak bezpośredni sposób. Rozluźniam się, gdy Frankie mówi:

— Oczywiście. — Wydycham powietrze z płuc. — Ale jutro chcę wiedzieć na pewno — ciągnie. — Pamiętaj też o sesji fotograficznej. Chcę ją mieć w przyszłym tygodniu.

— Dobrze — odpowiadam. — Będziesz miała.

— Jestem pod wrażeniem. I jestem wkurzona. Zrób to najlepiej jak się da, żebyś musiała ci wybaczyć — mówi Frankie na koniec.

— Nie martw się. Zrobię.

KIEDY NASTĘPNEGO DNIA RANO WCHODZĘ DO GABINETU EVELYN, jestem tak zdenerwowana, że po plecach spływa mi pot i zbiera się na dole kręgosłupa.

Grace stawia półmisek z wędliną, a ja nie odrywam wzroku od korniszonów, kiedy Evelyn i Grace rozmawiają o Lizbonie.

W chwili gdy Grace wychodzi, zwracam się do Evelyn.

— Musimy porozmawiać — mówię.

— Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że głównie tym się zajmujemy — śmieje się.

— Mam na myśli „Vivant”.

— Dobrze. Rozmawiajmy.

— Muszę wiedzieć mniej więcej, kiedy będę mogła wydać książkę.

Czekam na odpowiedź Evelyn. Czekam, aż mi coś da, cokolwiek, co choć trochę będzie przypominało odpowiedź na moje pytanie.

— Słucham cię — mówi.

— Jeśli nie powiesz mi, kiedy będę mogła sprzedać książkę, stawiasz mnie w sytuacji, w której nie wiem, dla czego ryzykuję utratą pracy. Przecież to może trwać całe lata. Może nawet dekady.

— Z pewnością przeceniasz moje możliwości.

— Evelyn — mówię, jestem zniechęcona tym, że ona nadal nie traktuje tego poważnie. — Muszę wiedzieć, kiedy książka może się ukazać, albo muszę obiecać „Vivant” jej fragment do wydania czerwcowego.

Evelyn zastanawia się. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami na sofie naprzeciw mnie, ma wąskie czarne spodnie, szary podkoszulek i duży biały kardigan.

— Dobrze — mówi. — Możesz dać im kawałek, jaki chcesz, do wydania czerwcowego wtedy i tylko wtedy, gdy przestaniesz nękać mnie o czas publikacji książki.

Staram się nie okazywać swojej radości. Dostałam już połowę tego, co chciałam. Nie spocznę, dopóki nie dostanę reszty. Muszę spytać i być gotowa na odmowę. Muszę się sprawdzić.

W końcu to Evelyn czegoś chce ode mnie. Potrzebuje mnie. Nie wiem dlaczego i po co, ale wiem, że nie siedziałabym tutaj, gdyby tak nie było. Mam dla niej jakąś wartość. Wiem o tym. I teraz powinnam to wykorzystać. Tak jak zrobiłaby to ona, będąc na moim miejscu.

To lecimy z tematem.

— Chcę, żebyś zapozowała do zdjęcia. Na okładkę.

— Nie.

— To nie podlega negocjacjom.

— Wszystko podlega negocjacjom. Przecież już dużo dostałaś. Zgodziłam się na publikację fragmentu.

— Obie wiemy, jak cenne będą twoje nowe zdjęcia.

— Powiedziałam nie.

Okej. A więc tak. Dam radę. Muszę tylko zrobić to, co zrobiłaby Evelyn Hugo, czyli zastawić pułapkę w stylu Evelyn Hugo na Evelyn Hugo.

— Zgodzisz się na sesję okładkową, bo w przeciwnym razie się wycofam.

Evelyn pochyła się do przodu.

— Słucham?

— Chcesz, żebym spisała historię twojego życia. Chcę ją napisać. Ale takie są moje warunki. Stracę przez ciebie pracę. Jedynym sposobem, bym mogła ją zatrzymać, jest dostarczenie artykułu o Evelyn Hugo wraz ze zdjęciem na okładkę. Więc albo przekonasz mnie do rezygnacji z pracy, co jest możliwe, ale muszę wiedzieć, kiedy będę mogła wydać książkę, albo zgodzisz się na zdjęcia. Innego wyboru nie ma.

Evelyn patrzy na mnie, a ja odnoszę wrażenie, że nie spodziewała się tego po mnie. Ale jest mi z tym dobrze. Trudno mi powstrzymać się od uśmiechu.

— Bawi cię to, tak? — pyta.

— Próbuję chronić swoje interesy.

— I dobrze ci to wychodzi. Uważam, że czerpiesz z tego pewną rozkosz.

W końcu uśmiecham się otwarcie.

— Uczę się od najlepszych.

— To prawda — przyznaje Evelyn. Marszczy nos. — Okładka?

— Tak, okładka.

— Dobrze. Okładka. A w zamian od poniedziałku chcę, żebyś tu przychodziła na cały dzień. Chcę ci opowiedzieć wszystko, co mam do powiedzenia, tak szybko, jak to możliwe. I od tej pory, jeśli nie odpowiem na pytanie za pierwszym razem, nie pytasz po raz drugi. Umowa stoi?

Wstaję zza biurka, podchodzę do Evelyn i wyciągam rękę.

— Stoi.

Evelyn parska śmiechem.

— Popatrz, popatrz — mówi. — Jak tak dalej pójdzie, pewnego dnia możesz zatrząść swoim kawałkiem świata.

— Dziękuję, ale nie wiem, o czym mówisz — odpowiadam.

— Wiesz, wiesz — kwituje z sympatią. — Siadaj za biurkiem. I nagrywaj. Nie mam całego dnia.

Robię, co mi każe, po czym patrzę je w oczy.

— Dobrze — mówię. — Jesteś zakochana w Celi, rozwiodłaś się z Donem i wygląda na to, że twoja kariera dobiegła końca. Co dalej?

Evelyn zastanawia się krótką chwilę, a ja w tym czasie uświadamiam sobie, że zgodziła się na wszystko, czego zażądałam, żebym tylko nie odeszła, choć wcześniej zarzekała się, że nie zapozuje na okładkę „Vivant”.

Evelyn potrzebuje mnie do czegoś. I bardzo jej na tym zależy. W końcu zaczynam podejrzewać, że powinnam się bać.



# **Łatwowny Mick Riva**

# „PhotoMoment”

1 lutego 1960 roku

## ***EVELYN, ZIELEŃ DO CIEBIE NIE PASUJE***

W zeszły czwartek Evelyn Hugo pojawiła się na rozdaniu Nagród Publiczności wsparta na ramieniu producenta Harry’ego Camerona. W szmaragdowozielonej jedwabnej sukni koktajlowej nie zachwyła swoim wyglądem tak jak w poprzednich latach. Wybierany przez Evelyn kolor zaczyna być nudny.

Tymczasem Celia St. James wyglądała olśniewająco we wspaniałej bładoniebieskiej, prostej w kroju sukni z tafty, która kojarzyła się z eleganckim strojem codziennym.

Jednakże lodowata Evelyn nie odezwała się ani jednym słowem do swojej byłej przyjaciółki. Przez cały wieczór unikała Celi.

Czy Evelyn nie potrafi pogodzić się z faktem, że Celia otrzymała nagrodę dla najlepiej zapowiadającej się aktorki? A może ma jej za złe, że została nominowana do Oscara w kategorii najlepszej aktorki drugoplanowej za rolę w *Małych kobietkach*, podczas gdy występ Evelyn nie został zauważony?

Wygląda na to, że Evelyn Hugo zielenieje z zazdrości.

ARI WYKREŚLIŁ MNIE ZE WSZYSTKICH PRODUKCJI W SUNSET i zaczął wypożyczać Columbię. Zostałam zmuszona do zagrania w dwóch nic nieznaczących komediach romantycznych — obu tak złych, że od razu było wiadomo, że zaliczą spektakularną klapę — a inne wytwórnie nie wyrażały zainteresowania moją osobą.

Don znalazł się na okładce „Life”, na zdjęciu seksownie wychodził z oceanu na brzeg i uśmiechał się tak, jakby to był najlepszy dzień jego życia.

Kiedy w 1960 roku wręczano Nagrody Akademii, oficjalnie zostałam uznana za *persona non grata*.

— Wiesz, że zabiorę cię ze sobą — powiedział Harry, kiedy po południu zadzwonił, żeby zapytać, co u mnie. — Powiedz tylko słówko, a po ciebie przyjadę. Jestem pewien, że masz jakąś szalową sukienkę w szafie, a mi będą wszyscy zazdrościć, kiedy pojawię się z tobą.

Siedziałam w mieszkaniu Celi, szykowałam się do wyjścia, zanim przyjdą jej ludzie od makijażu i fryzury. Celia była w kuchni, popijała wodę z cytryną i odmawiała zjedzenia czegokolwiek, żeby zmieścić się w sukienkę.

— Wiem, że byś po mnie przyjechał — powiedziałam do

telefonu. — Jednak oboje zdajemy sobie sprawę, że odbiłoby się to na twojej reputacji, gdyby cię ze mną teraz kojarzono.

— Mimo to chcę cię zabrać — odparł Harry.

— Wiem — przyznałam. — Ale rozumiesz chyba, że jestem zbyt mądra, żeby się na to zgodzić.

Harry roześmiał się.

— Czy mam opuchnięte oczy? — spytała Celia, gdy się rozłączyłam.

Otworzyła je szeroko i patrzyła na mnie, jakby to mogło mi pomóc w odpowiedzi na jej pytanie.

Nie zobaczyłam niczego niepokojącego.

— Wyglądają ślicznie. Poza tym wiesz, że Gwen zrobi cię na bóstwo. Czym się martwisz?

— Och, na litość boską, Evelyn — droczyła się. — Chyba obie wiemy, czym się martwię.

Objęłam ją w talii. Miała na sobie cienką satynową halkę wykończoną koronką. Ja byłam ubrana w sweterek z krótkimi rękawami i szorty. Ona miała mokre włosy. Kiedy Celia miała mokre włosy, nie pachniała szamponem. Raczej gliną.

— Wygrasz — zapewniłam, przyciągając ją do siebie. — To nawet nie jest żaden konkurs.

— Mogę nie wygrać. Mogą przyznać statuetkę Joy lub Ellen Mattson.

— Prędzej wrzuciliby ją do rzeki, niż dali Ellen Mattson. A Joy, kochana Joy, przy tobie wypada blado.

Celia zaczerwieniła się, na chwilę ukryła twarz w dłoniach, a potem znowu popatrzyła na mnie.

— Czy jestem nieznośna? — spytała. — Czy za bardzo się przejmuję? Za dużo o tym gadam? Kiedy ty jesteś...

— Na wylocie?

— Chciałam powiedzieć, że wykluczona.

— Skoro już jesteś nieznośna, to ja jedyna mam zamiar cię

znosić — powiedziałam, po czym ją pocałowałam. Smakowała cytryną.

Zerknęłam na zegarek, ludzie od wizazu mieli pojawić się lada chwila, więc zabrałam klucze.

Bardzo się starałyśmy, żeby nikt nas razem nie widział. Sprawy miały się inaczej, gdy byłyśmy tylko przyjaciółkami; teraz, gdy miałyśmy coś do ukrycia, musiałyśmy to chronić.

— Kocham cię — powiedziałam. — Uwierz w siebie. Połamania nóg.

Kiedy nacisnęłam klamkę, zawołała do mnie:

— Jeśli nie wygram, to nadal będziesz mnie kochać? — spytała.

Woda z jej włosów skapywała na cienkie ramiączka halki.

Sądziłam, że żartuje, dopóki nie spojrzałam w jej oczy.

— Mogłabyś być nikim i mieszkać w kartonie, a ja nadal bym cię kochała — zapewniłam.

Nigdy wcześniej tego nie mówiłam. I nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

Celia uśmiechnęła się szeroko.

— Ja też. No wiesz, ten karton i cała reszta.



Kilka godzin później, w domu, który kiedyś dzieliłam z Donem, a teraz był w całości mój, zrobiłam sobie drinka, usiadłam na kanapie, włączyłam telewizor na stację NBC i oglądałam wszystkich moich przyjaciół oraz kobietę, którą kochałam, na czerwonym dywanie w Pantages Theatre.

Na ekranie wszystko wyglądało bardziej elegancko. Z przykrością to mówię, ale na żywo sala wydaje się mniejsza,

ludzie bledsi, a scena niższa.

Wszystko jest tak wyreżyserowane, żeby widzowie siedzący w domu czuli się wyobcowani, żeby mieli wrażenie, że są tak mali i nieistotni jak mucha na ścianie klubu, i nie dość dobrzy, by się tam znaleźć. Byłam zaskoczona; zrobiło na mnie wrażenie to, jak łatwo można było się nabrać, mimo że jeszcze niedawno sama znajdowałam się w tamtym miejscu.

Wypiłam już dwa koktajle i zaczęłam się nad sobą użalać, gdy ogłosili nominacje do nagrody dla najlepszej aktorki drugoplanowej. Jednak gdy kamera zrobiła najazd na Celię, przysięgam, że otrzeźwiałam i złożyłam ręce tak mocno, jak umiałam, jakbym wierzyła, że im mocniej je ścisnę, tym większe są szanse na zwycięstwo Celi.

— Nagroda trafia do... Celi St. James za *Małe kobiety*.

Wyskoczyłam w górę i zaczęłam krzyczeć z radości. Gdy weszła na scenę, w oczach stanęły mi łzy.

Stała tam, za mikrofonem, trzymała statuetkę, a ja wpatrywałam się w nią jak zahipnotyzowana. W jej bajeczny dekolt, migoczące brylanty i szafirowe kolczyki oraz w jej nieskazitelną twarz.

— Dziękuję Ariemu Sullivanowi i Harry'emu Cameronowi. Dziękuję mojemu agentowi, Rogerowi Coltonowi. Mojej rodzinie. Oraz cudownej obsadzie żeńskiej. Cieszę się, że mogłam być częścią tego przedsięwzięcia z Joy i Ruby. I z Evelyn Hugo. Dziękuję wam.

Kiedy wypowiedziała moje nazwisko, spuchłam z dumy, radości i miłości. Tak bardzo się cieszyłam z jej sukcesu. A potem zrobiłam coś zupełnie zwariowanego. Pocałowałam telewizor.

Pocałowałam jej twarz na ekranie.

Zanim poczułam ból, usłyszałam klik. I gdy Celia machała do publiczności i schodziła ze sceny, uświadomiłam sobie, że

ukruszyłam sobie ząb.

Nie przejęłam się. Byłam zbyt szczęśliwa. Zbyt podekscytowana tym, że powinnam jej pogratulować i powiedzieć, jaka jestem z niej dumna.

Zrobiłam sobie kolejny koktajl i zmusiłam się do obejrzenia reszty ceremonii. Ogłosili nagrodę za najlepszy film, a gdy puścili napisy końcowe, wyłączyłam telewizor.

Wiedziałam, że Harry i Celia będą poza domem przez całą noc. Wobec tego zgasiłam światło i poszłam na górę do sypialni. Zmyłam makijaż. Posmarowałam twarz kremem. Weszłam pod kołdrę. Czułam się samotna, mieszkając sama.

Celia i ja rozmawiałyśmy o tym i doszłyśmy do wniosku, że nie możemy zamieszkać razem. Ona nie była do tego aż tak przekonana, ale ja byłam zdeterminowana, żeby mieszkać oddzielnie. Chociaż moja kariera zakończyła się w rynsztoku, jej miała się kwitnąć. Nie mogłam pozwolić, by ją ryzykowała. Nie dla mnie.

Wsparłam głowę na poduszce, ale miałam szeroko otwarte oczy, więc usłyszałam, że ktoś wjeżdża na podjazd. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że z samochodu wysiada Celia i macha kierowcy na pożegnanie. W ręce trzymała statuetkę Oscara.

— Ale się wygodnie urządziłaś — powiedziała Celia, gdy dotarła do sypialni.

— Chodź tutaj.

Wypiła trochę. Uwielbiałam ją pijaną. Była sobą, a jednocześnie była szczęśliwsza, tak nabuzowana radością, że miałam wrażenie, że zaraz odleci.

Wzięła rozbieg i wskoczyła na łóżko. Pocałowałam ją.

— Jestem z ciebie taka dumna, kochanie.

— Przez cały wieczór za tobą tęskniłam — poskarżyła się.

Nadal trzymała statuetkę w ręce, widziałam, że musi sporo

ważyć; wsparła dłoń z Oscarem na materacu. Miejsce na jej nazwisko nie zostało wypełnione.

— Nie wiem, czy powinnam go zabrać — powiedziała z uśmiechem. — Ale nie chciałam go oddać.

— Dlaczego nie poszłaś na imprezę? Powinnaś być na przyjęciu w Sunset.

— Bo chciałam świętować tylko z tobą.

Przyciągnęłam ją bliżej siebie. Zrzuciła buty.

— Bez ciebie wszystko jest bez znaczenia — wyznała. — Wszystko, co nie jest tobą, jest kupą psiego gówna.

Wybuchnęłam śmiechem, odchylając głowę do tyłu.

— Co się stało z twoim zębem? — spytała.

— Widać?

Wzruszyła ramionami.

— Chyba nie. Ja po prostu pamiętam każdy centymetr twojego ciała.

Zaledwie kilka tygodni temu leżałam naga obok Celi, a ona oglądała bardzo dokładnie moje ciało. Powiedziała mi, że chce zapamiętać każdy szczegół. Jakby studiowała obraz Picassa.

— Wstydzę się — powiedziałam teraz.

Tak ją zaintrygowałam, że aż usiadła.

— Pocałowałam ekran telewizora — wyznałam. — Kiedy wygrałaś. Pocałowałam cię w telewizji i ukruszyłam ząb.

Śmiała się tak bardzo, że aż brakowało jej tchu. Statuetka upadła na materac. Następnie Celia położyła się na mnie i objęła mnie rękami za szyję.

— To najbardziej urocza rzecz, jaką człowiek kiedykolwiek zrobił od początku stworzenia.

— Chyba muszę się umówić do dentysty jutro rano.

— No raczej.

Podniosłam statuetkę Oscara. Patrzyłam na nią. Sama takiej pragnęłam. I gdybym wytrwała z Donem nieco dłużej,

dostałabym ją dziś wieczorem.

Celia nadal była w sukni, zrzuciła tylko szpilki. Włosy miała w nieładzie. Na ustach pozostał ledwie cień szminki. Jej kolczyki nadal błyszcząły.

— Kochałaś się kiedyś z kimś, kto dostał Oscara? — spytała.

Byłam bardzo blisko tego, kiedy rozłożyłam nogi przed Arim Sullivanem, ale to nie była pora na takie wyznania. Poza tym w pytaniu raczej chodziło o to, czy kiedykolwiek doświadczyłam takiej chwili. Oczywiście, że nie doświadczyłam.

Pocałowałam ją i poczułam jej dłonie na swojej twarzy, a potem patrzyłam, jak oswobadza się z sukni i wchodzi do łóżka.



Oba moje filmy okazały się klapą. Romans, w którym zagrała Celia, gromadził komplet widzów. Don zagrał w świetnie przyjętym thrillerze. Ruby Reilly zbierała dobre recenzje za rolę w *Szaleńczej jeździe*, nazwano ją „oszałamiająco perfekcyjną” i „zupełnie nieporównywalną”.

A ja nauczyłam się, jak zrobić klopsy i uprasować własne spodnie.

A potem obejrzałam *Bez tchu*. Wyszłam z kina i poszłam prosto do domu, po czym zadzwoniłam do Harry’ego Camerona.

— Mam pomysł — powiedziałam. — Wyjeżdżam do Paryża.

CELIA PRZEZ TRZY TYGODNIE KRĘCIŁA FILM W BIG BEAR. Wiedziałam, że wyjazd z nią nie wchodzi w grę, podobnie jak odwiedziny na planie. Chciała przyjeżdżać do mnie w każdy weekend, ale uznałam, że to zbyt ryzykowne.

Była przecież singielką. Obawiałam się, że ludzie zaczną zadawać sobie pytanie: „Po co niezamężna dziewczyna wyjeżdża do domu?”.

Wobec tego uznałam, że to odpowiednia pora na wyjazd do Francji.

Harry miał jakieś znajomości wśród filmowców z Paryża. W tajemnicy przede mną wykonał kilka telefonów.

Niektórzy producenci i reżyserzy, z którymi się spotkałam, wiedzieli, kim jestem.

Niektórzy spotykali się ze mną tylko po to, by wyświadczyć przysługę Harry’emu. A potem poznałam reżysera Maxa Girarda, wschodzącego gwiazdora kina nowej fali, który nigdy wcześniej o mnie nie słyszał.

— Jesteś *une bombe* — powiedział.

Siedzieliśmy w spokojnym barze w okolicach Saint-Germain-de-Prés w Paryżu. Zajęliśmy miejsca w łoży w tyle lokalu. Było już po porze obiadowej, a ja jeszcze nie zdążyłam nic zjeść.

Max pił białe bordeaux. Ja sączyłam jakieś czerwone wino.

— To brzmi jak komplement — powiedziałam, popijając z kieliszka.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej spotkałem tak atrakcyjną kobietę — odparł, gapiąc się na mnie.

Miał tak silny akcent, że musiałam się nad nim pochylać, żeby zrozumieć, co mówi.

— Dziękuję.

— Umiesz grać? — spytał.

— Lepiej niż wyglądam.

— Trudno w to uwierzyć.

— Ale to prawda.

Zauważyłam, że Max złapał haczyk.

— Chcesz wziąć udział w przesłuchaniu do roli?

Mogłam nawet szorować kible, żeby dostać rolę.

— Jeśli ta rola to coś wielkiego — odparłam.

Max uśmiechnął się.

— Ta rola jest spektakularna. To rola dla gwiazdy.

Powoli skinęłam głową. Trzeba panować nad każdą częścią ciała, jeśli nie chce się wyglądać na napaloną.

— Wyślij mi scenariusz, to pogadamy — powiedziałam, po czym dopiłam resztę wina i wstałam. — Przepraszam, Max, ale muszę lecieć. Miłego wieczoru. Jesteśmy w kontakcie.

Nie zamierzałam siedzieć w barze z facetem, który wcześniej o mnie nie słyszał, i pozwolić mu wysnuć wniosek, że nie mam nic innego do roboty.

Czułam na sobie jego wzrok, gdy się oddalałam, ale wyszłam na zewnątrz, okazując pewność siebie, której pomimo mojego obecnego położenia wciąż miałam dość dużo. A potem wróciłam do pokoju hotelowego, założyłam piżamę, zamówiłam jedzenie do pokoju i włączyłam telewizor.

Zanim poszłam spać, napisałam list do Celi.

Moja najdroższa Cece,

proszę, nigdy nie zapominaj, że słońce wschodzi i zachodzi z twoim uśmiechem. Przynajmniej dla mnie. Jesteś jedyną rzeczą na tej planecie wartą uwielbienia.

Z miłością  
Edward

Złożyłam liścik na pół, włożyłam do koperty i zaadresowałam do niej.

Następnie wyłączyłam światło i zamknęłam oczy.

Trzy godziny później obudził mnie dźwięk telefonu stojącego na szafce nocnej.

Podniosłam słuchawkę, poirytowana i na wpół rozbudzona.

— *Bonjour?* — spytałam.

— Możemy mówić w twoim języku, Evelyn — zagrzemiał w telefonie głos Maxa. — Dzwonię, żeby zapytać, czy będziesz mogła zagrać w filmie, który właśnie zaczynam kręcić. W tygodniu, który będzie po tym.

— Za dwa tygodnie?

— Niecałe. Plan zdjęciowy mamy sześć godzin od Paryża. Dasz radę?

— A jaką rolę mam zagrać? I jak długo potrważą zdjęcia?

— Film ma tytuł *Boute-en-Train*. Przynajmniej na razie. Przez dwa tygodnie kręcimy w Lac d'Annecy. Przez resztę czasu nie jesteś potrzebna na planie.

— Co oznacza *Boute-en-Train*? — Chciałam to wymówić w taki sam sposób, jak on, ale wyszło pokracznie, więc przysięgłam sobie, że więcej nie będę próbowała brzmieć jak Francuzka. Nie rób rzeczy, w których nie jesteś dobra.

— To oznacza duszę towarzystwa. Czyli ciebie.

— Imprezowiczkę?

— Raczej kogoś, kto znajduje się w centrum uwagi.

— A ta moja bohaterka?

— To taka kobieta, w której zakochuje się każdy facet. Oryginalnie rolę napisano dla Francuzki, ale dziś wieczorem zdecydowałem, że ty ją zagrasz, a tę drugą zwolnię.

— Nieładnie.

— Ona nie jest tobą.

Uśmiechnęłam się, zaskoczona tym, że jest taki czarujący i chętny do współpracy.

— Film opowiada o dwóch mężczyznach, drobnych złodziejaskach, którzy uciekają do Szwajcarii i po drodze spotykają niesamowitą kobietę. Cała trójka jedzie w góry, gdzie przeżywa różne przygody. Siedziałem nad scenariuszem i zastanawiałem się, czy ta kobieta może być Amerykanką. I uważam, że może. Wydaje mi się, że dzięki temu będzie ciekawiej. Po prostu miałem szczęście, że cię spotkałem. Więc jak, zagrasz?

— Pozwól, że się z tym prześpię — powiedziałam.

Wiedziałam, że przyjmę tę rolę. To była jedyna rola, jaką mogłam zdobyć. Ale nie dojdiesz do niczego, jeśli sprawiasz wrażenie uległej.

— Dobrze — zgodził się Max. — Oczywiście. Wcześniej pokazywałaś się nago na ekranie, prawda?

— Nie — odparłam.

— Uważam, że powinnaś pokazać się topless. W tym filmie.

Skoro miałam odsłonić piersi, to czyż nie powinnam zrobić tego we francuskim filmie? A jeśli Francuzi mieli kogoś o to poprosić, to dlaczego nie mnie? Wiedziałam, co przydało mi sławy na początku. Wiedziałam, co mogę zyskać za drugim razem.

— Może omówimy to jutro? — zaproponowałam.

— Pogadamy jutro rano — odparł. — Ponieważ ta druga

aktorka z chęcią pokaże piersi, Evelyn.

— Jest późno, Max. Oddzwonię do ciebie rano. — Odłożyłam słuchawkę.

Zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam, myśląc zarówno o tym, że ta propozycja była poniżej mojej pozycji, jak i o tym, że miałam szczęście, skoro ją dostałam. Trudno pogodzić się z tym, jak było kiedyś, a jak jest teraz. Na szczęście mnie nie zajęło to zbyt dużo czasu.

Dwa tygodnie później znowu znalazłam się na planie filmowym. Tym razem byłam wolna od roli ugrzeczionych, niewinnych dziewczynek, których łatki przyłgnęły do mnie w *Sunset*. Tym razem mogłam robić, co chciałam.

Przez cały czas było dla mnie jasne, że Max nie marzył o niczym innym, jak o tym, że posiadzie mnie dla siebie. Widziałam w jego spojrzeniu, kiedy zerkał na mnie ukradkiem, że mój powab dla Maxa reżysera wynikał częściowo z mojego powabu dla Maxa mężczyzny.

Przyszedł do mojej garderoby dwa dni przed zakończeniem zdjęć.

— *Ma belle, aujourd'hui tu seras sans haut* — powiedział.

W tym czasie rozumiałam francuski już na tyle, że wiedziałam, że była mowa o tym, żeby nakręcić scenę, w której wychodzę z jeziora. Kiedy jesteś amerykańską gwiazdą filmową z dużymi cyckami i grasz we francuskim filmie, szybko orientujesz się, że Francuzi mówią *sans haut*, kiedy mają na myśli to, że pokażesz się topless.

Z chęcią zdjęłabym górę i ujawniła swoje wdzięki, gdybym tylko wiedziała, że dzięki temu znowu dostanę się na szczyt. Ale teraz byłam szaleńczo zakochana w kobiecie. Pożądałam jej każdą komórkę swojego ciała. Poznałam przyjemność obcowania z nagim kobiecym ciałem.

Wobec tego powiedziałam Maxowi, że mogę wystąpić tak, jak on chce, ale mam propozycję, która może sprawić, że film stanie się jeszcze większą sensacją.

Wiedziałam, że to dobry pomysł, ponieważ sama doświadczyłam tego uczucia, kiedy chce się zerwać ubranie z kobiety.

A kiedy Max usłyszał moją propozycję, uznał, że jest dobra, ponieważ on również wiedział, jak to jest, kiedy chce się zerwać ze mnie ubranie.

W reżyserce Max spowolnił moje wyjście z jeziora do granic możliwości, a następnie uciął scenę milisekundę przed tym, zanim pokazałam całe piersi. Po prostu pojawił się czarny ekran, jakby ktoś manipulował przy filmie lub źle pociął kolejne ujęcia.

Tak wiele oczekiwań. I nigdy nie można było zobaczyć tego, na co się czekało, niezależnie od tego, ile razy się oglądało i jak perfekcyjnie wciskało pauzę.

Chodzi o to, że kobieta, mężczyzna, homoseksualny, hetero, biseksualny czy kto tam jeszcze — każdy lubi być kokietowany.

Sześć miesięcy po ukończeniu zdjęć do *Duszy towarzystwa* stałam się międzynarodową sensacją.

# „PhotoMoment”

15 września 1961 roku

## **PIOSENKARZ MICK RIVA POD UROKIEM EVELYN HUGO**

Mick Riva, który występował wczoraj wieczorem na Trocadero, poświęcił nam parę minut i odpowiedział na pytania. Popijając drinka o nazwie old-fashioned, który zapewne nie był jego pierwszym tego wieczoru, Mick okazał się bardzo wylewny...

Wyznał, że jest szczęśliwy, iż rozwiódł się z uwodzicielską Veronicą Lowe, ponieważ jak powiedział: „Nie zasłużyłem na taką damę, a ona nie zasłużyła na faceta takiego jak ja”.

Kiedy zapytaliśmy go, czy się z kimś umawia, przyznał, że spotyka się z wieloma kobietami, ale wszystkie by zamienił za jedną noc z Evelyn Hugo.

Była żona Dona Adlera ostatnio spędza sen z powiek niejednemu mężczyźnie. Jej najnowszy film *Dusza towarzystwa* w reżyserii Francuza Maxa Girarda przez całe lato święcił triumfy w Europie, a teraz podbija serca kinomanów w Stanach Zjednoczonych.

— Trzy razy oglądałem *Duszę towarzystwa* — powiedział Mick. — I obejrzę po raz czwarty. Nie mogę się napatrzeć na scenę, w której Evelyn wychodzi z jeziora.

Czy chciałby zaprosić Evelyn na randkę?

— Co więcej, chciałabym mieć ją za żonę.

Słyszałaś, Evelyn?

# „Hollywood Digest”

2 października 1961 roku

## ***EVELYN HUGO ZAGRA ANNĘ KARENINĘ***

W mieście wrze po tym, jak Evelyn Hugo została wybrana do zagrania tytułowej roli w *Annie Kareninie* w produkcji Fox. Aktorka podpisała również kontrakt z producentem Harrym Cameronem, który dawniej pracował dla wytwórni Sunset Studios.

Panna Hugo i pan Cameron wspólnie pracowali przy takich hitach Sunset jak *Ojciec i córka* oraz *Małe kobiety*. To będzie ich pierwszy wspólny projekt poza Sunset.

Mówi się, że pan Cameron, który zyskał rozgłos w biznesie dzięki wyszukanemu gustowi oraz jeszcze lepszemu wyczuciu w interesach, opuścił Sunset z powodu różnicy zdań z szefem wytwórni Arim Sullivanem. Okazuje się jednak, że Fox bardzo chętnie będzie współpracowało zarówno z panną Hugo, jak i z panem Cameronem i zaproponowało im znaczące honoraria oraz udział w zyskach ze sprzedaży.

Wszyscy zastanawiali się, w jaki projekt zaangażuje się teraz panna Hugo. *Anna Karenina* to interesujący wybór. Jedno jest pewne: jeśli Evelyn przez ułamek sekundy pokaże choć nagie ramię, publiczność pobiegnie do kin.

# „Sub Rosa”

23 października 1961 roku

## ***DON ADLER I RUBY REILLY ZARĘCZENI?***

W zeszłą sobotę Mary i Roger Adlerowie wydali przyjęcie, o którym mówi się, że nieco wymknęło się spod kontroli! Goście zostali zaskoczeni tym, że przyjęcie nie zostało wyprawione tylko dla Dona Adlera...

Jego celem było ogłoszenie zaręczyn Dona i aktualnej królowej Sunset Studios, Ruby Reilly!

Don i Ruby zbliżyli się do siebie po rozwodzie Dona z seksbombą Evelyn Hugo, do którego doszło prawie dwa lata temu. Don przyznał, że miał Ruby na oku, odkąd wraz z Evelyn grała w *Małych kobietkach*.

Gratulujemy Donowi i Ruby, lecz nie możemy odpędzić od siebie natrętnej myśli: Jak Don przyjął ogromną popularność Evelyn? Obecnie jest najgorętszą gwiazdą na świecie; gdybyśmy wypuścili ją z rąk, nigdy byśmy sobie tego nie wybaczyli.

Niezależnie od tego, życzymy powodzenia Donowi i Ruby! Miejmy nadzieję, że tym razem wypali!

TAMEJ JESIENI dostałam zaproszenie na koncert Micka Rivy w Hollywood Bowl. Postanowiłam pójść; nie dlatego, że zależało mi na zobaczeniu go na żywo, lecz dlatego, że miałam ochotę się zabawić. Poza tym chciałam, by pisano o mnie w brukowcach.

Poszliśmy we trójkę, Celia, Harry i ja. Nigdzie nie ruszyłabym się z samą Celią, bo patrzyło na nas zbyt wiele oczu. Ale Harry stanowił doskonały bufor.

Tamtego wieczoru w L.A. było chłodniej, niż sądziłam. Założyłam spodnie capri i sweterek z krótkimi rękawami. Niedawno zapuściłam grzywkę i odgarniałam ją na bok. Celia miała na sobie niebieską sukienkę i buty na płaskim obcasie. Harry, wytworny jak zawsze, założył spodnie i oksfordzką koszulę z krótkimi rękawami. W ręce trzymał kardigan w kolorze wielbłądzim, z dużymi guzikami, gotów służyć pomocą tej, której zrobiłoby się zimno.

Usiedliśmy w drugim rzędzie wraz z kilkoma znajomymi producentami Harry'ego z Paramount. Po drugiej stronie przejścia zauważyłam Eda Bakera z jakąś młodą kobietą, która wyglądała na jego córkę, ale wiedziałam, że nią nie jest. Postanowiłam nie witać się z nim, nie tylko dlatego, że nadal

był częścią maszyny Sunset, lecz także dlatego, że nigdy go nie lubiłam.

Mick Riva wyszedł na scenę, kobiety w tłumie zaczęły piszczeć tak głośno, że Celia zatkała sobie uszy. Miał na sobie ciemny garnitur i luźno zawiązany krawat. Kruczoczarne włosy zaczesał do góry, lecz mimo to wyglądał na lekko potarganego. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że przed wyjściem na scenę wypił kieliszek lub dwa. Ale to w najmniejszym stopniu nie wpływało na jego występ.

— Nie rozumiem — powiedziała Celia, pochylając się do mojego ucha. — Co one widzą w tym gościu?

Wzruszyłam ramionami.

— Sądzę, że jest przystojny.

Mick podszedł do mikrofonu, światło punktowe podążało za nim po scenie. Chwycił stojak z pasją i jednocześnie delikatnością, jakby dotykał jednej z kobiet wykrzykujących jego imię.

— I wie, co robi — powiedziałam.

— I tak bardziej podoba mi się Brick Thomas — prychnęła Celia.

Pokręciłam głową i wzdrygnęłam się.

— O nie, Brick Thomas to kawał drania. Zaufaj mi. Gdybyś go poznała, po pięciu sekundach miałabyś odruch wymiotny.

— Wydaje mi się, że jest słodki — roześmiała się Celia.

— No nie mów.

— Cóż, na pewno jest ładniejszy niż Mick Riva — powiedziała. — Harry? Co sądzisz?

Harry pochylił się w naszą stronę. Mówił tak cicho, że z trudem mogłam go usłyszeć.

— Z zażenowaniem muszę wyznać, że mam coś wspólnego z tymi piszczącymi dziewczynami — wyszeptał. — Nie wykopałbym Micka z łóżka, nawet gdyby nakruszył w nim

krakersami.

Celia parsknęła śmiechem.

— Jesteście niemożliwi — skwitowałam, patrząc, jak Mick przechodzi z jednej strony sceny na drugą, śpiewając i wdzięcząc się do publiczności. — Idziemy coś zjeść po koncercie? — rzuciłam. — Pytam poważnie.

— A nie musimy wejść za kulisy? — spytała Celia. — Chyba wypada tak zrobić?

Pierwsza piosenka Micka dobiegła końca, wszyscy zaczęli bić brawo i wiwatować.

Harry, klaszcząc, pochylił się nade mną, żeby Celia mogła go usłyszeć.

— Niedawno dostałaś Oscara, Celio — powiedział. — Możesz robić, co ci się żywnie podoba.

Roześmiała się spontanicznie, nie przerywając klaskania.

— Wobec tego chcę zjeść steka.

— Stek to jest to — przyznałam.

Nie wiem, czy stało się to za sprawą śmiechu, zabawy, klaskania. Było wokół mnie tak wiele dźwięków, panował taki chaos. Przez jedną ulotną chwilę zupełnie się zapomniałam. Zapomniałam, gdzie jestem. Zapomniałam, z kim jestem.

Ujęłam dłoń Celi i trzymałam ją przez chwilę.

Zaskoczona spojrzałam w dół. Czułam, że Harry również nie odrywa wzroku od naszych dłoni.

Zabrałam swoją ręką, a gdy to zrobiłam, zauważyłam, że gapi się na nas jakaś kobieta siedząca nieco dalej w naszym rzędzie. Wyglądała na jakieś trzydzieści pięć lat, miała szlachetną twarz, małe niebieskie oczy i perfekcyjnie nałożoną szkarłatną pomadkę. Spojrzała prosto na mnie i skrzywiła się.

Widziała.

Widziała, jak trzymałam Celię za rękę.

I widziała, jak ją puściłam.

Wiedziała, że to zrobiłam, i wiedziała, że nie było to przeznaczone dla jej oczu.

Jej małe oczka zrobiły się jeszcze mniejsze, gdy tak na mnie patrzyła.

Wszelka nadzieja, jaką żywiłam, iż nie ma pojęcia, kim jestem, spełzła na niczym, kiedy odwróciła się do mężczyzny siedzącego obok niej, zapewne jej męża, i zaczęła szeptać mu do ucha. Widziałam, jak facet odrywa wzrok od Micka Rivy i zerka na mnie.

W jego spojrzeniu pojawił się cień zniesmaczenia, jakby nie był pewien, czy to, co podejrzewał, jest prawdą, ale na samą myśl, która zrodziła się w jego głowie, robiło mu się niedobrze; więc to była moja wina, że w ogóle o czymś takim pomyślał.

Miałam ochotę ich spoliczkować i powiedzieć, że to nie ich interes. Ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. To nie było bezpieczne. Ja nie byłam bezpieczna. My nie byłśmy bezpieczne.

Zespół Micka zaczął grać utwór instrumentalny, a on podszedł na sam brzeg sceny i rozmawiał z publicznością. Pod wpływem impulsu wstałam i zaczęłam wiwatować. Podskakiwałam. Byłam głośniejsza od innych. Nie myślałam składowanie. Po prostu chciałam, żeby ta dwójka przestała gadać ze sobą i z kimkolwiek innym. Chciałam, żeby zabawa w głuchy telefon, która rozpoczęła się od kobiety, zakończyła się na mężczyźnie. Chciałam, żeby to się skończyło. Chciałam robić coś innego. Więc darłam się ile sił w płucach. Krzyczałam, jak te nastolatki z tyłu. Krzyczałam, jakby moje życie od tego zależało, ponieważ być może właśnie zależało od tego.

— Czy nie mylą mnie oczy? — powiedział Mick ze sceny. Podniósł dłoń i osłonił oczy przed blaskiem reflektora. Patrzył prosto na mnie. — Czyż to nie kobieta moich marzeń?

# **„Sub Rosa”**

1 listopada 1961 roku

## ***EVELYN HUGO I CELIA ST. JAMES URZĄDZAJĄ DLA SIEBIE IMPREZY Z NOCLEGIEM***

Jak blisko jest zbyt blisko?

Dziewczyna z sąsiedztwa Celia St. James ze swoim Oscarem oraz wieloma hitami filmowymi na koncie od dawna przyjaźni się z miodową blondynką, seksowną Evelyn Hugo. Jednak ostatnio zaczęliśmy się zastanawiać, czy pań nie łączy coś więcej.

Wtajemniczeni mówią, że panie tworzą parę... nie tylko aktorską.

Oczywiście wiele dziewczyn razem chodzi na zakupy, wybiera się na drinka lub dwa. Jednak auto Celi każdej nocy parkuje pod domem Evelyn, tym samym, który dzieliła z Donem Adlerem. Przez całą noc.

Co tam się dzieje za tymi murami?

Cokolwiek by to było, nie wydaje się cnotliwe i prawe.

— IDEŃ NA RANDKĘ Z MICKIEM RIVĄ.

— W cholerę idziesz, nie na randkę.

Kiedy Celia się denerwowała, jej dekolt i twarz pokrywały się rumieńcem. Tym razem stało się to bardzo szybko.

Znajdowałyśmy się w letniej kuchni w jej weekendowym domu w Palm Springs. Grillowała dla nas burgery na kolację.

Odkąd pojawił się ten artykuł, nie chciałam być widziana w jej towarzystwie w Los Angeles. Szmatławce jeszcze nie wiedziały o jej domu w Palm Springs. Więc spędzałyśmy tam razem weekendy, podczas gdy w tygodniu w L.A. trzymałyśmy się z dala od siebie.

Celia zgodziła się na ten plan niczym odrzucona małżonka, uważając, że lepiej robić to, co uważałam za słuszne, niż ze mną walczyć. Ale gdy powiedziałam o randce, to było dla niej za wiele.

Wiedziałam, że przeginam. W zasadzie o to chodziło.

— Musisz mnie wysłuchać — powiedziałam.

— To ty musisz mnie wysłuchać. — Trzasnęła pokrywą grilla i wymachiwała trzymanymi w ręce srebrnymi szczypcami. — Zgodzę się na każdą twoją sztuczkę. Ale nie jestem w stanie zaakceptować chodzenia na randki.

— Nie mamy wyboru.

— Mamy wybór.

— Nie, jeśli chcesz utrzymać się w branży. Nie, jeśli chcesz zatrzymać ten dom. Nie, jeśli chcesz mieć przyjaciół. Nie wspominając nawet o tym, że może nas ścigać policja.

— Masz paranoję.

— Nie mam, Celio. I to właśnie jest straszne. Mówię ci, że oni już wiedzą.

— Jeden artykuł w maleńkiej gazecie wskazuje na to, że wiedzą. To nie to samo.

— Masz rację. Jest na tyle wcześnie, że możemy to powstrzymać.

— O ile samo nie minie.

— Celio, masz zagrać w dwóch filmach w przyszłym roku, a o moim filmie mówią wszyscy w mieście.

— Dokładnie. Harry zawsze powtarza, że to oznacza, że możemy robić, co nam się podoba.

— Nie, to oznacza, że mamy dużo do stracenia.

Wkurzona Celia podniosła moją paczkę papierosów i zapaliła jednego.

— Więc co chcesz zrobić? Chcesz, żebyśmy przez każdą sekundę naszego życia ukrywały to, co naprawdę robimy? Kim naprawdę jesteśmy?

— Wszyscy to robią każdego dnia.

— Ale ja nie chcę.

— Cóż, więc w pierwszej kolejności nie powinnaś zabiegać o sławę.

Celia patrzyła na mnie i wydmuchiwała dym z papierosa. Na filtrze odbił się róż szminki.

— Jesteś pesymistką, Evelyn. Do szpiku kości.

— A ty co byś chciała zrobić, Celio? Może powinnam sama zgłosić się do „Sub Rosa”? Zadzwoić do FBI? Mogę wydać

oświadczenie: „Ależ tak, Celia St. James i ja jesteśmy dewiantkami!”.

— Nie jesteśmy dewiantkami.

— Wiem o tym, Celio. I ty o tym wiesz. Ale nikt inny nie.

— Mogliby to zrozumieć. Gdyby się postarali.

— Nie postarają się. Pojmujesz? Nikt nie chce zrozumieć ludzi takich jak my.

— Ale powinni.

— Jest wiele rzeczy, które wszyscy powinniśmy zrobić, kochanie. Ale to tak nie działa.

— Nie podoba mi się ta rozmowa. Czuję się okropnie.

— Wiem i przykro mi. Ale chociaż to jest okropne, nie oznacza, że nie jest prawdziwe. Jeśli chcesz utrzymać się w pracy, nie możesz pozwolić ludziom uwierzyć, że ciebie i mnie łączy coś poza przyjaźnią.

— A jeśli nie chcę być aktorką?

— Chcesz.

— Nie, to *ty* chcesz. I uważasz, że ja chcę tego samego.

— Oczywiście, że chcę.

— Wiesz, że ja mogłabym zrezygnować. Ze wszystkiego. Z pieniędzy, z kontraktów, ze sławy. Zrezygnowałabym, żeby móc być z tobą, po prostu z tobą.

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Celio. Przykro mi, ale nie masz.

— Chodzi o to, że to ty nie chcesz z tego zrezygnować dla mnie.

— Nie, chodzi o to, że jesteś dyletantką, która uważa, że jeśli nie wyjdzie jej w aktorstwie, to może wrócić do Savannah i żyć na garnuszku rodziców.

— Kim ty jesteś, żeby mówić mi o pieniądzach? Sama śpisz na forsie.

— To prawda. Ponieważ harowałam na nią i poślubiłam

dupka, który mnie bił. Zrobiłam to, żeby być sławna. Żebym mogła żyć takim życiem, jakie teraz mamy. I jeśli sądzisz, że nie będę tego chronić, to chyba upadłaś na głowę.

— Przynajmniej przyznałaś, o co tak naprawdę ci chodzi.

Pokręciłam głową i ucisnęłam nasadę nosa.

— Celio, posłuchaj mnie. Kochasz swojego Oscara? Statuetkę, którą trzymasz przy łóżku i głaszczesz przed pójściem spać?

— Nie...

— Ludzie mówią, że skoro zdobyłaś go tak szybko, możesz zostać nim uhonorowana jeszcze wiele razy. Chcę, żeby tak było. Czy tobie też na tym zależy?

— Oczywiście.

— I pozwolisz im odebrać to sobie tylko ze względu na mnie?

— Cóż, nie, ale...

— Posłuchaj. Kocham cię. I nie pozwolę, żebyś zrezygnowała ze wszystkiego, co osiągnęłaś, i ze swojego ogromnego talentu, opowiadając się za stroną, po której nikt nie stanie.

— Ale jeśli nie spróbujemy...

— Nikt nas nie poprze, Celio. Wiem, jak to jest, gdy jest się skazanym na banicję. Właśnie powoli wracam. Wiem, że zapewne wyobrażasz sobie jakiś scenariusz, w którym stajemy naprzeciw Goliata i wygrywamy. Ale tak nie będzie. Powiemy prawdę o naszym życiu, a oni nas zakopią żywcem. Możemy nawet wylądować w więzieniu lub w szpitalu dla obłąkanych. Dociera to do ciebie? Możemy zostać skazane. To naprawdę nie jest naciągana wizja. Tak się dzieje. Z pewnością możesz liczyć na to, że nikt do ciebie nie oddzwoni. Nawet Harry.

— Ależ Harry z pewnością... Harry jest jednym z nas.

— I właśnie dlatego nie mógłby nigdy dać się przyłapać na rozmowie z nami. Nie rozumiesz? Grozi mu jeszcze większe niebezpieczeństwo. Istnieją tacy ludzie, którzy chcieliby go

zabić, gdyby się dowiedzieli. W takim świecie żyjemy. Wzięliby pod lupę każdego, kto się do nas zbliżył. Harry mógłby tego nie wytrzymać. Nigdy nie postawiłabym go w takim położeniu. Jakby się poczuł, tracąc wszystko, na co zapracował? Dosłownie ryzykując własne życie? Nie. Zrozum, zostałybyśmy same. Jak dwie pariaski.

— Ale miałybyśmy siebie nawzajem. To mi wystarczy.

Płakała, łzy płynęły jej po twarzy, rozmazał jej się tusz do rzęs. Objęłam ją i otarłam policzek swoim kciukiem.

— Tak bardzo cię kocham, skarbie. Tak bardzo. I częściowo właśnie dlatego. Bo jesteś idealistką i romantyczką, masz taką piękną duszę. Chciałabym, by świat był gotowy na nas. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie na ziemi mogli sprostać naszym oczekiwaniom. Ale tak nie jest. Świat jest brzydki i nikt nie chce udzielić takim jak my kredytu zaufania. Kiedy stracimy pracę i reputację, kiedy stracimy przyjaciół i w końcu całe pieniądze, jakie mamy, nic nam nie pozostanie. Ja już żyłam takim życiem. I nie pozwolę, żebyś musiała tego doświadczyć. Zrobię, co trzeba, żeby cię przed tym uchronić. Słyszysz mnie? Za bardzo cię kocham, żeby pozwolić ci żyć tylko dla mnie.

Wtuliła się we mnie, jej łzy nie przestawały płynąć. Przez chwilę wydawało mi się, że podtopi podwórze.

— Kocham cię — powiedziała.

— Ja ciebie też — wyszeptałam jej do ucha. — Kocham cię najbardziej na świecie.

— Nie ma w tym nic złego. W miłości nie powinno być nic złego. Jak można sądzić, że to złe?

— To nic złego, kochanie. Naprawdę — uspakajałam ją. — To oni są źli.

Skinęła głową przy moim ramieniu i mocniej mnie objęła. Masowałam jej plecy. Wąchałam jej włosy.

— Po prostu niewiele możemy zrobić — powiedziałam.

Kiedy się uspokoiła, odsunęła się ode mnie i otworzyła grilla. Nie patrzyła na mnie, przewracając burgery.

— Więc jaki masz plan?

— Zamierzam skłonić Micka Rivę do potajemnego ślubu ze mną.

Jej oczy, wciąż czerwone od płaczu, znowu zaczęły wypełniać się łzami. Otarła ja, nie odrywając wzroku od grilla.

— Co to dla nas znaczy? — spytała.

Stałem za nią i objąłem ją ramionami.

— Na pewno nie to, co ci się wydaje. Zamierzam przekonać się, czy uda mi się z nim pobrać, a potem wystąpię o anulowanie ślubu.

— I sądzisz, że dzięki temu przestaną cię obserwować?

— Nie. Wiem, że to oznacza tylko tyle, że będą obserwować mnie jeszcze uważniej. Ale będą skupiać się na czymś innym. Nazwą mnie puszczałką lub idiotką. Powiedzą, że mam okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Powiedzą, że jestem złą żoną, że jestem zbyt impulsywna. Ale gdy zaczną się tym napawać, przestaną pisać o tym, że jestem z tobą. Nie będziesz już pasowała do tej historii.

— Rozumiem — powiedziała, biorąc talerz i zdejmując burgery z rusztu.

— Dobrze.

— Zrobisz to, co musisz zrobić. Ale nie chcę więcej o tym słyszeć. Chcę, żeby to się skończyło tak szybko, jak to tylko możliwe.

— W porządku.

— A kiedy się skończy, chcę z tobą zamieszkać.

— Celio, nie możemy tego zrobić.

— Powiedziałaś, że to będzie tak skuteczne, że nikt nawet o nas nie wspomni.

Ja też chciałam z nią zamieszkać. Bardzo chciałam.

— W porządku — zgodziłam się. — Kiedy to się zakończy, porozmawiamy o wspólnym mieszkaniu.

— Dobrze. Umowa stoi.

Wyciągnęłam dłoń, żeby dobić targu, ale ona mnie zbyła. Nie chciała przykładać ręki do czegoś tak smutnego, tak wulgarnego.

— A jeśli nie uda ci się z Mickiem Rivą? — spytała.

— Uda się.

Celia w końcu na mnie spojrzała. Uśmiechała się półgębkiem.

— Uważasz, że jesteś tak czarująca, że nikt nie oprze się twojemu urokowi?

— W zasadzie tak.

— Racja — odparła, stając na palcach, żeby mnie pocałować.  
— Bo to prawda.

ZAŁOŻYŁAM KREMOWĄ SUKIENKĘ KOKTAJLOWĄ ze złotymi koralikami i głębokim dekoltem. Długie blond włosy uczesałam w wysoki kucyk. W uszy wpięłam diamentowe kolczyki.

Lśniłam.

Pierwsze, co należy zrobić, żeby skłonić mężczyznę do szybkiego ślubu, to namówić go na wyjazd do Las Vegas.

Robi się to, wychodząc do klubu w L.A. na kilka wspólnych drinków. Trzeba zignorować chęć wywracania oczami, kiedy widzi się, jak bardzo on jest napalony na zrobienie wspólnych fotografii. Przecież rozumiesz, że każdy tu gra każdym. To uczciwe, że on pogrywa tobą, podczas gdy ty urabiasz jego. Godzisz się z tym, ponieważ uświadamiasz sobie, że to, czego od siebie nawzajem chcecie, całkowicie się uzupełnia.

Ty chcesz skandalu.

On chce, żeby świat się dowiedział, że cię przeleciał.

Obie te rzeczy idą ze sobą ramię w ramię.

Rozważasz powiedzenie mu prawdy, wyjaśnienie mu, czego oczekujesz, wytłumaczenie się z tego, co mu chcesz dać. Ale żyjesz na świeczniku wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie należy nikomu mówić nic ponad to, co trzeba powiedzieć.

Więc zamiast wyznać: „Chciałabym, żeby jutro pisały o nas wszystkie gazety”, mówisz:

— Mick, a byłeś kiedyś w Vegas?

Prycha kpiąco, jakby nie mógł uwierzyć, że pytasz, czy on kiedykolwiek był w Vegas, a ty już wiesz, że pójdzie łatwiej, niż się spodziewałaś.

— Czasem mam ochotę potrząsnąć kostką, wiesz? — mówisz.

Seksualne niedomówienia działają lepiej, gdy podaje się je stopniowo, kiedy za każdym razem stają się bardziej wymowne.

— Masz ochotę potrząsnąć kostką, kotku? — pyta, a ty przytakujesz.

— Ale chyba już za późno — mówisz. — Przecież przyszliśmy tutaj. A tutaj też jest chyba całkiem fajnie. Dobrze się bawię.

— Moi ludzie mogą zadzwonić po samolot, żebyśmy mogli polecieć i znaleźć się na miejscu w ciągu chwili. — Pstryka palcami.

— Nie — mówisz. — To za wiele.

— Nie dla ciebie — odpowiada. — W twoim wypadku nie ma czegoś takiego, jak za wiele.

Wiesz, co tak naprawdę ma na myśli. *Za darmo nic mi się nie należy.*

— Naprawdę mógłbyś to zrobić? — pytasz.

Półtorej godziny później jesteście w samolocie.

Wypijacie kilka drinków, siadasz na jego kolanach i pozwalasz, żeby jego dłoń wędrowała po twoim ciele, zanim ją strącisz. Musi na ciebie lecieć i wierzyć, że jest tylko jeden sposób, by cię mieć. Jeśli nie będzie cię pragnął dość mocno, jeśli uzna, że może cię posiadać w inny sposób, to koniec. Przegrałaś.

Kiedy samolot ląduje, a on pyta, czy ma dla was zabukować pokój w The Sands, musisz się obruszyć. Musisz wyglądać na

zszokowaną. Musisz powiedzieć mu tonem, który nie znosi sprzeciwu, że nie uprawiasz seksu pozamałżeńskiego.

Musisz udawać, że jest ci z tego powodu strasznie przykro, a jednocześnie wyglądać na stałą w swoich przekonaniach. On musi pomyśleć: *Ona mnie pragnie. A jedynym sposobem na zaciągnięcie jej do łóżka jest małżeństwo.*

Przez chwilę zastanawiasz się, czy to, co robisz, jest podłe. Ale szybko przypominasz sobie, że ten facet pójdzie z tobą do łóżka i rozwiedzie się w chwili, gdy dostanie to, na czym mu zależy. Nie ma tu świętych.

Dasz mu to, o co się prosi. Więc to uczciwa wymiana.

Stajesz przy stole do gry w kości i rozgrywasz kilka rundek. Z początku przegrywasz, on również, więc martwisz się, że to może was otrzeźwić. Wiesz, że kluczem do impulsywnego działania jest przeświadczenie o własnej niezłomności. Nikt nie rzuca pieniędzy na wiatr, jeśli wiatr nie wieje w jego stronę.

Pijecie szampana, bo on sprawia, że wszystko wydaje się wznioślejsze. Dzisiejszy wieczór ma wyglądać jak doniosłe wydarzenie.

Kiedy ludzie was rozpoznają, z radością zgadzasz się na zdjęcie z nimi. Za każdym razem wisisz na jego ramieniu. Musi mu się wyrzyć wielkimi literami: *Tak by to wyglądało, gdybym należała do ciebie.*

Przy stole do ruletki zaczynasz wygrywać. Cieszysz się tak bardzo, że aż podskakujesz. Robisz tak, bo wiesz, w jaką część twojego ciała on wbija wzrok. Dajesz mu do zrozumienia, że go na tym przyłapałaś.

Pozwalasz mu trzymać rękę na swoim tyłku, gdy koło ponownie wiruje. Tym razem, gdy wygrywasz, napierasz na niego pośladkami.

Pozwalasz mu pochylić się nad sobą i powiedzieć:

— Chcesz stąd wyjść?

— To chyba nie jest najlepszy pomysł. Nie ufam sobie przy tobie.

Nie możesz pierwsza zaproponować małżeństwa. Już wcześniej wymówiłaś to słowo. Musisz czekać, aż on je wypowie. Mówił o tym w gazetach. Powie ponownie. Ale trzeba czekać. Nie można go popędzać.

On wypija jeszcze jednego drinka.

Wygrywacie jeszcze trzy razy.

Pozwalasz mu masować swoje udo, po czym odsuwasz jego rękę.

Jest druga w nocy, jesteś zmęczona. Tęsknisz za miłością swojego życia. Chcesz wracać do domu. Wolałabyś spędzać ten wieczór z nią, w łóżku, nasłuchując jej chrapania, patrząc, jak śpi. Nie ma tu niczego, co kochasz.

Ale twoja obecność w tym miejscu ci się opłaci.

Wyobrażasz sobie świat, w którym obie możecie wyjść razem w sobotni wieczór i nikt nawet nie mrugnie okiem. Chce ci się płakać na myśl, że to taka prosta, mała rzecz. Ciężko pracowałaś na swoje życie gwiazdy. A teraz zależy ci jedynie na namiastce wolności. Na prostym i spokojnym życiu.

Ta noc wydaje się zarówno niską, jak i wysoką ceną za takie życie.

— Kotku, dłużej tego nie zniosę — mówi. — Muszę być z tobą. Muszę cię zobaczyć. Muszę się z tobą kochać.

To twoja szansa. Masz rybę na haczyku, trzeba ją tylko łagodnie przyciągnąć do siebie.

— Och, Mick — mówisz. — Nie możemy. Nie możemy.

— Chyba się w tobie zakochałem, kotku — odpowiada.

W jego oczach lśnią łzy, a ty uświadamiasz sobie, że być może jest bardziej skomplikowany, niż sądziłaś.

Ty też jesteś bardziej skomplikowana, niż on się spodziewał.

— Naprawdę tego chcesz? — pytasz go, jakbyś miała

nadzieję, że to prawda.

— Chyba tak, kotku. Tak. Kocham w tobie wszystko. Dopiero co się poznaliśmy, ale czuję, że nie jestem w stanie żyć bez ciebie.

Ma na myśli to, że wydaje mu się, że nie przeżyje, jeśli cię nie przeleci. W to możesz uwierzyć.

— Och, Mick — mówisz, po czym milkniesz. Cisza jest twoją najlepszą przyjaciółką.

Trąca nosem twoją szyję. Odczuwasz wstręt, jakby polizał cię stary wodołaz. Ale udajesz, że ci się podobało. Przecież jesteście w jasno oświetlonym kasynie w Vegas. Ludzie was widzą. Musisz udawać, że ich nie zauważasz. Dzięki temu jutro, kiedy będą rozmawiać z dziennikarzami, powiedzą, że zachowywaliście się jak para zakochanych nastolatków.

Masz nadzieję, że Celia nie natknie się na twoją twarz w żadnym szmatławcu.

Uważasz, że jest na to zbyt mądra. Sądzisz, że wie, jak się przed tym chronić. Ale nie jesteś pewna. Pierwsze, co zamierzasz zrobić, wróciwszy do domu, kiedy to się skończy, to dać jej do zrozumienia, jak jest ważna i piękna i że twoje życie bez niej nie miałoby sensu.

— Pobierzmy się, kotku — szepcze ci do ucha.

Mamy to.

Ciągnij.

Ale nie możesz wyglądać na zbyt chętną.

— Mick, oszalałeś?

— Przy tobie tracę głowę.

— Nie możemy się pobrać! — mówisz, ale kiedy on nic nie odpowiada przez sekundę, martwisz się, że za bardzo go zniechęciłaś. — A może... możemy? — pytasz. — To znaczy, chyba możemy!

— Oczywiście, że możemy — odpowiada. — Jesteśmy

najjaśniejszymi gwiazdami. Możemy robić, co nam się podoba.

Zarzucaś mu ręce na szyję, wtulasz się w niego, żeby pokazać mu, jaka jesteś podekscytowana — jaka zaskoczona — tym pomysłem, a przy okazji przypominasz mu, po co to robi. Wiesz, jaką wartość dla niego przedstawiasz. Głupio byłoby tracić szansę na przypomnienie mu o tym.

Bierze cię na ręce i okręca wokół. Piszczysz i krzyczysz, żeby wszyscy zobaczyli. Jutro powiedzą w gazetach, że cię wyniósł na rękach. Tego się nie zapomina. Więc zapamiętają.

Czterdzieści minut później pijani stoicie obok siebie przed ołtarzem.

On przysięga kochać cię na zawsze.

Ty przysięgasz posłuszeństwo.

Przenosi cię przez próg najładniejszego pokoju w Tropicanie. Chichoczesz, udając zaskoczenie, gdy rzuca cię na łóżko.

I wtedy nadchodzi druga ważna chwila.

Nie możesz być zbyt dobra w łóżku. Musisz go rozczarować.

Jeśli mu się spodoba, będzie chciał zrobić to ponownie. A ty tego nie chcesz. Nie możesz zrobić tego więcej niż raz. Bo to ci złamie serce.

Kiedy próbuje zedrzyć z ciebie sukienkę, musisz powiedzieć:

— Przestań, Mick, Chryste. Opanuj się.

Powoli sama zdejmujesz sukienkę i pozwalasz mu patrzeć na swoje piersi, ile zechce. Musi zobaczyć każdy centymetr. Czekał tak długo na prawdziwe zakończenie tego ujęcia w *Duszy towarzystwa*.

Musisz pozbawić go wszelkiej tajemnicy, całego napięcia.

Każesz mu bawić się swoimi piersiami tak długo, aż zacznie się nudzić.

A potem rozchylasz nogi.

Leżysz pod nim sztywna jak deska.

I wtedy nadchodzi ta część, z którą do końca nie możesz się

pogodzić, ale której nie możesz uniknąć. Nie używa prezerwatywy. Chociaż kobiety, które znasz, stosują pigułki antykoncepcyjne, ty ich nie masz, ponieważ do chwili, gdy kilka dni temu uknułaś ten plan, nie miałaś potrzeby ich stosowania.

Po kryjomu trzymasz kciuki.

Zamykasz oczy.

Czujesz, jak jego ciężkie ciało ląduje na tobie, i wiesz, że skończył.

Chce ci się płakać, bo przypominasz sobie, ile kiedyś znaczył dla ciebie seks. Zanim zrozumiałaś, jak może być przyjemny, zanim odkryłaś, co lubisz. Ale odpychasz od siebie te myśli. Starasz się w ogóle nie myśleć.

Po wszystkim Mick nic nie mówi.

Ty też nie.

Zasypiasz, założywszy na siebie w ciemności halkę, ponieważ nie masz ochoty spać nago.

Rano, kiedy słońce prześwituje przez zasłony i pali cię w oczy, osłaniasz je ręką.

Wali ci serce. Bije tak mocno, aż boli.

Ale jesteś już prawie na mecie.

Spotykasz się z nim spojrzeniem. Uśmiecha się. Obejmuje cię.

Odpychasz go.

— Nie lubię seksu z rana — mówisz.

— Co to znaczy? — pyta.

Wzruszasz ramionami.

— Przykro mi.

— Och, kotku — mówi i kładzie się na tobie.

Nie jesteś pewna, czy posłucha, jeśli ponownie odmówisz. I nie jesteś pewna, czy chcesz się o tym przekonać. Nie jesteś pewna, czy to zniesiesz.

— No dobrze, skoro musisz — mówisz.

A kiedy unosi się, żeby spojrzeć ci w oczy, zauważasz, że udało ci się osiągnąć to, na co miałaś nadzieję. Odebrałaś mu całą radość.

Kręci głową. Wychodzi z łóżka.

— Wiesz, nie jesteś taka, jaką sobie ciebie wyobrażałem — rzuca.

Nieważne, jak piękną jesteś kobietą; dla faceta takiego jak Mick Riva zawsze będziesz mniej atrakcyjna, gdy już cię przeleci. Wiesz o tym. Pozwalasz na to. Nie poprawiasz fryzury. Rozmazujesz pokruszony tusz do rzęs po twarzy.

Patrzysz, jak Mick wchodzi do łazienki. Słyszysz, że odkręca prysznic.

Kiedy wychodzi, siada obok ciebie na łóżku.

Jest czysty. Ty się nie umyłaś.

Pachnie mydłem. Ty śmierdzisz alkoholem.

On siedzi. Ty leżysz.

To również jest wkalkulowane.

Musi czuć, że ma władzę.

— Kotku, świetnie się bawiłem — mówi.

Potakujesz.

— Ale byliśmy bardzo pijani — mówi, jakby zwracał się do dziecka. — Oboje. Nie mieliśmy pojęcia, co robimy.

— Wiem — odpowiadasz. — To było szalone.

— Nie jestem dobrym facetem, kotku — kontynuuje. — Nie zasługujesz na kogoś takiego jak ja. A ja nie zasługuję na taką dziewczynę jak ty.

Używa tak wyświechtanych słów i jest tak strasznie przewidywalny, gdy mówi do mnie dokładnie takimi samymi zdaniami, jakimi opowiadał gazetom o swojej poprzedniej żonie.

— O czym mówisz? — pytasz.

Musisz nadać akcji tempa. Brzmisz tak, jakbyś zaraz miała się rozpłakać. Musisz to zrobić, bo tak właśnie zachowywały się większość kobiet. I musisz podtrzymywać w nim stereotyp kobiety. Musisz udawać, że zostałam wykiwana.

— Sądzę, że powinniśmy skontaktować się ze swoimi ludźmi, kotku. Trzeba postarać się o anulowanie.

— Ale, Mick...

Przerywa ci i doprowadza cię do wściekłości, ponieważ naprawdę chciałaś coś jeszcze powiedzieć.

— Tak będzie lepiej, kotku. Obawiam się, że nie przyjmę twojej odmowy.

Zastanawiasz się, jak to jest być facetem, jak być tak pewnym siebie, żeby mieć ostatnie słowo.

Kiedy on podnosi się z łóżka i bierze swoją marynarkę, uświadamiasz sobie, że jest coś, czego nie wzięłaś pod uwagę. On lubi porzucać. Lubi traktować ludzi z góry. Kiedy wczoraj wieczorem obmyślał swoje kolejne posunięcia, wziął pod uwagę również tę chwilę. Tę chwilę, kiedy cię porzuci.

Więc robisz coś, czego wcześniej nie planowałaś.

On podchodzi do drzwi, odwraca się do ciebie i mówi:

— Przykro mi, że nam się nie udało, kotku. Ale życzę ci wszystko dobrego.

W tej chwili chwytasz stojący na szafce nocnej telefon i ciskasz nim w niego.

Robisz to, bo wiesz, że mu się to spodoba. Ponieważ już dał ci wszystko, czego od niego chciałaś. On też powinien dostać wszystko, czego chciał od siebie.

Uchyła się i robi smutną minę, jakbyś była małym jelonkiem, którego musi zostawić w lesie.

Zaczynasz płakać.

On wychodzi.

Przestajesz płakać.

Myślisz sobie: *Szkoda, że nie przyznają za to Oscarów.*

# „PhotoMoment”

4 grudnia 1961 roku

## ***RIVA I HUGO STRACILI GŁOWY***

Słyszeliście już o szybkim weselu? A o szybkim ślubie?

Cóż, to naprawdę przechodzi ludzkie pojęcie!

Wystrzałowa Evelyn Hugo widziana była na kolanach swojego największego fana Micka Rivy w zeszły piątek w samym sercu Las Vegas. Osoby przy stołach do gry w karty i przy ruletce miały nie lada widowisko dzięki tej dwójce. Pieszczoty, przytulanki, lejący się strumieniami alkohol, a potem znad stołu do gry w kości prosto na ulicę i do... KAPLICY!!!

To prawda! Evelyn Hugo i Mick Riva wzięli ślub!

A co jeszcze bardziej szalone, niemal od razu wystąpili o jego anulowanie.

Bąbelki chyba za bardzo uderzyły im do głów i dopiero rano zaczęli myśleć rozsądnie.

Oboje mają na kontach nieudane małżeństwa, więc co złego w kolejnym?

# „Sub Rosa”

12 grudnia 1961 roku

## **ZŁAMANE SERCE EVELYN HUGO**

Nie wierzcie w to, co słyszycie na temat pijackich eskapad Evelyn i Micka. Mick być może zbyt pofolgował sobie z drinkami, ale ci dobrze poinformowani mówią, że Evelyn tego wieczoru była całkowicie przytomna. I bardzo chciała wyjść za mąż.

Biedna Evelyn, odkąd opuścił ją Don, nie może znaleźć sobie wybranka — nic dziwnego, że rzuciła się w ramiona pierwszego przystojniaka, który się napatoczył.

Okazuje się, że od czasu gdy ją zostawił, jest niepocieszona.

Wygląda na to, że Evelyn przeżyła zaledwie jedną imprezową noc z Mickiem i sądziła, że mogą na tym zbudować przyszłość.

Mamy nadzieję, że Evelyn w końcu jakoś ułoży sobie życie.

PRZEZ DWA MIESIĄCE BYŁAM NIEMAL WNIĘBOWZIĘTA. Celia i ja nie rozmawiałyśmy o Micku, ponieważ nie musiałyśmy. Zamiast tego mogłyśmy wychodzić, gdzie chciałyśmy, i robić, co nam się podobało.

Celia kupiła drugie auto, nudnego brązowego sedana, parkowała go na moim podjeździe każdej nocy i nikt się temu nie dziwił. Spałyśmy, trzymając się w objęciach, wyłączałyśmy światło na godzinę przed zaśnięciem, żeby móc rozmawiać w ciemności. Opuszkami palców wodziłam po wnętrzu jej dłoni, żeby ją rano obudzić. W moje urodziny zabrała mnie do Polo Lounge. Kryłyśmy się, pozostając na widoku.

Na szczęście gazety sprzedawały się lepiej, gdy pisały o mnie, że nie potrafię utrzymać żadnego męża na dłużej, niż wtedy, gdy oskarżały mnie o homoseksualizm.

Nie twierdzę, że autorzy plotkarskich artykułów publikowali kłamstwa. Po prostu sądzę, że byli przeszcześliwi, mogąc uwierzyć w kłamstwo, jakie im sprzedalam. Oczywiście najłatwiej jest skłamać, jeśli inni bardzo chcą właśnie to usłyszeć.

Jedyne, co musiałam zrobić, to podtrzymywać w mediach swój wizerunek skandalistki. Tak długo, jak to robiłam,

plotkarskie szmatławce niezbyt uważnie przyglądały się Celi.

I wszystko tak pięknie się kręciło.

Do dnia, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży.

— Nie jesteś — powiedziała Celia.

Stała w moim basenie, mając na sobie lawendowe bikini w kropki i okulary przeciwsłoneczne.

— Jestem.

Właśnie przyniosłam dla niej z kuchni szklankę mrożonej herbaty. Stałam przed nią, pochylałam się w niebieskiej narzutce i sandałach. Od dwóch tygodni podejrzewałam, że jestem w ciąży. Wiedziałam na pewno od poprzedniego dnia, kiedy udałam się do Burbank i poszłam do dyskretnego lekarza poleconego przez Harry'ego.

Powiedziałam jej, gdy kąpała się w basenie, a ja trzymałam w ręku szklankę z mrożoną herbatą i plasterkiem cytryny, ponieważ nie mogłam już dłużej tego w sobie dusić.

Jestem i zawsze byłam świetną kłamczuchą. Ale Celia była mi najbliższa. I nigdy nie chciałam jej okłamywać.

Nie miałam złudzeń co do tego, ile kosztowało Celię i mnie bycie razem i że to nie koniec naszych poświęceń. Jakbyśmy płaciły podatek od szczęścia. Świat zabierał mi pięćdziesiąt procent. Ale mogłam zachować drugą połowę.

Czyli ją. I nasze życie.

Jednak nie chciałam tego przed nią ukrywać. Nie mogłam tego zrobić.

Wsunęłam stopę do basenu i chciałam dotknąć Celię, pocieszyć. Spodziewałam się, że ta wiadomość ją zdenerwuje, ale nie spodziewałam się, że rzuci szklanką w przeciwległy brzeg basenu. Szklanka rozbiła się i odłamki wpadły do wody.

Nie spodziewałam się też, że zanurkuje pod powierzchnię i zacznie krzyczeć. Aktorki są niezwykle dramatyczne.

Kiedy wypłynęła, była mokra i rozczochrana, włosy przyłgnęły jej do twarzy, tusz spłynął z rzęs. Nie chciała ze mną rozmawiać.

Chwyciłam ją za rękę i pociągnęłam. Kiedy popatrzyłam jej w oczy, zauważyłam ból w jej spojrzeniu i uświadomiłam sobie, że Celia i ja nigdy nie mówiłyśmy o tym samym, kiedy zdradziłam jej swój plan działania dotyczący Micka Rivy.

— Spałaś z nim? — spytała.

— Sądziłam, że to było w planie — odparłam.

— Cóż, nie było.

Celia wyszła z basenu, ale się nie osuszyła. Patrzyłam, jak mokre ślady jej stóp zmieniają kolor cementu wokół basenu, jak tworzą kałuże na drewnie i wsiąkają w dywan na schodach.

Kiedy spojrzałam w okna sypialni, zauważyłam, że chodzi w tę i z powrotem. Jakby się pakowała.

— Celio! Przestań — krzyczałam, wbiegając po schodach. — To niczego nie zmieni.

Zanim dotarłam do drzwi swojej sypialni, zdążyła je zamknąć na klucz.

Waliłam w nie pięściami.

— Kochanie, proszę.

— Zostaw mnie.

— Proszę — powtarzałam. — Porozmawiajmy.

— Nie.

— Nie możesz tego zrobić, Celio. Omówmy to. — Oparłam się o drzwi, wciskając twarz w futrynę, w nadziei, że dzięki temu mój głos będzie brzmiał donośniej, a Celia szybciej mnie zrozumie.

— To nie jest życie, Evelyn.

Otworzyła i wyminęła mnie. Prawie upadłam, tak bardzo opierałam się o drzwi. Udało mi się odzyskać równowagę

i zesłam za nią po schodach.

— Ależ jest — powiedziałam. — To nasze życie. Poświęciliśmy dla niego tak wiele, że nie możemy teraz z niego zrezygnować.

— Ja mogę — odparła. — Nie chcę już tego robić. Nie chcę tak żyć. Nie chcę przyjeżdżać pod twój dom okropnym brązowym samochodem, żeby tylko nikt się nie domyślił, że tu jestem. Nie chcę udawać, że mieszkam sama w Hollywood, kiedy tak naprawdę mieszkam z tobą w tym domu. I z pewnością nie chcę kochać kobiety, która przeleciała jakiegoś śpiewaka, żeby tylko świat nie zaczął podejrzewać, że mnie kocha.

— Naginasz prawdę.

— A ty jesteś tchórzem i nie wierzę, że kiedykolwiek mogłam sądzić inaczej.

— Zrobiłam to dla ciebie! — krzyknęłam.

Stałyśmy teraz przy ostatnim stopniu schodów. Celia położyła jedną dłoń na drzwiach, drugą na swojej walizce. Nadal miała na sobie strój kąpielowy. Woda kapiała jej z włosów.

— Niczego dla mnie nie zrobiłaś, cholera jasna! — powiedziała, a na jej dekolcie pojawiły się czerwone plamy, policzki jej płonęły. — Zrobiłaś to dla siebie. Zrobiłaś to, bo nie mogłaś znieść tego, że nie jesteś najświetniejszą kobietą na świecie. Zrobiłaś to, żeby się zabezpieczyć i zadbać o swoich cennych fanów, którzy raz po raz chodzą do kina, żeby przekonać się, czy tym razem uda im się zobaczyć większy kawałek twoich cycków. Dlatego to zrobiłaś.

— To było dla ciebie, Celio. Sądzisz, że twoja rodzina się od ciebie nie odwróci, gdy dowie się prawdy?

Zjeżyła się na te słowa i przekręciła kłamkę.

— Stracisz wszystko, co masz, jeśli ludzie dowiedzą się, kim

jesteś — powiedziałam.

— Kim jesteśmy — odparła, odwracając się w moją stronę. — Nie udawaj, że jesteś kimś innym niż ja.

— Jestem — odparłam. — Wiesz o tym.

— Bzdura.

— Mogę zakochać się w mężczyźnie, Celio. Mogę poślubić każdego mężczyznę, którego zechcę, mieć z nim dzieci i być szczęśliwa. Obie wiemy, że tobie nie przyszłoby to tak łatwo.

Celia popatrzyła na mnie, mrużąc oczy. Wykrzywiła usta.

— Uważasz, że jesteś ode mnie lepsza? Właśnie to sugerujesz? Uważasz, że jestem chora, a ty pogrywasz sobie ze mną?

Chwyciłam ją, pragnęłam odwołać swoje słowa. Nie o to mi chodziło.

Wyrwała rękę.

— Nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Puściłam ją.

— Jeśli się o nas dowiedzą, Celio, mi wybaczą. Poślubię kolejnego faceta w typie Dona i zapomnę, że w ogóle cię znałam. Przeżyję to. Ale nie jestem pewna, czy tobie się uda. Ponieważ albo będziesz musiała zakochać się w mężczyźnie, albo poślubić jakiegoś, którego nie kochasz. Sądzę, że nie jesteś zdolna uczynić żadnej z tych rzeczy. Martwię się o ciebie. Bardziej niż o siebie samą. Nie wiem, czy udałoby ci się wskrzesić swoją karierą i swoje życie, gdybym czegoś nie zrobiła. Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaką umiałam. I udało się.

— Nie udało, Evelyn. Jesteś w ciąży.

— Zajmę się tym.

Celia wbiła wzrok w podłogę i zaśmiała się.

— Oczywiście, przecież umiesz wybrnąć z każdej sytuacji, prawda?

— Tak — odparłam, nie wiedząc, czy zamierzała mnie

obrazić. — Umiem.

— A jednak, kiedy trzeba być człowiekiem, nie masz zielonego pojęcia, od czego zacząć.

— Nie wiesz, co mówisz.

— Jesteś dziwką, Evelyn. Pozwalasz się pieprzyć mężczyznom w zamian za sławę. I dlatego cię opuszczam.

Otworzyła drzwi i nawet się nie obejrzała. Patrzyłam, jak schodzi z ganku i idzie do samochodu. Widziałam, jak odchodzi, i stałam jak wmurowana na podjeździe.

Rzuciła swoją torbę na siedzenie pasażera. Otworzyła drzwi od strony kierowcy i zatrzymała się.

— Tak bardzo cię kochałam, sądziłam, że jesteś miłością mojego życia — powiedziała przez łzy. — Sądziłam, że ludzie są na ziemi po to, żeby znajdować innych ludzi, a moim przeznaczeniem było odnalezienie ciebie. By móc dotykać twojej skóry, wdychać twój zapach, słyszeć twoje myśli. Ale to już się skończyło. — Otarła oczy. — Ponieważ nie jestem przeznaczona komuś takiemu jak ty.

Pierś rozsadzał mi ból, jakbym miała wrzącą wodę w sercu.

— Wiesz co? Masz rację. Nie jesteś przeznaczona komuś takiemu jak ja — powiedziałam w końcu. — Ponieważ ja jestem zdeterminowana, by robić to, co należy, żeby móc spokojnie z tobą żyć, a ty jesteś podłym tchórzem. Nie podejmujesz żadnych trudnych decyzji; nie chcesz ubrudzić sobie rączek. Zawsze o tym wiedziałam. Ale sądziłam, że przynajmniej masz w sobie dość przyzwoitości, żeby przyznać, że potrzebujesz kogoś takiego jak ja. Kogoś, kto wykona całą czarną robotę, żeby cię chronić. A ty zachowujesz się przez cały czas jak królowa, jesteś ponad tym wszystkim. Cóż, spróbuj tak postępować z kimś innym, kto będzie za ciebie wchodził do okopów.

Celia zachowywała stoicki spokój. Nie wiedziałam, czy

wszystko usłyszała.

— Chyba jednak nie jesteśmy tak do siebie dopasowane, jak sądziłyśmy — powiedziała i wsiadła do auta.

Dopiero wtedy, gdy położyła ręce na kierownicy, dotarło do mnie, co naprawdę się dzieje, że to nie jest po prostu zwykła kłótnia. To była kłótnia, po której nie będzie nas. Tak dobrze nam szło i tak niespodziewanie wszystko skręciło w złym kierunku.

— Chyba nie — powiedziałam jedynie. Zachrypiałam, głos mi się załamywał.

Celia odpaliła samochód i wrzuciła wsteczny.

— Żegnaj, Evelyn — powiedziała w ostatniej chwili.

Po czym wyjechała z mojego podjazdu i zniknęła mi z oczu.

Weszłam do domu i zaczęłam wycierać wodę, którą rozchlapała po podłodze. Wezwałam serwis do wypompowania wody w basenie i oczyszczenia go z odłamków szkła.

A potem zadzwoniłam do Harry'ego.

Trzy dni później Harry zawiózł mnie do Tijuany, gdzie nikt nie zadawał pytań. To był taki czas, kiedy wolałam nie być obecna psychicznie, żebym potem nie musiała starać się o tym zapomnieć. Czułam ulgę, gdy szłam do samochodu po zabiegu, cieszyłam się, że jestem tak dobra w szufladkowaniu i dysocjacji. Chcę wyrazić się jasno: ani przez chwilę nie żałowałam usunięcia tej ciąży. To była właściwa decyzja. I zrobiłam to bez wahania.

Mimo to płakałam przez całą drogę do domu, podczas gdy Harry prowadził auto przez San Diego i wzdłuż kalifornijskiego wybrzeża. Płakałam nad wszystkim, co straciłam, i nad decyzjami, które podjęłam. Płakałam, bo miałam w poniedziałek zacząć zdjęcia do *Anny Kareniny*, a nie zależało mi ani na aktorstwie, ani na pochwałach. Przede wszystkim żałowałam, że w ogóle musiałam jechać do Meksyku.

I pragnęłam, żeby Celia do mnie zadzwoniła i przez łyżę powiedziała, że myliła się w stosunku do mnie. Chciałam, żeby pojawiła się pod moim domem i błagała, żebym wpuściła ją do środka. Pragnęłam... jej. Chciałam, żeby wróciła.

Gdy zjeżdżaliśmy z autostrady, zadałam Harry'emu pytanie, które od kilku dni chodziło mi po głowie.

— Sądzisz, że jestem dziwką?

Harry zjechał na pobocze i odwrócił się w moją stronę.

— Sądzę, że jesteś cudowna. Jesteś twarda. I uważam, że słowem „dziwka” posługują się ignoranci, gdy skończą im się sensowne argumenty.

Słuchałam go, a potem odwróciłam głowę i spojrzałam przez szybę.

— Czyż nie jest to wygodne — dodał Harry — że kiedy mężczyźni tworzą zasady, ta sama rzecz, na której najbardziej im zależy, jest tą, która staje się dla nich największym zagrożeniem? Wyobraź sobie, że każda kobieta na ziemi chciałaby coś w zamian za to, że oddaje swoje ciało. Rządziłybyście światem. Miałybyście władzę. Jedyne mężczyźni tacy jak ja oparliby się waszym urokom. Wobec tego te dupki boją się jak diabeł wody święconej tego, że świat mógłby być rządzony przez ludzi takich jak ty i ja.

Roześmiałam się. Wciąż miałam opuchnięte oczy i byłam zmęczona płaczem.

— To jestem dziwką czy nie?

— Kto wie? — powiedział. — Wszyscy jesteśmy dziwkami w taki czy inny sposób. Przynajmniej w Hollywood. Zrozum, jest pewien powód, że Celia przyjęła nazwisko Saint James. Od lat gra grzeczną dziewczynkę. Reszta z nas nie jest tak nieskazitelna. Ale podobasz mi się taka, jaka jesteś. Lubię cię nieczystą i waleczną, i okropną. Lubię Evelyn Hugo, która widzi świat takim, jaki jest, po czym siłą wrywa mu to, na

czym jej zależy. Zatem nieważne, jaką nadasz sobie etykietkę, tylko się nie zmieniaj. To byłaby prawdziwa tragedia.

Kiedy dotarliśmy do mojego domu, Harry wsadził mnie do łóżka, po czym zszedł na dół, żeby przygotować mi obiad.

Te nocy spał w łóżku obok mnie, a kiedy się obudziłam, właśnie rozsuwał żaluzje.

— Wstawaj, sikoreczko — powiedział.

Nie rozmawiałam z Celią przez pięć lat. Nie zadzwoniła do mnie. Nie napisała. A ja nie mogłam się zmusić do tego, żeby pierwsza wyciągnąć rękę.

Wiedziałam, co u niej słychać, jedynie z rubryk towarzyskich oraz plotek krążących po mieście. Ale tamtego pierwszego ranka, kiedy obudziły mnie promienie słońca, a ja wciąż byłam zmęczona po wyjeździe do Meksyku, czułam się całkiem dobrze.

Ponieważ miałam Harry'ego. Po raz pierwszy od dawna czułam się tak, jakbym miała rodzinę.

Nie wiesz, jak szybko biegłaś, jak ciężko pracowałaś, jaka jesteś zmęczona, dopóki ktoś nie stanie za tobą i nie powie: „W porządku, możesz upaść. Złapię cię”.

Więc upadłam.

A Harry mnie złapał.

— NIE MIAŁAŚ ŻADNEGO KONTAKTU Z CELIĄ? — PYTAM.

Evelyn kręci głową. Wstaje, podchodzi do okna i lekko je uchyla. Świeże powietrze dobrze nam robi.

Kiedy siada, patrzy na mnie, jakby chciała kontynuować. Ale ja jestem zbita z tropu.

— Jak długo byliście ze sobą, zanim się rozstałyście?

— Trzy lata? — mówi Evelyn. — Około.

— A ona tak po prostu odeszła? Bez żadnych dalszych wyjaśnień?

Evelyn przytakuje.

— Próbowiałaś do niej dzwonić?

Kręci głową.

— Nie wiedziałam jeszcze, że należy walczyć o to, czego naprawdę się chce. Sądziłam, że skoro ona nie chce mnie, jeśli nie rozumie, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, to ja jej nie potrzebuję.

— I dobrze się z tym czułaś?

— Nie. Byłam zrozpaczona. Przez długi czas żyłam w zawieszaniu. To znaczy, naturalnie, bawiłam się życiem. Nie rozumiem mnie źle. Ale Celi nie było na horyzoncie. Przyznam się, że czytałam „Sub Rosa”, ponieważ czasem ukazywały się

tam jej zdjęcia; analizowałam, z kim pozuje do fotografii, zastanawiałam się, kim są dla niej ci ludzie i jak ich poznała. Wiem teraz, że ona również miała złamane serce. Że cały czas czekała, aż zadzwonię i przeproszę. Ale ja wtedy cierpiałam w samotności.

— Żałujesz, że do niej nie zadzwoniłaś? — pytam. — Że straciłyście ten czas?

Evelyn patrzy na mnie jak na głupią.

— Ona już nie żyje — odpowiada. — Nie ma już miłości mojego życia, więc nie mogę do niej zadzwonić i powiedzieć, że przepraszam i żeby wróciła. Odeszła na zawsze. Więc tak, Monique, to jest coś, czego żałuję. Żałuję każdej sekundy, której z nią nie spędziłam. Żałuję każdej głupoty, jaką zrobiłam, która przysporzyła jej bólu. Powinnam była pobiec za nią tego dnia, gdy mnie opuściła. Powinnam była błagać ją, żeby została. Powinnam była przeprosić i posyłać jej róże, stać na szczycie napisu Hollywood i krzyczeć: „Kocham Celię St. James!”, i pozwolić się za to ukrzyżować. To właśnie powinnam była zrobić. A teraz, kiedy jej nie ma, posiadam więcej pieniędzy, niż mogłabym wydać w życiu, moje imię przeszło do historii Hollywood, i jednocześnie wiem, jakie to wszystko jest płytkie, i nieustannie mam do siebie żal, że wybrałam sławę i pieniądze zamiast dumnej miłości do niej. Ale to już byłby luksus. Można tak zrobić, gdy jest się bogatym i sławnym. Możesz zastanawiać się nad tym, czy bogactwo i rozgłos coś znaczą, kiedy je posiadasz. Wtedy jeszcze uważałam, że mam mnóstwo czasu na zrobienie wszystkiego, co chciałam. Że jeśli tylko właściwie rozegram karty, mogę mieć wszystko.

— Sądziłaś, że ona do ciebie wróci — mówię.

— Wiedziałam, że do mnie wróci — potwierdza Evelyn. — Ona też wiedziała. Obie wiedziałyśmy, że nasz czas jeszcze nie dobiegł końca.

Słyszę dzwonek swojego telefonu. Ale nie jest to zwykła melodyjka sygnalizująca nadejście wiadomości tekstowej. To dźwięk, jaki przypisałam tylko Davidowi, w zeszłym roku, gdy kupiłam ten telefon. Byliśmy tuż po ślubie, a mnie nawet przez myśl nie przeszło, że mógłby przestać do mnie pisać.

Na ekranie widzę jego imię. A pod nim: „Powinniśmy porozmawiać. To mnie przerasta, M. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Musimy pogadać”.

W jednej chwili wypieram to z głowy.

— Więc wiedziałaś, że do ciebie wróci, ale mimo to poślubiłaś Rexa Northa? — pytam, skupiając się na pracy.

Evelyn na chwilę spuszcza głowę, zastanawia się, jak to wyjaśnić.

— *Anna Karenina* mocno przekroczyła budżet. Zdjęcia się przeciągnęły i mieliśmy kilka tygodni w plecy. Rex grał hrabiego Wrońskiego. Jeszcze przed końcem zdjęć wiedzieliśmy, że cały film należy przeedytować i sprowadzić kogoś innego, żeby ocalił tę produkcję.

— A ty miałaś mieć udział z zysków.

— Zarówno ja, jak i Harry. To był jego pierwszy film po opuszczeniu Sunset Studios. Gdyby okazał się klapą, nie miałyby szans na kolejne produkcje.

— A ty? Co stałoby się z tobą, gdyby film zaliczył klapę?

— To był mój pierwszy projekt po *Duszy towarzystwa*, gdyby poszło źle, mogłyby to być moje ostatnie podrygi. Powstałam z popiołu więcej niż raz. I nie chciałam przeżywać tego ponownie. Zrobiłam więc jedyną rzecz, która mogłaby ściągnąć tłumy do kin. Poślubiłam hrabiego Wrońskiego.



# **Rozsądny Rex North**

W MAŁŻEŃSTWIE Z MEŻCZYZNĄ, przed którym niczego nie ukrywasz, jest pewna wolność.

Celia odeszła. Znalazłam się w takim miejscu w życiu, kiedy nie w głowie mi było zakochiwanie się, a Rex nie był typem, który wydawał się zdolny do zakochania się w kimkolwiek. Może gdybyśmy spotkali się w innym czasie. Ale sprawy miały się właśnie tak, że Rex i ja zbudowaliśmy związek całkowicie uzależniony od wyników popularności filmu.

Zagranie w złym guście, fałszywe i manipulanckie.

Ale dzięki niemu zaczęłam zarabiać miliony.

I wróciła do mnie Celia.

Był to jeden z najuczciwszych interesów, jakie kiedykolwiek ubiłam.

Sądzę, że właśnie dzięki temu zawsze będę trochę kochać Rexa Northa.

— A więc nigdy się ze mną nie prześpisz? — spytał Rex.

Siedział w moim salonie, swobodnie założył nogę na nogę i popijał manhattana. Miał na sobie czarny garnitur i cienki krawat. Jasne włosy zaczesał do tyłu. Dzięki temu jego niebieskie oczy wydawały się jaśniejsze, bo nic ich nie

zasłaniało.

Rex był facetem tak pięknym, że aż nudnym. A gdy się uśmiechnął, każda dziewczyna mdlała. Perfekcyjne zęby, dwa płytkie dołeczki, łagodny łuk brwi, i wszyscy byli ugotowani.

Podobnie jak ja, stał się wytworem studia. Urodził się jako Karl Olvirsson na Islandii, dotarł do Hollywood, zmienił nazwisko, udoskonalił swój akcent, przespał się z kim trzeba, żeby dostać to, czego chciał. Był idolem kina rodzinnego, ale miał parcie na prawdziwe aktorstwo. Bo naprawdę potrafił grać. Czuł się niedoceniany, ponieważ był niedoceniany. *Anna Karenina* miała być dla niego szansą na to, żeby zaczęto go traktować poważnie. Potrzebował sukcesu podobnie jak ja. I dlatego chętnie stał się częścią mojego planu. Sfingowanego małżeństwa.

Rex był pragmatyczny. Potrafił przewidzieć dziesięć kroków do przodu, ale nigdy nie mówił wprost, co o nich sądzi. W tej kwestii byliśmy bratnimi duszami.

Siedziałam obok niego na sofie, rękę zarzuciłam na oparcie za nim.

— Nie mogę powiedzieć na sto procent, że nigdy się z tobą nie prześpię — powiedziałam. To była prawda. — Jesteś przystojny. Z łatwością mogę sobie wyobrazić, że raz czy dwa ulegam twoim wdziękom.

Rex roześmiał się. Zawsze miał do siebie dystans, mogłaś zrobić, co chciałaś, a on nigdy nie czuł urazy. Nie dało się go zranić.

— A ty? Jak możesz być taki pewien, że nigdy się we mnie nie zakochasz? — odbiłam piłeczkę. — A jeśli zapragniesz zmienić to w prawdziwe małżeństwo? Oboje czulibyśmy się z tym niekomfortowo.

— Wiesz, teoretycznie mógłbym się zakochać w każdej kobiecie, więc dlaczego nie w Evelyn Hugo? Sądzę, że zawsze

jest jakaś szansa.

— Właśnie o tym mówiłam, gdy tłumaczyłam ci sprawy łózkowe — powiedziałam. — Zawsze jest jakaś szansa. — Podniosłam swojego drinka z ławy i upiłam mały łyk.

Rex parsknął śmiechem.

— Powiedz, gdzie zamieszkamy?

— Dobre pytanie.

— Mam dom na Bird Street, a w nim okna na całą ścianę. Trudno wyjechać z podjazdu, ale w zamian z basenu rozciąga się widok na cały kanion.

— Dobrze — powiedziałam. — Na jakiś czas mogę się do ciebie wprowadzić. Za miesiąc zaczynam zdjęcia do kolejnego filmu w Columbia, więc od ciebie będę miała bliżej. Jedyne, czego chcę, to zabrać ze sobą Luisę.

Kiedy odeszła Celia, mogłam znowu zatrudnić pomoc domową. Przecież już nikogo nie ukrywałam w sypialni. Luisa pochodziła z Republiki Salwadoru i była ode mnie młodsza o kilka lat. Pierwszego dnia pracy rozmawiała ze swoją matką przez telefon podczas przerwy na lunch. Mówiła po hiszpańsku tuż obok mnie. *La señora es tan bonita, pero loca.* (Ta pani jest piękna, lecz szalona).

Odwróciłam się i spytałam: *Disculpe? Yo te puedo entender.* (Słucham? Rozumiem cię).

Luisa zrobiła wielkie oczy i odłożyła słuchawkę.

— *Lo siento. No sabía que usted hablaba Español.* (Przepraszam. Nie wiedziałam, że mówi pani po hiszpańsku).

Potem mówiłam już po angielsku, nie chciałam więcej odzywać się po hiszpańsku, bo nie podobało mi się brzmienie tego języka w moich ustach.

— Jestem Kubanką — wyjaśniłam. — Mówię po hiszpańsku przez całe życie. — To oczywiście nie była prawda. Nie posługiwałam się tym językiem od lat.

Popatrzyła na mnie, jakbym była obrazem, który ma zinterpretować.

— Nie wygląda pani na Kubankę — powiedziała ze skruchą.

— *Pues, lo soy* — odparłam z wyższością. (Ale nią jestem).

Luisa przytaknęła i odłożyła swój lunch, po czym poszła zmieniać pościel. Siedziałam przy stole przez co najmniej pół godziny. Byłam wstrząśnięta. Cały czas myślałam: *Jak śmie odbierać mi moją tożsamość?*

Ale kiedy rozejrzałam się po domu, w którym nie wisały żadne rodzinne zdjęcia, nie było ani jednej książki latynoamerykańskiej, na mojej szczotce zaplątały się jedynie blond włosy, na półce z przyprawami nie uświadczylaś ani jednego słoiczka z kminem rzymskim, uświadomiłam sobie, że to nie Luisa była winna. Sama to sobie zrobiłam. Dokonałam wyboru i stałam się kimś innym od prawdziwej siebie.

Kontrolę nad Kubą sprawował Fidel Castro. Eisenhower nałożył już ekonomiczne embargo na wyspę. Doszło do fiaska w Zatoce Świń. Sprawy skomplikowały się dla kogoś, kto był Kubanko-Amerykanką. Ale zamiast spróbować zaistnieć w świecie jako Kubanka, po prostu porzuciłam swoje dziedzictwo. W pewnym sensie pomogło mi to rozluźnić ostatnie więzy łączące mnie z ojcem. Ale również oddalało mnie od matki. Mojej matki, dla której między innymi to robiłam.

Cała ja. Wszystko z własnego wyboru. Luisa w niczym nie zawiniła. Zrozumiałam, że nie mam prawa siedzieć przy własnym stole w kuchni i jej obwiniać.

Kiedy wieczorem wychodziła, widziałam, że nadal nie czuje się swobodnie w moim towarzystwie. Wobec tego następnego dnia szczerze się do niej uśmiechnęłam i zapewniłam ją, że cieszę się na jej widok.

Od tamtego dnia nigdy nie rozmawiałam z nią po hiszpańsku. Byłam zbyt skrupowana i zbyt zażenowana moim

brakiem lojalności. Ale ona od czasu do czasu postugiwała się tym językiem, a ja się uśmiechałam, słysząc, jak żartuje ze swoją matką.

Wiedziała, że ją rozumiem. A ja szybko zapałałam do niej sympatią. Zazdrościłam jej tego, jak bezpiecznie czuła się we własnej skórze. Zazdrościłam jej odwagi bycia sobą. Była dumna, że jest Luisą Jimenez.

Była moją pierwszą pracownicą, którą polubiłam. Nie chciałam wyprowadzać się bez niej.

— Jestem przekonany, że jest świetna — odparł Rex. — Przyrowadź ją. A teraz przejdźmy do konkretów. Będziemy spać w jednym łóżku?

— Wątpię, by to było konieczne. Luisa dochowa dyskrecji. Już to kiedyś przerabiałam. Kilka razy do roku wydamy przyjęcia i będziemy udawać, że śpimy w jednym pokoju.

— A ja nadal będę mógł robić... to, co robię?

— Możesz się przespać z każdą kobietą na ziemi. Tak.

— Z każdą oprócz mojej żony — powiedział Rex, uśmiechając się i popijając drinka.

— Tylko nie możesz dać się nakryć.

Rex machnął ręką, jakby w ogóle się tym nie martwił.

— Mówię poważnie, Rex. Zdrada to poważna sprawa. Nie mogę się na nią zgodzić.

— Nie martw się — uspokoił mnie. Mówił tonem poważniejszym niż na początku rozmowy. Może nawet poważniejszym niż w dowolnej scenie z *Anny Kareniny*. — Nigdy nie zrobię niczego, co miałoby cię skompromitować. Jedziemy na tym samym wózku.

— Dziękuję — powiedziałam. — To wiele dla mnie znaczy. Ze swojej strony mogę ci obiecać to samo. To, co będę robić, nie stanie się dla ciebie problemem. Obiecuję.

Rex podał mi dłoń, a ja ją uścisnęłam.

— Cóż, muszę lecieć — powiedział, zerkając na zegarek. — Mam randkę z napaloną młodą damą i nie chciałbym, żeby na mnie czekała.

Zapiął płaszcz i wstał.

— Kiedy połączymy się węzłem małżeńskim? — spytał.

— Sądzę, że w następnym tygodniu powinniśmy dać się kilka razy przyłapać na mieście. I trochę ze sobą pochodzić. Założysz mi obrączkę na palec jakoś w listopadzie. Harry sugerował, żeby wielki dzień nastąpił około dwóch tygodni przed wejściem filmu na ekrany kin.

— Wszystkich zaszokujemy.

— I zaczną mówić o filmie.

— Fakt, że ja gram Wrońskiego, a ty Annę...

— ...sprawi, że wszystko będzie wyglądało dość kiczowato, kiedy nasze małżeństwo dojdzie do skutku.

— To zagranie jest zarówno czyste, jak i brudne — skwitował Rex.

— Dokładnie tak.

— To dla ciebie chleb powszedni.

— Dla ciebie też.

— Nonsens — zaprzeczył. — Ja jestem brudny. Na wskroś.

Odprowadziłam go do drzwi i objęłam na do widzenia.

— Widziałaś najnowszą wersję? — spytał, stojąc w drzwiach.

— Jest dobra?

— Fantastyczna — odparłam. — Ale trwa prawie trzy godziny. Jeśli mamy zachęcić ludzi do kupna biletu...

— Musimy urządzić przedstawienie — dokończył.

— Wyjąłeś mi to z ust.

— Dobrze wypadliśmy? Ty i ja?

— Bombowo.

# „PhotoMoment”

26 listopada 1962 roku

## **EVELYN HUGO I REX NORTH W ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIM!**

Evelyn Hugo zrobiła to ponownie! Tym razem przeszła samą siebie. Evelyn i Rex North wstąpili w związek małżeński w zeszły weekend w posiadłości Northa w Hollywood Hills.

Para poznała się na planie *Anny Kareniny* i od razu w sobie zakochała. Zauroczenie dopadło ich już na etapie prób. Jasnowłosi kochankowie z pewnością rozgrzeją do czerwoności kina w nadchodzących tygodniach jako Anna i hrabia Wroński.

To pierwsze małżeństwo Rexa, Evelyn ma za sobą kilka nieudanych związków. W tym roku jej sławny były mąż, Don Adler, po raz drugi wystąpił o rozwód, tym razem z gwiazdą *Hat Tricka*, Ruby Reilly.

Evelyn i Rex mają przed sobą świetlaną przyszłość naznaczoną nowym filmem, weselem pełnym gwiazd oraz dwiema luksusowymi posiadłościami.

# „PhotoMoment”

10 grudnia 1962 roku

## **CELIA ST. JAMES ZARECZONA Z ROZGRYWAJĄCYM JOHNEM BRAVERMANEM**

Gwiazda filmowa Celia St. James ma ostatnio świetną passę w przemyśle filmowym. Zagrała w dramacie kostiumowym *Królewskie wesele* oraz wystąpiła w musicalu *Świętujmy*.

Teraz ma jeszcze więcej powodów do świętowania. Znalazła miłość — Johna Bravermana, zawodnika New York Giants.

Parę widziano w Los Angeles i na Manhattanie na wspólnych kolacjach, podczas których wyraźnie cieszyli się swoim towarzystwem.

Mamy nadzieję, że Celia okaże się talizmanem na szczęście dla Johna Bravermana. Ten wielki brylant na jej palcu zapewne jest jej talizmanem!

# „Hollywood Digest”

17 grudnia 1962 roku

## ***ANNA KARENINA BIJE REKORDY OGLĄDALNOŚCI***

Niecierpliwie wyczekiwana *Anna Karenina* w piątek weszła na ekrany kin i królowała w nich przez cały weekend.

Evelyn Hugo i Rex North zbierają świetne recenzje, nic więc dziwnego, że widzowie tak tłumnie podążyli do kin. Dzięki grze aktorskiej na światowym poziomie oraz chemii pomiędzy główną parą na ekranie i poza nim ekscytacja publiczności sięga zenitu.

Mówi się, że para Oscarów może być idealnym prezentem ślubnym dla nowożeńców.

Jako producentka filmu, Evelyn zarobi niezłą sumkę.

Brawo, Hugo!

W DZIEŃ PRYZNANIA NAGRÓD AKADEMII Rex i ja siedzieliśmy obok siebie i trzymaliśmy się za ręce, żeby każdy mógł popatrzeć na romantyczną parę, którą byliśmy dla innych.

Oboje sympatycznie się uśmiechaliśmy, kiedy przegraliśmy, i oklaskiwaliśmy zwycięzców. Czułam rozczarowanie, ale nie zaskoczenie. To wydawało się zbyt dobre, by mogło być prawdziwe. Oscarów nie przyznaje się komuś takiemu jak ja lub Rex, olśniewającym gwiazdom, które próbują udowodnić swoją wartość. Odniosłam wrażenie, że wielu ludziom zależało na tym, żebyśmy nie wychylali się za bardzo. Wobec tego przyjęliśmy to dość lekko i przebalowaliśmy całą noc, pijąc i tańcząc do wczesnych godzin rannych.

Celia nie pojawiła się w tym roku na wręczeniu nagród i mimo że szukałam jej na każdym przyjęciu, na które poszłam z Rexem, nigdzie jej nie spotkałam. W tej sytuacji szalałam całą noc z Rexem.

Na przyjęciu u Williama Morrisa spotkałam Harry'ego i zaciągnęłam go w ustronne miejsce, gdzie mogliśmy spokojnie wypić szampana i pogadać o tym, jacy będziemy bogaci.

Powinnaś coś wiedzieć o bogatych: zawsze chcą stać się

jeszcze bogatsi. Nigdy im się nie nudzi zarabianie jeszcze większych pieniędzy.

Kiedy byłam dzieckiem i próbowałam znaleźć coś do jedzenia, a w kuchni był tylko stary ryż i fasola, mówiłam sobie, że szczęście jest wtedy, gdy codziennie możesz zjeść syty posiłek.

Kiedy pracowałam dla Sunset Studios, mówiłam sobie, że jedyne, czego pragnę, to własna posiadłość.

Kiedy zamieszkałam w posiadłości, mówiłam sobie, że chcę mieć dwa domy i zespół ludzi do pomocy.

Aż skończyłam dwadzieścia pięć lat i uświadomiłam sobie, że żadna ilość pieniędzy nigdy nie okaże się satysfakcjonująca.

Rex i ja wróciliśmy do domu około piątej nad ranem, oboje mocno pijani. Gdy nasze auto odjechało, szukałam klucza w torebce, podczas gdy Rex stał obok mnie i sapał mi w szyję swoim alkoholowym oddechem.

— Moja żona nie potrafi znaleźć kluczy! — powiedział i lekko się zachwiał. — Bardzo się stara, ale chyba ich nie znajdzie.

— Zamkniesz się? — spytałam. — Czy chcesz obudzić sąsiadów?

— I co nam zrobią? — powiedział jeszcze głośniej. — Wykopią nas z miasta? Czy to właśnie zrobią, słodka Evelyn? A może powiedzą, że mamy się wyprowadzić z Blue Jay Way? Każą nam się przenieść na Robin Drive? A może na Oriole Lane?

Znalazłam klucze, przekręciłam zamek i nacisnęłam klamkę. Wpadliśmy do środka. Powiedziałam Rexowi „dobranoc” i poszłam do swojego pokoju.

Sama zdjęłam sukienkę, nikt nie rozpiął mi suwaka na plecach. Poczułam się bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

Zerknęłam na siebie w lustrze i zobaczyłam, bez żadnego krygowania się, że jestem piękna. Ale i tak nikt mnie nie kochał.

Stałam w halce i patrzyłam na swoje lśniące jasne włosy, ciemne oczy i proste, gęste brwi. Tęskniłam za kobietą, która powinna zostać moją żoną. Brakowało mi Celi.

Zaczęłam myśleć o tym, że w tej chwili może być z Johnem Bravermanem. Ale przecież wiedziałam, że nie mogę wierzyć w plotki. Bałam się jednak, że nie znam jej aż tak dobrze, jak sądziłam. Czy ona go kocha? Czy już o mnie zapomniała? W oczach stanęły mi łzy, gdy przypomniałam sobie jej rude włosy na mojej poduszce.

— Proszę, proszę. — Rex pojawił się tuż za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi w drzwiach.

Zdjął już marynarkę i spinki do mankietów. Koszulę miał na wpół rozpiętą, muchę rozwiązaną, zwisała mu z szyi. Za ten widok miliony kobiet w całym kraju mogłyby zabić.

— Sądziłam, że poszedłeś spać — powiedziałam. — Gdybym wiedziała, że nie śpisz, poprosiłabym cię o pomoc w rozpięciu sukienki.

— To by mi się spodobało.

Machnęłam ręką.

— Co robisz? Nie możesz zasnąć?

— Nawet nie próbowałem.

Wszedł w głąb sypialni, zbliżył się do mnie.

— Cóż, może lepiej spróbuj. Jak tak dalej pójdzie, oboje prześpimy cały dzień.

— Zastanów się, Evelyn — powiedział.

Światło padające z dworu przez okna oświetlało jego jasne włosy. Lśniły jego dołeczki.

— Nad czym?

— Nad tym, jakby to było.

Podszedł jeszcze bliżej i objął mnie w pasie. Stał za mną, ponownie czułam jego oddech na szyi. Jego dotyk był przyjemny.

Gwiazdy filmowe są gwiazdami filmowymi. Oczywiście z czasem wszyscy nieco blakniemy. Jesteśmy tylko ludźmi, pełnymi wad, jak każdy. Ale jesteśmy też wybrani, bo jesteśmy niezwykli.

A niezwykła osoba nie pragnie niczego innego, jak innej niezwykłej osoby.

— Rex.

— Evelyn — wyszeptał. — Tylko raz. Możemy?

— Nie — odparłam. — Nie możemy. — Ale nie byłam całkowicie przekonana, podobnie jak Rex. — Powinieneś iść do swojego pokoju, zanim zrobimy coś, czego jutro będziemy żałować.

— Jesteś pewna? — spytał. — Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, ale bardzo bym chciał, żebyś zmieniła życzenie.

— Nie zmienię.

— Przemyśl to — odparł. Przesunął ręce wyżej, pomiędzy nami był tylko jedwab mojej halki. — Pomyśl, jakbyś się czuła, gdybyś miała mnie na sobie.

Roześmiałam się.

— O nie, nie będę o tym myśleć. Gdybym zaczęła, oboje byśmy się pogrążyli.

— Pomyśl, jakbyśmy się razem poruszali. Najpierw powoli, a potem stracilibyśmy nad sobą kontrolę.

— Czy to działa na inne kobiety?

— Nigdy nie musiałem się aż tak starać przy innych kobietach — powiedział, całując mnie w szyję.

Mogłam się odsunąć. Mogłam go spoliczkować, a on by to przyjął z godnością i zostawiłby mnie w spokoju. Ale nie byłam gotowa na zakończenie tej roli. Podobało mi się bycie uwodzoną. Podobała mi się świadomość, że mogę podjąć złą decyzję.

A to z całą pewnością byłaby zła decyzja. Ponieważ zaraz po

wyjściu z łóżka Rex zapomniałby, jak musiał się starać, żeby mnie zdobyć. Pamiętałby tylko, że mnie miał.

A przecież to nie było zwykłe małżeństwo. Stało za nim zbyt dużo pieniędzy.

Pozwoliłam mu spuścić jedno ramiączko mojej halki. Pozwoliłam mu wsunąć rękę w mój dekolt.

— Och, jak cudownie byłoby się z tobą zatracić — szeptał. — Leżeć pod tobą i patrzeć, jak się na mnie wijesz.

Prawie to zrobiłam. Prawie zdarłam z siebie halkę i rzuciłam go na łóżko.

Ale wtedy powiedziała:

— Dalej, skarbie, wiesz, czego chcesz.

I stało się zupełnie jasne, że Rex próbował tego samego z niezliczoną liczbą kobiet przede mną.

Nigdy nie pozwól, by facet traktował cię jak pierwszą lepszą.

— Wyjdź stąd — powiedziałam łagodnie.

— Ale...

— Żadnych „ale”. Idź spać.

— Evelyn...

— Rex, jesteś pijany i mylisz mnie z jedną ze swoich licznych dziewczyn, ale ja jestem twoją żoną — odparłam, nie kryjąc ironii.

— Ani jednego razu? — spytał.

Wyglądało na to, że nagle wytrzeźwiał, jakby ciężkie powieki były częścią jego przedstawienia. Z nim nigdy nic nie było wiadomo. Człowiek nie wiedział, czego spodziewać się po Reksie.

— Nie próbuj ponownie, Rex. To się nie stanie.

Wywrócił oczami i pocałował mnie w policzek.

— Dobranoc, Evelyn — powiedział i wyszedł tak samo zwinnie, jak się tu pojawił.

Następnego dnia obudził mnie dzwoniący telefon. Silny kac

sprawił, że nie wiedziałam, gdzie się znajduję.

— Halo?

— Wstawaj, sikoreczko.

— Harry, co do cholery? — Słońce paliło mnie w oczy.

— Po tym jak wyszłaś wczoraj z przyjęcia w Foxie, odbyłem bardzo ciekawą rozmowę z Samem Poolem.

— A co szef Paramount robił na imprezie w Foxie?

— Próbował namierzyć ciebie i mnie — odparł Harry. — I Rexa.

— Po co?

— Żeby zaproponować wam kontrakt na trzy filmy w Paramount.

— Co?

— Chcą trzech filmów, naszej produkcji, w których zagrasz z Rexem. Sam powiedział, żebyśmy zaproponowali cenę.

— Zaproponowali cenę? — Ilekroć za dużo wypiałam, zawsze budziłam się z wrażeniem, że znajduję się pod wodą. Wszystko wyglądało mgliście, głosy były stłumione. Musiałam się upewnić, że nadałam. — Co to znaczy, że mamy zaproponować cenę?

— Chcesz milion dolców za film? Słyszałem, że tyle dostał Don za *Czas przeszły*. Możemy zażądać tyle samo.

Czy chciałabym zarabiać tyle co Don? Oczywiście, że tak. Chciałam dostać czek i posłać mu kopię pocztą razem ze zdjęciem mojego środkowego palca. Ale przede wszystkim chciałam mieć wolność, by móc robić to, co chcę.

— Nie — odparłam. — Absolutnie. Nie podpiszę żadnego kontraktu, który zobliguje mnie do zagrania w określonych filmach. Ty i ja decydujemy, jakie filmy wybierzemy. Tak to widzę.

— Nie słuchałaś mnie.

— Słuchałam uważnie — broniłam się, zmieniając pozycję

w łóżku i przekładając słuchawkę do drugiej ręki. Pomyślałam sobie: *Dzisiaj pójdę popływać. Powinnam powiedzieć Luisie, żeby podgrzała wodę w basenie.*

— To my wybieramy filmy — powiedział Harry. — To dla nich umowa w ciemno. Paramount chce kupić każdy film, w którym zagrasz z Rexem. Niezależnie od tego, ile sobie za niego zażyczymy.

— Wszystko dzięki *Annie Kareninie*?

— Udowodniliśmy, że twoje nazwisko ściąga ludzi do kin. A jeśli mam być zupełnie szczery, to wydaje mi się, że Sam Pool ma ochotę wydymać Ariego Sullivana. Uważam, że chce wziąć to, co Ari Sullivan wyrzucił, i zmienić w złoto.

— Czyli jestem pionkiem.

— Każdy jest pionkiem. Nie bierz teraz tego do siebie, skoro wcześniej ci to nie przeszkadzało.

— Filmy jakie chcemy?

— Jakie chcemy.

— Powiedziałaś Rexowi?

— Czy naprawdę sądzisz, że pobiegłbym z czymkolwiek do tego łobuza przed omówieniem tego z tobą?

— Och, nie jest łobuzem.

— Gdybyś musiała uspokajać Joy Nathan po tym, jak złamał jej serce, twierdziłabyś inaczej.

— Harry, to mój mąż.

— Evelyn, ależ nie.

— Czy jest coś, co ci się w nim podoba?

— Och, wiele rzeczy. Podoba mi się, że zarobiliśmy dzięki niemu furę pieniędzy, i to, że zarobimy jeszcze więcej.

— Cóż, dla mnie jest zawsze dobry.

Powiedziałam „nie” i wyszedł z pokoju. Nie każdy mężczyzna by to zrobił. Nie każdy robił.

— To dlatego, że oboje chcecie tego samego. Ty, lepiej niż

ktokolwiek inny, powinnaś wiedzieć, że nie można wiedzieć niczego na pewno o prawdziwej naturze człowieka, kiedy pragnie się tego samego. To tak jakby pies z kotem się dogadali, żeby razem upolować mysz.

— A ja go lubię. I chciałabym, żebyś go lubił. Zwłaszcza że kiedy podpiszemy ten kontrakt, Rex i ja będziemy musieli być małżeństwem dłużej, niż pierwotnie planowaliśmy. Co sprawia, że jest moją rodziną. I ty też jesteś moją rodziną. Obaj jesteście.

— Wielu ludzi nie lubi swoich rodzin.

— Och, zamknij się.

— To wtajemniczmy Rexa i podpiszmy te papiery, dobrze? Musimy sprowadzić waszych agentów i dobić targu. Żądajmy astronomicznych kwot.

— Jasne.

— Evelyn? — powiedział Harry, zanim się rozłączył.

— Tak?

— Rozumiesz, co się dzieje, prawda?

— Co?

— Zostaniesz najlepiej opłacaną aktorką w Hollywood.

PRZEZ NASTĘPNE DWA I PÓŁ ROKU Rex i ja byliśmy małżeństwem, mieszkaliśmy w domu na wzgórzu, rozwijaliśmy się i kręciliśmy filmy dla Paramount.

W tym czasie otaczał nas cały zespół ludzi. Nasi agenci, dziennikarze, prawnicy, doradcy finansowi oddzielni dla każdego z nas, a także dwóch asystentów oraz pomoc domowa łącznie z Luisą.

Codziennie budziliśmy się w oddzielnych łóżkach, szykowaliśmy się do wyjścia w innych częściach domu, wsiadaliśmy do tego samego samochodu i razem jechaliśmy na plan, trzymając się za ręce w chwili, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce. Pracowaliśmy przez cały dzień, a potem razem wracaliśmy do domu. Natomiast wieczór każde z nas spędzało oddzielnie.

Ja często spotykałam się z Harrym i kilkoma gwiazdami Paramount, które polubiłam. Albo wychodziłam z kimś, komu ufałam, że zachowa to dla siebie.

Podczas małżeństwa z Rexem nie spotykałam się z żadnym mężczyzną, którego chciałabym zobaczyć ponownie. Oczywiście miałam kilka romansów. Kilka z innymi gwiazdami, jeden z piosenkarzem zespołu rockowego, kilka z żonatymi

facetami — tym najbardziej mogłam zaufać, że nie będą się chwalić, że zaliczyli gwiazdę filmową. Ale to wszystko nie miało żadnego znaczenia.

Zakładałam, że Rex również romansował gdzie popadło. I przez większość czasu tak było. Aż nagle się to zmieniło.

Pewnej soboty wszedł do kuchni, gdy Luisa przygotowywała dla mnie tosta. Piłam kawę i paliłam papierosa, czekając na Harry'ego, który miał mnie zabrać na tenisa.

Rex podszedł do lodówki i nalał sobie szklankę soku pomarańczowego. Usiadł obok mnie przy stole.

Luisa postawiła przede mną talerz z tostem i maselniczkę.

— Przygotować coś dla pana, panie North? — spytała.

Rex pokręcił głową.

— Dziękuję, Luiso.

Cała nasza trójka wiedziała już, że Luisa powinna nas zostawić. Coś wisiało w powietrzu.

— Pójdę nastawić pranie — powiedziała i wyszła.

— Zakochałem się — wyznał Rex, gdy w końcu zostaliśmy sami.

To była chyba ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewałam.

— Zakochałeś? — spytałam.

Roześmiał się, widząc, jaka jestem zszokowana.

— Wiem, że to nie ma sensu.

— W kim?

— W Joy.

— Joy Nathan?

— Tak. Widujemy się z przerwami od lat. Sama wiesz, jak to jest.

— Wiem, jak to jest z tobą. Ale ostatnio słyszałam, że złamałeś jej serce.

— Tak, cóż, na pewno nie zaskoczy cię to, że kiedyś, w przeszłości, bywałem trochę... jakby to powiedzieć...

Bezduszny.

— Jasne, można to tak ująć.

Rex roześmiał się.

— Ale zaczęło mi brakować kobiety w łóżku, gdy budzę się rano.

— Jakie to odkrywcz.

— I kiedy zacząłem się zastanawiać, jaką kobietę chciałbym w nim widzieć, pomyślałem o Joy. No więc od jakiegoś czasu się spotykamy. W tajemnicy. Ale ostatnio nie mogę przestać o niej myśleć. Chciałbym być z nią przez cały czas.

— To cudownie, Rex — powiedziałam.

— Miałem nadzieję, że tak zareagujesz.

— A więc co robimy? — spytałam.

— Cóż — odparł, głęboko wzdychając. — Joy i ja chcielibyśmy się pobrać.

— W porządku. — Mój mózg wchodził już na wysokie obroty; zastanawiałam się, kiedy najlepiej ogłosić nasz rozwód. Wyszły już dwa wspólne filmy, jeden odniósł umiarkowany sukces, a drugi stał się hitem. Trzeci, *Zachód słońca nad Karoliną*, o młodej parze, która straciła dziecko i przeprowadza się na farmę w Karolinie Północnej, żeby tam lizać rany, ale ostatecznie wikła się w romanse z ludźmi z małego miasteczka, miał mieć premierę za kilka miesięcy.

Rex wypadł przeciętnie. Ale wiedziałam, że ja mam szansę na duży sukces.

— Powiemy, że zniszczył nas stres związany z kręceniem *Zachodu słońca nad Karoliną*. Że nie mogliśmy znieść tego, że każde z nas całowało się z kimś innym na planie. Wszyscy będą nam współczuć, ale nie będą się nad nami użalać. Ludzie uwielbiają opowieści o pysze. Dostaliśmy to, o co prosiliśmy, a teraz musimy za to zapłacić. Poczekacie chwilę. Rozpuszczę plotkę, że zapoznałam cię z Joy, bo chciałam, żebyś był

szczęśliwy.

— Super, Evelyn — powiedział. — Ale Joy jest w ciąży. Będziemy mieć dziecko.

Zamknęłam oczy. Byłam sfrustrowana.

— Dobrze. Dobrze. Daj mi pomyśleć.

— A może byśmy powiedzieli, że już od jakiegoś czasu nam się nie układało? Że żyliśmy w separacji?

— To przyznamy, że skończyła się między nami chemia. Kto wtedy przyjdzie na *Zachód słońca nad Karoliną*?

Właśnie przed taką chwilą przestrzegał mnie Harry. Rex miał w nosie film, na pewno nie zależało mu na nim, tak jak nam. Wiedział, że nie wypadł w nim dobrze, a nawet gdyby, to i tak był całkowicie pochłonięty nową miłością i nowym dzieckiem.

Wyjrzał przez okno, a potem znowu popatrzył na mnie.

— Dobrze — powiedział. — Masz rację. Razem w to wdepnęliśmy, razem musimy z tej sytuacji się wydostać. Co proponujesz? Powiedziałem Joy, że będziemy małżeństwem, zanim dziecko przyjdzie na świat.

Rex North był bardziej stanowczy, niż można go było o to podejrzewać.

— Oczywiście — zgodziłam się. — Rozumiem.

Zadzwoił dzwonek u drzwi, a po chwili w kuchni pojawił się Harry.

Wpadłam na pewien pomysł.

Nie był bez wad.

Prawie żaden nie jest.

— Mamy romanse — powiedziałam.

— Co? — zdziwił się Rex.

— Dzień dobry — przywitał się Harry, od razu rozumiejąc, że przegapił większą część naszej rozmowy.

— Podczas kręcenia filmu o tym, że oboje uwikłaliśmy się w romanse, naprawdę romansowaliśmy z kim innym. Ty z Joy,

a ja z Harrym.

— Co? — zdziwił się Harry.

— Ludzie wiedzą, że ze sobą pracujemy — wyjaśniłam Harry'emu. — Widywali nas razem. Na setkach moich zdjęć stoisz gdzieś w tle. Uwierzą nam. — Zwróciłam się do Rexa. — Rozwiedziemy się zaraz po tym, jak wypuścimy tę plotkę. A każdy, kto oskarży cię o to, że mnie zdradziłeś, czego z oczywistego powodu nie będziesz mógł się wyprzeć, uświadomi sobie, że ta zbrodnia nie ma ofiar. Ponieważ ja robiłam to samo.

— W zasadzie nie jest to taki zły pomysł — przyznał Rex.

— Stawia nas oboje w złym świetle.

— No tak.

— Ale ludzie kupią bilety — zauważył Harry.

Rex uśmiechnął się, spojrział mi prosto w oczy i uścisnął mi rękę, żeby przypieczętować umowę.



— Nikt w to nie uwierzy — powiedział Harry, gdy jechaliśmy do klubu tenisowego. — A na pewno nie ludzie z miasta.

— O czym mówisz?

— O tobie i o mnie. Wielu ludzi z miejsca uzna to za wymysł.

— Ponieważ...

— Ponieważ wiedzą, jaki jestem. To znaczy, rozważałem zrobienie czegoś takiego już wcześniej, zastanawiałem się, czy nie pojąć jakiejś dziewczyny za żonę. Bóg mi świadkiem, że uszczęśliwiłbym matkę. Mieszka w Champaign w Illinois i z niecierpliwością czeka, aż znajdę sobie miłą dziewczynę i założę rodzinę. Chciałbym mieć rodzinę. Ale zbyt wielu ludzi

by to przejrzało. — Zerknął na mnie przelotnie. — Obawiam się, że twój plan też przejrzy zbyt wielu ludzi.

Popatrzyłam przez szybę na kołyszące się czubki palm.

— Więc postaramy się o niezbite dowody — powiedziałam.

Uwielbiałam w Harrym to, że nigdy nie zostawał ani o krok za mną.

— Zdjęcia — odparł.

— Tak, zdjęcia. Zrobione z ukrycia, na których będziemy wyglądać jak przyłapani na gorącym uczynku.

— Nie byłoby ci łatwiej poderwać kogoś innego? — spytał.

— Nie chcę poznawać nikogo innego — odpowiedziałam. — Mam dość udawania, że jestem szczęśliwa. A z tobą będę udawała, że kocham kogoś, kogo naprawdę kocham.

Harry milczał przez chwilę.

— Chyba powinnaś o czymś wiedzieć — powiedział w końcu.

— Słucham.

— O czymś, co powinienem powiedzieć ci jakiś czas temu.

— Dobrze, to powiedz.

— Spotykam się z Johnem Bravermanem.

Serce zabiło mi szybciej.

— Z tym Johnem Bravermanem od Celii?

Harry potaknął.

— Od jak dawna?

— Od kilku tygodni.

— Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

— Nie wiedziałem, czy w ogóle powinienem ci mówić.

— Więc ich małżeństwo jest...

— Nieprawdziwe — dokończył Harry.

— Ona go nie kocha? — spytałam.

— Śpią w oddzielnych łóżkach.

— Widziałeś ją?

Z początku Harry nie odpowiadał. Zrobił minę, jakby

próbował znaleźć właściwe słowa. Ale ja nie miałam cierpliwości do właściwych słów.

— Harry, widziałeś się z nią?

— Tak.

— Jak się czuje? — spytałam, a potem pomyślałam, że powinnam zadać inne, bardziej naglące pytanie. — Pytała o mnie?

Chociaż życie bez Celi nie było łatwe, tak naprawdę było mi łatwiej, kiedy mogłam udawać, że jest częścią innego świata. Ale to, że znajduje się gdzieś na mojej orbicie, sprawiło, że wszystko, co dotąd tłumiałam, eksplodowało z całą mocą.

— Nie — odpowiedział Harry. — Podejrzewam, że nie zamierzała pytać, chociaż zapewne chciała wiedzieć.

— Na pewno go nie kocha?

Harry pokręcił głową.

— Nie, na pewno nie kocha.

Odwróciłam głowę i spojrzałam przez okno. Wyobraziłam sobie, że proszę Harry'ego, żeby zawiózł mnie do niej do domu. Wyobraziłam sobie, że biegnę do jej drzwi. Wyobraziłam sobie, że padam na kolana i wyjawiam jej prawdę, że życie bez niej jest samotne, puste i szybko straciło sens.

— Kiedy robimy to zdjęcie? — powiedziałam zamiast tego.

— Słucham?

— To zdjęcie z tobą i ze mną. Na którym będziemy wyglądać tak, jakby przyłapano nas na romansie.

— Może być jutro wieczorem — odparł Harry. — Możemy gdzieś zatrzymać auto. Na przykład na wzgórzach, żeby fotograf mógł nas znaleźć, mimo że na zdjęciu będzie to wyglądało na ustronną okolicę. Zadzwońię do Richa Rice'a. Potrzebuje forsy.

Pokręciłam głową.

— To nie może wyjść od nas. Takie plotki już nie działają. To

sztuka dla sztuki. Powinien zadzwonić ktoś inny. Ktoś wiarygodny dla brukowców, kto chce, żebym została przyłapana.

— Czyli?

Pokręciłam głową, bo wpadłam na pewien pomysł. Od początku mi się nie podobał, ale wiedziałam, że muszę go zrealizować.

Usiadłam w gabinecie z telefonem. Upewniłam się, że zamknęłam za sobą drzwi. Wybrałam numer.

— Ruby, tu Evelyn, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobiła — powiedziałam, jak tylko odebrała.

— Nie ma sprawy — odparła, szybko się reflektując.

— Trzeba dać cynk fotografom. Powiedzieć, że widziałas mnie, jak obmacuję się w samochodzie na Trousdale Estates.

— Co? — parsknęła śmiechem. — Evelyn, co ci chodzi po głowie?

— Nie martw się tym. Masz dość swoich problemów.

— Czy to oznacza, że Rex będzie wolny? — spytała.

— Nie masz dość resztek po mnie?

— Skarbie, Don mnie wykiwał.

— Nie dziwi mnie to.

— Mogłaś przynajmniej mnie ostrzec — powiedziała.

— Wiedziałaś, co robił za moimi plecami — odpowiedziałam.

— Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że w stosunku do ciebie zachowa się inaczej?

— Nie chodzi o zdrady, Ev.

Wtedy dotarło do mnie, że ją również bił.

Na chwilę odebrało mi głos.

— Dobrze się teraz czujesz? — spytałam po krótkiej przerwie.

— Rozwód został szybko sfinalizowany. Po nim wyprowadziłam się na plażę, kupiłam dom w Santa Monica.

— Nie bałaś się, że Don będzie próbował wykluczyć cię ze

środowiska?

— Próbował — odparła. — Ale bezskutecznie. Jego ostatnie trzy filmy ledwie wyszły na zero. Nawet nie dostał nominacji za *Nocnego tancerza*, choć wszyscy się tego spodziewali. Jest na równi pochyłej. Obecnie bezbronny jak kociak.

W pewnym sensie trochę mu współczułam. Bawiłam się kablem od telefonu; w końcu doszłam do wniosku, że jednak jej współczuję bardziej.

— Jak bardzo cię uszkodził, Ruby?

— Nie było tak źle, wszystko dało się ukryć pod grubą warstwą makijażu i długimi rękawami.

Sposób, w jaki to powiedziała, z dumą w głosie, jakby przyznanie się do bólu było słabością, której nie chciała się poddać, sprawił, że złamała mi serce. Ze względu na nią, a także ze względu na mnie, ponieważ kilka lat temu robiłam dokładnie to samo.

— Wpadniesz na kolację któregoś dnia? — spytałam.

— O, nie, nie róbmy tego, Evelyn — odparła. — Zbyt wiele przeszliśmy, żeby zwracać uwagę na pozory.

Roześmiałam się.

— Racja.

— Chcesz, żebym jutro zadzwoniła do kogoś szczególnego? Czy do kogokolwiek?

— Może być ktokolwiek, oby tylko był wpływowy. Ktoś, kto chętnie przytuli jakąś sumkę na moim upadku.

— Czyli każdy — odparła Ruby. — Bez obrazy.

— Nie obrażam się.

— Odnosisz zbyt wiele sukcesów — powiedziała. — Zbyt wiele hitów, zbyt wielu przystojnych mężów. Wszyscy chcemy sprowadzić cię na ziemię.

— Wiem, moja droga. Wiem. A kiedy ze mną skończycie, to ja się z wami policzę.

— Nie ma prawdziwej sławy, jeśli wszyscy nadal cię lubią — odparła Ruby. — Zadzwoń jutro. Powodzenia w tym, co zamierzasz zrobić.

— Dzięki. Ratusz mi życie.

Gdy się rozłączyłyśmy, pomyślałam: *Gdybym powiedziała głośno, co mi robił, może nie miałby okazji, żeby ją krzywdzić.*

Nie za bardzo chciałam upamiętnić ofiary moich decyzji, ale zaświtało mi w głowie, że gdybym kiedyś zapragnęła to zrobić, powinnam wpisać Ruby Reilly na listę.

ZAŁOŻYŁAM WYZYWAJĄCĄ SUKIENKĘ, która odkrywała za dużo z przodu, i pojechałam z Harrym na Hillcrest Road.

Zaparkował na poboczu, a ja się do niego przysunęłam. Umalowałam się szminką w odcieniu nude, bo wiedziałam, że czerwona będzie zbyt nachalna. Starłam się mieć pod kontrolą różne elementy, żeby nie przesadzić, ponieważ nie chciałam, żeby inscenizacja wyglądała zbyt doskonale. Wolałam mieć pewność, że na zdjęciach nie będziemy wyglądać jak upozowani. Niepotrzebnie się martwiłam. Fotografie przemawiają bardzo silnie. W zasadzie trudno się otrząsnąć po tym, co zobaczyło się na własne oczy.

— Więc jak chcesz to zrobić? — spytał Harry.

— Denerwujesz się? Całowałeś się już z kobietą?

Harry spojrział na mnie jak na idiotkę.

— Oczywiście, że tak.

— Kochałeś się z jakąś?

— Raz.

— Podobało ci się?

Harry się zastanowił.

— Na to pytanie trudniej mi odpowiedzieć.

— Udawaj, że jestem mężczyzną — zachęciłam. — Udawaj, że

musisz mnie mieć.

— Mogę pocałować cię bez namawiania, Evelyn. Nie musisz mówić mi, co mam robić.

— Musimy robić to na tyle długo, żeby sądzili, że siedzimy tu już jakiś czas, kiedy się pojawią.

Harry zmierzwił swoje włosy i rozpiął kołnierzyk. Zrobiłam to samo i również potargałam włosy. Uwolniłam jedną rękę z sukienki.

— Ooo — zdziwił się Harry. — Robi się seksownie.

Odepchnęłam go ze śmiechem. Usłyszeliśmy, że za nami pojawiło się jakieś auto; oświetliło nas swoimi światłami.

Spanikowany Harry ujął moje obie ręce i mnie pocałował. Przycisnął mocno usta do moich, a kiedy samochód nas mijał, jedną ręką pogładził mnie po włosach.

— To chyba tylko sąsiad — powiedziałam, patrząc na tylne światła niknące w oddali.

Harry ujął moją dłoń.

— Możemy to zrobić, wiesz?

— Co?

— Możemy się pobrać. To znaczy będziemy udawać, że jesteśmy małżeństwem. To nie taki szalony pomysł. Przecież cię kocham. Może nie tak, jak mąż powinien kochać żonę, ale wystarczająco mocno, jak sędzę.

— Harry.

— I... wczoraj ci powiedziałem, że potrzebuję żony. Myślałem o tym. Jeśli się uda, jeśli ludzie to kupią... może udałoby nam się zbudować razem rodzinę. Nie chcesz mieć rodziny?

— Tak. Kiedyś tak.

— Bylibyśmy idealną parą. Przyptywy i odpływy nie miałyby na nas wpływu, bo znamy się zbyt dobrze.

— Harry, czy ty mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

— Chcesz się ze mną ożenić?

— Chcę być z kimś, kogo kocham. Chcę mieć towarzystwo. Chciałbym zawieźć kogoś do domu i przedstawić rodzinie. Nie chcę już mieszkać sam. Chcę mieć syna lub córkę. Moglibyśmy mieć dziecko. Nie mogę dać ci wszystkiego. Wiem o tym. Ale chcę mieć rodzinę i chcę ją mieć z tobą.

— Harry, jestem cyniczna, władcza i większość ludzi uważa mnie za niemoralną.

— Jesteś silna, odporna i utalentowana. Jesteś na wskroś wyjątkowa.

Naprawdę to przemyślał.

— A ty? A twoje... skłonności? Jak to miałoby wyglądać?

— Podobnie jak u ciebie i Rexa. Będę robił to, co robię. Oczywiście zachowując dyskrecję. A ty będziesz robiła, co zechcesz.

— Ale ja nie chcę przez całe życie skakać z kwiatka na kwiatek. Chcę być z kimś, kogo kocham. Kimś, kto kocha mnie.

— Cóż, z tym już nie mogę ci pomóc — odparł Harry. — W tej sprawie musisz zadziałać sama i do niej zadzwonić.

Spuściłam wzrok, popatrzyłam na swoje paznokcie.

Czy przyjmie mnie z powrotem?

Ona i John. Ja i Harry.

To naprawdę mogłoby się udać. Mogłoby być cudownie.

A jeśli nie będę mogła jej mieć, to czy chcę mieć kogoś innego? Byłam przekonana, że jeśli nie z nią, chciałabym żyć z Harrym.

— Dobrze — zgodziłam się. — Zróbmy to.

Za nami pojawił się kolejny samochód, więc Harry znowu przyciągnął mnie do siebie. Tym razem całował mnie powoli, z uczuciem. Kiedy z auta wyskoczył jakiś facet z aparatem, Harry przez ułamek sekundy udawał, że go nie zauważył,

i wsunął dłoń w mój dekolt.

Zdjęcie, które następnego dnia ukazało się w prasie, było kiczowate, skandalizujące i szokujące. Mieliśmy na nim opuchnięte twarze z wypisaną na nich winą, a ręka Harry'ego spoczywała na mojej piersi.

A kolejnego dnia wszędzie pojawiły się krzykliwe nagłówki informujące o tym, że Joy Nathan jest w ciąży.

Nasza czwórka była na ustach całego kraju.

Pozbawieni skrupułów, niewierni, lubieżni grzesznicy.

*Zachód słońca nad Karoliną* ustanowił rekord dla filmu najdłużej nieschodzącego z ekranów. By uczcić nasz rozwód, Rex i ja wypiliśmy po martini.

— Za nasz udany układ — powiedział Rex.

Stuknęliśmy się kieliszkami i wypiliśmy.

BYŁA TRZECIA W NOCY, gdy dotarłam do domu. Evelyn wypila cztery filiżanki kawy i wyglądała na tak nakręconą, że dałaby radę opowiadać dłużej.

Mogłam jej przerwać w dowolnej chwili, ale w pewnym sensie cieszyłam się z tego, że nie musiałam na razie wracać do swojego życia. Zanurzenie w historii Evelyn oznaczało, że nie musiałam egzystować we własnej.

Poza tym nie moją rolą jest wyznaczanie zasad. Podjęłam walkę. Wygrałam. Reszta należy do niej.

Zatem kiedy wróciłam do domu, wskoczyłam do łóżka z nadzieją, że szybko zasnę. Moją ostatnią myślą przed snem było to, że mam dobre usprawiedliwienie na to, że nie odpowiedziałam na wiadomość od Davida.

Budzi mnie dzwonek komórki. Sprawdzam, która godzina. Jest prawie dziewiąta. Sobota. Chciałam dłużej pospać.

Z wyświetlacza uśmiecha się do mnie mama. W jej strefie czasowej nie ma jeszcze szóstej.

— Mamo? Czy coś się stało?

— Oczywiście, że nie — mówi, jakby dzwoniła w południe. — Po prostu chciałam cię złapać i powiedzieć „cześć”, zanim wyjdiesz na cały dzień.

— Ale u ciebie nie ma jeszcze szóstej rano — dziwię się. — I jest weekend. Zamierzam dzisiaj pospać i przepisać trochę tekstu z nagrań.

— Pół godziny temu mieliśmy małe trzęsienie ziemi i teraz nie mogę zasnąć. Jak ci idzie z Evelyn? Czuję się dziwnie, nazywając ją po imieniu. Jakbym ją znała.

Mówię mamie, że udało mi się przekonać Frankie do awansu. Opowiadam, że namówiłam Evelyn na artykuł i okładkę.

— Twierdzisz, że postawiłaś się szefowej „Vivant” oraz Evelyn Hugo w ciągu dwudziestu czterech godzin? I dostałaś od każdej z nich to, co chciałaś?

Śmieję się, zaskoczona podziwem w jej głosie.

— Tak — przyznaję. — Dostałam.

Ze słuchawki wydobywa się dźwięk, który można nazwać chichotem.

— Moja dziewczynka! — mówi. — Twój tata pękałby z dumy, gdyby żył. Szalałby z radości. Zawsze wiedział, że inni będą musieli się z tobą liczyć.

Zastanawiam się, czy to prawda, nie dlatego, że mama mogłaby mnie okłamać, lecz po prostu trudno mi to sobie wyobrazić. Rozumiem, że tata mógł sądzić, że jak dorosnę, będę miła i mądra. Ale nigdy nie myślałam o sobie jak o kimś, z kim ludzie musieliby się liczyć. Może powinnam zacząć tak o sobie myśleć, może na to zasługuję.

— Serio? Nie drażnij się ze mną, świecie. Bo pożałujesz.

— Dokładnie tak, skarbie.

Mówię mamie, że ją kocham, i rozłączamy się. Jestem z siebie dumna, czuję się połączona.

Nie mam pojęcia, że za niecały tydzień Evelyn Hugo skończy swoją opowieść, a ja dowiem się, o co naprawdę jej chodziło i znenawidzę ją tak bardzo, że chyba mogłabym ją zabić.



**Cudowny, dobrotliwy, udręczony**  
**Harry Cameron**

DOSTAŁAM NOMINACJĘ za najlepszą główną rolę żeńską za *Zachód słońca nad Karoliną*.

Problem polegał na tym, że Celia również dostała nominację w tym roku.

Na czerwonym dywanie pojawiłam się z Harrym. Byliśmy zaręczeni. Dał mi pierścionek z brylantem i szmaragdami. Brylant odznaczał się na tle czarnej sukni, którą założyłam tego wieczoru. Rozcięcia po obu stronach sukienki sięgały mi do połowy uda. Uwielbiałam ją.

Podobnie jak inni. Zauważyłam, że kiedy w mediach pojawiają się artykuły i programy na temat mojej kariery, zwykle zamieszczają w nich zdjęcia w tej sukience.

Na pewno pojawi się na aukcji. Jestem pewna, że zostanie sprzedana za dużą sumę.

Cieszę się, że ludzie uwielbiają tę sukienkę tak bardzo, jak ja. Nie dostałam Oscara, ale i tak była to jedna z najważniejszych nocy w moim życiu.

Celia pojawiła się tuż przed rozpoczęciem gali. Miała na sobie bladoniebieską suknię bez ramiączek oraz dekolt w kształcie serca. Kolor jej włosów kontrastował z suknią. Kiedy na nią spojrzałam, po raz pierwszy od pięciu lat, aż zabrakło mi tchu.

Byłam na każdym filmie, który nakręciła w tym czasie, chociaż niechętnie się do tego przyznaję. Ale chciałam ją zobaczyć.

Jednak żaden środek przekazu nie jest w stanie oddać tego, jak to jest znaleźć się blisko niej. Na pewno nie w przypadku Celi. Osoby, która sprawia, że czujesz się ważna tylko dlatego, że postanowiła na ciebie spojrzeć.

W wieku dwudziestu ośmiu lat było w niej coś majestatycznego. Wyglądała dojrzałe i godnie. Jak osoba, która wie, kim jest.

Zrobiła krok do przodu i chwyciła Johna Bravermana pod rękę. W smokingu opinającym się na jego szerokich ramionach John wyglądał jak stuprocentowy Amerykanin. Stanowili cudowną parę. Nawet gdy się wiedziało, że nieprawdziwą.

— Ev, przestań się gapić — powiedział Harry, popychając mnie w stronę auli.

— Przepraszam — odparłam. — Dziękuję.

Gdy zajęliśmy miejsca, uśmiechaliśmy się i machaliśmy do wszystkich siedzących wokół nas. Joy i Rex byli kilka rzędów za nami; pomachałam im uprzejmie, wiedząc, że jestem pod ostrzałem spojrzeń, i mając świadomość, że gdybym podeszła i ich uściskała, wszyscy poczuliby się zdeorientowani.

— Porozmawiasz z nią, jak wygrasz? — spytał Harry, gdy usiedliśmy.

Roześmiałam się.

— Mam nad nią triumfować?

— Nie, ale będziesz miała nad nią przewagę, której widocznie bardzo potrzebujesz.

— Zostawiła mnie.

— Bo przespałaś się z kimś.

— Dla niej.

Harry zmarszczył brwi, jakby czegoś nie rozumiał.

— Okej, jak wygram, to z nią porozmawiam.

— Dziękuję.

— Dlaczego mi dziękujesz?

— Bo chcę, żebyś była szczęśliwa, a wydaje mi się, że należy cię nagradzać, żebyś zrobiła coś dla swojego dobra.

— Cóż, jeśli to ona wygra, nie odezwę się do niej słowem.

— Jeśli wygra — powiedział łagodnie — co stoi pod dużym znakiem zapytania, i podejdzie, żeby z tobą porozmawiać, przytrzymam cię i zmuszę, żebyś słuchała, zamiast odpyskowsywać.

Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Poczułam się bezradna.

— To czcze dywagacje — powiedziałam. — Wszyscy wiedzą, że przyznają nagrodę Ruby, ponieważ ulitują się nad nią za to, że nie dostała jej w zeszłym roku za *Niebezpieczny lot*.

— Niekoniecznie — odparł Harry.

— Ależ tak — zaprotestowałam. — Poza tym mam na sprzedaż Most Brookliński.

Kiedy przyciemniono światła na sali i na scenie pojawił się prowadzący, nie myślałam o tym, że mam małe szanse. Byłam taką fantastką, że sądziłam, iż Akademia przyzna mi wreszcie tego cholernego Oscara.

Kiedy wyczytali nominowane do nagrody w kategorii Najlepsza Aktorka, rozejrzałam się po auli w poszukiwaniu Celi. Zauważyłam ją w tej samej chwili, gdy ona spojrzała na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Ze sceny nie padło ani „Evelyn”, ani „Celia”. Prowadzący powiedział: „Ruby”.

Serce zapadło mi się w piersi, obolałe i ocieężałe; byłam wściekła na siebie, że uwierzyłam w swoją szansę. Po chwili zapragnęłam sprawdzić, czy z Celią wszystko w porządku.

Harry trzymał mnie za rękę. Uścisnął mi dłoń. Miałam nadzieję, że John ściska dłoń Celi. Przeprosiłam go i poszłam do łazienki.

Kiedy weszłam, Bonnie Lakeland myła ręce. Posłała mi uśmiech, po czym wyszła. Zostałam sama. Weszłam do kabiny i zamknęłam drzwi. Rozpłakałam się.

— Evelyn?

Jeśli od lat tęskni się za czyimś głosem, rozpoznaje się go od razu.

— Celia? — powiedziałam. Stałam oparta plecami o drzwi. Otarłam oczy.

— Widziałam, jak tu idziesz — powiedziała. — Pomyślałam, że może nie jesteś... że jesteś zdenerwowana.

— Staram się cieszyć zwycięstwem Ruby — powiedziałam. Trochę mnie to rozśmieszyło, więc otarłam łzy papierem toaletowym. — Ale to raczej nie w moim stylu.

— W moim też nie.

Otworzyłam drzwi. Była tam. Niebieska sukienka, rude włosy, drobna sylwetka, która pewnością siebie wypełniała całe pomieszczenia. Kiedy na mnie spojrzała, wiedziałam, że wciąż mnie kocha. Widziałam to w jej źrenicach, łagodnych i rozszerzonych.

— Jesteś piękna jak zawsze — powiedziała, oparłszy się rękami o umywalkę.

W spojrzeniu Celi było coś oszałamiającego. Czułam się jak krwisty stek leżący przed tygrysem.

— Ty też nieźle wyglądasz — odpowiedziałam.

— Chyba nie powinniśmy tu być razem — zmartwiła się Celia.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ podejrzewam, że całkiem sporo ludzi, którzy tu przyszli, wie, co było kiedyś między nami. Na pewno nie chciałabyś, żeby pomyśleli, że to znowu się dzieje.

To był sprawdzian.

Wiedziała. Ona też wiedziała.

Jeśli odpowiem właściwie, jeśli powiem jej, że nie obchodzi mnie, co o mnie pomyślą, jeśli powiem jej, że mogłabym się z nią kochać na środku sceny na ich oczach, może uda mi się ją odzyskać.

Przez chwilę się zastanawiałam. Przypomniałam sobie, jakby to było obudzić się jutro i poczuć na sobie jej przesiąknięty papierosami i kawą oddech.

Ale chciałam, żeby przyznała, że to nie tylko przeze mnie. Że ona też odegrała rolę w naszym upadku.

— A może to ty nie chcesz, żeby widziano cię z... co to było za słowo, którego użyłaś? Z dziwką?

Celia zaśmiała się i spuściła wzrok, po czym znowu popatrzyła na mnie.

— Co chcesz ode mnie usłyszeć? Że się myliłam? Myliłam się. Chciałam cię zranić, tak jak ty zraniłaś mnie.

— Ale ja nie chciałam cię zranić — powiedziałam. — Nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby celowo cię zranić.

— Wstydziałaś się mnie kochać.

— Nie zgadzam się z tym. To nieprawda.

— Cóż, na pewno bardzo się starałaś, żeby to ukryć.

— Zrobiłam to, co należało zrobić, żeby nas chronić.

— To sporna kwestia.

— Wobec tego wytłumacz mi, dlaczego tak sądzisz. Zamiast znowu uciekać.

— Nie uciekłam daleko, Evelyn. Mogłaś mnie znaleźć, gdybyś chciała.

— Nie lubię, jak się mną pogrywa, Celio. Powiedziałam ci to, kiedy po raz pierwszy poszliśmy na shake'a.

Wzruszyła ramionami.

— Za to ty pogrywasz innymi.

— Nigdy nie twierdziłam, że nie jestem hipokrytką.

— Jak ty to robisz? — zapytała.

— Co robię?

— Zachowujesz się tak nonszalancko w kwestiach, które dla innych są święte?

— Ponieważ inni ludzie nie mają ze mną nic wspólnego. Celia łagodnie prychnęła i spuściła wzrok na swoje ręce.

— Oprócz ciebie — dodałam.

W nagrodę na mnie spojrzała.

— Zależy mi na tobie — powiedziałam.

— Zależało ci na mnie.

Pokręciłam głową.

— Nie, nie przejęczyłam się.

— Bardzo szybko znalazłaś pocieszenie u Rexa Northa.

Zmarszczyłam brwi.

— Celia, przecież wiesz, jak było.

— Więc to było na niby.

— Od początku do końca.

— Byłaś z kimś innym? Z jakimś mężczyzną? — spytała.

Zawsze była zazdrosna o mężczyzn, martwiła się, że nie może z nimi rywalizować. Ja byłam zazdrosna o kobiety, martwiłam się, że im nie dorównuję.

— Dobrze się bawiłam — powiedziałam. — Podobnie jak ty.

— John nie jest...

— Nie mówię o nim. Jednak jestem pewna, że nie byłaś cnotliwa.

Czekałam na wyznanie, które mogło złamać mi serce, szukałam skazy na jej perfekcyjnym obliczu.

— Nie byłam. Masz rację.

— Mężczyźni? — spytałam w nadziei na odpowiedź twierdzącą.

Jeśli to byli faceci, wiedziałam, że nic dla niej nie znaczyli.

Pokręciła głową, a moje serce rozpadło się na jeszcze więcej kawałków.

— Ktoś, kogo z nam?

— Żadna z nich nie była sławna — odparła. — Żadna nic dla mnie nie znaczyła. Dotykałam ich i myślałam, jakby to było, gdybym mogła dotykać ciebie.

Moje serce zarówno bolało, jak i puchło z dumy.

— Nie powinnaś była mnie opuszczać, Celio.

— Nie powinnaś była pozwolić mi odejść.

Po tym wyznaniu nie miałam już w sobie żadnej woli walki. Przemówiło moje serce.

— Wiem. Wiem o tym. Wiem.

Niektóre rzeczy dzieją się tak szybko, że człowiek nawet nie zauważy, kiedy machina idzie w ruch. W jednej chwili Celia opierała się o umywalkę, w drugiej trzymała już dłonie przy mojej twarzy, jej ciało napierało na moje, jej wargi zetknęły się z moimi. Smakowała jak połączenie aromatu szminki z ostrym smakiem rumu.

Zatraciłam się w niej. Znowu czułam ją przy sobie, znowu mogłam cieszyć się jej uwagą, rozkoszować świadomością tego, że mnie kocha.

Nagle drzwi się otworzyły i weszły żony dwóch producentów. Odskoczyłyśmy od siebie. Celia udawała, że myje ręce, a ja stanęłam naprzeciw lustra i poprawiałam makijaż. Kobiety były tak pochłonięte rozmową, że w ogóle nie zwróciły na nas uwagi.

Weszły do dwóch kabin, a ja spojrzałam na Celię. Ona na mnie. Patrzyłam, jak zakręca kran i bierze ręcznik. Martwiłam się, że wyjdzie. Ale została.

Kobiety opuściły łazienkę jedna za drugą. W końcu znowu byłyśmy same. Docierały do nas dźwięki świadczące o tym, że wznowiono galę po przerwie reklamowej.

Objęłam Celię i ją pocałowałam. Pchnęłam ją na drzwi. Nie mogłam się nią nasycić. Pragnęłam jej. Działała na mnie

bardziej niż narkotyk.

Nie myślałam o niebezpieczeństwie, tylko uniosłam jej sukienkę i położyłam dłoń na jej udzie. Trzymałam ją przy drzwiach, całowałam, a drugą ręką dotykałam tak, jak lubiła. Jęknęła cicho i zasłoniła dłonią usta. Pocałowałam ją w szyję. Nasze splecione ciała drżały oparte o drzwi.

Mogłyśmy zostać przyłapane w każdej chwili. Gdyby któraś z kobiet z widowni postanowiła udać się do toalety w ciągu tych siedmiu minut, straciłybyśmy wszystko, na co tak ciężko pracowałyśmy.

Tak wyglądało pojednanie moje i Celi.

Wtedy przekonaliśmy się, że nie możemy bez siebie żyć.

Ponieważ obie wiedziałyśmy, co jesteśmy skłonne zaryzykować, żeby być razem.

# „PhotoMoment”

14 sierpnia 1967 roku

## **EVELYN HUGO WYCHODZI ZA PRODUCENTA HARRY’EGO CAMERONA**

Do pięciu razy sztuka? Evelyn Hugo i producent Harry Cameron pobrali się w zeszłą sobotę na plaży Capri.

Evelyn miała na sobie białą jedwabną suknię i rozpuszczone długie blond włosy z przedziałką pośrodku. Harry, znany za tego, że jest jednym z najlepiej ubranych mężczyzn w Hollywood, założył kremowy lniany garnitur.

Celia St. James, ulubienica Ameryki, została świadkową, a jej bajeczny mąż, John Braverman — świadkiem.

Harry i Evelyn pracują razem od lat 50., kiedy Evelyn zyskała sławę dzięki filmom takim jak *Ojciec i córka* i *Małe kobietki*. Pod koniec zeszłego roku przyznali, że mają ze sobą romans, kiedy zostali przyłapani na gorącym uczynku. Wówczas Evelyn wciąż była żoną Rexa Northa. Obecnie Rex jest mężem Joy Nathan i dumnym tatą ich córeczki, Violet North.

Cieszymy się, że Evelyn i Harry postanowili w końcu zalegalizować swój związek, który rozpoczął się w tak szokujących okolicznościach! Najwyższa pora!

CELIA DOKUMENTNIE ZALAŁA SIĘ PODCZAS WESELA. Bardzo starała się nie okazywać zazdrości, choć przecież wiedziała, że cały ten ślub jest na niby. Przecież jej własny mąż stał obok Harry'ego. I wszyscy wiedzieliśmy, kim jesteśmy.

Dwóch sypiających ze sobą mężczyzn. Żonatych z dwiema sypiającymi ze sobą kobietami. Byliśmy czterema zasłonami dymnymi.

Mówiąc „tak”, myślałam: *To początek prawdziwego życia, naszego życia. W końcu będziemy rodziną.*

Harry i John byli w sobie zakochani. Celia i ja byliśmy wniebowzięte.

Kiedy wróciliśmy z Włoch, sprzedałam posiadłość w Beverly Hills. Harry sprzedał swoją. Kupiliśmy ten apartament na Manhattanie, na Upper East Side, żeby mieszkać obok Celi i Johna.

Zanim zdecydowałam się przeprowadzić, poprosiłam Harry'ego, żeby sprawdził, czy mój ojciec jeszcze żyje. Nie chciałam zamieszkać w tym samym mieście co on, bo nie umiałabym pogodzić się z faktem, że pewnego dnia mogę się na niego gdzieś natknąć.

Ale kiedy asystent Harry'ego go odszukał, okazało się, że

ojciec umarł w 1959 roku na zawał serca. To, co posiadał, przeszło na własność skarbu państwa, ponieważ nikt nie zgłosił roszczeń.

Kiedy dowiedziałam się, że nie żyje, w pierwszej chwili pomyślałam: *To dlatego nigdy nie upomniał się o pieniądze.* A potem: *Smutne, ale jestem pewna, że tylko na nich mu zależało w życiu.*

Wyrzuciłam to z głowy, podpisałam umowę kupna apartamentu i uczciłam ten zakup z Harrym. Mogłam mieszkać, gdzie chciałam. A chciałam przeprowadzić się na Upper East Side na Manhattanie. Namówiłam Luisę, żeby wyjechała z nami.

To mieszkanie znajduje się od Hell's Kitchen w odległości, którą można przemierzyć na piechotę, ale mnie się wydawało, że leży milion mil od tamtego miejsca. Mój ojciec nie żył. Ja byłam sławna, zamężna, zakochana i tak bogata, że czasami aż mnie od tego mdliło.

Miesiąc później przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku. Razem z Celią wzięłyśmy taksówkę do Hell's Kitchen i przeszłyśmy się po okolicy. Wyglądało tu teraz inaczej niż wtedy, gdy wyjechałam. Zabrałam ją na chodnik tuż pod moim starym domem i pokazałam, które okna należały do mojego mieszkania.

— Tamte. Na piątym piętrze.

Celia spojrzała na mnie z smutkiem. Współczuła mi tego, przez co przeszłam, kiedy tu mieszkałam, i co zrobiłam ze swoim życiem od tamtej pory. A potem spokojnie i pewnie ujęła mnie za rękę.

Zamarłam, bo nie wiedziałam, czy powinnyśmy dotykać się w miejscu publicznym, bałam się tego, co mogliby zrobić inni ludzie. Ale oni po prostu nas omijali, żyli swoim życiem i byli prawie zupełnie nieświadomi i niezainteresowani dwiema

sławnymi kobietami trzymającymi się za ręce na środku chodnika.

Celia i ja spędzałyśmy nocę w tym apartamencie. Harry spał z Johnem w ich mieszkaniu. Wspólnie chodziliśmy na kolacje w miejsca publiczne, cała nasza czwórka wyglądała jak dwie heteroseksualne pary.

Tabloidy nazwały to „Podwójnymi randkami ulubieńców Ameryki”. Słyszałam nawet plotki, że nasza czwórka jest swingersami, co jak na tamte czasy nie było aż tak szalone. Naprawdę daje do myślenia, prawda? Ludzie bardzo chętnie uwierzą w to, że wymieniacie się małżonkami, ale zgorszyliby się, gdyby dowiedzieli się, że jesteście monogamistami w parach jedнопłciowych.

Nigdy nie zapomnę poranka po zamieszkach w Stonewall. Harry był pobudzony i oglądał wiadomości. John przez cały dzień wisiał na telefonie i rozmawiał z przyjaciółmi mieszkającymi w centrum.

Celia chodziła w tę i z powrotem po salonie. Wierzyła, że z dnia na dzień wszystko się zmieni. Wierzyła, że skoro homoseksualiści się ujawnili, skoro z dumą przyznali, kim są, i byli dość silni, by przeciwstawić się władzom, nastawienie społeczeństwa się zmieni.

Pamiętam, że siedziałam na patio na dachu, patrzyłam na południe i docierało do mnie, że Celia, Harry, John i ja nie jesteśmy sami. Teraz to brzmi niedorzecznie, ale byłam tak zaabsorbowana sobą, tak skupiona na własnej osobie, że rzadko kiedy myślałam o tym, że na świecie są ludzie podobni do mnie.

Oczywiście byłam świadoma zmian zachodzących w kraju. Harry i ja zaangażowaliśmy się w kampanię wyborczą Bobby'ego Kennedy'ego. Celia pozowała z protestującymi przeciw wojnie w Wietnamie na okładce „Effect”. John wspierał

ruch obrońców praw człowieka, a ja publicznie popierałam Dr. Martina Luthera Kinga. Ale to było coś innego.

To byli nasi ludzie.

I właśnie postawili się policji w imię prawa do bycia sobą. Podczas gdy ja siedziałam w pozłacanym więzieniu, jakie sama sobie zbudowałam.

Po południu, w dniu, w którym doszło do pierwszych zamieszek, siedziałam na tarasie w słońcu, w dzinsach z wysoką talią i w czarnym topie bez rękawów, i popijałam Gibsona. Zaczęłam płakać, kiedy dotarło do mnie, że ci ludzie chcieli walczyć za marzenie, którego nawet nie śmiałam sobie zwizualizować. Za świat, w którym moglibyśmy być sobą bez strachu i bez wstydu. Ci ludzie byli odważniejsi i mieli większą nadzieję ode mnie. Po prostu nie było na to innych słów.

— Jest plan, żeby dziś również wyjść na ulicę — powiedział John, dołączając do mnie na patio.

Jego wygląd budził szacunek. Miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ważył ponad sto kilo i był obcięty na jeża. Facetowi o takiej posturze nikt nie chciałby podskoczyć. Ale każdy, kto go znał, zwłaszcza ci, którzy go kochali, wiedzieli, że nie skrzywdziłby muchy.

Na boisku był wojownikiem, ale w życiu słodziakiem. Takim facetem, który pytał cię, jak ci się spało, zawsze pamiętał najdrobniejsze szczegóły tego, co powiedziałaś trzy tygodnie wcześniej. I wziął na siebie obowiązek chronienia Celi i Harry'ego, a przy okazji również mnie. John i ja kochaliśmy tych samych ludzi i kochaliśmy siebie nawzajem. Ponadto kochaliśmy grać w remika. Nie zliczę, ile nocy spędziliśmy na zacieklej grze w karty, żeby wyłonić dumnego zwycięzcę i zgorzkniałego przegranego.

— Powinniśmy tam pojechać — powiedziała Celia, dołączając do nas. John usiadł na krześle w rogu. Celia na poręczy

mojego leżaka. — Powinniśmy ich wesprzeć. Powinniśmy stać się częścią tego ruchu.

Usłyszałam, że w kuchni Harry woła Johna.

— Jesteśmy tutaj! — krzyknęłam.

— Jestem na patio — odezwał się John w tym samym momencie.

Po chwili w drzwiach pojawił się Harry.

— Harry, nie sądzisz, że powinniśmy tam pojechać? — spytała Celia.

Zapaliła papierosa, zaciągnęła się i podała go mnie.

Ja już kręciłam głową. John odmówił jej wprost.

— Jak to nie? — zdziwiła się Celia.

— Nie pojedziesz tam — powiedział John. — Nie możesz. Żadne z nas nie może.

— Oczywiście, że mogę — powiedziała, licząc, że ją poprę.

— Przepraszam — powiedziałam, oddając jej papierosa. — Zgadzam się z Johnem.

— Harry? — miała nadzieję, że u niego uda jej się uzyskać wsparcie.

Harry pokręcił głową.

— Jeśli się tam pojawimy, jedyne, co wskóramy, to ściągniecie na siebie uwagi, która powinna być skierowana na inny cel. Będą jedynie roztrząsać, czy jesteśmy homoseksualistami, zamiast mówić o prawach osób homoseksualnych.

Celia przyłożyła papierosa do ust i się zaciągnęła. Miała niezadowoloną minę.

— To co mamy robić? Nie możemy tak siedzieć bezczynnie. Nie możemy pozwolić, żeby inni walczyli za nas.

— Damy im to, co mamy, a oni nie mają — powiedział Harry.

— Pieniądze — wyjaśniłam, podążając za jego tokiem myślenia.

John potaknął.

— Zadzwoń do Petera. Będzie wiedział, jak możemy ich wesprzeć. Będzie zorientowany, komu potrzebne wsparcie finansowe.

— Powinniśmy byli cały czas to robić — dodał Harry. — Wobec tego zacznijmy od teraz. Nieważne, co stanie się dziś wieczorem. Nieważne, jaki obrót przybiorą walki. Po prostu podejmijmy decyzję, że nasze zadanie polega na pomocy finansowej.

— Wchodzę w to — powiedziałam.

— Oczywiście — potaknął John.

— Okej — zgodziła się Celia. — Jeśli jesteście pewni, że ten sposób przyczyni się do szerzenia dobra.

— Tak. Jestem o tym przekonany — zapewnił Harry.

Tamtego dnia zaczęliśmy w tajemnicy przekazywać pieniądze i ja robiłam to przez całe życie.

Gdy w grę wchodzi walka o jakieś wyższe dobro, ludzie mogą przydać się na wiele sposobów. Zawsze uważałam, że moim jest zarabianie pieniędzy i przekazywanie ich grupom, które ich potrzebują. To trochę wyrachowane myślenie. Wiem o tym. Ale ze względu na to, że byłam, jaka byłam, ponieważ musiałam poświęcić część siebie, mogłam dawać więcej pieniędzy, niż większość ludzi widziała w ciągu całego życia. I jestem z tego dumna.

Nie oznacza to jednak, że nie czułam się skonfliktowana. Oczywiście przez długi czas odczuwałam tę ambiwalencję bardziej z pobudek osobistych niż politycznych. Wiedziałam, że najważniejszą sprawą jest się ukrywać, a jednak uważałam, że nie powinnam tego robić. Zaakceptowanie czegoś nie oznacza uznania tego za słuszne.

Celia zdobyła drugiego Oscara w 1970 roku za pierwszoplanową rolę kobiecą w filmie *Nasi mężczyźni*; jej

bohaterka w przebraniu mężczyzny wzięła udział w pierwszej wojnie światowej. Nie mogłam być z nią w Los Angeles tamtego wieczoru, ponieważ akurat kręciłam *Diamenty* w Miami. Grałam rolę prostytutki, która dzieliła mieszkanie z pijakiem. Jednak Celia wiedziała, że nawet gdybym była wolna jak ptak, nie mogłabym pojawić się u jej boku na rozdaniu nagród Akademii.

Tego wieczoru zadzwoniła do mnie, gdy wróciła po gali i wszystkich przyjęciach.

— Udało się! — krzyknęłam w słuchawkę. Byłam przeszczęśliwa. — Udało ci się drugi raz!

— Uwierzysz? Mam dwa.

— Zasłużyłaś na nie. Jeśli o mnie chodzi, to cały świat powinien dawać ci Oscara każdego dnia.

— Szkoda, że cię tu nie ma — powiedziała przymilnie.

Słyszałam po jej głosie, że piła. Ja też bym piła, gdybym znalazła się na jej miejscu. Ale byłam zirytowana, że musi tak utrudniać. Chciałam tam być. Czyżby nie wiedziała? Nie wiedziała, że nie mogłam być z nią? I że ja też cierpiałam? Dlaczego zawsze wszystko musiało się kręcić wokół niej?

— Ja też żałuję — powiedziałam. — Ale tak jest lepiej. Sama wiesz.

— O tak. Lepiej, żeby ludzie nie wiedzieli, że jesteś lesbijką.

Nienawidziałam, jak ktoś mówił na mnie lesbijka. Oczywiście nie uważałam, że jest coś złego w tym, że kocham kobietę. Nie, dawno temu się z tym pogodziłam. Jednak Celia postrzegała różne rzeczy w barwach czarnych lub białych. Pociągały ją kobiety i tylko kobiety. A mnie pociągała ona. I często przekreślała całą resztę mnie.

Ignorowała to, że kiedyś naprawdę kochałam Dona Adlera. Ignorowała to, że kochałam się z mężczyznami i czerpałam z tego zadowolenie. Ignorowała to aż do chwili, gdy czuła się

przez to zagrożona. Działała według takiego wzoru. Byłam lesbijką, kiedy mnie kochała, a gdy mnie nienawidziła, stawałam się kobietą heteroseksualną.

Ludzie dopiero zaczęli odkrywać biseksualność, nie wiem nawet, czy wiedziałam wtedy, że to słowo opisuje mnie samą. Nie szukałam dla siebie żadnej etykiety. Kochałam mężczyzn. Kochałam Celię. I było mi z tym dobrze.

— Celio, przestań. Mam dość tej rozmowy. Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor.

Zaśmiała się oziębło.

— Dokładnie ta sama Evelyn, którą znam od lat. Nic się nie zmieniło. Boisz się tego, kim jesteś, i nadal nie masz Oscara. Jesteś tym, kim zawsze byłaś: ładnymi cyckami.

Pozwoliłam wybrzmieć ciszy. Słyszałyśmy jedynie brzęczenie na linii telefonicznej.

Nagle Celia zaczęła płakać.

— Przepraszam — powiedziała. — Nie powinnam tego mówić. Nie chciałam. Tak mi przykro. Za dużo wypiałam i tęsknię za tobą. Przepraszam, że powiedziałam coś tak okropnego.

— W porządku — odparłam. — Muszę kończyć. Jest już późno. Jeszcze raz gratuluję, kochanie.

Odłożyłam słuchawkę, zanim zdążyła coś powiedzieć.

Tak to było z Celią. Kiedy nie dostała tego, czego chciała, kiedy poczuła się zraniona, chciała, żebym i ja cierpiała.

— CZY KIEDYKOLWIEK JESZCZE O TYM ROZMAWIAŁYŚCIE? — pytam.

Słyszę stłumioną melodyjkę mojego telefonu dochodzącą z torby i po sygnale rozpoznaję, że dzwoni David. Przez weekend nie odpisałam na jego wiadomość, ponieważ nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. A gdy przyszłam tu rano, wyrzuciłam to z głowy.

Wyłączam dzwonek.

— Nie było sensu walczyć z Celią, gdy była zła — mówi Evelyn. — Gdy napięcie rosło, wycofywałam się, zanim rzuciłyśmy się sobie do oczu. Mówiłam, że ją kocham, że nie mogę bez niej żyć, po czym zdejmowałam bluzkę i to zwykle kończyło rozmowę. Mimo całej swojej pozy Celia miała jedną wspólną rzecz z prawie każdym mężczyzną hetero w Ameryce: zależało jej tylko na tym, żeby móc macać moje piersi.

— Ale te słowa z tobą pozostały? Prawda? — pytam.

— Oczywiście. Kiedy byłam młoda, jako pierwsza przyznałabym, że rzeczywiście jestem parą ładnych cycków. Moją jedyną walutą była moja seksualność i korzystałam z niej jak z pieniędzy. Gdy przyjechałam do Hollywood, nie byłam zbyt dobrze wykształcona, nie byłam czytana, nie miałam żadnych znajomości, nie byłam wyszkoloną aktorką. Co

miałam oprócz urody? Duma ze swojego wyglądu jest skazana na porażkę, ponieważ zaczynasz wierzyć, że jedyna wartościowa cecha, jaką posiadasz, jest towarem z bardzo krótką datą przydatności.

Kiedy Celia tak powiedziała, byłam już po trzydziestce. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, ile dobrych lat mi zostało. Sądziłam, że Celia będzie dostawała role, ponieważ podpisywali z nią kontrakty dla jej talentu. Nie wiedziałam, czy pozostanę w branży aktorskiej, kiedy na mojej twarzy pojawią się zmarszczki i mój metabolizm zwolni. Więc tak, bardzo mnie to zabolowało.

— Ale przecież musiałaś wiedzieć, że masz talent — mówię jej. — Trzy razy byłaś nominowana do nagród Akademii.

— Posługujesz się rozsądkiem — odpowiada Evelyn z uśmiechem. — To nie zawsze jednak tak działa.

W 1974 ROKU NA MOJE TRZYDZIESTE SZÓSTE URODZINY HARRY, Celia, John i ja poszliśmy do Palace. To była wtedy prawdopodobnie najdroższa restauracja na świecie. A ja byłam taką osobą, która lubiła ekstrawagancję i absurd.

Kiedy teraz to wspominam, zastanawiam się, gdzie nauczyłam się szastać pieniędzmi, jakby fakt, że tak łatwo przychodziło mi ich zarabianie, oznaczał, że nie miałam obowiązku ich cenić. Teraz trochę mnie to zawstydza. Kawior, prywatne samoloty, tylu ludzi do obsługi, że można by z nich utworzyć drużynę bejsbolową.

Tak więc znaleźliśmy się w Palace.

Pozowaliśmy do zdjęć, wiedząc, że trafią do jakiegoś szmatławca. Celia kupiła butelkę Dom Perignon. Harry zamówił cztery manhattany. A kiedy przyszła pora deseru i wniesiono tort ze świeczką pośrodku, cała trójka zaśpiewała mi *Sto lat*.

Tylko Harry zjadł kawałek ciasta. Celia i ja dbaliśmy o figurę, John był na ścisłej diecie, nakazującej mu spożywanie niemal samych protein.

— Zjedz przynajmniej kawałek, Ev — powiedział John dobrotliwie, zabierając talerzyk Harry'emu i podsuwając go

mnie. — To twoje urodziny, do jasnej anielki.

Uniosłam brew i chwyciłam widelczyk, żeby nałożyć nań czekoladowego kremu.

— Co racja, to racja — zgodziłam się z nim.

— On po prostu uważa, że to ja nie powinienem go jeść — powiedział Harry.

John roześmiał się.

— Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Celia lekko zastukała widelczykiem o swój kieliszek.

— Dobrze, dobrze — powiedziała. — Czas na małe przemówienie.

W następnym tygodniu miała jechać na zdjęcia do Montany. Przełożyła ich rozpoczęcie, żeby móc być ze mną tego wieczoru.

— Za Evelyn. — Uniosła kieliszek. — Która wypełnia swoim światłem każde cholerne pomieszczenie, do którego wchodzi. I która każdego dnia sprawia, że czujemy się tak, jakbyśmy żyli we śnie.

Tej samej nocy, gdy Celia i John poszli zatrzymać taksówkę, Harry pomógł mi założyć żakiet.

— Czy wiesz, że jestem twoim mężem z najdłuższym stażem? — spytał.

Wtedy byliśmy małżeństwem od prawie siedmiu lat.

— I również najlepszym — powiedziałam.

— Zastanawiałem się...

Wiedziałam już, nad czym się zastanawiał. A przynajmniej podejrzewałam. Ponieważ ja też o tym myślałam.

Miałam trzydzieści sześć lat. Jeśli chcieliśmy mieć dziecko, nie mogłam tego odkładać w nieskończoność.

Oczywiście niektóre kobiety rodziły dzieci później, ale nie było to zbyt częste, a ja przez ostatnie kilka lat gapiłam się na dzieci w wózkach, nie mogąc oderwać od nich oczu, gdy były

w pobliżu.

Brałam na ręce dzieci przyjaciół, tuliłam je mocno, dopóki ich matki nie kazały mi ich oddać. Zastanawiałam się, jakie byłoby moje dziecko. Myślałam, jak to jest sprowadzić życie na świat i dać naszej czwórce maleństwo, które byłoby w centrum naszego świata.

Skoro miało się to ziścić, musiałam wziąć się do roboty.

Jednakże nasza decyzja o posiadaniu dziecka nie była decyzją tylko dwóch osób. Należało omówić to w czwórkę.

— Mów — powiedziałam, gdy dotarliśmy przed restaurację.  
— Wykrztuś to.

— Dziecko — odparł Harry. — Twoje i moje.

— Rozmawiałaś o tym z Johnem? — spytałam.

— Ogólnikowo — odparł. — A ty z Celią?

— Nie.

— Jesteś gotowa?

Moja kariera mogła na tym ucierpieć. Nie dało się tego uniknąć. Z kobiety zmieniałabym się w matkę — a te dwie rzeczy wzajemnie się wykluczały w Hollywood. Zmieniłoby się moje ciało. Przez wiele miesięcy nie mogłabym pracować. Zgodzenie się na to nie miało żadnego sensu.

— Tak — powiedziałam. — Jestem.

Harry skinął głową.

— Ja też.

— Dobrze — odparłam, rozważając kolejne kroki. — Wobec tego porozmawiamy z Johnem i Celią.

— Tak. Chyba tak.

— A jeśli wszyscy się zgodzą? — spytałam, zatrzymując się na chodniku.

— To zaczniemy. — Harry zatrzymał się obok mnie.

— Wiem, że najoczywistszym rozwiązaniem jest adopcja — zaczęłam. — Ale... Uważam, że powinniśmy mieć biologiczne

dziecko.

— Ja też — zgodził się.

— Nie chcę, by ktokolwiek twierdził, że adoptowaliśmy, bo mamy coś do ukrycia.

Harry potaknął.

— Rozumiem. Ja też chcę mieć biologiczne dziecko. W połowie ciebie, w połowie mnie. Popieram cię.

Uniosłam brew.

— Ale wiesz, jak się robi dzieci? — spytałam.

Uśmiechnął się, pochylił nade mną i wyszeptał:

— Jest mała cząstka mnie, która chce cię mieć w łóżku od chwili, gdy cię poznałem, Evelyn Hugo.

Roześmiałam się i pacnęłam go w ramię.

— Nie, nie wierzę.

— Mała cząstka — odparł Harry, broniąc się. — To wbrew mojemu instynktowi. Ale nie mogę zaprzeczyć, że tak jest.

— Cóż. — Uśmiechnęłam się. — Zatrzymamy ten fragment rozmowy dla siebie.

Harry zaśmiał się i wyciągnął rękę. Uścisnęłam ją.

— I znowu zrobiłaś dobry interes, Evelyn.

— CZY DZIECKO BĘDZIE WYCHOWYWANE PRZEZ WAS OBOJE? — spytała Celia.

Leżałyśmy nagie w łóżku. Miałam pot na plecach i wilgotne włosy. Przetoczyłam się na brzuch i położyłam rękę na piersi Celi.

W kolejnym filmie miała wystąpić jako brunetka. Byłam zahipnotyzowana jej złocistorudymi włosami, bardzo zależało mi na tym, żeby pofarbowali je z powrotem na dokładnie taki sam kolor, jaki miała z natury.

— Tak — potwierdziłam. — Oczywiście. Przecież będzie nasze. Razem je wychowamy.

— A jaka w tym będzie moja rola? I Johna?

— Jaka zechcesz.

— Nie wiem, co to znaczy.

— To znaczy, że okaże się później.

Celia zastanawiała się, wpatrując w sufit.

— Czy ty tego chcesz? — spytała wreszcie.

— Tak — odpowiedziałam. — Bardzo.

— Czy to dla ciebie problem, że ja nigdy... nie chciałam? — zapytała.

— Że nie chcesz mieć dzieci?

— Tak.

— Nie, chyba nie.

— Czy to dla ciebie problem, że ja nie mogę... nie mogę ci go dać?

Zaczął jej się łamać głos, usta zaczęły drżeć.

Kiedy Celia była na planie i musiała się rozplakać, mrużyła oczy i zasłaniała twarz. Ale to były fałszywe łzy, które płynęły bez żadnej przyczyny. Kiedy płakała naprawdę, jej twarz pozostawała zupełnie nieruchoma, drżały jedynie kąciki jej ust, a łzy wypełniały oczy i przyklejały się do rzęs.

— Kochanie — powiedziałam, przyciągając ją bliżej siebie. — Oczywiście, że nie.

— Ja tylko... Chcę dać ci wszystko, czego pragniesz, a ty chcesz tego, czego nie mogę ci dać.

— Celio, nie — powiedziałam. — To wcale tak nie wygląda.

— Nie?

— Dajesz mi więcej, niż mogłabym się spodziewać, że dostanę w ciągu jednego życia.

— Mówisz poważnie?

— Jak najbardziej.

Uśmiechnęła się.

— Kochasz mnie? — spytała.

— O Boże, co za niedopowiedzenie!

— Kochasz mnie tak, że aż kręci ci się w głowie?

— Kocham cię tak, że kiedy czasem zaglądam do listów, które dostajesz od swoich szalonych wielbicieli, myślę: „Cóż, oczywiście, że to ma sens. Ja też chcę kolekcjonować jej rzęsy”.

Celia roześmiała się i pogładziła mnie po ramieniu, nadal wpatrując się w sufit.

— Chcę, żebyś była szczęśliwa — powiedziała w końcu i spojrzała na mnie.

— Musisz wiedzieć, że Harry i ja będziemy musieli...

— Nie ma innego sposobu? — spytała. — Sądziłam, że kobiety mogą zająć w ciążę, wykorzystując spermę dawcy.

Przytaknęłam.

— Wiem, że są inne sposoby — potwierdziłam. — Ale nie jestem pewna, czy bezpieczne. A raczej nie wiem, jak miałabym zadbać o to, żeby nikt nigdy się nie dowiedział, co zrobiliśmy.

— Twierdzisz, że będziesz się kochać z Harrym.

— To w tobie jestem zakochana. To z tobą się kocham. Z Harrym po prostu zrobimy dziecko.

Celia spojrzała na mnie, jakby chciała wyczytać coś z mojej twarzy.

— Jesteś pewna?

— Całkowicie.

Z powrotem wbiła wzrok w sufit. Przez chwilę nic nie mówiła. Patrzyłam, jak ruszają się jej gałki oczne. Po chwili odwróciła się i spojrzała na mnie.

— Jeśli tego chcesz... Jeśli chcesz mieć dziecko, to... miej dziecko. A ja... My, jakoś to sobie ułożymy. Jakoś nam się uda. Mogę być ciocią. Ciocią Celią. Jakoś się w końcu z tym pogodzę.

— Pomogę ci — powiedziałam.

— A niby jak? — spytała ze śmiechem.

— Myślę, że znam jeden sposób, by sprawić, że to wszystko będzie łatwiejsze do zniesienia dla ciebie — powiedziałam, całując ją w szyję.

— Och, jesteś niemożliwa — odparła.

Ale nie powiedziała nic więcej. Nie powstrzymywała mnie, gdy sunęłam dłonią po jej piersiach, brzuchu i dotarłam między nogi. Jęczała i przyciągnęła mnie bliżej, wędrowała swoją dłonią po moim ciele. Dotykała mnie, gdy ja dotykałam jej, z początku delikatnie, a potem mocniej i szybciej.

— Kocham cię — powiedziała bez tchu.

— Kocham cię — odpowiedziałam.

Spojrzała mi w oczy; poczułam uniesienie, bo tamtej nocy, oddając mi siebie, Celia dała mi dziecko.

# **„PhotoMoment”**

23 maja 1975 roku

## ***EVELYN HUGO I HARRY CAMERON ZOSTALI RODZICAMI DZIEWCZYNKI!***

Evelyn Hugo w końcu jest matką! W wieku 37 lat olśniewająca seksbomba może dopisać do swojego CV słowo „matka”. Connor Margot Cameron, ważąca 3,100 kg, urodziła się w ostatni wtorek w szpitalu Mount Sinai.

Tata, Harry Cameron, powiedział, że „jest wniebowzięty” i cieszy się dzidziusiem.

Evelyn i Harry, współtwórcy wielkich hitów, zapewne uważają malutką Cameronównę za swoją najbardziej ekscytującą koprodukcję.

ZAKOCHAŁAM SIĘ W CONNOR W chwili, gdy na mnie spojrzała. Miała dużo włosów i okrągłe niebieskie oczy. Przez chwilę pomyślałam, że wygląda jak Celia.

Connor zawsze była głodna i nienawidziła zostawać sama. Najbardziej lubiła leżeć na mnie i spokojnie spać. Uwielbiała Harry'ego.

Przez pierwsze miesiące Celia nakręciła dwa filmy, jeden po drugim, oba poza miastem. Jeden z nich, *Kupiec*, sprawił jej wiele przyjemności. Ale ten drugi, film mafijny, był dokładnie takim, jakich nie cierpiała. Zawierał dużo przemocy i ciemności, a ponadto zdjęcia trwały aż osiem tygodni, cztery w Los Angeles i cztery na Sycylii. Kiedy nadeszła propozycja, byłam przekonana, że ją odrzuci. Lecz ona ją przyjęła, a John postanowił wyjechać razem z nią.

Kiedy ich nie było, Harry i ja mieszkaliśmy jak zwykle małżeństwo. Harry przygotowywał mi jajecznicę na bekonie na śniadanie oraz kąpiel. Ja karmiłam córkę i prawie co godzinę zmieniałam jej pieluszkę.

Oczywiście mieliśmy pomoc. Luisa zajmowała się domem. Zmieniała pościel, prała, sprzątała po nas wszystkich. Gdy miała wolne, zastępował ją Harry.

To Harry mówił mi, że wyglądam pięknie, chociaż oboje wiedzieliśmy, że bywało już lepiej. To Harry czytał scenariusz za scenariuszem, szukając dla mnie najlepszej roli na czas, gdy Connor trochę dorośnie. To Harry spał obok mnie każdej nocy, trzymał mnie za rękę, gdy zasypialiśmy, przytulał mnie, gdy ogarnęło mnie zwątpienie w to, czy jestem dobrą matką, po tym jak zadrapałam paznokciem policzek Connor podczas kąpieli.

Harry i ja zawsze byliśmy sobie bliscy, od dawna stanowiliśmy rodzinę, ale w tym czasie naprawdę czułam się jak żona. I czułam, że mam męża. I pokochałam go jeszcze bardziej. Connor oraz ten czas spędzony z nią zbliżyły mnie i Harry'ego w sposób, jakiego nie da się wyrazić słowami. Był ze mną, by razem cieszyć się z tego, co dobre, i wspierać mnie w obliczu złego.

Właśnie wtedy zaczęłam wierzyć, że przyjaźnie mogą być zapisane w gwiazdach.

— Skoro są różne rodzaje pokrewnych dusz — powiedziałam Harry'emu pewnego popołudnia, gdy siedzieliśmy z Connor na patio — to ty musisz być moją.

Harry miał na sobie tylko szorty bez koszuli. Connor leżała na jego piersi. Nie ogolił się rano, więc miał drapiący zarost, który pod brodą robił się siwy. Patrząc na nich, uświadomiłam sobie, jak bardzo są do siebie podobni. Te same długie rzęsy, ten sam wykrój ust.

Harry przytrzymał Connor jedną ręką, a drugą ujął moją dłoń.

— Jestem przekonany, że potrzebuję cię bardziej, niż potrzebowałam kogokolwiek przez całe życie — powiedział. — Za jednym wyjątkiem.

— Connor — dopowiedziałam.

Oboje się uśmiechnęliśmy.

Mówiliśmy to przez całe życie. Jedynym wyjątkiem we wszystkim była Connor.

Kiedy Celia i John wrócili do domu, życie wróciło do normalności. Celia zamieszkała ze mną. Harry z Johnem. Connor została u mnie, ale Harry mógł przychodzić o każdej porze dnia i nocy, żeby być i opiekować się nami.

Jednak pierwszego ranka, w porze, gdy Harry miał przyjść zrobić śniadanie, Celia założyła szlafrok i poszła do kuchni. Zaczęła przyrządzać owsiankę.

Zeszłam na dół w piżamie. Usiadłam przy kuchennej wyspie z Connor przy sobie, gdy wszedł Harry.

— Och — powiedział, patrząc na Celię i zauważając garnek. Luisa zmywała naczynia w zlewie. — Przyszedłem zrobić jajecznicę na bekonie.

— Już zrobiłam — odparła Celia — po pysznej, ciepłej miseczce owsianki dla wszystkich. Dla ciebie też starczy, jak jesteś głodny.

Harry popatrzył na mnie, nie wiedząc, co robić. Ja popatrzyłam na niego, bo czułam się równie niepewnie.

Celia nadal mieszała. A potem wzięła trzy miseczki i postawiła je na stole. Garnek dołożyła do zmywania Luisie.

Dotarło do mnie, jaki dziwny był ten układ. Harry i ja płaciliśmy pensję Luisie, ale Harry nawet tu nie mieszkał. Celia i John spłacali hipotekę za dom, w którym mieszkał Harry.

Harry usiadł i podniósł łyżkę. W tym samym momencie zanurzyliśmy łyżki w owsiance. Kiedy Celia stanęła tyłem do nas, spojrzeliśmy na siebie i się skrzywiliśmy. Harry coś powiedział, poruszając ustami, ale nie wydając głosu, i chociaż nie do końca zrozumiałam, co to było, wiedziałam, że mówi to, co i ja pomyślałam.

Ale mdle.

Celia odwróciła się do nas i zaproponowała nam rodzinę. Oboje skorzystaliśmy. A kiedy nasza trójka usiadła w kuchni i jadła w ciszy owsiankę, wszyscy mieliśmy świadomość, że Celia właśnie postawiła sprawę jasno. Byłam jej. Ona będzie robić śniadania. Harry jest gościem.

Connor zaczęła płakać, więc Harry ją zabrał, żeby zmienić pieluchę. Luisa poszła na dół zrobić pranie. I kiedy zostaliśmy same, Celia powiedziała:

— Max Girard chce nakręcić film *Trzecia nad ranem* dla Paramount. Ma to być film artystyczny i sądzę, że powinnaś w nim zagrać.

Miałam luźne kontakty z Maxem, jako że to on reżyserował *Duszę towarzystwa*. Nigdy nie zapomniałam, że dzięki niemu mogłam znowu wskoczyć na szczyt. Ale wiedziałam, że Celia go nie znosi. Nie ukrywał swojego zainteresowania moją osobą, był zbyt sprośny. Celia w żartach nazywała go Pepe Ble Ble.

— Sądzisz, że powinnam zagrać u Maxa?

Celia skinęła głową.

— Zaoferowali tę rolę mnie, ale lepiej pasuje do ciebie. Poza tym, że uważam, że to neandertalczyk, to wiem, że facet kręci dobre filmy. A ta rola jest skrojona pod ciebie.

— To znaczy?

Celia wstała i pozbierała nasze miseczki. Opłukała je, po czym odwróciła się do mnie i oparła się plecami o zlew.

— Jest tam seks. Potrzebują prawdziwej seksbomby.

Pokręciłam głową.

— Jestem teraz matką. Cały świat o tym wie.

— Dlatego właśnie musisz ją zagrać.

— Dlaczego?

— Bo jesteś kobietą zmysłową, Evelyn. Jesteś seksowna, piękna i budzisz pożądanie. Nie pozwól im tego sobie odebrać.

Nie pozwól obedrzeć się z seksualności. Nie pozwól, by to oni stawiali warunki co do twojej dalszej kariery. Czego chcesz? Grać mamusie w każdej kolejnej roli? Chcesz grać zakonnice i nauczycielki?

— Nie — odparłam. — Oczywiście, że nie. Chcę grać wszystko.

— Więc graj wszystko — powiedziała. — Bądź odważna. Zrób to, czego nikt się po tobie nie spodziewa.

— Ludzie powiedzą, że to niestosowne.

— Ta Evelyn, którą kocham, ma to gdzieś.

Zamknęłam oczy i słuchałam jej, przytakując. Chciała, żebym zrobiła to dla siebie. Naprawdę w to wierzę. Wiedziała, że nie byłabym szczęśliwa, mając ograniczenia, będąc zdegradowana. Wiedziała, że chciałam wciąż być na językach, kusić i zaskakiwać. Mówiła o tym filmie również dlatego, choć chyba do końca tego nie rozumiała, bo nie chciała, żebym się zmieniła.

Chciała być z seksbombą.

Zawsze fascynowało mnie to, że rzeczy jednocześnie mogą być prawdą i fałszem, że ludzie mogą mieć w sobie dobro i zło, że można kochać w sposób cudownie bezinteresowny, a jednocześnie bezwzględnie pragnąć kogoś sobie podporządkować.

Dlatego kochałam Celię. Była bardzo skomplikowaną osobą, która zawsze mnie zaskakiwała. I teraz zaskoczyła mnie po raz kolejny.

Powiedziała: „Dobrze, miej dziecko”. Ale nie dodała: „Tylko nie zachowuj się jak matka”.

Na szczęście i na nieszczęście dla niej nie miałam ochoty na to, by coś mi insynuowano czy też mną manipulowano. Więc przeczytałam scenariusz i przez kilka dni zastanawiałam się nad nim. Spytałam o zdanie Harry’ego. A potem pewnego

ranka wstałam i pomyślałam: *Chcę tę rolę. Chcę jej, bowiem chcę pokazać, że wciąż jestem taką samą kobietą.*

Zadzwoiłam do Maxa Girarda i powiedziałam mu, że jestem zainteresowana, jeśli on jest zainteresowany. Był.

— Ale jestem zaskoczony, że chcesz to zagrać — powiedział Max. — Jesteś pewna na sto procent?

— Czy jest tam nagość? — spytałam. — Nie mam nic przeciw. Naprawdę. Wyglądam fantastycznie, Max. To nie jest problem.

Nie wyglądałam fantastycznie ani się tak nie czułam. To był problem. Ale można go było rozwiązać, a problemy, które da się rozwiązać, tak naprawdę nie są problemami, prawda?

— Nie — odparł Max ze śmiechem. — Evelyn, mogłabyś być dziewięćdziesięciosiedmioletnią staruszką, a cały świat i tak chciałby zobaczyć twoje piersi.

— To o czym mowa?

— O Donie — powiedział.

— Jakim Donie?

— Twojej roli — dodał. — Całym filmie. Wszystkim.

— Słucham?

— Będziesz grała z Donem Adlerem.

— DLACZEGO SIĘ NA TO ZGODZIŁAŚ? — pytam. — Dlaczego nie powiedziałaś, że chcesz, żeby się go pozbył?

— Cóż, po pierwsze, nie należy wykorzystywać całych swoich sił, jeśli nie wiadomo, czy się wygra — mówi Evelyn. — A ja miałam około osiemdziesięciu procent pewności, że jeśli wpadnę w szal, Max go zwolni. A po drugie, wydawało mi się to nieco okrutne. Donowi nie wiodło się najlepiej. Od lat nie zagrał w żadnym hicie, a większość młodszych kinomanów nawet nie wiedziała, kim jest. Rozwiódł się z Ruby i nie ożenił ponownie, krążyły też plotki, że jego alkoholizm wymknął mu się spod kontroli.

— Współczułaś mu? Damskiemu bokserowi?

— Związki bywają skomplikowane — mówi Evelyn. — Ludzie są zagmatwani, a miłość może być brzydka. Ja już tak mam, że zawsze skłaniam się ku litości.

— Mówisz, że litowałaś się nad nim z powodu tego, co przeszedł?

— Mówię, że powinnaś wykazać nieco litości i zrozumieć, jakie to było dla mnie skomplikowane.

Zostałam sprowadzona na ziemię, więc wbiłam wzrok w podłogę.

— Przepraszam — mówię, nie patrząc na nią. — Nigdy nie byłam w takiej sytuacji i tylko... Nie wiem, co sobie myślałam, oceniając cię tak ostro. Wybacz.

Evelyn uśmiecha się łagodnie, przyjmując moje przeprosiny.

— Nie mogę wypowiadać się za wszystkich, którzy byli bici przez osoby najbliższe, ale mogę ci powiedzieć, że wybaczenie to nie to samo, co odpuśczenie grzechów. Don nie był już dla mnie zagrożeniem. Nie bałam się go. Czułam się silna i wolna. Więc powiedziałam Maxowi, że się z nim spotkam. Celia mnie wspierała, ale odkąd się dowiedziała, że Don jest również w obsadzie, zaczęła się wahać. Harry był ostrożny i ufał, że dam sobie z tym radę. Wobec tego moi ludzie zatelefonowali do ludzi Dona i umówili nas na spotkanie przy okazji mojego kolejnego pobytu w L.A. Zaproponowałam bar w Beverly Hills Hotel, ale w ostatniej chwili ludzie Dona zmienili miejsce na Canter's Deli. I tak spotkałam się po raz pierwszy od prawie piętnastu lat z moim byłym mężem przy kanapkach Rubena.

— PRZEPRASZAM, EVELYN — powiedział Don, gdy usiadł. Zamówiłam już mrożoną herbatę i zjadłam połowę porcji pikli. Sądziłam, że przeprosza za spóźnienie.

— Jest dopiero pięć po pierwszej — odparłam. — Nic się nie stało.

— Nie — odparł, kręcąc głową.

Wyglądał blado i nieco szczuplej niż na ostatnich zdjęciach. Lata, które spędziliśmy osobno, nie obeszły się dobrze z Donem. Jego twarz obrzmiała, talia poszerzyła się. Ale i tak był o wiele przystojniejszy niż inni mężczyźni w barze. Don był typem mężczyzny, który zawsze miał pozostać przystojny, niezależnie od tego, co się z nim działo. Jego uroda była po prostu niezwykle lojalna.

— Przepraszam — powtórzył.

Nacisk na to słowo, nasycenie go znaczeniem były dla mnie zaskoczeniem. Wytrącił mnie z równowagi. Podeszła kelnerka i zapytała, co chce do picia. Nie zamówił martini ani piwa. Chciał tylko coca-colę.

Kiedy kelnerka odeszła, nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć.

— Jestem trzeźwy — wyznał. — Od stu pięćdziesięciu sześciu

dni.

— Aż tylu? — zdziwiłam się, sącząc herbatę.

— Byłam pijakiem, Evelyn. Teraz już wiem.

— Byłeś również babiarzem i świnią — powiedziałam.

Przytaknął.

— O tym też wiem. I jest mi strasznie przykro z tego powodu.

Przyleciałam tutaj, żeby przekonać się, czy jestem w stanie zagrać obok niego w filmie. Nie przyjechałam po przeprosiny. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Po prostu założyłam, że wykorzystam go, podobnie jak wykorzystałam go w przeszłości; jego nazwisko obok mojego sprawi, że ludzie będą o nas mówić.

Jednak ten skruszony mężczyzna siedzący naprzeciw mnie zaskoczył mnie i wybił z rytmu.

— A co mi z tego przyjdzie? — spytałam. — Z tego, że ci przykro? Co ja mam z tym począć?

Podeszła kelnerka i wzięła nasze zamówienia.

— Kanapkę Rubena — powiedziałam, oddając jej menu.

Jeśli miałam odbyć poważną rozmowę, musiałam zjeść coś pożywnego.

— Dla mnie to samo.

Wiedziała, kim jesteśmy; zauważyłam, że z trudem panowała nad swoją mimiką.

Kiedy odeszła, Don pochylił się nad stołem.

— Wiem, że to nie naprawi tego, co ci robiłem — powiedział.

— To dobrze — przyznałam. — Ponieważ rzeczywiście to niczego nie naprawi.

— Ale mam nadzieję, że dzięki temu poczujesz się trochę lepiej — powiedział. — Wiedząc, że mam świadomość, że zachowałem się źle, że wiem, że zasługiwałaś na coś lepszego, a ja każdego dnia staram się być lepszym człowiekiem.

— Cóż, dla mnie to o wiele za późno — powiedziałam. — Nic

nie mam z tego, że jesteś lepszym człowiekiem.

— Nie skrzywdzę nikogo tak jak ciebie wtedy — wyznał Don.  
— Ciebie i Ruby.

Moje serce z lodu roztopiło się na chwilę i przyznałam, że rzeczywiście się z tego cieszę.

— Mimo to — dodałam — nie można traktować ludzi jak psie gównu, a potem spodziewać się, że zwykłe „przykro mi” załatwi sprawę.

Don ze skrucną pokręcił głową.

— Oczywiście, że nie — powiedział. — Wiem o tym.

— A gdyby twoje filmy nie zaliczyły dna i Ari Sullivan by cię nie wyrzucił, jak wyrzucił mnie na twoją prośbę, zapewne nadal chodziłbyś nawalony jak świnia i wечно naćpany.

Don przytaknął.

— Zapewne. Z przykrością muszę przyznać, że w większości masz rację.

Chciałam więcej. Czy ma się przede mną płaszczyć? Płakać? Nie wiedziałam. Wiedziałaam tylko, że to jeszcze nie koniec.

— Pozwól, że coś ci powiem — zaczął Don. — Zakochałem się w tobie w chwili, gdy cię ujrzałem. Kochałem cię do szaleństwa. I spieprzyłem to, bo zmieniłem się w człowieka, z którego nie jestem dumny. A ponieważ tak to spieprzyłem, ponieważ traktowałem cię okrutnie, chociaż na to nie zasługiwałaś, teraz jest mi przykro. Czasem marzę o tym, żeby móc wrócić do dnia naszego ślubu i przeżyć to na nowo, naprawić moje błędy, żebyś nigdy nie musiała przez to wszystko przechodzić. Wiem, że nie da się tego zrobić, ale mogę jedynie spojrzeć ci w oczy i powiedzieć z głębi serca, że wiem, jaka jesteś wspaniała, wiem, jacy mogliśmy być świetni razem, wiem, że wszystko, co razem straciliśmy, wynikało z mojej winy i jestem zdeterminowany, żeby nigdy, przenigdy nie zachowywać się tak okropnie, i bardzo, bardzo za to

przepraszam.

Przez wszystkie lata po rozstaniu z Donem, przez wszystkie filmy, małżeństwa, nigdy, ani jeden raz nie chciałam cofać się w czasie, żeby móc naprawić swoje stosunki z Donem. Po Donie wzięłam życie we własne ręce, niepowodzenia i radości były wynikiem moich tylko decyzji, łańcuchem doświadczeń, który sprawił, że dostawałam to, czego chciałam.

Było mi dobrze. Czułam się bezpieczna. Miałam piękną córkę, oddanego męża i miłość dobrej kobiety. Miałam pieniądze i sławę. Miałam cudowny dom w mieście, do którego wróciłam po latach. Co mógł mi odebrać Don Adler? Skoro tu przyjechałam, skoro skonfrontowałam się z nim, odkryłam, że to nic strasznego. Ani jedna cząstka mojego ciała nie bała się Dona.

A potem dotarło do mnie co innego: jeśli to prawda, to co mam do stracenia?

Nie powiedziałam Donowi Adlerowi: „Wybaczam ci”. Po prostu wyjęłam portfel z torebki i zapytałam:

— Chcesz zobaczyć zdjęcie Connor?

Z uśmiechem skinął głową, a kiedy pokazałam mu fotografię, roześmiał się.

— Wygląda jak ty.

— Uznam to za komplement.

— Nie sądzę, by można było to uznać za coś innego. Chyba każda kobieta w kraju chciałaby wyglądać jak Evelyn Hugo.

Uniosłam głowę i wybuchnęłam śmiechem. Kiedy zjedliśmy do połowy kanapki i kelnerka zabrała nasze talerze, powiedziałam mu, że zagram w tym filmie.

— Świetnie — odparł. — Naprawdę cieszę się, że to słyszę. Ty i ja możemy... Wydaje mi się, że możemy naprawdę dobrze zagrać.

— Nie jesteśmy przyjaciółmi, Don — powiedziałam. — Chcę,

żeby to było jasne.

— Dobrze — przytaknął. — Rozumiem.

— Ale możemy zachowywać się wobec siebie przyjaźnie.

— Jestem tym zaszczycony. — Uśmiechnął się.

PRZED ROZPOCZĘCIEM ZDJĘĆ Harry skończył czterdzieści pięć lat.

Powiedział, że nie chce wielkiej imprezy ani żadnych formalnych planów. Po prostu chciał spędzić z nami wszystkimi miły dzień.

Wobec tego John, Celia i ja zaplanowaliśmy piknik w parku. Luisa zapakowała dla nas jedzenie. Celia przygotowała sangrię. John udał się do sklepu ze sprzętem sportowym i przyniósł wielki parasol, żeby zapewnić nam cień oraz dyskrecję ze strony przechodniów. W drodze do domu wpadł na świetny pomysł i kupił nam peruki i okulary przeciwsłoneczne.

Tamtego popołudnia cała nasza trójka powiedziała Harry'emu, że mamy dla niego niespodziankę i zaprowadziliśmy go do parku. Connor siedziała u niego na plecach. Uwielbiała, gdy ją nosił w nosidełku. Śmiała się i podskakiwała. Ujęłam go za rękę i ciągnęłam do celu.

— Dokąd idziemy? — pytał. — Niech ktoś mi podpowie.

— Ja ci mogę dać malutką podpowiedź — powiedziała Celia, gdy przechodziliśmy przez Piątą Aleję.

— Nie — zaprotestował John, kręcąc głową. — Żadnych podpowiedzi. Jest zbyt sprytny. Straci całą frajdę.

— Connor, dokąd zabieracie tatusia? — spytał Harry.

Connor roześmiała się, słysząc swoje imię.

Kiedy Celia przekroczyła bramę parku, która znajdowała się nie dalej niż przecznicę od naszego apartamentu, Harry zauważył koc, rozłożoną parasolkę i kosze piknikowe.

— Piknik? — spytał z uśmiechem.

— Zwykły rodzinny piknik. Tylko dla naszej piątki — powiedziałam.

Uśmiechał się. Na chwilę zamknął oczy. Jakby dostał się do nieba.

— Perfekcyjnie w każdym calu.

— Zrobiłam sangrię — pochwaliła się Celia. — Jedzeniem oczywiście zajęła się Luisa.

— Oczywiście — zaśmiał się Harry.

— A John kupił parasolkę.

John pochylił się i wyjął peruki.

— I to.

Podał mi czarną z lokami, a Celii z krótkimi blond włosami. Harry wybrał rudą. A John założył długie brązowe włosy, w których wyglądał jak hipis.

Śmialiśmy się z siebie nawzajem, ale ja jednocześnie byłam zdziwiona, jak realistycznie wyglądały. A kiedy założyłam jeszcze okulary przeciwsłoneczne, poczułam się swobodniej.

— Skoro ty kupiłeś peruki, Celia zrobiła sangrię, to co zrobiła Evelyn? — spytał Harry, zdejmując Connor z pleców i kładąc ją na koc.

Pomogłam jej usiąść.

— Dobrze pytanie — odparł John z uśmiechem. — Musiałbyś ją zapytać.

— Ojej, pomagałam — powiedziałam.

— Właśnie, Evelyn, a co ty zrobiłaś? — spytała Celia.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że patrzą na mnie wyzywająco.

— Ja... — Wskazałam w stronę kosza piknikowego. —  
Wiecie...

— Nie — powiedział Harry, nie kryjąc śmiechu. — Nie wiemy.

— Słuchajcie, byłam zajęta.

— Aha — zakpiła Celia.

— Oj dobrze. — Podniosłam Connor, bo zaczęła się krzywić.  
Wiedziałam, że zaraz się rozpłacze. — Nie zrobiłam ani jednej  
cholernej rzeczy.

Cała trójka zaczęła się ze mnie śmiać, a wtedy Connor  
również się rozpogodziła.

John otworzył koszyk. Celia nalała nam wina. Harry pochylił  
się i pocałował Connor w czółko.

To był jeden z ostatnich dni spędzonych wspólnie na  
śmiechu, zabawie i w szczęściu. Jako rodzina.

Ponieważ zaraz potem wszystko zepsułam.

DON I JA BYLIŚMY W POŁOWIE ZDJĘĆ do *Trzeciej nad ranem* w Nowym Jorku. Luisa, Celia i Harry wymieniali się opieką nad Connor, gdy pracowałam. Dni zdjęciowe były dłuższe, niż sądziliśmy i wszystko się przeciągnęło.

Grałam Patricię, kobietę zakochaną w narkomanie, Marku, w którego wcielił się Don. Każdego dnia widziałam, że nie był to ten sam Don, którego niegdyś znałam, który pojawiał się na planie i wypowiadał swoje kwestie w czarujący sposób. Teraz jego gra była mocna, wybitna, surowa. Czerpał ze swojego życia.

Na planie ma się nadzieję, że za sprawą kamery wasza gra zmieni się w coś magicznego. Ale nigdy nie wiadomo tego na pewno. Nawet kiedy Harry i ja sami produkowaliśmy filmy, kiedy oglądaliśmy materiał z dnia zdjęciowego tak długo, że aż łzawiły mi oczy i traciłam rozeznanie, co jest rzeczywistością, a co filmem, ani razu nie mieliśmy stuprocentowej pewności, że całość wypadnie perfekcyjnie, dopóki nie obejrzelismy pierwszej wersji.

Jednak na planie *Trzeciej nad ranem* wiedziałam od razu. Wiedziałam, że film zmieni to, jak ludzie mnie postrzegają i jak postrzegają Dona. Sądziłam, że być może taka odmiana będzie

dla mnie dobra. I że warto zmienić sposób kręcenia filmów.

Więc się poświęciłam.

Kiedy Max chciał przedłużyć zdjęcia o kolejne dni, zrezygnowałam z czasu, który mogłam spędzić z Connor. Kiedy Max chciał więcej wieczorów, zrezygnowałam z kolacji i czasu dla Celi. Prawie każdego dnia dzwoniłam do niej z planu i za coś ją przeproszałam. Przeproszałam, że nie udało mi się spotkać z nią w restauracji. Przeproszałam, że musiała zostać w domu i zajmować się Connor.

Miałam świadomość, że jakaś część jej żałowała, że popchnęła mnie do tego filmu. Chyba też nie podobało jej się, że każdego dnia pracuję ze swoim byłym mężem. Nie podobało jej się, że pracuję z Maxem Girardem. Nie podobało jej się, że spędzam tyle godzin na planie. I odniosłam wrażenie, że chociaż kochała moją córeczkę, zajmowanie się nią nie było jej ulubionym sposobem spędzania czasu.

Jednak nie robiła mi wyrzutów i ciągle mnie wspierała. Kiedy zadzwoniłam po raz milionowy, żeby powiedzieć, że się spóźnię, mówiła: „W porządku, kochanie. Nie martw się. Będzie dobrze”. W tej kwestii była wspaniałą partnerką, stawiała mnie i moją pracę przed wszystkim innym.

A potem pod koniec pracy na planie, po długim dniu kręcenia emocjonalnych scen, gdy przebierałam się w garderobie przed pójściem do domu, do drzwi zapukał Max.

— Tak? Co ci chodzi po głowie? — spytałam.

Popatrzył na mnie w zamyśleniu i usiadł. Ja nadal stałam, bo chciałam zaraz wyjść.

— Evelyn, chyba musimy coś omówić.

— Serio?

— Scenę miłosną z przyszłego tygodnia.

— Jestem jej świadoma.

— Film już jest na ukończeniu.

— Wiem.

— I wydaje mi się, że czegoś w nim brakuje.

— Na przykład czego?

— Uważam, że widz powinien zrozumieć surowy magnetyzm przyciągania Patricii i Marka.

— Zgadzam się. Dlatego mam zamiar pokazać piersi. Dostajesz to, czego nie dostał żaden filmowiec przed tobą. Sądziłam, że będziesz w siódmym niebie.

— Tak, jestem, oczywiście, ale sądzę, że musimy pokazać, że Patricia jest kobietą, która bierze to, co chce, która rozkoszuje się grzechem cielesnym. Teraz jest taką męczennicą. Świętą, która przez cały film pomaga Markowi i wciąż przy nim trwa.

— No tak, ponieważ bardzo go kocha.

— Tak, lecz musimy również pokazać, dlaczego go kocha. Co on jej daje, co ona od niego dostaje?

— Do czego zmierzasz?

— Chcę, żebyśmy nakręcili coś, czego nikt nie robi.

— Czyli?

— Chcę, byś pokazała, że się pieprzysz, bo to uwielbiasz. — Jego oczy zrobiły się wielkie z ekscytacji. Wyglądał jak urzeczony. Zawsze wiedziałam, że Max był trochę lubieżny, ale tym razem chodziło o coś innego. To miał być akt buntu. — Pomyśl o tym. Sceny seksu pokazują miłość. Lub władzę.

— Jasne. A celem sceny seksu z przyszłego tygodnia jest pokazanie, jak Patricia kocha Marka. Jak w niego wierzy. Jak silna jest ich relacja.

Max kręci głową.

— Chcę pokazać widzom, że Patricia kocha Marka również dlatego, że przeżywa z nim orgazm.

Aż się cofnęłam, próbując to zrozumieć. Nie powinnam czuć się aż tak oburzona, a jednak byłam. Kobiety uprawiają seks dla intymności. Mężczyźni dla przyjemności. Tak nam wpoila

kultura.

Myśl o tym, że miałabym być oglądana, jak cieszę się moim ciałem, pożądam mężczyzny tak samo mocno, jak sama jestem pożądana, okazuję przed wszystkim własną fizyczną przyjemność... była wyzywająca.

Max mówił o graficznym przedstawieniu kobiecego pożądania. Mój pierwotny instykt zapalił się do tego pomysłu. To znaczy na myśl o tym, że miałabym nakręcić scenę seksu z Donem, czułam się tak podniecona jak na widok miski otrębów. Ale chciałam przekroczyć granicę. Chciałam pokazać szczytującą kobietę. Spodobał mi się pomysł zagrania sceny seksu, ponieważ pragnęłam być zaspokajana, zamiast zaspokajać mężczyznę.

Po chwili zastanowienia zdjęłam płaszcz z wieszaka, zaczęłam się ubierać i powiedziałam:

— Wchodzę w to.

Max roześmiał się i aż zeskokczył z krzesła, ujął moją dłoń i uścisnął ją.

— *Fantastique, ma belle!*

Powinnam była mu powiedzieć, że się zastanowię. Powinnam była powiedzieć Celi w chwili, gdy tylko weszłam do domu. Powinnam była dać jej się wypowiedzieć.

Powinnam była dać jej możliwość ubrania w słowa swoich wątpliwości. Powinnam była uszanować to, bo chociaż nie miała prawa mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić ze swoim ciałem, miałam obowiązek zapytać ją, w jaki sposób wpłynie na nią moje postępowanie. Powinnam była zabrać ją na kolację i powiedzieć jej, co zamierzałam zrobić, i wyjaśnić, dlaczego tego chciałam. Powinnam kochać się z nią tej nocy, żeby pokazać jej, że jedyne ciało, który mnie interesuje i daje mi przyjemność, należy do niej.

Po prostu tak się robi. To uprzejmość, którą jest się winnym

ukochanej osobie, kiedy wiesz, że twoja praca doprowadzi do tego, że cały świat zobaczy cię, jak uprawisz seks z kimś innym.

Nie zrobiłam dla Celi żadnej z tych rzeczy.

Wręcz przeciwnie, zaczęłam jej unikać.

Wróciłam do domu i zajrzałam do Connor. Poszłam do kuchni i zjadłam sałatkę z kurczakiem, którą Luisa zostawiła dla mnie w lodówce.

Przyszła Celia i mnie objęła.

— Jak zdjęcia?

— Dobrze — powiedziałam. — Zupełnie dobrze.

A ponieważ nie spytała: „Jak minął dzień?” lub „Czy Max zrobił coś ciekawego?”, albo chociaż: „Co kręcicie w przyszłym tygodniu?”, ja sama nie podniosłam tej kwestii.

Wypiłam dwie szklaneczki bourbona, zanim Max krzyknął: „Akcja!”. Plan został zamknięty. Tylko ja, Don, Max, kamerzysta i kilku facetów obsługujących światła i dźwięk.

Zamknęłam oczy i próbowałam przypomnieć sobie, jak wiele lat wcześniej pragnęłam Dona. Myślałam o tym, jak dobrze byłoby obudzić swoje pożądanie, przypomnieć sobie, że lubiłam seks, że nie chodziło w nim tylko o to, czego chcieli mężczyźni, lecz również o moje potrzeby. Myślałam o tym, że mam nadzieję zasiać ziarno myśli w mózgach innych kobiet. Myślałam, że istnieją kobiety, które boją się własnej przyjemności, doświadczenia własnej siły. Myślałam, że wystarczy choć jedna kobieta, która po filmie pójdzie do domu i powie swojemu mężowi: „Daj mi to, co on dał jej”.

Wprowadziłam się w nastrój naglącego pożądania, niemal bolesnego pragnienia czegoś, co może dać tylko inna osoba. Kiedyś odczuwałam to przy Donie. Teraz przy Celi. Zamknęłam oczy, skupiłam się na sobie i zagrałam.

Później ludzie mówili, że Don i ja naprawdę uprawialiśmy seks na planie. Krążyły różne plotki, na przykład że scena seksu nie była udawana. Ale to wszystko było totalną bzdurą.

Ludziom po prostu wydawało się, że widzą prawdziwy seks, ponieważ scena była dynamiczna, a ja podczas jej grania wmówiłam sobie, że jestem kobietą, która pragnie Dona, a Don przypomniał sobie, że kiedyś naprawdę mnie pożądał.

Tamtego dnia rzeczywiście dałam z siebie wszystko. Byłam obecna, dzika, nieokiełznana. Starłam się bardziej niż w jakimkolwiek wcześniejszym filmie, bardziej niż kiedykolwiek później. To była chwila czystej, lekkomyślnej euforii.

Kiedy Max krzyknął: „Cięcie!”, momentalnie wyszłam z tego stanu. Wstałam i przykryłam się szlafrokiem. Zaczerwieniłam się. Ja. Evelyn Hugo. Czerwieniłam się.

Don zapytał, czy dobrze się czuję, a ja odwróciłam się tyłem do niego, bo nie chciałam, żeby mnie dotykał.

— Nic mi nie jest — powiedziałam, po czym poszłam do garderoby, zamknęłam drzwi i wypłakiwałam tam oczy.

Nie wstydziłam się tego, co zrobiłam. Nie denerwowałam się, że widzowie to zobaczą. Po mojej twarzy płynęły łzy, ponieważ uświadomiłam sobie, jaką krzywdę wyrządziłam Celi.

Wierzyłam, że jestem osobą, która żyje według pewnego kodu moralnego. Być może innym ten kod by nie pasował, ale dla mnie miał sens. Jego częścią była uczciwość w stosunku do Celi, bycie dla niej dobrą.

A to nie było dobre dla Celi.

To, co zrobiłam, bez jej błogosławieństwa, nie było dobre dla kobiety, którą kochałam.

Kiedy tamtego dnia zakończyliśmy pracę, przeszłam do domu pięćdziesiąt przecznic zamiast wezwać taksówkę. Potrzebowałam czasu dla siebie.

Po drodze zatrzymałam się i kupiłam kwiaty. Zadzwoiłam

do Harry'ego z budki telefonicznej i poprosiłam, żeby zabrał Connor na noc.

Kiedy dotarłam do domu, Celia była w sypialni. Suszyła włosy.

— Przyniosłam ci kwiaty — powiedziałam, podając jej bukiet białych lilii.

Nie wspomniałam, że kwiaciarka powiedziała, że białe lilie symbolizują czystą miłość.

— Boże — zdziwiła się. — Są piękne. Dziękuję.

Powąchała je i wzięła szklankę, napełniła ją wodą z kranu i wstawiła kwiaty.

— Wstawię je tu na chwilę — powiedziała. — Zaraz wybiorę dla nich jakiś wazon.

— Chciałam cię o coś poprosić — wyznałam.

— O rany. Czyli te kwiaty mają mnie zmiękczyć?

— Nie. — Pokręciłam głową. — Kwiaty są dlatego, że cię kocham. Ponieważ chcę, żebyś wiedziała, że często o tobie myślę i jesteś dla mnie ważna. Nie mówię tego wystarczająco często. Chciałam ci to powiedzieć w ten sposób.

Wina jest uczuciem, z którym nigdy nie umiałam żyć. Kiedy unosi głowę, prowadzi za sobą całą armię. Kiedy czuję się winna z jakiegoś powodu, zaczynam zauważać wszystkie inne rzeczy, z powodu których powinnam mieć poczucie winy.

Usiadłam w nogach naszego łóżka.

— Po prostu... Chciałam, żebyś wiedziała, że Max i ja omówiliśmy scenę łóżkową w filmie i doszliśmy do wniosku, że będzie bardziej dosadna, niż zakładaliśmy wcześniej.

— Jak dosadna?

— Nieco bardziej intensywna. Coś, co pokaże, że Patricia desperacko pragnie zostać zaspokojona.

Kłamałam wprost, żeby ukryć swój grzech przemilczenia. Wymyślałam okoliczności, w których Celia mogłaby uwierzyć,

że poprosiłam ją o zgodę, zanim zrobiłam to, co już zostało zarejestrowane przez kamerę.

— Pragnie zostać zaspokojona?

— Musimy uwypuklić to, co Patricia dostaje od Marka w tym związku. Nie tylko miłość. Musi być coś więcej.

— Brzmi sensownie — powiedziała Celia. — Mówisz, że to odpowiedź na pytanie: „Dlaczego z nim jest?”.

— Tak — odparłam, ciesząc się, że może to zrozumie, może uda mi się wszystko naprawić. — Dokładnie. Zamierzamy nakręcić dobitną scenę seksu między mną a Donem. Będzie w niej nagość. Dla głębi filmu musimy pokazać dwoje głównych bohaterów w sytuacji intymnej, kiedy łączy ich... seks.

Celia uważnie słuchała moich słów. Widziałam, jak mierzy się z nimi, próbuje je jakoś oswoić.

— Zagraj to tak, jak uważasz za właściwe — powiedziała.

— Dziękuję.

— Po prostu... — Spuściła wzrok i zaczęła kręcić głową. — Czuję się bardzo... Sama nie wiem. Nie wiem, czy dam radę to znieść. Wiedząc, że jesteś cały dzień z Donem, spędzasz z nim długie wieczory, rzadko cię widuję, a teraz... seks. Seks jest rzeczą świętą dla nas. Nie jestem pewna, czy dam radę to obejrzeć.

— Nie będziesz musiała tego oglądać.

— Ale będę wiedziała, że to się stało. Będę wiedziała, że to jest na taśmie. I każdy będzie na to patrzył. Chciałabym umieć się z tym pogodzić. Naprawdę.

— Więc się pogódź.

— Spróbuję.

— Dziękuję.

— Naprawdę spróbuję.

— Świetnie.

— Ale Evelyn... chyba mi się nie uda. Sama myśl o tym, że byłaś... Kiedy przespałaś się z Mickiem, przez wiele lat robiło mi się niedobrze na samą myśl o was razem.

— Wiem.

— A potem przespałaś się z Harrym, Bóg wie, ile razy — dodała.

— Wiem, kochanie. Wiem. Ale nie będę spała z Donem.

— Ale kiedyś z nim sypiałaś. Kiedy ludzie będą oglądać was na ekranie, będą patrzeć na coś, co kiedyś robiliście.

— Ale to nie będzie naprawdę.

— Wiem, ale twierdzisz, że jesteś gotowa zagrać tak, żeby wyglądało na prawdziwy seks. Mówisz, że chcesz, by to było bardziej autentyczne niż jakakolwiek scena, którą zagrałaś do tej pory.

— Tak — przyznałam. — Chyba tak właśnie powiedziałam.

Rozpłakała się. Ukryła twarz w dłoniach.

— Czuję, że sprawiam ci zawód — szlochała. — Ale nie dam rady. Nie dam rady. Znam siebie i wiem, że to dla mnie za dużo. Będzie mnie od tego mdliło. Rozchoruję się na samą myśl o tobie z nim. — Pokręciła głową. Podjęła decyzję. — Przepraszam. Nie jestem w stanie tego zaakceptować. Nie udźwignę tego. Chciałabym być silniejsza dla ciebie. Wiem, że gdybyśmy zamieniły się miejscami, ty byś podołała tej próbie. Czuję, że cię rozczarowuję. Tak mi przykro, Evelyn. Do końca życia będę spłacała u ciebie ten dług. Pomogę ci dostać każdą rolę, której zapragniesz. Do końca życia. I będę pracowała nad sobą, żeby następnym razem być silniejszą, gdy dojdzie do takiej sytuacji. Ale... Proszę, Evelyn, nie przeżyję tego, jeśli prześpisz się z kolejnym mężczyzną. Nawet jeśli tym razem to tylko ma wyglądać na seks. Nie dam rady. Proszę — powiedziała. — Proszę, nie rób tego.

Moje serce zamarło. Prawie zwymiotowałam.

Wbiłam wzrok w podłogę. Przyglądałam się dwóm klepkom pod swoją stopą, studiowałam wbite w nie łebki gwoździ.

A potem podniosłam głowę i powiedziałam:

— Już to zrobiłam.

Rozszlochałam się.

Błagałam.

Płaszczyłam się przed nią na kolanach, bo już dawno nauczyłam się, że powinno się błagać o rzeczy, których naprawdę pragniesz.

Ale wszystko na nic.

— Jedyne, czego zawsze chciałam, to żebyś była naprawdę moja — powiedziała Celia. — Ale ty nigdy nie byłaś moja. Nie do końca moja. Zawsze musiałam zadowalać się jedynie kawałkiem ciebie. Podczas gdy świat dostawał całą resztę. Nie winię cię za to. Nie przestanę cię przez to kochać. Ale nie pogodzę się z tym. Nie dam rady, Evelyn. Nie dam rady żyć, kiedy co chwilę łamiesz mi serce.

Po czym wyszła i mnie zostawiła.

W ciągu tygodnia Celia spakowała swoje rzeczy z mojego i swojego mieszkania i przeprowadziła się z powrotem do L.A.

Nie odbierała telefonu, gdy do niej dzwoniłam. Nie mogłam się z nią skontaktować.

A potem, kilka tygodni po jej odejściu, złożyła pozew o rozwód z Johnem. Kiedy dostał zawiadomienie, przysięgam, że poczułam się tak, jakbym to ja była jego adresatką. Stało się dla mnie jasne, że rozwodząc się z Johnem, rozwodziła się również ze mną.

Namówiłam Johna, żeby podzwonił do jej agenta i jej menedżera. Namierzył ją w Beverly Wilshire. Poleciałam do Los Angeles i zapukałam do jej drzwi.

Założyłam swoją ulubioną Diane von Furstenberg, ponieważ Celia kiedyś powiedziała, że nie może się mi oprzeć, kiedy

jestem w tej sukience. Z pokoju hotelowego wychodziła jakaś para; gdy znaleźli się w holu, nie mogli oderwać ode mnie oczu. Wiedzieli, kim jestem. A ja się nie ukrywałam. Nadal pukałam do jej drzwi.

Kiedy Celia wreszcie mi otworzyła, popatrzyłam jej w oczy, ale nie wydusiłam z siebie ani słowa. Ona również patrzyła na mnie w milczeniu. A potem ze łzami w oczach powiedziałam tylko:

— Proszę.

Odwróciła się tyłem do mnie.

— Popełniłam błąd — wyznałam. — Nigdy więcej go nie popełnię.

Ostatnim razem, gdy się o to kłóciłyśmy, nie chciałam jej przeprosić. I naprawdę sądziłam, że kiedy przyznam, że się myliłam, i przeproszę ją z całego serca, będzie skłonna mi przebaczyć.

Lecz ona nie przebaczyła.

— Nie dam rady tak dłużej żyć — powiedziała i pokręciła głową.

Była ubrana w dzinsy z wysoką talią i koszulkę z logiem coca-coli. Włosy sięgały jej poniżej ramion. Miała trzydzieści siedem lat, ale wyglądała tak samo jak wtedy, gdy była dwudziestolatką. Z tą młodością, której ja nie miałam. Ja skończyłam już trzydzieści osiem lat i zaczynałam wyglądać na swój wiek.

Kiedy to powiedziała, padłam na kolana w holu hotelu i zaczęłam płakać.

Wciągnęła mnie do środka.

— Przyjmij mnie z powrotem, Celio — błagałam. — Przyjmij mnie, a zrezygnuję ze wszystkiego. Zrezygnuję ze wszystkiego oprócz Connor. Nigdy już nie wystąpię w żadnym filmie. Pozwolę, żeby świat się o nas dowiedział. Jestem gotowa oddać

ci się w całości. Proszę.

Celia słuchała. A potem spokojnie usiadła na fotelu przy łóżku i powiedziała:

— Evelyn, nie jesteś w stanie z niczego zrezygnować. I nigdy nie będziesz. Tragedią mojego życia stanie się to, że nie mogę kochać cię dość mocno, byś była moja. Że nikt cię nie może kochać dość mocno, żebyś do niego należała.

Stałam tam przez chwilę i czekałam, aż powie coś jeszcze. Ale nie powiedziała. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Nie było też nic, co ja mogłabym powiedzieć, żeby zmienić jej decyzję.

W obliczu faktów wzięłam się w garść, powstrzymałam łzy, pocałowałam ją w skroń i wyszłam.

Wsiadłam do samolotu do Nowego Jorku, kryjąc swój ból. Rozkleiłam się dopiero, gdy dotarłam do swojego mieszkania. Wypłakiwałam oczy, jakbym była po niej w żałobie.

Tak też się czułam.

Zbyt wiele złego jej wyrządziłam. To był koniec.

— NAPRAWDĘ KONIEC? — PYTAM.

— To ona ze mną skończyła — mówi Evelyn.

— A co z filmem?

— Pytasz, czy było warto?

— Chyba tak.

— Film stał się wielkim hitem. Co nie znaczy, że było warto.

— Don Adler dostał za niego Oscara, prawda?

Evelyn wywraca oczami.

— Ten gnojek zdobył Oscara, a mnie nawet nie nominowali.

— Dlaczego nie? Oglądałam ten film — mówię. —  
A w zasadzie tylko fragmenty. Byłaś świetna. Naprawdę  
wyjątkowa.

— Myślisz, że o tym nie wiem?

— Więc dlaczego nie dostałaś nominacji?

— Bo tak! — mówi, nie kryjąc frustracji. — Bo nie mogli mi  
gratulować tej roli. Film był dozwolony od lat osiemnastu.  
Niemał każda gazeta w kraju dostawała pełne oburzenia listy.  
Zbyt skandalizujący, zbyt dosłowny. Ludzie się podniecali,  
a skoro się podniecali, musieli kogoś obwinić, więc winili mnie.  
Co innego mogli zrobić? Winić francuskiego reżysera? Francuzi  
już tacy są. A przecież nie mogli winić Dona Adlera, który

dopiero co ponownie wkradł się w ich łaski. Obwiniali więc seksbombę, którą sami stworzyli, a teraz mogli nazywać puszczalską. Nie mogli mi dać Oscara za tę rolę. Oglądali film samotnie w ciemnym kinie, a potem publicznie mnie chłostali.

— Ale nie zaszkodziło to twojej karierze — mówię. — W kolejnym roku zagrałaś w dwóch filmach.

— Bo ludzie mogli na mnie zarobić. Nikt nie wzbrania się przed forszą. Bez mrugnięcia okiem brali mnie do roli w filmie, po czym obgadywali za plecami.

— W ciągu kilku lat zaczęto twierdzić, że wystąpiłaś w roli, o której się mówi, że jest najbardziej kultową na przestrzeni dekady.

— Tak, ale nie powinnam była zgadzać się z taką łatką. Nie zrobiłam niczego złego.

— Cóż, teraz o tym wiemy. Ludzie zachwycali się tobą i filmem aż do połowy lat osiemdziesiątych.

— Z perspektywy czasu wszystko wygląda lepiej — mówi Evleyn. — Natomiast ja spędziłam wiele lat ze szkarłatną literą A na piersi, podczas gdy kobiety i mężczyźni w całym kraju wyteżali umysły, próbując zinterpretować przekaz filmu. Ludzie byli zszokowani kobietą, która chciała się pieprzyć. Jestem świadoma swojego wulgarnego języka, ale nie umiem opisać tego w inny sposób. Patricia to nie kobieta, która chciała się kochać. Chciała zostać wypieprzona. I pokazała to. A ludzie czuli się źle z tym, że tak bardzo kochali tę scenę.

Nadal kipi złością. Poznają to po tym, jak napina szczękę.

— Wkrótce potem zdobyłaś Oscara.

— Straciłam Celię przez ten film — mówi. — Moje życie, które tak kochałam, wywróciło się do góry nogami po nim. Oczywiście, rozumiem, że to tylko moja wina. To ja zagrałam w dosłownej scenie seksu z moim byłym mężem i przedtem z nią nie porozmawiałam. Nie próbuję winić innych za błędy,

jakie popełniłam w związku. Ale mimo to...

Evelyn milczy, zamyśliła się.

— Chcę cię o coś zapytać, bo sądzę, że warto, abys wypowiedziała się na ten temat — mówię.

— Dobrze...

— Czy fakt, że jesteś biseksualna, zaszkodził waszemu związkowi? — Chcę mieć pewność, że opiszę jej seksualność kompleksowo, ze wszystkimi jej niuansami.

— Co masz na myśli? — pyta. W jej głosie czuć nerwowość.

— Straciłaś kobietę, którą kochałaś, przez stosunki seksualne z mężczyznami. Sądzę, że to ważna kwestia dla twojej tożsamości.

Evelyn słucha i rozważa moje słowa. A potem kręci głową.

— Nie, straciłam kobietę, którą kochałam, bo zależało mi na sławie tak bardzo jak na niej. To nie miało nic wspólnego z moją seksualnością.

— Ale korzystałaś ze swojej seksualności, żeby mężczyźni dawali ci to, czego Celia nie mogła ci dać.

Evelyn kręci głową z politowaniem.

— Jest różnica między seksualnością a seksem. Używałam seksu, żeby dostać to, czego chciałam. Seks to tylko czyn. Seksualność jest szczerym wyrazem pożądania i przyjemności. To zawsze rezerwowałam dla Celi.

— Wcześniej nigdy tak o tym nie myślałam — mówię.

— To, że jestem biseksualna, nie czyni ze mnie osoby nielojalnej — wyjaśnia Evelyn. — Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Ani nie oznacza, że Celia mogła zaspokoić mnie tylko w połowie.

— Nie powiedziałam... — przerywam jej.

— Wiem, że tak nie twierdzisz — łagodzi Evelyn. — Ale chciałam to wyrazić własnymi słowami. Kiedy Celia powiedziała, że nie może mieć mnie całej, to dlatego, że byłam

samolubna i bałam się stracić to wszystko, co osiągnęłam. Nie dlatego, że miałam dwie części, których nie mogła zaspokoić jedna osoba. Złamałam serce Celi, bo przez połowę czasu ją kochałam, a przez drugą połowę ukrywałam, jak bardzo ją kocham. Ani razu jej nie zdradziłam. Jeśli definiujemy zdradę jako pożądanie kogoś innego i uprawianie z nim seksu. Nigdy tego nie zrobiłam. Kiedy byłam z Celią, byłam z Celią. Podobnie jak każda mężatka jest żoną swojego męża. Czy patrzyłam na innych ludzi? Pewnie. Ale przecież każdy to robi. Ale kochałam Celię i tylko z nią dzieliłam swoje prawdziwe ja.

Problem polegał na tym, że używałam ciała, żeby dostać to, czego chciałam. I nie przestałam tego robić nawet dla niej. To moja tragedia. Że używałam ciała, kiedy było jedynym, co miałam, i używałam go nadal, kiedy miałam możliwość wyboru. Używałam go nawet, gdy wiedziałam, że skrzywdzę kobietę, którą kochałam. A co więcej, uczyniłam ją współwinną. Postawiłam ją w takiej sytuacji, że bez przerwy musiała zgadzać się na moje wybory mimo odmiennego zdania. Co prawda Celia opuściła mnie pod wpływem emocji, ale tak naprawdę wcześniej doznała tysiąca ran. Raniłam ją każdego dnia. A potem byłam zdziwiona, że pozostawiłam po sobie ranę tak wielką, że nie dało się jej wygoić.

Przespałam się z Mickiem, ponieważ chciałam chronić nasze kariery, moją i jej. I to było dla mnie ważniejsze niż świętość naszego związku. Spałam z Harrym, bo chciałam mieć dziecko i sądziłam, że ludzie zaczną coś podejrzewać, jeśli je adoptujemy. Bałam się, że ściągnę uwagę na nasze białe małżeństwo. I znowu dokonałam wyboru, by na dalszy plan odsunąć nienaruszalność związku z Celią.

— Jesteś dla siebie zbyt surowa — mówię. — Celia nie była bez grzechu. Potrafiła być okrutna.

Evelyn nieznacznie wzrusza ramionami.

— Zawsze dbała o to, by to, co złe, wynagrodzić dobrem. Ja... cóż, ja tego dla niej nie robiłam. Raczej zadowalałam się, kiedy złego i dobrego było po równo. Co jest najokrutniejszą krzywdą, jaką można wyrządzić osobie, którą się kocha? Dać jej tylko tyle, by trwała przy tobie, kiedy dzieje się tyle złego. Oczywiście, uświadomiłam to sobie, kiedy mnie zostawiła. I próbowałam to naprawić. Ale było za późno. Tak jak powiedziała, po prostu nie dała rady dłużej tego ciągnąć. Ponieważ zbyt wiele czasu zajęło mi zrozumienie, na czym mi zależało. Nie ze względu na moją seksualność. Jestem przekonana, że teraz to rozumiesz.

— Obiecuję, że niczego nie poprzekręcę — mówię.

— Wiem, że nie. A skoro jesteśmy przy temacie tego, jak chciałabym zostać sportretowana, jest coś, co musimy jeszcze sobie wyjaśnić. Nie będę w stanie naprostować faktów po śmierci. Chcę, byś wiedziała, że musisz bardzo dokładnie oddać to, co ci opowiem.

— Dobrze — zgadzam się. — O co chodzi?

Nastrój Evelyn się pogarsza.

— Nie jestem dobrym człowiekiem, Monique. Niech to będzie jasno powiedziane w książce. Nie chciałabym, żebyś mnie wybielała. Zrobiłam wiele rzeczy, które zraniły innych, i zrobiłabym to ponownie, gdybym musiała.

— Nie wiem — mówię. — Nie wygląda to tak źle, Evelyn.

— Ty, ze wszystkich ludzi na świecie, pierwsza zmienisz zdanie w tej kwestii — mówi. — I to już wkrótce.

*Kurwa, co ona takiego zrobiła?* — myślę tylko.

JOHN UMARŁ NA ZAWAŁ SERCA W 1980 ROKU. Nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat. To nie miało sensu. Najbardziej wysportowany, najsprawniejszy z nas, ten, który nie palił i każdego dnia ćwiczył, nie powinien być tym, któremu stanęło serce. Ale wiele rzeczy nie ma sensu. Kiedy od nas odszedł, pozostawił w naszych sercach gigantyczną wyrwę.

Connor miała pięć lat. Trudno było wyjaśnić jej, dokąd odszedł wujek John. Jeszcze trudniej było jej zrozumieć, dlaczego jej tata jest taki załamany. Przez wiele tygodni prawie nie wychodził z łóżka, a jeśli już to po to, by pić bourbon. Rzadko był trzeźwy, zawsze ponury, często niemły.

Celię sfotografowano zalaną łzami, z czerwonymi oczami, gdy wchodziła do przyczepy na planie filmowym w Arizonie. Chciałam ją przytulić. Chciałam, byśmy wszyscy byli razem w tym czasie. Ale wiedziałam, że nie to było nam pisane.

Mogłam jednak pomóc Harry'emu. Wobec tego każdy dzień spędzałyśmy z Connor w jego mieszkaniu. Ona spała tam w swoim pokoju. Ja spałam na sofie w jego sypialni. Dbałam o to, żeby jadł. Pilnowałam, żeby się mył. Dbałam o to, by zachowywał pozory w kontakcie z córką.

Pewnego ranka obudziłam się i znalazłam Harry'ego i Connor

w kuchni. Connor nalewała sobie mleka do miseczki z płatkami, a Harry stał ubrany tylko w spodnie od piżamy i patrzył w okno.

W dłoni trzymał pustą szklaneczkę. Kiedy popatrzył na Connor, powiedziałam:

— Dzień dobry.

— Tatusiu, dlaczego masz mokre oczy? — spytała Connor.

Nie wiedziałam, czy płakał, czy mimo wczesnej pory wypił już kilka drinków.

Na pogrzeb założyłam sukienkę vintage od Halston. Harry pojawił się w czarnym garniturze i czarnej koszuli, z czarnym krawatem, czarnym paskiem i w czarnych skarpetkach. Na twarzy miał wypisaną żałobę.

Jego głęboki ból nie szedł w parze z historią, jaką sprzedaliśmy prasie, że Harry i John byli tylko przyjaciółmi, natomiast to ja byłam miłością Harry'ego. Podobnie fakt, że John zostawił Harry'emu swój dom. Jednak mimo swoich obaw nie namawiałam Harry'ego do krycia się ze swoimi uczuciami lub zrzeczenia się domu. Nie zostało mi zbyt wiele energii, by nadal kryć się z tym, kim byliśmy. Nauczyłam się już, że czasami ból był silniejszy niż potrzeba zachowywania pozorów.

Celia też przyszła w czarnej sukience mini z długimi rękawami. Nie przywitała się ze mną. Ledwie na mnie spojrzała. Ja się na nią gapiłam, pragnąc podejść i ująć ją za rękę. Ale nie zrobiłam ani kroku w tym kierunku. Nie zamierzałam wykorzystywać bólu Harry'ego, żeby ulżyć sobie. Nie zamierzałam zmuszać jej do rozmowy ze mną. Nie w ten sposób.

Harry wstrzymywał łzy, gdy trumnę Johna opuszczano do grobu.

Celia odeszła. Connor widziała, jak za nią patrzę.

— Mamo, kim jest ta pani? Chyba ją znam — powiedziała.

— Znasz, kochanie — odparłam.

— To ta, która umiera w twoim filmie — powiedziała Connor, moja kochana dziewczynka.

Dotarło wtedy do mnie, że w ogóle nie pamiętała Celi. Rozpoznała ją z *Małych kobietek*.

— To ta miła. Ta, która chce, żeby wszyscy byli szczęśliwi — dodała Connor.

Wtedy zrozumiałam, że rodzina, którą tworzyliśmy, całkowicie się rozpadła.

# „Now This”

3 lipca 1980 roku

## **CELIA ST. JAMES I JOAN MARKER — NAJLEPSZE PRZYJACIÓŁKI**

Celia St. James i nowicjuszka w Hollywood Joan Marker ostatnio znalazły się na językach w całym mieście! Marker, dobrze znana z gwiazdorskiej roli w zeszłorocznym filmie *Obiecaj mi*, szybko stała się ulubienicą widzów. A z kim najlepiej jest się pokazywać, jak nie z Ulubienicą Ameryki? Panie widziane były razem na zakupach w Santa Monica oraz wielokrotnie podczas lunchu w Beverly Hills. Widać przepadają za swoim towarzystwem.

Mamy nadzieję, że duet planuje wystąpić razem w filmie. Co to by była za gratka dla kinomanów!

WIEDZIAŁAM, ŻE JEDYNYM SPOSOBEM na wyciągnięcie Harry'ego z depresji było towarzystwo Connor oraz wir pracy. Sprawa z Connor była prosta. Kochała swojego tatę. Pragnęła jego uwagi w każdej sekundzie. Im była starsza, tym bardziej go przypominała, miała jego zimne niebieskie oczy, wysoki wzrost oraz szerokie ramiona. Kiedy z nią przebywał, przestawał pić. Zależało mu na tym, by być dobrym ojcem, i wiedział, że musi być dla niej trzeźwy.

Jednak kiedy wracał wieczorem do swojego domu, co nadal było pilnie strzeżonym sekretem przed światem, wiedziałam, że pił, dopóki nie zasnął. W dniach, gdy do nas nie przychodził, nie opuszczał łóżka.

Zatem praca była jedyną opcją. Musiałam znaleźć coś, co go zafascynuje. Musiał to być scenariusz, który go porwie i w którym znajdzie się świetna rola dla mnie. Nie dlatego, że chciałam tej roli, lecz dlatego, że Harry nie zrobiłby niczego dla siebie. Natomiast zrobiłby wszystko, gdyby uwierzył, że potrzebuję jego wsparcia.

Czytałam scenariusze. Setki scenariuszy przez kilka miesięcy. A potem Max Girard przysłał mi ten, którego od jakiegoś czasu nie mógł zrealizować. Miał tytuł *Wszystko dla*

nas.

Opowiadał o samotnej matce trójki dzieci, która przeprowadza się do Nowego Jorku, próbując utrzymać potomstwo i podążać za swoimi marzeniami. Mówił o ciężkim życiu w zimnym, wymagającym mieście, lecz także o nadziei i odwadze, by marzyć o tym, że zasługuje się na więcej. Wiedziałam, że to spodoba się Harry'emu. A rola Renee, matki, była szczerą, prawą i miała siłę.

Zaniosłam scenariusz Harry'emu i błagałam, żeby go przeczytał. Kiedy próbował się wymigać, powiedziałam:

— Sądzę, że dzięki tej roli wreszcie dostanę Oscara.

I to go przekonało do lektury.

Z przyjemnością zagrałam we *Wszystko dla nas*. I nie tylko dlatego, że wreszcie dostałam tę cholerną statuetkę, ale też że na planie jeszcze bardziej zbliżyłam się do Maxa Girarda. Uwielbiałam pracę przy tym filmie, bo co prawda nie udało mi się sprawić, że Harry przestał pić, ale przynajmniej wyszedł z łóżka.

Cztery miesiące po wejściu filmu na ekrany kin Harry i ja poszliśmy razem na galę oscarową. Max Girard pojawił się z modelką, która nazywała się Bridget Manners, ale przez kilka tygodni przed Oscarami żartował, że marzy jedynie o tym, żeby mieć mnie przy swoim boku. Zaczął nawet dowcipkować, że biorąc pod uwagę wszystkich mężczyzn, którzy byli moimi mężami, jest zdruzgotany tym, że nigdy go nie poślubię. Musiałam przyznać, że Max był mi bliski. Więc chociaż w praktyce towarzyszyła mu inna kobieta, można było odnieść wrażenie, gdy tak wszyscy siedzieliśmy w jednym rzędzie, że przyszedłam z dwoma mężczyznami, którzy najwięcej dla mnie znaczyli.

Connor została w hotelu i oglądała telewizję z Luisą.

Wcześniej podarowała mi i Harry'emu namalowane przez siebie obrazki. Na moim była złota gwiazda. Na obrazku Harry'ego błyskawica. Powiedziała, że to na szczęście. Miałam go ze sobą w kopertówce. Harry wsadził swój do kieszeni smokingu.

Kiedy wyczytali nominacje do nagrody dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej, uświadomiłam sobie, że nigdy naprawdę nie wierzyłam w to, że mogę wygrać. Z Oscarem wiązało się kilka rzeczy, których zawsze pragnęłam: wiarygodność, poważanie. A kiedy rzeczywiście spojrzałam w głąb siebie, wiedziałam, że nie mam ani wiarygodności, ani poważania.

Gdy Brick Thomas otworzył kopertę, Harry ścisnął moją dłoń.

A potem, mimo tego, co o sobie myślałam, przeczytał moje imię.

Patrzyłam przed siebie, falowała mi pierś i nie mogłam zrozumieć tego, co usłyszałam. Harry popatrzył na mnie i powiedział:

— Udało się.

Wstałam i go objęłam. Weszłam na scenę, wzięłam Oscara, którego wręczył mi Brick i położyłam dłoń na piersi, żeby spowolnić bicie serca.

Gdy ucichły oklaski, pochyliłam się nad mikrofonem i wygłosiłam mowę, która była zarówno przemyślana, jak i improwizowana. Starłam się przypomnieć sobie, co przygotowałam na tę okazję, kiedy przy innych okolicznościach sądziłam, że wygram.

— Dziękuję — powiedziałam, patrząc na morze znajomych, cudownych twarzy. — Dziękuję nie tylko za tę nagrodę, którą będę uwielbiać do końca życia, ale także za to, że mogę pracować w przemyśle filmowym. Nie zawsze było łatwo, Bóg mi świadkiem, że za mną wyboista droga, lecz czuję się niewiarygodną szczęściarą, że mogłam mieć takie życie.

Dziękuję więc nie tylko każdemu producentowi, z którym pracowałam od połowy lat pięćdziesiątych — o, Boże, nie powinnam mówić o swoim wieku — a przede wszystkim mojemu ulubionemu producentowi, Harry'emu Cameronowi. Kocham cię. Kocham naszą córkę. Cześć, Connor. Idź już spać, kochanie. Jest późno. I wszystkim aktorom i aktorkom, z którymi pracowałam, wszystkim reżyserom, którzy pomogli mi stać się aktorką, zwłaszcza Maxowi Girardowi. Dziękuję. Przy okazji wierzę, że to liczy się jako hat trick, Max. I jest jeszcze jedna osoba, o której myślę każdego dnia.

Dziesięć lat wcześniej za bardzo bym się bała, żeby powiedzieć coś jeszcze. Zapewne bałabym się dodać to ostatnie zdanie. Ale musiałam to zrobić. Chociaż nie rozmawiałam z nią od lat. Musiałam pokazać jej, że wciąż ją kocham. I że zawsze będę kochać.

— Wiem, że mnie teraz ogląda. I mam nadzieję, że wie, jaka jest dla mnie ważna. Dziękuję za wszystko. Dziękuję.

Drżąc, weszłam za kulisy i wzięłam się w garść. Rozmawiałam z reporterami. Przyjmowałam gratulacje. I wróciłam na miejsce w samą porę, gdy Max odbierał nagrodę za reżyserię, a Harry za najlepszy film. Potem cała nasza trójka pozowała do niekończących się zdjęć, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wspięliśmy się na sam szczyt i tamtej nocy zatknęliśmy tam nasze flagi.

GDZIEŚ OKOŁO PIERWSZEJ, po tym jak wraz z Harrym wróciliśmy z hotelu, gdzie sprawdzaliśmy, co u Connor, Max i ja znaleźliśmy się na dziedzińcu posiadłości należącej do szefa Paramount. Stała tam okrągła fontanna, tryskająca wodą w nocne niebo. Max i ja usiedliśmy i zachwycaliśmy się tym, co udało nam się razem osiągnąć. Podjechała jego limuzyna.

— Mogę cię odwieźć do hotelu? — spytał.

— A gdzie twoja dziewczyna?

Max wzruszył ramionami.

— Obawiam się, że interesował ją tylko bilet wstępu na galę.

— Biedny Max — roześmiałam się.

— Nie taki biedny Max — odparł, kręcąc głową. — Spędziłem wieczór z najpiękniejszą kobietą na świecie.

— Nie przesadzaj.

— Wyglądasz na głodną. Chodź do auta. Kupimy sobie hamburgery.

— Hamburgery?

— Jestem pewien, że Evelyn Hugo od czasu do czasu je hamburgera.

Max otworzył drzwi limuzyny.

— O pani, rydwan czeka — powiedział.

Chciałam jechać do hotelu, do Connor. Chciałam patrzeć na jej otwartą buzię, gdy spała. Ale w zasadzie zjedzenie hamburgera z Maxem Girardem nie wydawało się złym pomysłem.

Parę minut później szofer próbował podjechać pod okienko Jack in the Box, ale pomyśleliśmy z Maxem, że łatwiej będzie nam wysiąść z samochodu i wejść do środka.

Stanęliśmy w kolejce, ja w granatowej, jedwabnej sukni, on w smokingu, za dwoma nastolatkami, którzy zamawiali frytki. A gdy znaleźliśmy się na przedzie kolejki, kasjerka zapiszczała, jakby zobaczyła mysz.

— O, Boże! — powiedziała. — To Evelyn Hugo.

Roześmiałam się.

— Nie mam pojęcia, o czym pani mówi — zaprotestowałam.

Ten tekst sprawdzał się za każdym razem przez dwadzieścia pięć lat.

— To pani. Evelyn Hugo.

— Nonsens.

— To najpiękniejszy dzień mojego życia — powiedziała kasjerka, po czym zawołała w stronę zaplecza: — Norm, musisz przyjść i sam zobaczyć. Przyszła Evelyn Hugo. W sukni.

Max roześmiał się, gdy coraz więcej ludzi zaczęło się na nas gapić. Czułam się jak zwierzę w klatce. Nie da się przyzwyczać do tego, że ludzie gapią się na ciebie. Z kuchni przyszło kilka osób, żeby na mnie popatrzeć.

— Jest szansa na dwa burgery? — spytał Max. — Dla mnie z dodatkowym serem.

Wszyscy go zignorowali.

— Czy mogę prosić o autograf? — spytała kobieta zza kasy.

— Pewnie — zgodziłam się uprzejmie.

Miałam nadzieję, że zaraz się uspokoją, że dostaniemy

jedzenie i odjedziemy. Zaczęłam podpisywać papierowe menu i czapeczki. Złożyłam autograf na kilku paragonach.

— Naprawdę powinniśmy już iść — powiedziałam. — Jest późno.

Ale nikt nie słuchał. Nadal podtykali mi różne rzeczy do podpisu.

— Wygrała pani Oscara — powiedziała jakaś starsza kobieta. — Kilka godzin temu. Widziałam to. Widziałam na własne oczy.

— Rzeczywiście wygrałam — odparłam. Wskazałam Maxa trzymanym w ręce długopisem. — On też.

Max pomachał.

Podpisałam jeszcze kilka rzeczy, uścisnęłam kilka dłoni.

— W porządku, naprawdę musimy lecieć.

Ale otoczył mnie tłum ludzi.

— Okej — powiedział Max. — Zróbcie pani miejsce. — Zerknęłam w stronę, skąd dochodził jego głos, i zauważyłam, że idzie do mnie, roztrącając tłum. Podał mi hamburgery, podniósł mnie, zarzucił sobie na ramię, wyszedł z restauracji i wszedł do limuzyny.

— Wow — powiedziałam, gdy mnie posadził.

Zajął miejsce obok mnie. Odebrał ode mnie torebkę z jedzeniem.

— Evelyn — powiedział.

— Słucham?

— Kocham cię.

— Co to znaczy, że mnie kochasz?

Pochylił się, miażdżąc bułki, i mnie pocałował.

Poczułam się tak, jakby ktoś włączył prąd w dawno opuszczonym budynku. Nie byłam tak całowana, odkąd odeszła Celia. Nie byłam całowana z pożądaniem, które budzi pożądanie, odkąd miłość mojego życia wyszła za próg mojego

domu.

I oto był Max, dwa sfatygowane hamburgery między nami i jego ciepłe usta na moich.

— To znaczy to, co znaczy — powiedział, gdy się ode mnie oderwał. — Zrób z tym, co chcesz.

Następnego dnia rano obudziłam się jako laureatka Oscara i z cudowną siedmiolatką, która jadła w łóżku śniadanie przyniesione przez obsługę hotelową.

Rozległo się pukanie do drzwi. Narzuciłam szlafrok. Otworzyłam. Przede mną był bukiet złożony z dwóch tuzinów róż i liścik. „Kocham cię od dnia, w którym cię poznałem. Próbowałem przestać. Nie udało się. Zostaw go, *ma belle*. Ożeń się ze mną, proszę. XO, M.”.

— TU POWINNYŚMY SIĘ ZATRZYMAĆ — mówi Evelyn.

Ma rację. Jest późno, a ja, jak sędzę, mam wiele nieodebranych połączeń i mejli, na które powinnam odpowiedzieć, oraz wiadomość głosową od Davida.

— Dobrze — mówię, zamykając notes i wciskając stop na nagraniu.

Evelyn zbiera jakieś papiery i filiżanki po kawie, które zebrały się w ciągu dnia.

Sprawdzam telefon. Dwa nieodebrane połączenia od Davida. Jedno od Frankie. Jedno od mamy.

Żegnam się z Evelyn i wychodzę na ulicę.

Jest cieplej, niż sądziłam, więc zdejmuję płaszcz. Wyjmuję telefon z kieszeni. Najpierw odsłuchuję wiadomość głosową pozostawioną przez mamę. Ponieważ nie jestem pewna, czy jestem już gotowa na to, by usłyszeć to, co ma do powiedzenia David. Nie wiem, co chciałabym od niego usłyszeć i dlatego nie wiem, co mnie rozczaruje, kiedy on tego nie powie.

— Cześć, skarbie — mówi mama. — Dzwonię, żeby ci przypomnieć, że niedługo przyjeżdżam! Mam lot w piątek wieczorem. Wiem, że będziesz chciała odebrać mnie z lotniska, bo kiedyś zgubiłam się w metrze. Nie martw się, dam sobie

radę. Naprawdę. Coś wymyślę, żeby dotrzeć do twojego mieszkania z JFK. Albo z LaGuardia. O Boże, chyba przypadkowo nie zabukowałam lotu do Newark, prawda? Nie, nie zrobiłam tego. Bardzo się cieszę, że wkrótce cię zobaczę, moja kluseczko. Kocham cię.

Śmieję się, słuchając tego. Mama zgubiła się w Nowym Jorku wiele razy, nie tylko ten jeden, o którym wspomniała. To dlatego, że nigdy nie chce pojechać taksówką. Uważa, że potrafi przemieszczać się transportem publicznym, chociaż urodziła się i wychowała w Los Angeles i nie ma pojęcia, jak wygląda przesiadanie się z jednego środka transportu do drugiego.

No i zawsze nienawidziłam, kiedy nazywała mnie kluseczką. Przede wszystkim dlatego, że to przezwisko odnosi się do mojej tuszy, gdy byłam dzieckiem — wyglądałam jak kluska z nadzieniem.

Po odsłuchaniu wiadomości i napisaniu do niej esemesa („Tak się cieszę, że cię zobaczę! Przyjadę po ciebie na lotnisko. Tylko powiedz, na które”), schodzę na stację metra.

Z łatwością mogę się przekonać, że wiadomości Davida powinnam odsłuchiwać, kiedy dojadę na Brooklyn. I niemal to robię. Niewiele brakuje. Ale jednak stoję w pobliżu schodów i włączam pocztę głosową.

— Cześć — mówi, jego głos brzmi znajomo. — Napisałem do ciebie wiadomość. Ale nie dostałem odpowiedzi. Jestem... Jestem w Nowym Jorku. To znaczy w mieszkaniu. Naszym mieszkaniu... Twoim mieszkaniu. Zwał jak zwał. Jestem na miejscu. Czekam na ciebie. Wiem, że powinienem się zapowiedzieć. Czy nie sądzisz, że musimy ze sobą pogadać? Jest jeszcze sporo do omówienia. Gadam bez sensu, więc kończę. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Zbiegam na dół, przesuвам kartą przez czytnik i wskakuję

do odjeżdżającego pociągu. Próbuję się uspokoić w zatłoczonym wagonie.

*Co, do cholery, robi w domu?*

Wysiadam i wychodzę na ulicę. Zakładam płaszcz, bo zrobiło się chłodniej. Dziś wieczorem na Brooklynie chyba jest zimniej niż na Manhattanie. Staram się nie biec do domu. Staram się zachować spokój. *Nie ma się po co spieszyć*, mówię sobie. Poza tym nie chcę pojawić się w mieszkaniu zasapana i rozczochrana.

Wchodzę głównym wejściem i maszeruję po schodach.

Wkładam klucz do zamka.

I oto jest.

David.

W kuchni. Zmywa naczynia, jakby tu mieszkał.

— Cześć — mówię, gapiąc się na niego.

Nic się nie zmienił. Niebieskie oczy, gęste rzęsy, krótko ścięte włosy. Ma na sobie brązowo-fioletowy T-shirt i ciemnoszare dżinsy.

Kiedy go poznałam, gdy się w sobie zakochaliśmy, pamiętam, że myślałam, iż będzie nam łatwiej, ponieważ jest biały i nigdy mi nie powie, że nie jestem wystarczająco czarna. Do głowy przychodzi mi Evelyn, gdy po raz pierwszy usłyszała, jak jej służąca mówi po hiszpańsku.

Przypominam sobie, że myślałam, iż to, że nie jest zbyt oczytany, oznacza, że nigdy nie pomyśli źle o moim pisaniu. Myślę o Celi, która powiedziała Evelyn, że nie jest dobrą aktorką.

Przypominam sobie, że myślałam, że jestem bardziej atrakcyjna od niego, i było mi z tym dobrze, ponieważ sądziłam, że to oznacza, że nigdy mnie nie opuści. Myślę o tym, jak Don traktował Evelyn, chociaż była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Evelyn przyjęła wyzwanie.

Jednak patrząc teraz na Davida, widzę, że ja się przed nimi chowałam.

Być może przez całe życie.

— Cześć — mówi.

Nie jestem w stanie powstrzymać słów. Nie mam czasu ani siły na to, żeby je wycofać lub złagodzić.

— Co tu robisz? — pytam.

David odstawia trzymaną miskę na kredens i odwraca się do mnie.

— Przyjechałem, żeby rozwiązać kilka spraw — mówi.

— Ja też jestem taką sprawą do rozwiązania?

Kładę torbę w kącie. Zdejmuję buty.

— Jesteś osobą, z którą muszę coś ustalić — mówi. — Popełniłem błąd. Sądzę, że oboje popełniliśmy.

Dlaczego do tej chwili nie przeszło mi przez myśl, że w tej sprawie chodzi o moją pewność siebie? Że zarzewie większości moich problemów leży w tym, że nie jestem dość pewna samej siebie, a tym, którym się nie podobam taka, jaka jestem, nie każę się odpiardolić ode mnie? Dlaczego przez tyle lat umniejszałam swoją wartość, kiedy wiem, że cholerny świat spodziewał się po mnie więcej?

— Nie popełniłam żadnego błędu — odpowiadam.

I jestem tak samo zaskoczona jak on.

— Monique, oboje podjęliśmy zbyt pochopne decyzje. Byłem zdenerwowany, że nie chcesz przeprowadzić się do San Francisco. Ponieważ sądziłem, że mam prawo prosić cię o poświęcenie się dla mnie, dla mojej kariery.

Próbuję odpowiedzieć, ale David nie dopuszcza mnie do słowa.

— A ty byłaś zła przede wszystkim dlatego, że cię o to poprosiłem, chociaż wiem, jak ważne jest dla ciebie mieszkanie

w tym mieście. Ale... możemy sobie poradzić inaczej. Możemy przez jakiś czas utrzymywać związek na odległość. A potem ja mogę tu wrócić albo ty przyjedziesz do San Francisco. Są różne możliwości. To chciałem powiedzieć. Nie musimy się od razu rozwodzić. Nie musimy wszystkiego przekreślać.

Siadam na kanapie, zastanawiam się. Kiedy go słuchałam, uświadomiłam sobie, dlaczego przez ostatnie tygodnie byłam taka smutna, co zatruwało mi życie i sprawiało, że tak źle się czułam sama ze sobą.

Nie chodziło o odrzucenie.

Ani o złamane serce.

Chodziło o porażkę.

„Nie czułam się załamana, kiedy Don mnie zostawił. Po prostu uważałam, że to małżeństwo nie wypaliło. A to są dwie różne rzeczy”.

Tak powiedziała Evelyn w zeszłym tygodniu.

I rozumiem już, dlaczego te słowa tak wryły mi się w pamięć.

Byłam zdruzgotana, bo mi się nie udało. Bo wybrałam nieodpowiedniego faceta. Ponieważ prawda jest taka, że w wieku trzydziestu pięciu lat nie znalazłam jeszcze tak wielkiej miłości, dla której byłabym gotowa do poświęceń. I nie otworzyłam jeszcze serca, by wpuścić kogoś na zawsze. Niektóre małżeństwa nie są przecież aż tak udane. Niektóre miłości nie są aż tak silne. Czasami ludzie się rozstają, ponieważ coś nie gra w związku.

Czasami rozwód nie jest wstrząsającą porażką. Czasami po prostu chodzi o to, że dwoje ludzi musi wyjść z otaczającej ich mgły.

— Nie sądzę... Sądzę, że powinieneś wrócić do San Francisco — mówię w końcu.

David podchodzi i siada obok mnie.

— A ja powinnam tu zostać — dodaję. — I wydaje mi się, że

małżeństwo na odległość to nie jest dobry wybór. Wydaje mi się... Sądzę, że rozwód to lepszy wybór.

— Monique...

— Przepraszam — mówię, a on ujmuje moją dłoń. — Żałuję, że nie podzielam twojego zdania. Ale podejrzewam, że w głębi serca uważasz tak samo. Ponieważ nie przyjechałeś po to, by powiedzieć, jak za mną tęskniłeś. Ani jak ciężko ci było żyć beze mnie. Powiedziałeś tylko, że nie chcesz się poddawać. Ja też nie chcę. Nie cieszę się, że nam się nie udało. Ale nie jest to dobry powód do pozostania ze sobą. Powinniśmy mieć powody, dla których nie chcemy się poddawać. Samo to, że nie chcemy, nie wystarczy. A ja nie... Ja nie mam żadnych. — Nie wiem, jak ująć w miłe słowa to, co chcę powiedzieć. Mówię wprost. — Nigdy nie czułam, że jesteś moją drugą połówką.

Dopiero gdy David wstaje z sofy, uświadamiam sobie, że zakładałam, że jeszcze długo będziemy siedzieć i rozmawiać. Dopiero gdy wkłada kurtkę, uzmysławiam sobie, że zapewne myślał, że będzie tu dzisiaj spał.

Kiedy kładzie dłoń na klamce, dociera do mnie, że przyczyniłam się do zakończenia nijakiego życia po to, żeby kiedyś znaleźć wspanialsze życie.

— Mam nadzieję, że kiedyś znajdziesz kogoś, kto będzie twoją drugą połówką — mówi David.

Jak Celia.

— Dziękuję — odpowiadam. — Mam nadzieję, że ty też znajdziesz swoją.

David uśmiecha się, choć jego uśmiech bardziej przypomina grymas. A potem wychodzi.

Kiedy kończysz małżeństwo, powinienes mieć kłopoty ze snem, prawda?

Ale ja nie mam. Śpię dobrze.

Następnego dnia rano odbieram telefon od Frankie, gdy

jestem już u Evelyn. Zastanawiam się, czy nie odrzucić połączenia, ale i tak mam za dużo na głowie. Gdybym dodała kolejny punkt: *Oddzwoń do Frankie*, mogłabym zupełnie się załamać. Lepiej zająć się tym od razu. Mieć to za sobą.

— Cześć, Frankie — mówię.

— Cześć — odpowiada. Jej głos brzmi swobodnie, niemal radośnie. — Musimy umówić fotografów. Zakładam, że Evelyn będzie chciała przyjąć ich w swoim mieszkaniu?

— Och, dobre pytanie. Chwileczkę. — Zasłaniam głośnik i zwracam się do Evelyn. — Pytają, kiedy i gdzie chcesz mieć sesję fotograficzną.

— Tu będzie dobrze — odpowiada Evelyn. — Dajmy na to w piątek.

— To za trzy dni.

— Tak, rozumiem, że piątek przypada po czwartku. Mam rację?

Uśmiecham się i kręcę głową, a potem wracam do Frankie.

— Evelyn mówi, że u niej w piątek.

— Może jakoś przed południem — dodaje Evelyn. — O jedenastej.

— Jedenasta, pasuje? — pytam Frankie.

— Fantastycznie! — zgadza się.

Rozłączam się i patrzę na Evelyn.

— Chcesz mieć sesję za trzy dni?

— Nie, to ty chciałaś, żebym miała sesję, pamiętasz?

— Jesteś pewna, że ma być w ten piątek?

— Skończymy do tego czasu — mówi Evelyn. — Będiesz musiała pracować dłużej niż zwykle. Powiem Grace, żeby kupiła więcej tych muffinek, które tak ci smakują, i kawy od Peeta, którą lubisz.

— Dobrze — mówię. — Nie ma sprawy, ale jest chyba jeszcze sporo materiału przed nami.

— Nie martw się. Do piątku skończymy.

Kiedy patrzę na nią z niedowierzaniem, dodaje:

— Powinnaś się cieszyć, Monique. Dostaniesz wreszcie odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

KIEDY HARRY PRZECZYTAŁ LIŚCIK, który dostałam od Maxa, z wrażenia aż go zatkało. Z początku sądziłam, że pokazując mu go, zraniłam jego uczucia. Ale po chwili dotarło do mnie, że nad czymś się zastanawia.

Zabraliśmy Connor na plac zabaw w Coldwater Canyon w Beverly Hills. Za kilka godzin mieliśmy lot powrotny do Nowego Jorku. Connor bawiła się na huśtawce.

— Nic by się między nami nie zmieniło — powiedział. — Gdybyśmy się rozwiedli.

— Ale Harry...

— John nie żyje. Celia odeszła. Nie musimy się chować za podwójnymi randkami. Nic by się nie zmieniło.

— My byśmy się zmienili — powiedziałam, przyglądając się, jak Connor coraz mocniej macha nogami i huśta się coraz wyżej.

Harry patrzył na nią przez okulary przeciwsłoneczne i uśmiechał się. Pomachał do niej.

— Dobra robota, skarbie! — zawołał. — Mocno się trzymaj rączkami, gdy huśtasz się tak wysoko.

Zaczął nieco kontrolować swoje picie. Nauczył się wybierać momenty, gdy mógł wypić więcej. I nigdy nie pozwolił, żeby

alkohol przeszkadzał mu w pracy i w relacjach z córką. Ale nadal się martwiłam, co zrobi, jeśli będzie zostawiony samemu sobie.

— Nie zmienimy się, Ev. — Popatrzył na mnie. — Obiecuję. Będę mieszkał w swoim domu, tak jak teraz. Będę przychodził codziennie. Connor będzie spała u mnie, kiedy będzie chciała. Jeśli chodzi o zachowanie pozorów, to nawet zyska to większy sens. I tak niedługo ludzie zaczną się zastanawiać, po co nam dwa domy.

— Harry...

— Zrobisz, co zechcesz. Jeśli nie chcesz być z Maxem, to nie. Po prostu mówię, że są dobre powody ku temu, byśmy się rozwiedli. I niezbyt wiele przeciw, oprócz tego, że nie będę mógł cię już nazywać swoją żoną, z czego zawsze byłem taki dumny. Ale między nami będzie tak jak zawsze. Nadal będziemy rodziną. I... Pomyśl, jak dobrze by było w kimś znowu się zakochać. Zaslugujesz na bycie kochaną w ten sposób.

— Ty też.

Harry uśmiechnął się smutno.

— Miałem swoją miłość. I już jej nie ma. Ale dla ciebie, jak sądzę, nadeszła najwyższa pora. Może to będzie Max, może nie. Ale powinnaś kogoś mieć.

— Nie podoba mi się pomysł z rozwodem — powiedziałam. — Niezależnie od tego, że mówisz rozsądnie.

— Tato, patrz! — zawołała Connor, podrywając się do góry; poleciała wysoko, po czym zaskoczyła, opadając na obie nogi. Prawie dostałam ataku serca.

Harry roześmiał się.

— Przewspaniale! — odparł, a potem zwrócił się do mnie. — Przepraszam. Chyba sam ją tego nauczyłem.

— Domyśliłam się.

Connor wróciła na huśtawkę, a Harry usiadł bliżej mnie

i objął mnie ramieniem.

— Wiem, że nie chcesz się ze mną rozwodzić — powiedział. — Ale sądzę, że podoba ci się pomysł z poślubieniem Maxa. W przeciwnym wypadku po co miałabyś mi pokazywać ten liścik?

— To było na poważnie? — spytałam.

Znajdowaliśmy się w Nowym Jorku, w mieszkaniu. Minęły trzy tygodnie, odkąd Max wyznał, że mnie kocha.

— Bardzo poważnie — powiedział. — Jak to się mówi? Poważnie jak rak?

— Jak śmierć.

— Właśnie. Jestem tak poważny jak śmierć.

— Ledwie się znamy — odparłam.

— Znamy się od lat sześćdziesiątych, *ma belle*. Po prostu nie zdajesz sobie sprawy, ile czasu upłynęło. Ponad dwadzieścia lat.

Byłam już po czterdziestce. Max był o kilka lat starszy. Mając córkę i fałszywego męża, sądziłam, że nie dla mnie są kolejne porywy serca. Nie wiem, jak to się mogło stać.

Oto był mężczyzna, przystojny mężczyzna, mężczyzna raczej w moim typie, mężczyzna, którego znałam od lat, który mówił, że mnie kocha.

— Sugerujesz, że mam opuścić Harry'ego? Tak po prostu? Ponieważ wydaje nam się, że coś między nami jest?

Max zmarszczył brwi.

— Nie jestem aż tak głupi, jak ci się wydaje — powiedział.

— Nie sądzę, że jesteś głupi.

— Harry jest homoseksualistą — dodał.

Aż się cofnęłam, odsunęłam się od niego tak daleko, jak się dało.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Max roześmiał się.

— Ta kwestia nie zadziałała, kiedy kupowaliśmy hamburgery. Teraz też nie zadziała.

— Max...

— Lubisz spędzać ze mną czas?

— Oczywiście.

— Zgadzasz się, że się rozumiemy? W kwestiach artystycznych?

— Naturalnie.

— Czy nie wyreżyserowałem najważniejszych trzech filmów w twojej karierze?

— Wyreżyserowałeś.

— Uważasz, że to przypadek?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią.

— Nie. To nie przypadek.

— Nie, nie przypadek — potwierdził. — Stało się tak, ponieważ ja cię widzę. Ponieważ cię pragnę. Ponieważ od chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, moje ciało przepełniło się pożądaniem. Ponieważ kocham się w tobie od kilku dekad. Kamera widzi cię tak, jak ja cię widzę. A gdy to się dzieje, ty kwitniesz.

— Jesteś utalentowanym reżyserem.

— Oczywiście, że tak — przyznał. — Ale tylko dlatego, że ty mnie inspirujesz. Ty, moja Evelyn Hugo, jesteś talentem, który napędza każdy film, w jakim występujesz. Jesteś moją muzą. A ja jestem twoim dyrygentem. Jestem osobą, która wydobywa z ciebie, co najlepsze.

Głęboko oddychałam, rozważając jego słowa.

— Masz rację — powiedziałam. — Absolutną rację.

— Nie jestem w stanie wymyślić niczego bardziej erotycznego — wyznał — niż to, że jesteśmy dla siebie inspiracją. — Zbliżył się do mnie. Czułam jego ciepło na swojej skórze. — I nie

jestem w stanie wymyślić nic ważniejszego niż to, że panuje między nami wzajemne porozumienie. Powinnaś zostawić Harry'ego. Nic mu się będzie. Nikt nie wie, kim on jest, a nawet jeśli ludzie wiedzą, to nie rozpowiadają tego. Nie musisz go już chronić. Ja cię potrzebuję, Evelyn. Tak bardzo cię potrzebuję — szeptał mi do ucha. Ocknęłam się, czując żar jego oddechu, jego zarost drapiący mnie w policzek.

Objęłam go. Pocałowałam. Zdjęłam bluzkę. Zerwałam z niego koszulę. Rozpięłam jego pasek. Rozsunęłam suwak swoich dzinsów. Naparłam na niego.

To, jak mnie objął, jak się poruszał, nie pozostawiało wątpliwości co do tego, że mnie pragnął, że nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, gdy miał mnie w ramionach. Kiedy zdjęłam stanik i obnażyłam się, spojrzał mi w oczy, a potem położył dłonie na moich piersiach, jakby natknął się na ukryty skarb.

Było mi tak dobrze. Tak cudownie mnie dotykał. Mogłam uwolnić swoje pożądanie. Położył się na kanapie, a ja usiadłam na nim i poruszałam się, jak chciał, biorąc od niego to, czego potrzebowałam, czując rozkosz po raz pierwszy od lat.

Jakby spadł deszcz na pustynię.

Kiedy skończyliśmy, nie chciałam, by coś nas dzieliło. Chciałam mieć go przy swoim boku.

— Zostaniesz ojczymem — powiedziałam. — Dociera to do ciebie?

— Kocham Connor — odparł Max. — Kocham dzieci. Więc dla mnie to tylko korzyść.

— A Harry zawsze będzie w pobliżu. Nigdy nie odejdzie. Jest na stałe ze mną.

— To mi nie przeszkadza. Zawsze lubiłem Harry'ego.

— Chcę, żebyś mieszkał w moim domu — powiedziałam. — Nie tutaj. Nie chcę rewolucji w życiu Connor.

— Dobrze — zgodził się.

Milczałam. Nie wiedziałam dokładnie, czego chciałam. Oprócz tego, że chciałam go więcej. Chciałam jeszcze raz go doświadczyć. Pocałowałam go. Zajęczałam. Zmieniłam pozycję. Zamknęłam oczy i po raz pierwszy od lat, kiedy je zamknęłam, nie zobaczyłam Celi.

— Tak — powiedziałam, gdy się kochaliśmy. — Wyjdę za ciebie.



# **Rozczarowujący Max Girard**

# „Now This”

11 czerwca 1982 roku

## **EVELYN HUGO ROZWODZI SIĘ Z HARRYM CAMERONEM, ŻEBY POŚLUBIC REŻYSERA MAXA GIRARDA**

Evelyn Hugo śluby ma we krwi! Po 15 latach małżeństwa drogi aktorki i producenta Harry'ego Camerona się rozchodzą. Para niedawno miała złotą passę, oboje zdobyli Oscara za film *Wszystko dla nas*.

Jednak źródła twierdzą, że Evelyn i Harry od jakiegoś czasu żyli w separacji. Ich małżeństwo już od kilku lat bardziej przypominało przyjaźń. Niektórzy uważają, że Harry mieszkał w domu ich zmarłego przyjaciela Johna Bravermana, w pobliżu mieszkania Evelyn.

Tymczasem Evelyn wykorzystała ten czas na podgrzanie stosunków z Maxem Girardem, reżyserem filmu *Wszystko dla nas*. Niedawno ogłosili, że zamierzają się pobrać. Tylko czas odpowie, czy Max wygrał szczęśliwy kupon na loterii i czy czeka go szczęście u boku Evelyn. Jedno wiemy na pewno: Max będzie jej szóstym mężem.

POBRALIŚMY SIĘ W JOSHUA TREE. Była przy tym Connor, Harry i brat Maxa, Luc. Max najpierw proponował Saint-Tropez lub Barcelonę na ślub i miesiąc miodowy. Ale oboje właśnie skończyliśmy nagrania do filmów w Los Angeles, więc pomyślałam, że byłoby miło urządzić uroczystość dla naszej małej grupki na pustyni.

Zrezygnowałam z bieli, bo już dawno temu przestałam udawać niewinną. Zamiast białej sukni założyłam długą sukienkę w kolorze oceanu i lekko pocieniowałam włosy. Miałam czterdzieści cztery lata.

Connor miała kwiaty we włosach. Harry stał obok niej w eleganckich spodniach i koszuli.

Max, pan młody, postawił na len. Żartowaliśmy, że to jego pierwszy ślub, więc to on powinien założyć coś białego.

Tamtego wieczoru Harry i Connor odlatywali do Nowego Jorku. Luc leciał do swojego domu w Lyonie. Max i ja zostaliśmy w wynajętym domku, mogliśmy spędzić noc sami.

Kochaliśmy się w łóżku, na biurku i w środku nocy na ganku pod gwiazdami.

Rano zjedliśmy grejpfruta i graliśmy w karty. Zmienialiśmy kanały w telewizji. Śmialiśmy się. Rozmawialiśmy o filmach,

które uwielbialiśmy, filmach, które nakręciliśmy, i filmach, które chcieliśmy nakręcić.

Max powiedział, że ma pomysł na film akcji ze mną. Odparłam, że chyba nie nadaję się na superbohaterkę.

— Jestem po czterdziestce, Max — powiedziałam.

Spacerowaliśmy po pustyni w pełnym słońcu.

— Nie widać po tobie upływu czasu — odparł, kopiąc piasek.  
— Możesz robić, co zechcesz. Przecież jesteś Evelyn Hugo.

— Jestem Evelyn — powiedziałam. Zatrzymałam się. Ujęłam jego dłoń. — Nie musisz zawsze nazywać mnie Evelyn Hugo.

— Ale właśnie nią jesteś — zaprotestował. — Jesteś tą Evelyn Hugo. Jesteś wyjątkowa.

Uśmiechnęłam się i go pocałowałam. Czułam taką ulgę, będąc kochaną, czując miłość. Radowało mnie to, że znowu chciałam z kimś być. Myślałam, że Celia nigdy do mnie nie wróci. A Max był przy mnie. Był mój.

Kiedy wróciliśmy do domku, byliśmy opaleni i osmagani wiatrem. Zrobiłam kanapki z masłem orzechowym i dżemem i usiedliśmy na łóżku, żeby obejrzeć wiadomości. Było tak spokojnie. Niczego nie musiałam udowadniać ani niczego ukrywać.

Położyliśmy się spać, Max mnie obejmował. Czułam bicie jego serca na swoich plecach.

Następnego dnia rano, gdy się obudziłam, byłam rozczochrana i brzydko pachniało mi z ust; popatrzyłam na niego, spodziewając się ujrzeć uśmiech na jego twarzy. Zamiast tego dostrzegłam stoicką minę, jakby od wielu godzin wpatrywał się w sufit.

— O co ci chodzi? — spytałam.

— O nic.

Włosy na jego piersi zaczynały siwieć. Uważałam, że dzięki temu wygląda dostojniej.

— No powiedz. O co chodzi?

Odwrócił się i popatrzył na mnie. Poprawiłam włosy, czując się nieco zawstydzona swoim niechlujnym wyglądem. Z powrotem wbił oczy w sufit.

— Nie tak to sobie wyobrażałem.

— Co sobie wyobrażałeś?

— Ciebie — odparł. — Wyobrażałem sobie wspaniałe życie z tobą.

— I już sobie nie wyobrażasz?

— Nie, nie o to chodzi — powiedział, kręcąc głową. — Mogę być szczery? Chyba nienawidzę pustyni. Jest tu tak dużo słońca, nie ma dobrego jedzenia, więc po co tu tkwimy? Jesteśmy ludźmi miasta, moja kochana. Powinniśmy jechać do domu.

Roześmiałam się, poczułam ulgę, że tylko to zaprzętało mu głowę.

— Mamy jeszcze trzy dni — powiedziałam.

— Tak, tak, wiem, *ma belle*, ale proszę, jedźmy już do domu.

— Szybciej?

— Możemy wynająć pokój w Waldorfie na kilka dni. Zamiast siedzieć tutaj.

— Dobrze. Jeśli chcesz.

— Chcę — powiedział z naciskiem, po czym wstał i poszedł pod prysznic.

Później na lotnisku, gdy czekaliśmy na odlot, Max poszedł kupić coś do czytania podczas podróży. Wrócił z magazynem „People” i pokazał mi artykuł o naszym ślubie.

Mnie nazwali „seksowną laską”, a Maxa „białym rycerzem”.

— Fajnie, nie? — spytał. — Wyglądamy jak para królewska. Ty tak ślicznie się prezentujesz na tym zdjęciu. Oczywiście, że tak. Bo jesteś pięknnością.

Uśmiechnęłam się, ale jedyne, co przyszło mi do głowy, to

słynne zdanie wygłoszone przez Ritę Hayworth. „Mężczyźni idą do łóżka z Gildą, ale budzą się obok mnie”.

— Chyba powinienem zrzucić kilka kilogramów — powiedział, klepiąc się po brzuchu. — Chcę być przystojny dla ciebie.

— Jesteś przystojny — powiedziałam. — Zawsze byłeś.

— Nie — zaprzeczył, kręcąc przy tym głową. — Spójrz na to zdjęcie, które wydrukowali. Wyglądam, jakbym miał trzy podbródki.

— To tylko kiepskie zdjęcie. Świetnie wyglądasz na żywo. Nie zmieniałbym w tobie ani jednej rzeczy.

Jednak Max nie słuchał.

— Chyba przestanę jeść smażone potrawy. Zrobiłem się zbyt amerykański, nie sądzisz? Chcę być dla ciebie przystojny.

Nie miał na myśli tego, że będzie przystojny dla mnie. Miał na myśli zdjęcia, jakie będą mu robić ze mną.

Gdy weszliśmy na pokład samolotu, miałam lekko rozdarte serce. Rozdarcie się powiększyło, gdy patrzyłam na niego, jak czytał magazyn podczas lotu.

Przed lądowaniem jakiś mężczyzna lecący w klasie ekonomicznej wszedł do pierwszej klasy, żeby skorzystać z łazienki, i stanął jak wryty, gdy mnie zobaczył. Kiedy wyszedł, Max odwrócił się do mnie z uśmiechem.

— Jak sądzisz, czy ci ludzie pójdą do domów i powiedzą wszystkim, że lecieli tym samym samolotem, co Evelyn Hugo?

Gdy to powiedział, moje serce rozdarło się na dwie części.

Jakieś cztery miesiące zajęło mi zrozumienie, że Max nawet nie spróbuje mnie pokochać, bo jest w stanie kochać tylko ideę. Po latach wydaje się to śmieszne, ale nie chciałam go opuszczać, bo nie chciałam brać rozwodu.

Tylko raz poślubiłam mężczyznę, którego kochałam. To był

drugi raz w życiu, kiedy zdecydowałam się na małżeństwo, bo wierzyłam, że przetrwa. W końcu to nie ja zostawiłam Dona. To Don zostawił mnie.

W przypadku Maxa łudziłam się, że coś się zmieni, coś zatrybi, coś sprawi, że spojrzy na mnie i zobaczy prawdziwą mnie. Sądziłam, że może uda mi się go kochać takim, jakim jest, by on mógł pokochać prawdziwą mnie.

Sądziłam, że w końcu mogę być prawdziwą żoną.

Ale tak się nigdy nie stało.

Zamiast tego Max paradował ze mną po mieście, jakbym była trofeum. Każdy chciał Evelyn Hugo, a Evelyn Hugo wybrała jego. Ta dziewczyna z *Duszy towarzystwa* hipnotyzowała każdego. Nawet mężczyznę, który ją stworzył. Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że ja również ją kocham. Ale nią nie jestem.

W 1988 ROKU CELIA ZAGRAŁA LADY MAKBET w adaptacji filmowej. Mogła zgłosić swoją kandydaturę do nagrody za najlepszą rolę żeńską. Nie było w tym filmie żadnej innej kobiety z lepszą rolą. Ale zgłosiła się do nagrody za najlepszą rolę żeńską drugoplanową, ponieważ właśnie w tej kategorii dostała nominację. W chwili gdy to zobaczyłam, wiedziałam, że to musiał być jej pomysł. Po prostu była dość sprytna.

Oczywiście zagłosowałam na nią.

Kiedy zwyciężyła, byłam w Nowym Jorku z Connor i Harrym. Tego roku Max pojechał na galę sam. Pokłóciliśmy się o to. Chciał, żebym pojawiła się tam z nim, ale ja chciałam spędzić ten wieczór z rodziną, a nie w wyszczuplającej halce i na niebotycznych obcasach.

Ponadto, jeśli mam być szczerą, miałam już pięćdziesiąt lat. Wyrosło już całe pokolenie aktorek, z którymi musiałam rywalizować. Wszystkie były cudowne, miały gładką skórę i błyszczące włosy. Kiedy jest się znaną ze swojego wyglądu, nie można sobie wyobrazić, że może być coś gorszego, niż pozowanie obok kogoś, kto przewyższa cię urodą.

Nieważne, jak piękna kiedyś byłam. Zegar tykał i nie dało się tego ukryć.

Miałam coraz mniej ofert gry w filmach. Otrzymywałam propozycje ról matek kobiet, które były młodsze ode mnie dosłownie o połowę. Życie w Hollywood to równia pochyła, a ja i tak przedłużyłam swój czas na szczycie do granic możliwości. Wytrwałam dłużej niż inni. Ale mój czas dobiegał już końca. A oni tylko czekali, aż odstawią mnie na zieloną trawkę.

Więc nie, nie chciałam jechać na rozdanie Nagród Akademii. Zamiast lecieć do L.A. i cały dzień przesiedzieć na krześle u makijażystki, a potem wciągać brzuch i stać przed setkami aparatów i milionami oczu, spędziłam dzień z córką.

Luisa była na wakacjach, a my nie znaleźliśmy nikogo na zastępstwo, więc Connor i ja bawiliśmy się w sprzątanie domu. Razem ugotowałyśmy obiad. Potem zrobiłyśmy sobie popcorn i usiadłyśmy z Harrym, żeby zobaczyć, jak Celia wygrywa.

Celia była ubrana w żółtą jedwabną suknię z marszczeniami. Jej rude włosy, teraz krótsze, zostały uczesane w kok. Naturalnie była starsza, ale też bardziej olśniewająca. Kiedy ją wywołali, weszła na scenę, odebrała nagrodę z wdziękiem i szczerością, z której słynęła wśród publiczności. Gdy kończyła swoją przemowę, powiedziała jeszcze:

— I każdemu, kto miałby ochotę ucałować dziś ekran telewizora. Proszę, uważajcie na zęby.

— Mamo, dlaczego płaczesz? — spytała Connor.

Podniosłam dłoń do twarzy i rzeczywiście okazało się, że uрониłam łzę.

Harry uśmiechnął się i pogłaskał mnie po plecach.

— Powinnaś do niej zadzwonić — poradził. — Nigdy nie jest za późno na zakopanie topora wojennego.

Zamiast tego napisałam list.

*Moja najdroższa Celio!*

*Gratuluję! Zastąpiłaś na to. Nie mam wątpliwości, że jesteś najbardziej utalentowaną aktorką naszego pokolenia. Niczego bardziej nie pragnę niż twojego szczęścia. Tym razem nie całowałam telewizora, ale wiwatowałam tak głośno jak zawsze.*

*Pozdrawiam  
Edward  
Evelyn*

Wysłałam go z takim spokojem, jakbym posyłała list w butelce. To znaczy, nie oczekiwałam żadnej odpowiedzi. Ale tydzień później nadeszła. Mała, kwadratowa kremowa koperta zaadresowana do mnie.

*Moja najdroższa Evelyn!*

*Czytanie twojego listu było jak łyk powietrza po wynurzeniu się z wody. Mam nadzieję, że przebaczysz mi, że byłam taka tępa, ale jak mogłyśmy dopuścić do takiego bałaganu? I jak to możliwe, że nie rozmawiałyśmy od dekady, a ja wciąż każdego dnia słyszę w głowie twój głos?*

*XO  
Celia*

*Moja najdroższa Celio,*

*to ja ponoszę winę za nasze rozstanie. Byłam egoistyczna i krótkowzroczna. Mogę mieć tylko nadzieję, że znalazłaś szczęście gdzieś indziej. Zastługujesz na całe szczęście świata. I jest mi przykro, że to nie ja mogę ci je dawać.*

*Pozdrawiam  
Evelyn*

*Moja najdroższa Evelyn,*

*masz nieco spaczoną wizję historii. Byłam niepewna, małostkowa i naiwna. Obwiniłam cię za rzeczy, które robiłaś, by zachować nasze tajemnice. Prawda jest taka, że za każdym razem, gdy powstrzymywałaś inwazję świata zewnętrznego, czułam ogromną ulgę. I wszystkie najszczęśliwsze chwile przeżyłam przy tobie. Nigdy ci za to wystarczająco nie podziękowałam. Wina leżała po obu stronach. Ale tylko ty przepraszałaś.*

*Proszę, pozwól mi naprawić wyrządzone szkody: przepraszam, Evelyn.*

*Pozdrawiam  
Celia*

*PS Obejrzałam Trzecią nad ranem kilka miesięcy temu. To odważny, śmiały, ważny film. Myliłam się, próbując wpłynąć na jego treść. Zawsze byłaś o wiele bardziej utalentowana, niż ja byłam skłonna to przyznać.*

*Moja najdroższa Celio,*

*czy uważasz, że kochankowie mogą być przyjaciółmi?  
Jestem zła, myśląc o latach, które nas ominęły, przez to, że się na siebie poobrażałyśmy.*

*Uściski  
Evelyn*

*Moja najdroższa Evelyn,*

*czy Max jest taki jak Harry? I jak Rex?*

*Uściski  
Celia*

*Moja najdroższa Celio,*

*przykro mi to mówić, ale nie, nie jest. Jest inny. Ale bardzo*

*chcę cię zobaczyć. Możemy się spotkać.*

*Uściski  
Evelyn*

*Moja najdroższa Evelyn,*

*szczerze mówiąc, ta wiadomość mnie załamala. Nie wiem, czy jestem w stanie stawić czoła spotkaniu w takich okolicznościach.*

*Pozdrawiam  
Celia*

*Moja najdroższa Celio,*

*dzwoniłam wiele razy z zeszłym tygodniu, ale nie odbierałaś telefonu. Spróbuję ponownie. Proszę, Celio.*

*Proszę.*

*Z miłością  
Evelyn*

— HALO? — Jej głos brzmi dokładnie tak samo jak kiedyś.  
Słodko, lecz stanowczo.

— To ja.

— Cześć. — Głos się ocieplił i przez chwilę miałam nadzieję, że będę mogła z powrotem poskładać swoje życie, by wyglądało tak, jak powinno.

— Naprawdę go kochałam — powiedziałam. — Maxa. Ale już go nie kocham.

Na linii zapadła cisza.

— Co ty właściwie mówisz? — spytała.

— Mówię, że chciałabym cię zobaczyć.

— Nie mogę się z tobą spotkać, Evelyn.

— Ależ możesz.

— A co niby miałybyśmy robić? — spytała. — Kolejny raz nawzajem zrujnować sobie życie?

— Nadal mnie kochasz? — spytałam.

Umilkła.

— Ja wciąż cię kocham, Celio. Przysięgam.

— Ja... Sądzę, że nie powinnyśmy o tym rozmawiać. Nie, jeśli...

— Nie, jeśli co?

— Nic się nie zmieniło, Evelyn.

— Wszystko się zmieniło.

— Ludzie wciąż nie mogą się dowiedzieć, kim naprawdę jesteśmy.

— Elton John wyszedł z szafy — powiedziałam. — Już kilka lat temu.

— Elton John nie ma dziecka i kariery zależnej od tego, że ludzie wierzą w jego heteroseksualność.

— Twierdzisz, że straciłybyśmy pracę?

— Nie wierzę, że muszę ci to mówić — zachnęła się.

— Cóż, posłuchaj, co się zmieniło — powiedziałam. — Przestało mi zależeć. Mogę zrezygnować z kariery w każdej chwili.

— Nie mówisz poważnie.

— Mówię śmiertelnie poważnie.

— Evelyn, nie widziałyśmy się od lat.

— Wiem, że mogłaś o mnie zapomnieć — przyznałam. — Wiem, że byłaś z Joan. I jestem przekonana, że jeszcze z innymi. — Czekałam w nadziei, że mnie poprawi, że powie, iż nie było nikogo więcej. Ale nie powiedziała. Więc ja mówiłam dalej. — Ale czy możesz z ręką na sercu powiedzieć, że przestałaś mnie kochać?

— Oczywiście, że nie.

— Ja też nie. Kocham cię każdego dnia.

— Poślubiłaś kogoś innego.

— Poślubiłam go, bo dzięki temu mogłam łatwiej zapomnieć — przyznałam. — Nie dlatego, że przestałam cię kochać.

Słyszałam głęboki oddech Celii.

— Przyjadę do L.A. — powiedziałam. — I umówimy się na kolację. W porządku?

— Kolację? — zdziwiła się.

— Tylko kolację. Musimy pogadać. Uważam, że przynajmniej

tyle jesteście sobie winne. Długa, miła rozmowa. Pasuje ci za dwa tygodnie? Harry może zająć się Connor. Zostanę na kilka dni.

Celia znowu milczała. Zastanawiała się. Miałam wrażenie, że to decydujący moment i że teraz waży się moja przyszłość, nasza przyszłość.

— Dobrze — powiedziała. — Kolacja.

Rano przed wyjazdem na lotnisko Max długo spał. Po południu miał przyjść na plan, żeby kręcić zdjęcia nocne, więc uścisnęłam mu dłoń na pożegnanie i pobierałam swoje rzeczy z szafki. Nie mogłam się zdecydować, czy zabrać ze sobą listy od Celi. Wszystkie zatrzymałam, razem z kopertami, i trzymałam w pudełku na dnie szafy.

Przez kilka ostatnich dni gromadziłam w jednym miejscu to, co chciałam zabrać, pakowałam listy, po czym wyjmowałam je, wciąż się wahając.

Czytałam je codziennie, odkąd znowu zaczęłyśmy ze sobą rozmawiać. Nie chciałam się z nimi rozstawać. Lubiłam dotykać palcem słów, czuć wgniecenia, które długopis wyłobił w papierze. Lubiłam słuchać jej słów w swojej głowie. Ale przecież leciałam, żeby się z nią spotkać. Więc postanowiłam ich nie zabierać.

Założyłam buty i kurtkę, po czym rozpięłam torbę i wyjęłam listy. Schowałam je za futrami.

Zostawiłam Maxowi liścik: „Wrócę w czwartek, Maximilianie. Całusy, Evelyn”.

Connor była w kuchni, jadła ciasteczka śniadaniowe Pop-Tarts. Podczas mojej nieobecności miała zamieszkać u Harry’ego.

— Czy u taty nie ma Pop-Tarts? — spytałam.

— Tych z brązowym cukrem nie. Ma tylko truskawkowe, a ja ich nie cierpię.

Uścisnęłam ją i pocałowałam w policzek.

— Do widzenia. Bądź grzeczna — powiedziałam.

Wywróciła oczami, nie wiedziałam, czy ze względu na pocałunek, czy polecenie. Właśnie skończyła trzynaście lat, stała się nastolatką, co nieco łamało mi serce.

— Tak, tak, tak — powiedziała. — Do zobaczenia, jak wrócisz.

Zeszłam przed dom, gdzie czekała na mnie limuzyna. Podałam szoferowi torbę i w ostatniej chwili pomyślałam, że po kolacji Celia może powiedzieć, że nie chce mnie więcej widzieć. Może mi powiedzieć, że nie powinnyśmy się ze sobą kontaktować. Że mogę wracać do domu ze złamanym sercem. Pomyślałam, że jednak wezmę ze sobą listy. Mogę ich potrzebować.

— Proszę chwilę poczekać — powiedziałam szoferowi i pobiegłam do domu.

Kiedy wchodziłam do windy, Connor z niej właśnie wychodziła.

— Już wróciłaś? — spytała.

Miała ze sobą plecak.

— Zapomniałam o czymś. Miłego weekendu, kochanie. Powiedz tacie, że wrócę za kilka dni.

— Jasne, dobrze. Max już wstał.

— Kocham cię — powiedziałam i nacisnęłam guzik windy.

— Też cię kocham — odpowiedziała Connor.

Pomachała mi i skierowała się do wyjścia.

Dotarłam na górę i weszłam do sypialni. I przytapałam Maxa w mojej garderobie.

Listy od Celi, o które tak dbałam, były porzucane po pokoju, wiele z nich zostało wyjęte z kopert, jakby nie miały większej wartości niż zwykłe reklamy.

— Co robisz? — spytałam.

Był ubrany w czarny podkoszulek i spodnie od dresu.

— Co ja robię? — powiedział. — W głowie ci się przewracało. Przychodzisz tu i pytasz, co ja robię.

— To moje.

— Och, zauważyłem, *ma belle*.

Schyliłam się i próbowałam mu je odebrać. Nie oddał mi.

— Masz romans? — spytał z uśmiechem. — Jakież to francuskie.

— Max, przestań.

— Nie mam nic przeciw niewierności, moja droga. Jeśli zachowujesz się dyskretnie. Nie zostawia się dowodów.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że domyśliłam się, że będąc moim mężem, sypia z innymi, i zaczęłam się zastanawiać, czy jakakolwiek kobieta jest bezpieczna przy facetach takich jak Max i Don. Pomyślałam, że wiele kobiet uważa, iż mogłyby powstrzymać swoich mężów od niewierności, gdyby tylko były tak śliczne jak Evelyn Hugo. Lecz to nigdy nie powstrzymało żadnego z facetów, których kochałam.

— Nie zdradzam cię, Max. Więc skończ już z tym, dobrze?

— Może i nie — powiedział. — Chyba jestem w stanie w to uwierzyć. Ale nie wierzę, że jesteś lesbą.

Zamknęłam oczy, złość wrzała we mnie, musiałam odciąć się od świata, żeby nie wybuchnąć.

— Nie jestem lesbą — powiedziałam.

— Te listy świadczą o czymś innym.

— Te listy to nie twój interes.

— Możliwe — zgodził się Max. — Jeśli w tych listach Celia St. James pisze do ciebie o swoich uczuciach sprzed lat, to rzeczywiście się mylę. W takiej sytuacji odłożę je na miejsce i natychmiast cię przeproszę.

— Dobrze.

— Powiedziałem jeśli. — Wstał i podszedł bliżej mnie. — To wielkie jeśli. Jeśli te listy sprawiły, że postanowiłaś udać się dziś do Los Angeles, to jestem zły, bo robisz mnie w balona.

Naprawdę uważam, że gdybym powiedziała mu wtedy, że nie mam najmniejszego zamiaru spotykać się z Celią w Los Angeles, gdybym dobrze to rozegrała, on by się wycofał. Może nawet by mnie przeprosił i sam odwiózł na lotnisko.

I instynktownie miałam ochotę skłamać, mataczyć, ukrywać to, co robię i kim jestem. Ale gdy otworzyłam usta, żeby go omamić, wyszło z nich nie to, co chciałam.

— Zamierzałam się z nią spotkać. Masz rację.

— Chciałaś mnie zdradzić?

— Chciałam cię zostawić — odparłam. — Chyba już wiesz. Chyba wiesz od jakiegoś czasu. Zamierzam się z tobą rozstać. Jeśli nie dla niej, to dla samej siebie.

— Dla niej? — zdziwił się.

— Kocham ją. Od zawsze.

Max wbił wzrok w podłogę, jakby to on nakłonił mnie do wyznania, jakby zakładał, że się wycofam. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

— Wow — powiedział. — Niesamowite. Ożeniłem się z lesbą.

— Przestań tak mówić.

— Evelyn, jeśli uprawiałaś seks z kobietami, jesteś lesbijką. Nie bądź przynajmniej samonienawidzącą się lesbijką. To nie... To nie wypada.

— Mam gdzieś, co wypada, a co nie wypada. I wcale nie nienawidzę lesbijek. Jedną nawet kocham. Ale ciebie też kochałam.

— Och, proszę — powiedział. — Proszę, nie rób z siebie jeszcze większej idiotki. Kocham cię od lat, a teraz się dowiaduję, że to nie miało dla ciebie żadnego znaczenia.

— Nie kochałeś mnie nawet przez jeden dzień — odparłam.

— Kochałeś to, że mogłeś pokazywać się z gwiazdą filmową przy boku. Kochałeś to, że mogłeś spać w moim łóżku. To nie jest miłość. To zawłaszczenie.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Oczywiście, że nie masz. Ponieważ nie widzisz różnic między nimi.

— Czy ty mnie kiedykolwiek kochałaś?

— Tak. Kiedy się ze mną kochałeś i sprawiłeś, że poczułam pożądanie, kiedy opiekowałeś się moją córką i kiedy wierzyłam, że dostrzegasz we mnie to, czego nikt inny nie widział. Kiedy wierzyłam, że masz intuicję i talent, jakich nie ma nikt inny. Bardzo cię kochałam.

— Więc nie jesteś lesbijką — powiedział.

— Nie chcę o tym z tobą rozmawiać.

— Cóż, będziesz. Musisz.

— Nie — odparłam, zbierając listy i koperty i upychając je po kieszeniach. — Nie muszę.

— Tak. — Stał w drzwiach, blokując wyjście. — Musisz.

— Max, zejdź mi z drogi. Wyjeżdżam.

— Masz się z nią nie spotykać — powiedział. — Nie możesz.

— Naturalnie, że mogę.

Zadzwoił telefon, ale byłam zbyt daleko, żeby odebrać. Wiedziałam, że to szofer. Wiedziałam, że jeśli nie wyjdę, mogę spóźnić się na lot. Będą inne, ale chciałam polecieć właśnie tym. Chciałam dostać się do Celi tak szybko, jak się dało.

— Evelyn, przestań — powiedział Max. — Pomyśl. To nie ma sensu. Nie możesz mnie opuścić. Mógłbym wykonać jeden telefon i cię zniszczyć. Mógłbym wszystkim o tym opowiedzieć, sprawić, że twoje życie już nigdy nie byłoby takie samo.

Nie straszyl mnie. Po prostu wyjaśniał mi to, co było oczywiste. Jakby mówił: „Kochanie, nie myślisz teraz składnie. To się nie skończy dla ciebie dobrze”.

— Dobry z ciebie człowiek, Max — odpowiedziałam. — Widzę, że teraz jesteś zdenerwowany, więc chcesz mnie zranić. Ale znam cię na tyle dobrze, że wiem, że starasz się przez większość czasu być dobrym człowiekiem.

— A jeśli tym razem nie będę? — spytał.

I to była groźba.

— Odchodzę od ciebie, Max. To się stanie prędzej czy później, ale kiedyś się stanie. Jeśli postanowisz się na mnie odegrać, to chyba powinieneś tak zrobić.

Nie poruszył się, więc odsunęłam go od drzwi i wyszłam.

Miłość mojego życia czekała, a ja zamierzałam ją odzyskać.

KIEDY DOTARŁAM DO SPAGO, Celia już siedziała przy stoliku. Ubrała się w czarne spodnie i bluzkę bez rękawów w kolorze kremowym.

Na zewnątrz było ciepło, ale w restauracji działała klimatyzacja, więc Celia wyglądała na zmarzniętą. Jej ręce pokrywała gęsia skórka.

Wciąż miała przepiękne rude włosy, lecz teraz były farbowane. Złote pasma, które powstawały na skutek działania słońca, miały teraz bardziej nasycony miedziany kolor. Niebieskie oczy były tak samo ponętne jak zawsze, lecz skóra wokół nich znacznie cieńsza.

W ostatnich latach kilka razy poddałam się zabiegom u chirurga plastycznego. Podejrzywałam, że ona również. Ja założyłam czarną sukienkę z głębokim dekoltem w serek i z paskiem w talii. Moje blond włosy, nieco jaśniejsze niż wcześniej, bo poprzetykane siwizną, podciąłam krócej, by stanowiły naturalne obramowanie dla twarzy.

Wstała, gdy przyszedłam.

— Evelyn — powiedziała.

— Celio. — Objęłam ją.

— Pięknie wyglądasz. Jak zawsze.

— A ty tak samo jak wtedy, gdy widziałam cię po raz ostatni — odparłam.

— Nigdy się nie okłamywałyśmy — powiedziała z uśmiechem. — To nie zaczynajmy teraz.

— Wyglądasz wspaniale.

— Podobnie jak ty.

Zamówiłam kieliszek białego wina. Ona zamówiła wodę z limonką.

— Już nie piję — powiedziała. — Nie smakuje mi tak jak kiedyś.

— To dobrze. Jeśli chcesz, mogę wylać wino przez okno, gdy tylko przyniosą je do stolika.

— Nie — zaprotestowała ze śmiechem. — Dlaczego miałabyś się przejmować moją niską tolerancją na alkohol?

— Chcę się przejmować wszystkim, co ciebie dotyczy.

— Czy rozumiesz, co mówisz? — wyszeptała, pochylając się nad stolikiem.

Dekolt jej bluzki się rozchylił i materiał dotknął koszyka z pieczywem. Martwiłam się, że pobrudzi się masłem, ale na szczęście tak się nie stało.

— Naturalnie rozumiem, co mówię.

— Zniszczyłaś mnie — powiedziała. — Dwa razy. Przez wiele lat próbowałam się otrząsnąć.

— Udało ci się? W obu przypadkach?

— Nie do końca.

— Sądzę, że to coś znaczy.

— Dlaczego teraz? — spytała. — Dlaczego nie zadzwoniłaś lata temu?

— Dzwoniłam do ciebie miliony razy, gdy odeszłaś. Nawet zapukałam do twoich drzwi — przypominałam jej. — Myślałam, że mnie nienawidzisz.

— Bo tak było — przyznała. Odsunęła się trochę. — I chyba

wciąż cię nienawidzę. Przynajmniej trochę.

— Sądziś, że ja cię nie nienawidzę? — Staralam się nie podnosić głosu, udawałam, że to kurtuazyjna rozmowa między dwiema starymi przyjaciółkami. — Choć trochę?

Celia uśmiechnęła się.

— Nie. Wydaje mi się, że to całkiem sensowne, że ty mnie też.

— Ale nie pozwolę, by to mnie powstrzymało — powiedziałam.

Westchnęła i spojrzała na menu.

Pochyliłam się konspiracyjnie.

— Nie sądziłam, że wcześniej mam jakąś szansę — powiedziałam. — Kiedy mnie zostawiłaś, wiedziałam, że drzwi się zamknęły. A teraz uchylily się odrobinę, a ja mam ochotę otworzyć je na oścież i przez nie przejść.

— Dlaczego sądziś, że drzwi się uchylily? — spytała, patrząc w kartę dań.

— Przecież umówilyśmy się na kolację, co nie?

— Jako przyjaciółki.

— Ty i ja nigdy nie bylyśmy przyjaciółkami.

Zamknęła menu i odłożyła je na stół.

— Potrzebuję okularów do czytania — stwierdziła. — Uwierzysz? Okularów do czytania.

— Witam w klubie.

— Potrafię być wredna, gdy czuję się zraniona — przypomniała mi.

— Nie mówisz mi niczego, czego bym już nie wiedziała.

— Umniejszałam twój talent — powiedziała. — Wmawiałam ci, że mnie potrzebujesz, ponieważ sprawiam, że stajesz się prawdziwą aktorką.

— Wiem o tym.

— Ale zawsze byłaś prawdziwa.

— Też to wiem — powiedziałam.

— Sądziłam, że zadzwonisz do mnie, kiedy zdobyłaś Oscara. Sądziłam, że będziesz chciała pomachać mi nim przed nosem.

— Słuchałaś mojej przemowy?

— Oczywiście.

— Zwróciłam się do ciebie — powiedziałam.

Wzięłam kawałek chleba z masłem. Ale po chwili go odłożyłam, nie odgryzając ani kęsa.

— Nie byłam pewna, czy mówisz do mnie — odparła Celia. — To znaczy, nie do końca wiedziałam, że miałaś mnie na myśli.

— Pominęłam jedynie twoje imię.

— Powiedziałaś „ona”.

— Dokładnie tak.

— Sądziłam, że może zwracasz się do innej.

Patrzyłam na inne kobiety. Wyobrażałam je sobie w łóżku. Ale każda, w zasadzie przez całe życie, dostawała etykietkę „Celia” i „nie Celia”. Każda inna kobieta, z którą rozmawiałam, równie dobrze mogła mieć na czole napis „nie Celia”. Jeśli miałabym ryzykować swoją karierę i w ogóle wszystko dla jakiejś kobiety, to tylko dla niej.

— Nie ma żadnej innej. Jesteś tylko ty.

Celia zamknęła oczy. A potem się odezwała. Wyglądało to tak, jakby próbowała się powstrzymać, ale nie mogła.

— Ale byli oni.

— To twoja stara śpiewka — powiedziałam, starając się nie wywracać oczami. — Byłam z Maxem. Ty naturalnie z Joan. Czy Joan była ode mnie lepsza?

— Nie — odpowiedziała Celia.

— A Max nie był lepszy od ciebie.

— Ale wciąż jesteś jego żoną.

— Już niedługo. Wyprowadzi się wkrótce. To już skończone.

— Dość niespodziewanie.

— Nie, w zasadzie nie. To trwa za długo. Poza tym znalazł

listy od ciebie — powiedziałam.

— I odchodzi?

— Nie, grozi, że mnie wyda, jeśli z nim nie zostanę.

— Słucham?

— To ja odchodzę — przyznałam. — I powiedziałam mu, że może zrobić, co mu się żywnie podoba. Ponieważ mam pięćdziesiąt lat i do końca życia nie będę miała siły na kontrolowanie wszystkiego, co o mnie mówią. Proponują mi same główniane role. Mam Oscara nad kominkiem. Mam cudowną córkę. Mam Harry'ego. Moje nazwisko coś znaczy. Będą pisać o moich filmach jeszcze przez wiele lat. Czego jeszcze mi potrzeba? Złotego posągu na moją cześć?

Celia roześmiała się.

— To rola godna Oscara — powiedziała.

Ja też się roześmiałam.

— Dokładnie! Słuszna uwaga. Więc jego też już mam. Nie potrzebuję niczego więcej, Celio. Nie ma więcej gór, które mogłabym zdobyć. Przez całe życie się ukrywałam, by nikt nie mógł zrzucić mnie ze szczytu. Cóż, i wiesz co? Skończyłam z ukrywaniem się. Niech mnie dopadną. Mogą mnie wrzucić do studni, jeśli o mnie chodzi. Mam kontrakt na jeszcze jeden film w Fox, a potem żegnam.

— Nie mówisz poważnie.

— Mówię. Ponadto... przez to właśnie cię straciłam. Nie chcę cię tracić.

— Nie chodzi tylko o nasze kariery — odparła. — Nie wiemy, jakie mogą być konsekwencje. A jeśli odbiorą ci Connor?

— Bo zakochałam się w kobiecie?

— Bo pomyślą, że jej rodzice są „zbozczeni”.

Napiłam się wina.

— Nie da się z tobą wygrać — wyrzuciłam z siebie w końcu.  
— Kiedy chcę się ukrywać, nazywasz mnie tchórzem. Kiedy

mam dość ukrywania się, mówisz, że zabiorą mi córkę.

— Przepraszam — powiedziała Celia. Nie wyglądała na skruszoną tym, co właśnie powiedziała, lecz raczej było jej przykro, że żyjemy w takim świecie. — Naprawdę tego chcesz? — spytała. — Chcesz się wycofać?

— Tak. Jestem zdecydowana.

— Jesteś w stu procentach przekonana? — upewniała się, gdy kelner stawiał przed nią stek, a przede mną sałatkę. — Całkowicie zdecydowana?

— Tak.

Przez chwilę milczała. Patrzyła w swój talerz. Tak jakby rozważała wszystkie za i przeciw, a im dłużej to trwało, tym bardziej pochylałam się nad stołem, próbując znaleźć się bliżej niej.

— Mam przewlekłą obturacyjną chorobę płuc — powiedziała w końcu. — Pożyję co najwyżej do sześćdziesiątki.

Wbiłam w nią wzrok.

— Kłamiesz.

— Nie kłamię.

— Ależ tak. To nie może być prawda.

— To prawda.

— Nie, nieprawda.

— Prawda — upierała się.

Podniosła widelec. Napiła się wody.

Mój mózg pracował na najwyższych obrotach, serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi.

Po chwili Celia znowu się odezwała, a jedynym powodem, dla którego w ogóle mogłam się skupić na tym, co mówi, był fakt, że wiedziałam, że to coś ważnego. Wiedziałam, że powie coś istotnego.

— Uważam, że powinnaś wystąpić w tym filmie — oświadczyła. — Zakończyć z przytupem. A potem... a potem

powinniśmy przeprowadzić się na hiszpańskie wybrzeże.

— Słucham?

— Zawsze wydawało mi się, że spędzenie ostatnich lat życia na pięknej plaży jest dobrym pomysłem. Mając miłość dobrej kobiety — powiedziała.

— Czy ty... umierasz?

— Mogę poszukać domu w Hiszpanii, gdy będziesz na planie. Znajdę takie miejsce, gdzie Connor zdobędzie porządne wykształcenie. Sprzedam swój dom. Znajdę jakąś dużą willę, żeby było dość miejsca także dla Harry'ego. I Roberta.

— Twojego brata Roberta?

Celia przytaknęła.

— Wycofał się z biznesu kilka lat temu. Zbliżyliśmy się do siebie. On... On wie, kim jestem. I mnie wspiera.

— Czym jest przewlekła obturacyjna...?

— Rozednął płuca, mniej więcej — powiedziała. — Od palenia. Ciągłe palisz? Powinnaś przestać. Od razu.

Pokręciłam głową, bo rzuciłam dawno temu.

— Można spowolnić ten proces. Abym normalnie żyła przez większość czasu, przez jakiś czas.

— A co potem?

— A potem będę miała trudności, nie będę mogła oddychać. Od tej pory zostanie mi niewiele czasu. Lekarze dają mi mniej więcej dziesięć lat, jak będę miała szczęście.

— Dziesięć lat? Masz dopiero czterdzieści dziewięć.

— Wiem.

Zaczęłam płakać. Nie mogłam się powstrzymać.

— Nie rób scen. Przestań.

— Nie mogę — powiedziałam.

— Już dobrze. Dobrze.

Wzięła swoją torebkę i rzuciła na stół banknot studolarowy. Pociągnęła mnie z krzesła i podeszłyśmy do faceta z obsługi.

Podowała mu bilet parkingowy. Wyszliśmy. Posadziła mnie na przednim siedzeniu. Zawiozła mnie do swojego domu. Posadziła na kanapie.

— Dasz sobie z tym radę? — spytała.

— A jak myślisz? Oczywiście, że dam.

— Jeśli dasz sobie radę — powiedziała — to możemy to zrobić. Możemy być ze sobą. Sądzę, że możemy... możemy spędzić ze sobą resztę życia, Evelyn. Jeśli tylko sobie poradzisz. Ale jeśli uważasz, że tego nie przeżyjesz, to nie mogę się zgodzić na wspólne życie.

— Czego nie przeżyję?

— Utraty mnie. Nie chcę pozwolić ci na miłość, jeśli nie dopuszczasz do siebie myśli, że ponownie mnie stracisz. Na zawsze.

— Nie dam rady. Oczywiście, że nie dam. Ale i tak chcę. Nigdzie się nie ruszę. Tak — powiedziałam w końcu. — Przeżyję to. Wolę to przeżyć, niż nigdy tego nie doświadczyć.

— Jesteś pewna?

— Tak — potwierdziłam. — Jestem pewna. Nigdy nie byłam bardziej pewna. Kocham cię, Celio. Zawsze cię kochałam. Powinnyśmy spędzić ze sobą cały czas, jaki nam został.

Ujęła moją twarz. Pocałowała mnie. A ja zapłakałam.

Zaczęła płakać ze mną i po chwili nie było wiadomo, czy łyzy na moich ustach należały do mnie, czy do niej. Jedyne, co wiedziałam, to to, że ponownie byłam w ramionach kobiety, którą miałam kochać do końca życia.

Potem bluzka Celi znalazła się na podłodze, a ja miałam sukienkę zadartą na biodra. Czułam jej usta na swoich piersiach, jej dłonie na brzuchu. Pozbyłam się sukienki. Pościel była zupełnie biała i bardzo miękka. Nie śmierdziała już papierosami i alkoholem, lecz miała woń cytrusa.

Rano obudziłam się z jej włosami na twarzy i na poduszce.

Położyłam się na boku i wtuliłam w jej plecy.

— Zrobimy tak — powiedziała Celia. — Opuścisz Maxa. A ja zadzwonię do mojego przyjaciela z Kongresu. Jest reprezentantem z Vermont. Zależy mu na rozgłosie. Pokażesz się z nim kilka razy. Zasiejemy plotkę, że odchodzisz od Maxa do młodszego mężczyzny.

— Ile on ma lat?

— Dwadzieścia dziewięć.

— Jezu, Celio. To jeszcze dziecko.

— Tak właśnie powiedzą ludzie. Będą zszokowani tym, że się z nim prowadzasz.

— A kiedy Max zechce mnie oczernić?

— To nie będzie miało żadnego znaczenia. Wszyscy pomyślą, że mści się, bo jest zgorzkniały.

— I co potem? — spytałam.

— Potem, za jakiś czas, wyjdiesz za mojego brata.

— Po co mam wychodzić za Roberta?

— Żeby po mojej śmierci wszystko należało do ciebie. Mój majątek przejdzie na ciebie. Będziesz mogła wszystko zatrzymać.

— Możesz mnie wyznaczyć w testamencie.

— I ryzykować, że ktoś będzie chciał ci to odebrać, bo byłaś moją kochanką? Nie. Tak jest lepiej. I rozsądniej.

— No ale małżeństwo z twoim bratem? Oszalałaś?

— On się zgodzi — powiedziała. — Dla mnie. I dlatego, że to pies na baby i chciałby prawie każdą zaciągnąć do łóżka. Będiesz pasowała do jego reputacji. To sytuacja, w której są tylko wygrani.

— I wszystko to zamiast wyznania prawdy?

Poczułam, że klatka piersiowa Celi unosi się pod moją.

— Nie możemy powiedzieć prawdy. Czy widziałaś, co zrobili z Rockiem Hudsonem? Gdyby umierał na raka, urządziliby

telewizyjne kwesty, by mu pomóc.

— Ludzie nie rozumieją AIDS — odparłam.

— Dobrze rozumieją — zaprotestowała Celia. — Tylko uważają, że sobie zasłużył przez to, jaką drogą się zaraził.

Położyłam głowę na poduszce, serce zapadło mi się w piersi. Oczywiście miała rację. Przez ostatnie kilka lat byłam świadkiem tego, jak Harry tracił przyjaciela za przyjacielem, swoich byłych kochanków, którzy umierali na AIDS. Widziałam, jak płakał ze strachu, że może się zarazić, nie wiedząc, jak pomóc tym, których kochał. Widziałam, jak Ronald Reagan nie dostrzega, co dzieje się przed jego nosem.

— Wiem, że od lat sześćdziesiątych dużo się zmieniło — powiedziała. — Ale ludzie nie zmienili się aż tak bardzo. Nie tak dawno temu Reagan powiedział, że prawa homoseksualistów nie są prawami człowieka. Nie możesz ryzykować utraty Connor. Zadzwońię do Jacka, mojego przyjaciela z Izby Reprezentantów. Puścimy plotkę. Nagrasz swój film. Poślubisz mojego brata. I wszyscy wyprowadzimy się do Hiszpanii.

— Będę musiała porozmawiać z Harrym.

— Naturalnie. Porozmawiaj z nim. Jeśli nienawidzi Hiszpanii, wyprowadzimy się do Niemiec. Albo do Skandynawii. Albo do Azji. Nieważne gdzie. Po prostu musimy wyjechać tam, gdzie ludzi nie będzie obchodziło, kim jesteśmy, i dadzą nam spokój, a Connor będzie mogła mieć normalne dzieciństwo.

— Będziesz potrzebowała opieki zdrowotnej.

— Polecimy, jak będzie trzeba. Albo sprowadzimy ludzi do mnie.

Zastanowiłam się.

— To dobry plan.

— Tak? — Celi schlebiało moje uznanie.

— Uczeń przerósł mistrza.

Roześmiała się. Ucałowałam ją.

— Jesteśmy w domu — powiedziałam.

To nigdy nie był mój dom. Nigdy wcześniej nie mieszkaliśmy w nim razem. Ale wiedziała, co mam na myśli.

— Tak — zgodziła się. — Jesteśmy w domu.

# „Now This”

1 lipca 1988 roku

## **ROZWÓD EVELYN HUGO I MAXA GIRARDA PRZYBIERA NIEOCZEKIWANY OBRÓT, GDY WYPŁYWAJĄ DOWODY NA ZDRADĘ HUGO**

Evelyn Hugo ponownie stoi przed sądem w sprawie rozwodowej. W tym tygodniu złożyła pozew o rozwód z powodu „różnic nie do pogodzenia”. I chociaż ma w tym niebywałą wprawę, wydaje się, że tym razem może nie być tak miło.

Źródła mówią, że Max Girard szuka wsparcia w trudnych chwilach i obgaduje Hugo w całym mieście.

— Jest tak wściekły, że mówi, co mu ślina na język przyniesie, żeby tylko ją oczernić — mówi osoba z bliskich kręgów pary. — Nie ma rzeczy, o którą by ją nie oskarżył. Mówi, że jest niewierna, jest lesbijką, jest mu winna Oscara. Na pierwszy rzut oka widać, że jest załamany.

Hugo niedawno była widziana z o wiele młodszym mężczyzną. Jack Easton, kongresmen z partii demokratycznej z Vermont, ma tylko 29 lat. To ponad dwie dekady mniej niż ma Evelyn. A jeśli zdjęcia z kolacji w Los Angeles mogą być dowodem, wygląda na to, że między nimi rodzi się romans.

Hugo nie ma nieskazitelnej przeszłości, ale w tym przypadku jedno wydaje się jasne: oskarżenia Girarda wynikają z zazdrości.

HARRY NIE DOŁĄCZYŁ DO NAS.

Nie miałam wpływu na jego decyzję, nie chciałam nim manipulować i zmuszać do zrobienia czegoś, co nie było po jego myśli. A on nie chciał zostawiać wszystkiego i przeprowadzać się do Europy.

— Sugerujesz, żebym przeszedł na emeryturę — powiedział.  
— Nie mam jeszcze sześćdziesiątki. Mój Boże, Evelyn. Co, do cholery, miałbym robić przez cały dzień? Grać w karty na plaży?

— Czyż to nie brzmi cudownie?

— Może i brzmi cudownie, przez jakieś półtorej godziny — odparł. Pił coś, co wyglądało jak sok pomarańczowy, ale przypuszczałam, że jest rozcieńczony wódką. — Musiałbym przez cały czas szukać sobie jakiegoś zajęcia.

Siedzieliśmy w mojej garderobie na planie *Mądrości Theresy*. Harry znalazł scenariusz i sprzedał go Fox, dołączając mnie do transakcji jako tytułową Theresę, kobietę, która opuszcza męża i desperacko walczy o to, by nie rozdzielać dzieci.

Był trzeci dzień zdjęciowy, miałam na sobie kostium, białe spodnium od Chanel i perły, w których kręciłam scenę świątecznego obiadu, podczas którego Theresa i jej mąż

ogłaszają, że się rozwodzą. Harry wyglądał tak przystojnie jak zawsze, w spodniach khaki i oksfordzkiej koszuli.

Praktycznie był już całkiem siwy i naprawdę mu zazdrościłam, ponieważ z wiekiem robił się coraz przystojniejszy, podczas gdy moja uroda znikła.

— Harry, nie chcesz wreszcie żyć bez kłamstwa?

— Jakiego kłamstwa? — spytał. — Rozumiem, że dla ciebie to kłamstwo. Ty chcesz ułożyć sobie życie z Celią. I wiesz, że ja cię wspieram. Ale to życie nie jest dla mnie kłamstwem.

— Są tam mężczyźni — powiedziałam, zaczynałam już tracić cierpliwość, jakby Harry próbował sprawdzić, jak długo zachowam spokój. — Nie udawaj, że nie ma tam mężczyzn.

— Oczywiście, ale nie ma żadnego, z którym chciałoby się wejść w poważny związek — odparł Harry. — Bo ja kochałem tylko Johna. A on nie żyje. Jestem sławny tylko dlatego, że ty jesteś sławna, Ev. Mnie mają w nosie, nie interesuje ich, co robię, chyba że odnosi się to do ciebie. Z każdym mężczyzną spotykałem się przez kilka tygodni, a potem oni odchodzili. Nie żyję w kłamstwie. Żyję swoim życiem.

Głęboko oddycham, próbuję się nie denerwować, bo zaraz mam stanąć przed kamerą i udawać, że jestem uciśnioną przedstawicielką klasy średniej.

— Nie interesuje cię to, że ja mam coś do ukrycia.

— Interesuje. Wiesz, że tak.

— Cóż, wobec tego...

— Ale dlaczego przez twój związek z Celią mamy wywracać do góry nogami życie Connor? I moje?

— Bo jest miłością mojego życia — powiedziałam. — Wiesz o tym. Chcę być z nią. Już pora, żebyśmy znowu były razem.

— Nie możemy znowu być razem — powiedział, uderzając dłonią o blat stołu. — Nie wszyscy. — I wyszedł.

Harry i ja lataliśmy do domu w każdy weekend, żeby spędzić go z Connor. W ciągu tygodnia mieliśmy zdjęcia, byłam z Celią, a on... cóż, nie miałam pojęcia, gdzie był. Ale wydawał się szczęśliwy, więc nie pytałam. Podejrzywałam skrycie, że może kogoś spotkał, kto jest w stanie go zainteresować na dłużej niż kilka dni.

Kiedy więc okazało się, że praca nad *Mądrością Teresy* przeciągnie się o trzy tygodnie, ponieważ Ben Madley, który grał główną rolę męską, trafił do szpitala na skutek przemęczenia, byłam rozdarta.

Z jednej strony chciałam wrócić do normalności i każdy wieczór spędzać ze swoją córką.

Z drugiej strony Connor każdego dnia zdawała się być coraz bardziej mną poirytowana. Uznała, że jej matka jest dla niej źródłem zażenowania. Fakt, iż byłam znaną na całym świecie gwiazdą filmową, nie miał żadnego wpływu na to, że Connor postrzegała mnie jako kompletną idiotkę. Wobec tego częściej byłam szczęśliwsza w L.A. z Celią niż w Nowym Jorku, gdzie bez przerwy czułam się odrzucana przez ciało z mojego ciała. Ale rzuciłabym wszystko w ułamku sekundy, gdybym uznała, że Connor pragnie spędzić za mną wieczór.

W dniu, w którym zakończyłam pracę przy filmie, pakowałam swoje rzeczy i rozmawiałam z Connor przez telefon, planując kolejny dzień.

— Tata i ja zamierzamy przylecieć nocnym samolotem, więc będziemy na miejscu, jak wstaniesz rano — powiedziałam.

— Okej. Fajnie.

— Pomyślałam, że mogłbyśmy iść na śniadanie do Channing's.

— Mamo, nikt już nie chodzi do Channing's.

— Przykro mi to mówić, ale jeśli ja pójdę do Channing's, to Channing's znów stanie się modnym miejscem.

— Właśnie to mam na myśli, gdy mówię, że jesteś niemożliwa.

— Jedyne, co próbuję osiągnąć, to zjeść z tobą francuskiego tosta, Connie. Są gorsze rzeczy na świecie.

Ktoś zapukał do drzwi wynajmowanego przeze mnie domu w Hollywood Hills. Otworzyłam i ujrzałam Harry'ego.

— Muszę kończyć, mam — powiedziała Connor. — Zaraz przychodzi Karen. Luisa robi nam mięso na grillu.

— Czekaj chwilę. Przyszedł tata. Chce się z tobą przywitać. Do widzenia, kochanie. Widzimy się jutro.

Podaliśmy słuchawkę Harry'emu.

— Cześć, robaczku... Cóż, ma rację. Jeśli twoja mama gdzieś się pojawia, to właśnie tak jest, to miejsce od razu robi się modne... W porządku... W porządku. Jutro rano całą trójką pójdziemy na śniadanie, możemy pójść, gdzie uważasz, że jest fajnie... Jak się nazywa? Wiffles? A co to za nazwa...? Okej, okej. Pójdziemy do Wiffles. W porządku, kochanie, dobranoc. Kocham cię. Do jutra.

Harry usiadł na łóżku i popatrzył na mnie.

— Wygląda na to, że idziemy do Wiffles.

— Robi z tobą, co zechce, Harry — powiedziałam.

Wzruszył ramionami.

— Nie wstydzę się tego. — Wstał i nalał sobie szklankę wody, podczas gdy ja nadal się pakowałam. — Słuchaj, mam pomysł — powiedział.

Podszedł bliżej mnie i poczułam od niego alkohol.

— Jaki pomysł?

— Chodzi o Europę.

— Aha...

Wcześniej postanowiłam, że nie będę drażnić tematu, dopóki Harry i ja nie wrócimy do Nowego Jorku. Sądziłam, że będziemy mieć więcej czasu i cierpliwości, żeby dokładniej to

omówić.

Sądziłam, że to wyjdzie Connor na dobre. Nowy Jork, chociaż go kochałam, stał się niebezpiecznym miejscem do życia. Wskaźniki przestępczości szybowwały w górę, wszędzie sprzedawano narkotyki. Mieszkając na Upper East Side, byliśmy nieco chronieni, ale wciąż nie mogłam pogodzić się z myślą, że Connor dorasta w pobliżu takiego chaosu. A co gorsza, nie byłam przekonana, czy służy jej takie życie, kiedy rodzice mieszkają raz na jednym, raz na drugim wybrzeżu, a ona, gdy nas nie ma, znajduje się pod opieką Luisy.

Tak, wywrócimy jej życie do góry nogami. Wiedziałam, że znienawidzi mnie za to, że będzie musiała rozstać się z przyjaciółkami. Ale wiedziałam też, że mieszkanie w mniejszym mieście będzie dla niej dobre. I wreszcie przez większość czasu będzie miała matkę przy sobie. Szczerze mówiąc, była już na tyle duża, że czytała plotkarskie magazyny i oglądała wiadomości. Czy włączenie telewizji i oglądanie programu o szóstym rozwodzie matki było czymś właściwym dla dziecka?

— Chyba wiem, co zrobić — powiedział Harry. Usiadłam na łóżku, a on obok mnie. — Przeprowadźmy się tutaj. Z powrotem do Los Angeles.

— Harry... — powiedziałam.

— A Celia wyjdzie za mojego przyjaciela.

— Jakiego twojego przyjaciela?

Harry przysunął się bliżej mnie.

— Poznałem kogoś.

— Słucham?

— Poznaliśmy się na planie. Pracuje przy innej produkcji. Sądziłem, że to coś przelotnego. On chyba też. Ale wydaje mi się, że... To mężczyzna, którego mógłbym mieć przy sobie.

Przez chwilę bardzo się ucieszyłam.

— Sądziłam, że nie widzisz się u boku żadnego z nich — powiedziałam zaskoczona, lecz zadowolona.

— Bo tak było.

— I co się stało?

— Teraz się widzę.

— Cieszę się, że to słyszę, Harry. Nie masz pojęcia jak bardzo. Tylko nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — powiedziałam. — Nawet go nie znam.

— Nie musisz — odparł Harry. — To znaczy, ja również nie wybierałem ci Celi. Sama ją wybrałaś. A ja chyba... chciałbym wybrać jego.

— Ja już nie chcę grać w filmach, Harry — powiedziałam.

Podczas kręcenia ostatniego filmu przez cały czas czułam, że jestem wypalona. Miałam ochotę wywracać oczami, kiedy prosili mnie o powtórzenie jakiejś sceny. Droga do celu wydawała mi się mozolnym maratonem, który przebiegłam już z tysiąc razy wcześniej. Tak proste, tak mało wymagające, tak nieinspirujące, że nie chce ci się nawet kiwnąć palcem.

Może gdybym dostawała bardziej ekscytujące role, może gdybym wciąż uważała, że powinnam coś udowodnić, nie wiem, może wtedy reagowałabym inaczej. Jest tak wiele kobiet, które spełniają się w pracy, występując nawet do osiemdziesiątki czy dziewięćdziesiątki. Celia była jedną z nich. Mogła bezustannie wspinać się na szczyty aktorstwa, ponieważ napędzała ją praca.

Ja jednak nie miałam do tego serca. Moje serce nigdy nie było zainteresowane graniem, bo bardziej zajmowało je udowadnianie. Udowadnianie mojej siły, udowadnianie mojej wartości, udowadnianie mojego talentu.

Wszystko to udowodniłam.

— Dobrze — powiedział Harry. — Nie musisz już grać.

— Ale jeśli nie będę grała, to po co miałabym mieszkać w Los

Angeles? Chcę mieszkać gdzieś, gdzie będę mogła być wolna, gdzie nikt nie będzie zwracał na mnie uwagi. Pamiętasz, jak byliśmy mali, to gdzieś w pobliżu, na twojej ulicy czy na następnej, zawsze gdzieś tam mieszkały dwie starsze panie i nikt nie zadawał im żadnych pytań, bo nikogo nie obchodziły? Chcę zostać taką panią. Nie mogę być nią tutaj.

— Nigdzie nie możesz — powiedział Harry. — To cena, jaką płacisz za to, kim jesteś.

— Nie zgadzam się z tym. Uważam, że mogę tak żyć.

— Cóż, ale ja nie chcę tak żyć. Więc dlatego proponuję ci, byśmy ponownie się pobrali. A Celia wyszła za mojego przyjaciela.

— Możemy porozmawiać o tym później — oznajmiłam, wstając i biorąc kosmetyczkę, by pójść do łazienki.

— Evelyn, nie możesz sama decydować, co ma robić cała rodzina.

— Kto powiedział, że decyduję sama? Mówię jedynie, że chcę o tym porozmawiać później. Jest wiele możliwości wyboru. Możemy wyjechać do Europy, możemy przeprowadzić się tutaj, możemy zostać w Nowym Jorku.

Harry pokręcił głową.

— On nie może wyprowadzić się do Nowego Jorku.

Westchnęłam, zaczęłam tracić cierpliwość.

— Tym bardziej powinniśmy przełożyć tę rozmowę na później.

Harry wstał, jakby chciał podzielić się ze mną jakąś ważną myślą. Ale po chwili się uspokoił.

— Masz rację — odparł. — Możemy porozmawiać później.

Podszedł do mnie, gdy pakowałam przybory toaletowe i kosmetyki. Ujął moją dłoń i pocałował mnie w skroń.

— Przyjedziesz po mnie wieczorem? — spytał. — Będziemy mieli czas w drodze na lotnisko i podczas lotu, żeby to omówić.

Możemy wypić kilka krwawych mary na pokładzie.

— Jakoś to rozwiążemy — powiedziała mu. — Wiesz o tym, prawda? Nigdy nie zrobię niczego wbrew tobie. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Moją rodziną.

— Wiem. A ty moją. Nigdy nie sądziłem, że mógłbym pokochać kogoś po Johnie. Lecz ten facet... Evelyn, chyba się w nim zakochałem. I fakt, że znowu mogę kochać, że mogę...

— Rozumiem — powiedziała, ściskając jego dłoń. — Wiem. Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję, że jakoś to rozwiążemy.

— Dobrze — odpowiedział, po czym również uścisnął moją dłoń i wyszedł z łazienki. — Jakoś to rozwiążemy.

Kierowca, który przedstawił się jako Nick, gdy wsiadałam do auta, przyjechał po mnie około dwudziestej pierwszej.

— Na lotnisko? — spytał.

— Po drodze zatrzymamy się na Westside — powiedziała, podając mu adres domu, w którym zatrzymał się Harry.

Gdy jechaliśmy przez miasto, przez zapuszczone dzielnice Hollywood i przez Sunset Strip, poczułam przygnębienie, widząc, jak zmieniło się Los Angeles, odkąd się wyprowadziłam. W tej kwestii przypominało Manhattan. Ostatnie lata nie były dla niego dobre. Harry mówił o wychowywaniu tutaj Connor, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że powinniśmy na dobre opuścić takie duże miasta.

Gdy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle w pobliżu domu wynajmowanego przez Harry'ego, Nick odwrócił się i posłał mi przelotny uśmiech. Miał kwadratową szczękę i włosy obcięte na języka. Na podstawie samego uśmiechu mogłam być pewna, że zaciągnął do łóżka tabuny kobiet.

— Jestem aktorem — wyznał. — Tak jak pani.

Uśmiechnęłam się grzecznie.

— Miła praca, jeśli w ogóle uda się ją dostać.

Przytaknął.

— W tym tygodniu znalazłem sobie agenta — powiedział, gdy znów włączyliśmy się do ruchu. — Czuję, że jestem na dobrej drodze. Ale, wie pani, kiedy dotrzemy na lotnisko i zostanie nam trochę czasu, chciałbym posłuchać kilku rad dla kogoś, kto dopiero zaczyna.

— Aha — powiedziałam, wyglądając przez szybę.

Było ciemno, jechaliśmy przez kręte uliczki dzielnicy Harry'ego. Pomyślałam sobie, że jeśli Nick poprosi mnie o to ponownie, gdy dotrzemy na lotnisko, odpowiem mu, że potrzebne jest przede wszystkim szczęście.

I że trzeba poświęcić swoje dziedzictwo, ciało zmienić w towar, okłamywać dobrych ludzi, ofiarować tego, kogo kochasz, w imię tego, co myślą inni, i raz po raz wybierać nieprawdziwą wersję siebie, aż zapomnisz, jaki kiedyś byłeś i dlaczego w ogóle zacząłeś to robić.

Ale gdy wyjechaliśmy za róg i dostaliśmy się na wąską, prywatną drogę prowadzącą do domu Harry'ego, każda myśl, jaka wcześniej się pojawiła, została wyparta z mojego umysłu.

A ja pochyliłam się ku przedniej szybie, walcząc z szokiem.

Przed nami stało auto. Owinięte wokół powalonego drzewa.

Wyglądało to tak, jakby sedan zderzył się z pniem i wywrócił drzewo.

— Och, pani Hugo... — powiedział Nick.

— Widzę — odparłam. Chciałam, żeby nie mówił nic więcej, chciałam myśleć, że to iluzja optyczna, że tylko mi się przewidziało.

Zjechał na pobocze. Usłyszałam, że gałęzie drapią karoserię od strony kierowcy, gdy parkowaliśmy. Zamarłam z ręką na klamce. Nick wyskoczył i podbiegł do auta.

Otworzyłam drzwi i postawiłam stopy na ziemi. Nick

sprawdzał, czy uda mu się otworzyć któreś drzwi rozbitego samochodu. Ja podeszłam bliżej pnia. Spojrzałam przez przednią szybę.

I zobaczyłam to, czego się bałam i co uznawałam za niemożliwe.

Harry leżał bezwładnie na kierownicy.

Popatrzyłam ponownie i na miejscu pasażera ujrzałam młodszego mężczyznę.

Wszyscy chyba zakładają, że w sytuacji życia i śmierci zaczną panikować. Ale prawie każdy, kto takiej sytuacji doświadczył, powie, że panika jest luksusem, na który cię nie stać. W danej chwili zachowujesz się instynktownie, robisz, co możesz, z informacjami, które są dostępne.

Dopiero później, gdy jest po wszystkim, zaczynasz krzyczeć. I płakać. I zastanawiać się, jak udało ci się to przetrwać. Ponieważ w przypadku traumy twój mózg nie jest w stanie rejestrować wspomnień. Wygląda to tak, że kamera jest włączona, ale nikt nie nagrywa. Więc później, kiedy oglądasz taśmę, nic na niej nie ma.

Oto, co zapamiętałam.

Pamiętam, że Nickowi udało się otworzyć drzwi od strony Harry'ego.

Pamiętam, że pomogłam wyjąć Harry'ego.

Pamiętam, że myślałam, że nie powinniśmy go przemieszczać, bo może doznać paraliżu.

Ale pamiętam też, że nie mogłam tam zostać i nie mogłam pozwolić, by Harry leżał na kierownicy.

Pamiętam, że trzymałam Harry'ego w ramionach, gdy się wykrwawiał.

Pamiętam głębokie rozcięcie na jego łuku brwiowym, krew spływająca mu po połowie twarzy gęstą, rdzawą czerwienią.

Pamiętam, że widziałam rozcięcie pozostawione przez pas

bezpieczeństwa, który uszkodził mu szyję.

Pamiętam, że dwa kawałki zębów przykleiły się do jego spodni.

Pamiętam, że go kołysałam w ramionach.

Pamiętam, że mówiłam: „Zostań ze mną, Harry. Zostań ze mną. Zostań, proszę”.

Pamiętam tego drugiego mężczyznę na drodze obok mnie. Pamiętam, że Nick powiedział, że nie żyje. Pamiętam, że pomyślałam, że nikt, kto tak wygląda, nie może żyć.

Pamiętam, że Harry otworzył prawe oko. Pamiętam, że poczułam nadzieję, ujrawszy białko jego oka na tle ciemnoczerwonej krwi. Pamiętam, że jego oddech i jego skóra przesycone były zapachem bourbona.

Pamiętam, kiedy pojawiła się ta straszna myśl — wmówiłam sobie, że może przeżyć, i wiedziałam już, co mam robić.

To nie było jego auto.

Nikt nie wiedział, że Harry tu był.

Musiałam zawieźć go do szpitala i musiałam mieć pewność, że nikt nie dowie się, że kierował. Nie mogłam pozwolić, by wtrącili go do więzienia. A jeśli oskarżyliby go o śmierć jego pasażera?

Nie mogłam pozwolić, żeby moja córka dowiedziała się, że jej ojciec jeździł po pijanemu i kogoś zabił. Zabił swojego kochanka. Zabił człowieka, który pokazał mu, że znowu jest w stanie kochać.

Poprosiłam Nicka, żeby pomógł mi wsadzić Harry'ego do naszego samochodu. Namówiłam go, żeby pomógł mi wsadzić drugiego mężczyznę do rozbitego sedana, tym razem na miejsce kierowcy. A potem szybko wyjęłam z torby szal i wytarłam do czysta kierownicę, wytarłam krew, wytarłam pas. Pozbyłam się śladów zostawionych przez Harry'ego.

A potem zawieźliśmy Harry'ego do szpitala.

Tam, zakrwawiona i zanosząca się płaczem, zadzwoniłam na policję z budki i zgłosiłam wypadek.

Kiedy odwiesiłam słuchawkę, odwróciłam się i zobaczyłam Nicka. Siedział w poczekalni, na jego piersi, na rękach, a nawet na szyi była krew. Podeszłam do niego. Wstał.

— Powinieneś jechać do domu — powiedziałam.

Przytaknął, nie wyszedł jeszcze z szoku.

— Czy dasz radę dojechać do domu? Chcesz, żebym wezwała taksówkę?

— Nie wiem — odparł.

— To zadzwonię po taksówkę. — Podniosłam torebkę. Wyjęłam dwie dwudziestki z portfela. — To powinno starczyć.

— Dobrze.

— Pojedziesz do domu i zapomnisz o wszystkim, co się dzisiaj stało. O wszystkim, co widziałeś.

— Co zrobiliśmy? — spytał. — Jak... Jak mogliśmy...

— Zadzwonisz do mnie — powiedziałam. — Wynajmę pokój w Beverly Hills Hotel. Zadzwon jutro. Z samego rana. Nie rozmawiaj z nikim innym o tej sprawie. Słyszysz mnie?

— Tak.

— Nawet z matką czy z przyjaciółmi, czy z taksówkarzem. Masz dziewczynę?

Pokręcił głową.

— Współlokatora?

Przytaknął.

— Powiedz mu, że znalazłeś mężczyznę na ulicy i zawiozłeś go do szpitala, dobrze? Tylko tyle mu powiedz i dopiero wtedy, gdy sam zapyta.

— Dobrze.

Skinął głową. Wezwałam dla niego taksówkę i czekałam z nim na jej przyjazd. Posadziłam go z tyłu.

— Co masz zrobić jutro z samego rana? — spytałam przez

opuszczoną szybę.

— Zadzwoń do ciebie.

— Dobrze. Jeśli nie będziesz mógł zasnąć, to myśl. Pomyśl, czego potrzebujesz. Co chcesz dostać ode mnie w ramach podziękowań za to, co zrobiłeś.

Pokiwał głową, taksówka odjechała.

Ludzie się na mnie gapili. Evelyn Hugo w spodniom pomazanym krwią. Bałam się, że za chwilę zjawią się paparazzi.

Weszłam do środka. Udało mi się pożyczyć strój chirurga i dostałam do dyspozycji prywatny pokój. Zrzuciłam swoje ubrania.

Kiedy jakiś mężczyzna z personelu szpitala zapytał mnie, co się stało Harry'emu, powiedziałam:

— Ile jeszcze mam prosić, żebyście dali mi spokój? — Poczułam ulgę, gdy kwota, którą podał, była mniejsza niż to, co miałam w portfelu.

Po szóstej przyszedł jakiś lekarz i powiedział mi, że Harry ma przerwaną arterię udową. Stracił bardzo dużo krwi.

Przez krótką chwilę przeszło mi przez myśl, że powinnam odzyskać swoje ubranie, że mogłabym mu oddać krew, którą przesiąkło.

Jednak moje myśli przerwał głos lekarza.

— Nie przeżyje.

Zabrakło mi tchu, gdy uświadomiłam sobie, że Harry, mój Harry umrze.

— Chciałaby pani się pożegnać?

Był nieprzytomny, gdy weszłam do sali. Wyglądał bladziej niż zwykle, ale trochę go umyli. Nie był już cały zakrwawiony. Widziałam jego przystojną twarz.

— Nie zostało mu dużo czasu — powiedział lekarz. — Ale może tu pani zostać przez chwilę.

Nie miałam tego luksusu, by panikować.

Położyłam się obok niego na łóżku. Ujęłam jego dłoń, która była wiotka. Może powinnam złościć się na niego, że usiadł za kółkiem po pijaku. Ale nie mogłam się złościć na Harry'ego. Wiedziałam, że zawsze robił, co mógł, by złagodzić ból, jaki odczuwał. A to, choć tragiczne, było najlepszym, co mógł zrobić.

Dotknęłam jego czoła swoim czołem.

— Zostań, Harry. Potrzebujemy cię. Ja i Connor. — Mocniej ścisnęłam jego dłoń. — Ale jeśli musisz odejść, to odejdz. Odejdz, jeśli cię boli. Odejdz, jeśli już na ciebie czas. Wiedz jednak, że byłeś kochany, że nigdy cię nie zapomnę, że zawsze będziesz żył w tym, co ja i Connor będziemy robić. Odejdz, wiedząc, że kocham cię najczystsza miłością, Harry, i że byłeś wspaniałym ojcem. Odejdz, wiedząc, że zdradzałam ci wszystkie swoje sekrety. Ponieważ byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Harry umarł godzinę później.

Kiedy umarł, miałam rozdzierający luksus paniki.

Rano, kilka godzin po tym, jak zameldowałam się w hotelu, obudził mnie dzwonek telefonu.

Oczy opuchły mi od płaczu, bolało mnie gardło. Poduszka wciąż była wilgotna od łez. Byłam przekonana, że spałam zaledwie godzinę, może krócej.

— Halo? — powiedziałam.

— Tu Nick.

— Nick?

— Twój kierowca.

— Och. Tak. Cześć.

— Wiem, czego chcę — powiedział.

Jego głos brzmiał pewnie. Przestraszyła mnie ta siła. Czulałam

się taka słaba. Ale wiedziałam, że sama namówiłam go do zadzwonienia do mnie. To ja naprowadziłam go na ten trop. „Mów, co chcesz za milczenie”, powiedziałam, choć użyłam innych słów.

— Chcę, żebyś uczyniła mnie sławnym — oznajmił, a kiedy to zrobił, poczułam, że tracę ostatnie ciepłe uczucia do aktorstwa.

— Czy jesteś świadomy, o co mnie prosisz? — zapytałam. — Jeśli zostaniesz celebrytą, wczorajsza noc będzie zagrożeniem także dla ciebie.

— To nie problem — odparł.

Westchnęłam, byłam rozczarowana.

— Dobrze — powiedziałam zrezygnowana. — Mogę zdobyć dla ciebie role. Reszta zależy od ciebie.

— Pasuje mi. To wszystko, czego potrzebuję.

Zapytałam go o nazwisko jego agenta i rozłączyłam się. Wykonałam dwa telefony. Jeden do mojego agenta i powiedziałam mu, żeby przejął Nicka od tego faceta. Drugi do mężczyzny, który kręcił najbardziej znany film akcji w kraju. Opowiadał o policjancie pod koniec lat pięćdziesiątych, który pokonuje rosyjskich terrorystów w dniu, gdy ma przejść na emeryturę.

— Don? — odezwałam się, gdy odebrał.

— Evelyn! Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chciałabym, żebyś zatrudnił mojego przyjaciela w kolejnym filmie. Daj mu największą rolę, jaką masz.

— Dobrze — powiedział. — Rozumiem.

Nie pytał mnie dlaczego. Nie pytał mnie, jak się miewam. Przeszliśmy tyle, że miał świadomość, że nie powinien. Po prostu podałam mu nazwisko Nicka i rozłączyłam się.

Kiedy odłożyłam słuchawkę na widełki, zaczęłam wyc i ryczeć. Biłam pościel. Tęskniłam za jedynym mężczyzną,

którego kiedykolwiek naprawdę kochałam.

Bolało mnie serce w piersi na samą myśl, że muszę powiedzieć Connor, na myśl, że mam przeżyć choć jeden dzień bez niego, na myśl o świecie bez Harry'ego Camerona.

To Harry mnie stworzył, dał mi siłę, kochał mnie bezwarunkowo, dał mi rodzinę i córkę.

Rozpaczałam więc w pokoju hotelowym. Otworzyłam okna i wrzeszczałam w przestrzeń. Moje łzy zmoczyły wszystko dookoła. Gdybym była w lepszej kondycji psychicznej, mogłabym nawet zastanowić się nad oportunistyczną i agresywną postawą Nicka.

Gdybym była młodsza, mógłby zrobić na mnie wrażenie. Harry z całą pewnością powiedziałby, że chłopak ma jaja. Wielu ludzi potrafi wykorzystać to, że znaleźli się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Ale Nickowi udało się wykorzystać to, że znalazł się w złym miejscu o złym czasie, i przenieść w karierę.

Chyba jednak zbyt wielką wagę przykładam do historii Nicka. Zmienił nazwisko, uczesanie i doszedł bardzo, bardzo wysoko. Coś mi mówi, że gdyby nigdy się ze mną nie zetknął, mógłby dojść tam o własnych siłach. Czyli jednak nie wszystko opiera się tylko na szczęściu.

Trzeba mieć szczęście i jednocześnie być skurwysynem.

Nauczyłam się tego od Harry'ego.

# „Now This”

28 lutego 1989 roku

## **PRODUCENT HARRY CAMERON NIE ŻYJE**

Harry Cameron, płodny producent filmowy i były mąż Evelyn Hugo, zmarł na tętniaka podczas weekendu w Los Angeles. Miał 58 lat.

Niezależny twórca, dawniej związany z Sunset Studios, znany był z produkcji wielu najlepszych hollywoodzkich filmów, w tym klasyków z lat 50. *Być z tobą* i *Małych kobietek* oraz najbardziej znanych tytułów w latach 60., 70., 80., takich jak *Wszystko dla nas*. Niedawno ukończył pracę nad filmem *Mądrość Theresy*.

Cameron znany był ze swojego wyszukanego gustu oraz stanowczości. Hollywood pozostaje w żałobie po stracie jednego ze swoich ulubieńców. „Harry był producentem aktorów”, powiedział jego były współpracownik. „Kiedy decydował się na jakiś projekt, wiedziałeś, że chcesz również przy nim pracować”.

Cameron pozostawił nastoletnią córkę, którą ma z Evelyn Hugo, Connor Cameron.

# „Now This”

4 września 1989 roku

## ***OŚLEP ICH, DZIKUSKO!***

Czyja cudowna córeczka Hollywoodu została przyłapana bez majtek?  
Dosłownie bez majtek!

Córka byłej aktorki, najślawniejszej za sławnych, przeżywa burzliwy okres.  
Zamiast się przyczać, zupełnie traci głowę.

Doszły nas słuchy, że w wieku 14 lat Dzikuska została wydalona z prestiżowej szkoły średniej i jest często widywana w jednym z modnych nowojorskich klubów, gdzie rzadko wygląda na... hm... trzeźwą. I nie chodzi tu tylko o alkohol. Zdaje się, że ma jeszcze proszek pod nosem...

Jej matka od jakiegoś czasu próbuje ogarnąć sytuację, ale bezskutecznie.  
Miarka się przebrała, gdy Dzikuska została przyłapana z dwoma studentami... w łóżku!

SZEŚĆ MIESIĘCY PO ŚMIERCI HARRY'EGO wiedziałam, że nie mam innego wyboru, jak zabrać Connor z miasta. Próbowałam już wszystkiego. Poświęcałam jej uwagę i zajmowałam się nią. Chciałam zapisać ją na terapię. Rozmawiałam z nią o ojcu. Ona, w przeciwieństwie do reszty świata, wiedziała, że umarł na skutek wypadku samochodowego. I rozumiała, że należy się delikatnie obchodzić z tą sprawą. Ale miałam świadomość, że to jeszcze dokładało jej więcej stresu. Próbowałam zachęcić ją do otwarcia się przede mną. Ale nic nie działało, a ona wciąż podejmowała złe decyzje.

Miała czternaście lat i straciła ojca tak samo niespodziewanie, jak ja straciłam matkę wiele lat wcześniej. Musiałam zaopiekować się swoim dzieckiem. Musiałam coś zrobić. Instynkt podpowiadał mi, że najlepsze będzie usunięcie jej ze świecznika, z dala od ludzi, którzy chcą jej sprzedawać narkotyki, chcą wykorzystywać jej ból. Musiałam zabrać ją w miejsce, gdzie mogłabym mieć ją na oku, żeby ją chronić.

Powinna przeżyć żałobę i wyjść na prostą. Nie mogła tego zrobić, żyjąc życiem, jakie nam zorganizowałam.

— Aldiz — powiedziała Celia.

Rozmawiałyśmy przez telefon. Nie widziałam jej od miesiący.

Ale dzwoniłyśmy do siebie każdego wieczoru. Celia pomogła mi się wyciszyć, pomogła mi żyć dalej. Przez większość nocy, gdy leżałam w łóżku i rozmawiałam z Celią przez telefon, nie umiałam mówić o niczym innym prócz bólu mojej córki. A kiedy mówiłam o czymś innym, to zwykle o swoim bólu. Zaczynałam wychodzić z żałoby, dostrzegać światełko na końcu tunelu, kiedy Celia zaproponowała Aldiz.

— Gdzie to jest? — spytałam.

— Na południowym wybrzeżu Hiszpanii. To małe miasto. Rozmawiałam z Robertem. Zadzwoń do swoich znajomych w Maladze, która leży niedaleko. Zapyta ich o anglojęzyczne szkoły. To raczej taka wioska rybacka. Mam nadzieję, że nikt nie będzie się nami interesował.

— Jest tam spokojnie? — spytałam.

— Tak sędzę. Wydaje mi się, że Connor mogłaby naprawdę wyjść z kłopotów.

— Taki chyba ma cel.

— Będiesz z nią. Ja będę w pobliżu. Będzie Robert. Postaramy się, żeby było jej dobrze. Postaramy się, by czuła wsparcie, by miała z kim rozmawiać. Żeby zaprzyjaźniła się z odpowiednimi ludźmi.

Wiedziałam, że wyprowadzka do Hiszpanii będzie wiązała się z utratą Luisy. Przeprowadziła się dla nas z L.A. do Nowego Jorku. Nie będzie chciała ponownie wywracać swojego życia do góry nogami i wyjeżdżać do Hiszpanii. Ale wiedziałam też, że od lat zajmuje się naszą rodziną i jest już zmęczona. Miałam wrażenie, że nasz wyjazd ze Stanów będzie dla niej dobrą wymówką i szansą na zmiany, których potrzebowała. Zadbam o to, by niczego jej nie brakowało. Poza tym byłam gotowa do tego, by sama więcej zajmować się domem. Chciałam być taką osobą, która gotuje obiady, czyści toaletę i ma czas dla córki.

— Czy któryś z twoich filmów osiągnął sukces w Hiszpanii?

— spytałam.

— Ostatnio żaden. A twój?

— Tylko *Dusza towarzystwa* — odparłam. — Więc nie.

— Uważasz, że dasz sobie z tym radę?

— Nie — odparłam, zanim zastanowiłam się, o co pyta Celia.

— A o co pytasz?

— O bycie nierozpoznawalną.

Roześmiałam się.

— O Boże. Tak. To jedyna rzecz, na którą jestem gotowa.

Kiedy finalizowałyśmy nasze plany, kiedy wiedziałam już, do jakiej szkoły pójdzie Connor, jakie kupimy domy i jak będziemy żyć, weszłam do pokoju córki i usiadłam na jej łóżku.

Była ubrana w koszulkę z Duran Duran i sprane džinsy. Blond włosy miała w nieładzie. Nadal była uziemiona po tym, jak nakryłam ją z dwoma chłopakami, więc nie miała wyboru i musiała słuchać z obrażoną miną, co do niej mówię.

Powiedziałam jej, że wycofuję się z zawodu. Powiedziałam, że wyprowadzamy się do Hiszpanii. Powiedziałam, że sądzę, że będzie szczęśliwsza, mieszkając z dobrymi ludźmi, z dala od sławy i kamer.

A potem bardzo łagodnie, bardzo spokojnie powiedziałam jej, że jestem zakochana w Celi. Powiedziałam, że zamierzam pobrać się z Robertem, i dokładnie wyjaśniłam dlaczego. Nie traktowałam jej jak dziecka. Rozmawiałam z nią jak z dorosłą. W końcu powiedziałam jej prawdę. Swoją prawdę.

Nie powiedziałam jej o Harrym, o tym, jak długo jestem z Celią ani o niczym, czego nie musiała wiedzieć. To mogło przyjść z czasem.

Wyznałam jej jednak to, co powinna wiedzieć.

A kiedy skończyłam, dodałam:

— Jestem gotowa na to, co chcesz mi powiedzieć. Mogę odpowiedzieć na każde twoje pytanie. Możemy o tym porozmawiać.

Ale ona tylko wzruszyła ramionami.

— Wisi mi to, mamó — odparła, siedząc na łóżku i opierając się plecami o ścianę. — Naprawdę. Możesz sobie kochać, kogo chcesz. Możesz mi kazać mieszkać, gdzie zechcesz. Kazać chodzić do takiej szkoły, jaką wybierzesz. Wisi mi to, rozumiesz? Po prostu mam to gdzieś. Chcę tylko, żebyś dała mi spokój. Więc... wyjdź z mojego pokoju. Proszę. Jeśli to zrobisz, to zgadzam się na całą resztę.

Popatrzyłam na nią, spojrzałam jej w oczy i poczułam ból, widząc jej ból. Zaczynałam się bać, że z blond włosami i szczuplejszą twarzą coraz bardziej przypomina mnie, a nie Harry'ego. Oczywiście, byłaby bardziej atrakcyjna, gdyby wyglądała jak ja. Ale powinna wyglądać jak Harry. Świat powinien nam to dać.

— Dobrze — powiedziałam. — Na razie zostawię cię w spokoju.

Wstałam. Oddałam jej przestrzeń.

Spakowałam nasze rzeczy. Wynajęłam firmę przeprowadzkową. Poczytałam plany z Celią i Robertem.

Dwa dni przed wyjazdem z Nowego Jorku weszłam do pokoju Connor.

— Dam ci wolność w Aldiz. Będziesz mogła wybrać sobie pokój. Zadbam o to, żebyś mogła tu wracać i spotykać się ze starymi przyjaciółmi. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ułatwić ci życie. Ale żądam dwóch rzeczy.

— Czego? — spytała.

W tonie jej głosu nie było zainteresowania, ale przynajmniej na mnie spojrzała. Rozmawiała ze mną.

— Wspólny obiad, codziennie.

— Mamo...

— Daję ci wolną rękę. Okazuję zaufanie. I proszę jedynie o dwie rzeczy. Jedna z nich to obiad.

— Ale...

— To nie podlega negocjacom. Zostały ci tylko trzy lata, zanim wyjedziesz na studia. Dasz radę zjeść ze mną jeden posiłek dziennie.

Odwróciła wzrok.

— Dobrze. A ten drugi warunek?

— Będziesz chodzić do psychologa. Przynajmniej przez jakiś czas. Dużo przeszłaś. Wszyscy przeszliśmy. Musisz zacząć z kimś rozmawiać.

Kiedy kilka miesięcy wcześniej próbowałam przeprowadzić tę rozmowę, byłam zbyt miękka. Pozwoliłam na to, by mi odmówiła. Nie zamierzałam teraz tego powtórzyć. Byłam już silniejsza. Mogłam stać się lepszą matką.

Może wyczuła to w moim głosie, ponieważ nie próbowała ze mną walczyć.

— Dobrze, jak chcesz — powiedziała.

Objęłam ją i pocałowałam w czubek głowy, a gdy się odsuwała, zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła się.

EVELYN MA MOKRE OCZY. Od jakiegoś czasu płacze. Wstaje i wyjmuje chusteczkę.

Trudno oderwać wzrok od tej kobiety, jest jak teatr jednego aktora. A jednocześnie tak głęboko, przejmująco ludzka. A ja w tej krótkiej chwili nie mogę zachować się obiektywnie. Wbrew instynktowi dziennikarskiemu, po ludzku jest mi jej szkoda, wzrusza mnie jej ból i czuję współczucie.

— Zapewne jest ci ciężko, gdy niczego nie ukrywając, opowiadasz swoją historię. Chciałabym, żebyś wiedziała, że bardzo cię podziwiam.

— Nie mów tak. Dobrze? Bądź tak miła i po prostu nie mów tego. Wiem, kim jestem. A jutro ty także się dowiesz.

— Cały czas to powtarzasz, ale przecież wszyscy mamy wady. Naprawdę wierzysz w odkupienie grzechów po latach?

Ignoruje moje słowa. Wygląda przez okno i omija mnie spojrzeniem.

— Evelyn — mówię. — Czy ty szczerze...

Przerywa mi.

— Zgodziłaś się nie naciskać. Niedługo skończymy. Wszystkie twoje wątpliwości zostaną rozwiane.

Patrzę na nią sceptycznie.

— Serio — mówi. — Naprawdę możesz mi uwierzyć.



# **Zgodny Robert Jamison**

# „Now This”

8 stycznia 1990 roku

## **EVELYN HUGO WYCHODZI ZA MAŻ PO RAZ SIÓDMY**

W zeszłą sobotę Evelyn Hugo wyszła za mąż za finansistę Roberta Jamisona. Choć Evelyn przemierzyła drogę do ołtarza po raz siódmy, dla Roberta był to pierwszy raz.

Jeśli jego nazwisko brzmi wam znajomo, to dlatego, że Evelyn nie jest jedyną przedstawicielką hollywoodzkiej rodziny królewskiej, z którą go coś łączy. Jamison jest bratem Celi St. James. Źródła mówią, że para poznała się na przyjęciu u Celi zaledwie dwa miesiące wcześniej. Zakochali się w sobie bez pamięci.

Ceremonia odbyła się w urzędzie miasta Beverly Hills. Evelyn miała na sobie kremowy kostium. Robert wyglądał elegancko w garniturze w prążki. Córka Evelyn i nieżyjącego już Harry’ego Camerona, Connor Cameron, była druhną.

Niedługo potem cała trójka wyjechała na wycieczkę do Hiszpanii. Możemy się domyślać, że udali się z wizytą do Celi, która niedawno zakupiła posiadłość na południowym wybrzeżu.

CONNOR NA SKALISTYCH PLAŻACH ALDIZ WRÓCIŁA DO ŻYCIA. Proces był powolny, lecz zauważalny. Jak u nasionka, które zaczyna kiełkować.

Lubiła grać w scrabble z Celią. I tak jak obiecała, jadła ze mną obiad każdego dnia, a czasami nawet przychodziła wcześniej do kuchni, żeby pomóc mi przygotować tortillę lub *caldo gallego* z przepisu mojej mamy.

Ale najbardziej polubiła się z Robertem.

Wysoki i szeroki w barach, z małym piwnym brzuszkiem i srebrnymi włosami Robert z początku nie miał pojęcia, co robić z nastolatką. Sądzę, że go deprimowała. Nie wiedział, co mówić. Więc dał jej dużo przestrzeni, a raczej bezpieczną przystań.

To Connor wychodziła z inicjatywą, prosiła, by nauczył ją grać w pokera, chciała, żeby opowiedział jej o ekonomii, pytała, czy chce iść na ryby.

Nigdy nie zastąpił Harry'ego. Nikt nie mógł go zastąpić. Ale dzięki niemu ból się zmniejszył. Moja córka pytała go o zdanie o chłopakach. Poświęcała dużo czasu na znalezienie dla niego odpowiedniego swetra na urodziny.

Pomalował dla niej pokój. W weekendy przyrządzał dla niej

jej ulubione żeberka na grillu.

Powoli Connor zaczęła wierzyć, że świat jest względnie bezpiecznym miejscem, przed którym można otworzyć serce. Wiedziała, że rany po stracie ojca nigdy się do końca nie zagoją, że przez cały czas tworzy się na nich blizna. Ale wiedziała też, że przestała imprezować. Zaczęła dostawać dobre oceny. A potem, gdy dostała się na Uniwersytet Stanforda, uświadomiłam sobie, że mam córkę, która twardo stąpa po ziemi i ma głowę na karku.

Celia, Robert i ja zabraliśmy Connor na kolację na dzień przed tym, jak miałam zawieźć ją na uczelnię. Siedzieliśmy w malutkiej restauracji na wodzie. Robert kupił dla niej prezent. To był zestaw do pokera.

— Zgarniaj pieniądze innych graczy, tak jak zgarniałaś moje — powiedział.

— A potem pomożesz mi je zainwestować — odpowiedziała z diabelskim uśmiechem.

— Moja dziewczynka.

Robert zawsze twierdził, że poślubił mnie, ponieważ dla Celi zrobiłby wszystko. Ale sądzę, że to zrobił, przynajmniej częściowo dlatego, że dałam mu szansę na posiadanie rodziny. Inaczej nigdy by się nie ustatkował z jedną kobietą. A Hiszpanki były tak nim zauroczone, jak wcześniej Amerykanki. Jednak ten system, ta rodzina, to było miejsce, do którego przynależał, i sądzę, że wiedział o tym, gdy się na to pisał.

A może Robert po prostu zgodził się na ślub, bo to mu pasowało, nie wiedząc, czego chce, dopóki tego nie zaznał. Niektórzy ludzie mają takie szczęście. Ja zawsze podążałam za tym, czego chciałam. Inni po prostu zdają się na los. Czasami żałuję, że taka nie jestem. Jestem przekonana, że oni czasem chcieliby być tacy jak ja.

Gdy Connor wyjechała do Stanów Zjednoczonych i wracała do domu podczas przerw wakacyjnych, Celia i ja miałyśmy dla siebie więcej czasu niż kiedykolwiek wcześniej. Nie musiałyśmy jeździć na plan filmowy, nie martwiłyśmy się tym, co wypisują o nas w gazetach. Prawie nikt nas nie rozpoznawał — a jeśli ludzie poznawali którąś z nas, zwykle nie dawali tego po sobie poznać i zostawiali nas w spokoju.

W Hiszpanii wiodłam życie, jakiego naprawdę chciałam. Czułam się spokojna, mogąc znowu każdego dnia budzić się i widzieć włosy Celi na poduszce. Uwielbiałam każdy moment, który ze sobą dzieliłyśmy, każdą sekundę, gdy mogłam trzymać ją w ramionach.

Nasza sypialnia miała duży balkon z widokiem na ocean. Wiatr od wody często wpadał w nocy do pokoju. Siadałyśmy na balkonie w leniwe poranki i czytałyśmy razem gazety, które plamiły nam palce farbą drukarską.

Nawet zaczęłam znowu mówić po hiszpańsku. Z początku posługiwałam się tym językiem z konieczności. Było tak wielu ludzi, z którymi trzeba było się dogadać, a tylko ja mogłam to zrobić. Ale sądzę, że ta konieczność była dla mnie dobra. Ponieważ nie musiałam się przejmować tym, że nie czuję się pewnie, tylko po prostu dobić targu z usługodawcami. A potem z czasem czułam się dumna z tego, że tak łatwo mi to przyszło. Dialekt był inny — kubański hiszpański z mojej młodości brzmiał zupełnie inaczej niż kastylijski hiszpański, ale przez lata niewiele zapomniałam.

Często mówiłam po hiszpańsku w domu, każąc Celi i Robertowi, których znajomość języka była bardzo ograniczona, domyślać się, o co mi chodzi. Uwielbiałam dzielić się tym z nimi. Cieszyłam się, że mogłam pokazać tę część siebie, która do tak dawna była pogrzebana. Cieszyłam się tym, że kiedy się wysiliłam, odnalazłam tę część.

Oczywiście niezależnie od tego, jak pięknie nam się żyło, każdego dnia odczuwaliśmy niepokój.

Celia nie czuła się dobrze. Jej zdrowie się pogarszało. Nie zostało jej dużo czasu.

— Wiem, że nie powinnam — powiedziała pewnej nocy, gdy leżałyśmy w ciemności. — Ale czasem tak się złościę na te lata, które nas ominęły. Na ten czas, który zmarnowałyśmy.

Chwyciłam ją za rękę.

— Wiem. Ja też.

— Jeśli się kogoś kocha, powinno się być w stanie pokonać każdą przeszkodę — powiedziała. — A my zawsze tak bardzo się kochałyśmy, bardziej niż wydawało mi się, że można kochać. Więc dlaczego... Dlaczego nie mogłyśmy ich pokonać?

— Pokonałyśmy — wyszeptałam, odwracając się w jej stronę. — Jesteśmy tutaj.

Pokręciła głową.

— Ale te stracone lata.

— Jesteśmy uparte — odrzekłam. — Nie miałyśmy jeszcze narzędzi. Obie przywykłyśmy do tego, że same ustanawiamy warunki. Obie mamy tendencję do tego, by sądzić, że świat kręci się wokół nas...

— I jeszcze musiałyśmy ukrywać, że jesteśmy homo — powiedziała. — A raczej, że ja jestem homo. Ty jesteś biseksualna.

Uśmiechnęłam się w ciemności i uściśnęłam jej dłoń.

— Świat nam tego nie ułatwił — dodałam.

— Sądzę, że obie chciałyśmy więcej, niż było możliwe. Jestem przekonana, że udałoby nam się, gdybyśmy zamieszkały w małym mieście. Mogłabyś być nauczycielką. A ja pielęgniarką. Byłoby nam łatwiej w ten sposób. — Poczułam, że Celia kręci głową. — Ale my jesteśmy inne, nie mogłybyśmy tak żyć.

— Sądzę, że bycie sobą, prawdziwym sobą, zawsze oznacza, że płyniesz pod prąd.

— Tak — zgodziła się. — Ale jeśli te ostatnie lata z tobą mogą posłużyć za przykład, to wydaje mi się, że można je porównać do uczucia pod koniec dnia, gdy człowiek może wreszcie zdjąć stanik.

— Kocham cię — powiedziałam ze śmiechem. — Nigdy mnie nie opuszczaj.

— Ja też cię kocham. Nigdy cię nie opuszczę — powiedziała i obie wiedziałyśmy, że Celia składa obietnicę, której nie może dotrzymać.

Nie mogłam znieść myśli, że znowu ją stracę, że stracę ją inaczej niż wcześniej. Nie mogłam pogodzić się z tym, że na zawsze zostanę bez niej i nic mnie z nią już nie będzie łączyło.

— Wyjdiesz za mnie? — spytałam.

Roześmiała się, ale ją powstrzymałam.

— Nie żartuję! Chcę się z tobą ożenić. Raz na zawsze. Nie zasługuję na to? Po siedmiu małżeństwach chyba mogę wreszcie poślubić miłość swojego życia?

— Wydaje mi się, że to tak nie działa, kochanie — odparła. — I muszę ci przypomnieć, że inaczej ukradłabym żonę bratu.

— Mówię poważnie, Celio.

— Ja też, Evelyn. Nie możemy się pobrać.

— Małżeństwo jest jedynie obietnicą.

— Jeśli tak mówisz — odparła. — W końcu jesteś ekspertką.

— Złożmy ślubowanie tu i teraz. Ja i ty. W tym łóżku. Nie musisz nawet zakładać białej koszuli nocnej.

— O czym ty mówisz?

— O duchowej obietnicy pomiędzy nami dwiema na resztę życia.

Kiedy Celia nic nie powiedziała, wiedziałam, że się zastanawia. Zastanawiała się, czy to coś może znaczyć, skoro

leżymy obie w łóżku.

— Zrobimy to tak — powiedziałam, próbując ją przekonać. — Spojrzymy sobie w oczy, złapiemy się za ręce, powiemy na głos, co mamy w sercach i obiecamy sobie, że będziemy ze sobą na zawsze. Nie potrzebujemy żadnych oficjalnych dokumentów, świadków ani ceremonii religijnej. Nieważne, że jestem czyjąś żoną, ponieważ obie wiemy, że wyszłam za Roberta, żeby być z tobą. Nie potrzebujemy żadnych zasad. Potrzebujemy tylko siebie nawzajem.

Milczała. Westchnęła.

— Dobra. Przekonałaś mnie — powiedziała.

— Serio? — Byłam zaskoczona tym, że ta chwila stała się nagle tak ważna.

— Tak — potwierdziła. — Chcę cię poślubić. Zawsze chciałam. Tylko... nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę. Że nie potrzebujemy na to żadnej zgody.

— Nie potrzebujemy.

— To chcę.

Roześmiałam się i usiadłam w łóżku. Włączyłam lampkę nocną. Celia usiadła naprzeciw mnie. Złapałyśmy się za ręce.

— Chyba możemy zacząć ceremonię — powiedziała.

— Ja wiem lepiej, bo miałam więcej ślubów — zażartowałam.

Zaśmiała się, a ja razem z nią. Byłyśmy przed sześćdziesiątką i podekscytowane tym, że w końcu robimy to, co powinnyśmy były zrobić lata temu.

— Dobrze — powiedziałam. — Koniec śmiechów. Robimy to.

— Dobrze — odpowiedziała z uśmiechem. — Jestem gotowa.

Zaczerpnęłam powietrza. Popatrzyłam na nią. Miała zmarszczki wokół oczu. I wokół ust. Włosy miała w nieładzie od leżenia na poduszce. Była ubrana w koszulkę New York Giants z dziurą na ramieniu. Precz z konwenansami, nigdy nie wyglądała piękniej.

— Drogie panie młode — powiedziałam. — Tak chyba powinnam o nas mówić.

— Dobra — zgodziła się Celia. — Dalej.

— Zebrałyśmy się dzisiaj, żeby zostać świadkami połączenia... nas.

— Świetnie.

— Dwojga ludzi, którzy chcą spędzić ze sobą resztę życia.

— Zgadzam się.

— Czy ty, Celio, bierzesz mnie, Evelyn za żonę? W zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy?

Uśmiechnęła się do mnie.

— Tak.

— A czy ja, Evelyn, biorę ciebie, Celio za żonę? W zdrowiu i w chorobie, i tak dalej? Tak. — Uświadomiłam sobie, że lekko czknęłam. — Czekaaj, nie mamy obrączek.

Celia rozglądała się za czymś, co mogłoby je zastąpić. Nie puszczając jej ręki, sprawdziłam stolik nocny.

— Masz — powiedziała Celia, zsuwając gumkę z włosów.

Roześmiałam się i rozpuściłam swój kucyk.

— Dobrze — powiedziałam. — Celio, powtarzaj za mną. Evelyn, przyjmij tę obrączkę jako symbol mojej nieskończonej miłości.

— Evelyn, przyjmij tę obrączkę jako symbol mojej nieskończonej miłości.

Celia wzięła gumkę i założyła mi ją na palec, owijając go nią trzy razy.

— Powiedz: biorę cię za żonę.

— Biorę cię za żonę.

— Dobrze, teraz ja. Celio, przyjmij tę obrączkę jako symbol mojej nieskończonej miłości. Biorę cię za żonę. — Założyłam moją gumkę na jej palec. — Och, zapomnieliśmy przyrzeczenia. Robimy je?

— Możemy — powiedziała. — Jeśli chcesz.

— Dobrze. Zastanów się, co chcesz powiedzieć. Ja też chwilę pomyślę.

— Nie muszę się zastanawiać — odparła. — Jestem gotowa. Już wiem.

— W porządku — powiedziałam zaskoczona tym, że serce bije mi tak szybko, chciałam usłyszeć jej słowa. — Zaczynaj.

— Evelyn, kocham cię od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku. Może nie zawsze to okazywałam, zdarzało się, że stawiałam inne rzeczy przed tobą, ale wiesz, że kocham cię od tak dawna. Że nigdy nie przestałam. I nigdy nie przestanę.

Zamknęłam oczy, chłonąc jej słowa.

A potem ja wyznałam:

— Byłam zamężna siedem razy i nigdy nie czułam się nawet w połowie tak pewna swojej decyzji jak teraz. Wydaje mi się, że miłość do ciebie była najprawdziwszym uczuciem, jakie mnie spotkało.

Uśmiechnęła się tak szeroko, że wydawało mi się, że zaraz się rozpłacze. Ale nie płakała.

— Ogłaszam nas... małżeństwem — powiedziałam.

Celia zaczęła się śmiać.

— Mogę teraz pocałować pannę młodą — powiedziałam, puściłam jej dłonie, objęłam jej twarz i pocałowałam. Swoją żonę.

SZEŚĆ LAT OD TEGO WYDARZENIA, po tym, jak spędziłyśmy ponad dziesięć lat razem na plażach Hiszpanii, po tym, gdy Connor ukończyła studia i podjęła pracę na Wall Street, gdy świat zapomniał już o *Małych kobietkach* i *Duszy towarzystwa* oraz trzech Oscarach Celi, Cecelia Jamison zmarła na niewydolność oddechową.

Umarła w moich ramionach. W naszym łóżku.

Było lato. Otworzyłam okna, żeby wypuścić świeże powietrze. W pokoju unosił się zapach choroby, ale jeśli by się mocno skupić, można było poczuć sól oceanu. Jej oczy znieruchomiały. Wezwałam pielęgniarkę, która była na dole w kuchni. Wydaje mi się, że w tamtym momencie, gdy zabierano ode mnie Celię, również przestałam na chwilę gromadzić wspomnienia.

Pamiętam tylko, że przylgnęłam do niej, trzymałam ją najmocniej jak mogłam.

— Nie miałyśmy dość czasu.

Czułam, że ratownicy medyczni rozdierają moją duszę, zabierając jej ciało. A kiedy drzwi się zamknęły, gdy wszyscy wyszli, gdy nie było Celi w pobliżu, popatrzyłam na Roberta. Padłam na podłogę.

Na rozpalonej skórze czułam chłód bijący od kafelków.  
Twardy kamień uwierał moje ciało. Podo mną zaczęły się  
formować kałuże łez, ale nie mogłam unieść głowy z podłogi.

Robert nie pomógł mi wstać.

Położył się obok mnie. I płakał.

Straciłam ją. Moją miłość. Moją Celię. Moją bratnią duszę.  
Kobietę, której miłości pragnęłam przez całe życie.

Po prostu odeszła.

Nieodwołalnie i na zawsze.

I wtedy mogłam sobie znowu pozwolić na luksus paniki.

# „Now This”

5 lipca 2000 roku

## **NIE ŻYJE KRÓLOWA EKРАНU, CELIA ST. JAMES**

Trzykrotnie nagrodzona Oscarem Celia St. James umarła w zeszłym tygodniu na skutek powikłań związanych z rozedmą płuc. Miała 61 lat.

Pochodziła z zamożnej rodziny, z małego miasteczka w Georgii, dlatego na początku kariery rudowłosa St. James często była nazywana Brzoskwinką z Georgii. Rola Beth w adaptacji filmowej *Małych kobietek* z 1959 roku przyniosła jej pierwszą Nagrodę Akademii oraz zmieniła ją w gwiazdę.

St. James była nominowana jeszcze cztery razy i zabrała do domu statuetkę jeszcze dwukrotnie w ciągu 30 lat, w 1970 roku za najlepszą rolę żeńską w *Naszych mężczyznach* i w 1987 roku za najlepszą drugoplanową rolę żeńską w adaptacji tragedii Szekspira, gdzie zagrała Lady Makbet.

Oprócz wyjątkowego talentu St. James znana była z nieprzeciętnego uroku oraz trwającego 15 lat małżeństwa z zawodnikiem futbolu amerykańskiego Johnem Bravermanem. Para rozwiodła się pod koniec lat 70., lecz pozostała w przyjaźni do śmierci Bravermana w 1980 roku. St. James nigdy ponownie nie wyszła za mąż.

Posiadłość St. James jest zarządzana przez jej brata, Roberta Jamisona, męża aktorki Evelyn Hugo.

CELIA, PODOBNIIE JAK HARRY, została pochowana w Forest Lawn w Los Angeles.

Robert i ja zorganizowaliśmy pogrzeb w czwartkowy poranek. Miał charakter prywatny. Jednak ludzie wiedzieli, że tam jesteśmy. Wiedzieli, że trwa jej pogrzeb.

Kiedy trumna została opuszczona, wpatrywałam się w dziurę w ziemi. Patrzyłam na blask drewna. Nie mogłam tego znieść. Nie mogłam powstrzymać swojego prawdziwego ja.

— Muszę dać sobie chwilę — powiedziałam do Roberta i Connor i odeszłam.

Szłam coraz dalej i dalej po krętych ścieżkach cmentarza, aż znalazłam to, czego szukałam.

Harry Cameron.

Usiadłam na jego nagrobku i płakałam, dopóki nie wypłakałam wszystkich łez. Płakałam, aż poczułam się pusta. Nic nie mówiłam. Nie czułam takiej potrzeby. Rozmawiałam z Harrym w myślach przez tak długi czas, przez tyle lat, że nie były nam już potrzebne słowa.

To on mi zawsze pomagał, wspierał mnie we wszystkim, co przeszłam w życiu. A teraz potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek. Więc przyszłam do niego w jedyny sposób, jaki

znałam. Pozwoliłam, żeby mnie ukoił. A potem wstałam, otrzepałam spódnice i odwróciłam się na pięcie.

Między drzewami stali dwaj paparazzi i robili mi zdjęcia. Nie byłam zła, nie czułam, że mi schlebiają. Nie obchodziło mnie to. Przejmowanie się za dużo mnie kosztowało. Tej waluty już w sobie nie miałam.

Wobec tego po prostu odeszłam.

Dwa tygodnie później, po tym jak wyjechaliśmy z Robertem do domu w Aldiz, Connor przysłała mi magazyn, na którego okładce widniało moje zdjęcie na grobie Harry'ego. Załączyła liścik na karteczce samoprzylepnej. Napisała na nim tylko: „Kocham cię”.

Zdjęłam go i przeczytałam nagłówek: „Legendarna Evelyn Hugo po latach opłakuje Harry'ego Camerona na jego grobie”.

Nawet po takim czasie ludzie zupełnie nie wiedzieli, co czułam do Celi St. James. Mimo że tym razem było inaczej. Bo przecież niczego nie ukrywałam.

Prawda była cały czas w ich zasięgu, gdyby tylko wykazali się uważnością. Byłam sobą, szukałam pomocy u mojego najlepszego przyjaciela, by móc przeżyć ból po stracie swojej kochanki.

Ale oczywiście, nawet to pomieszali. Nigdy nie zależało im na prawdzie. Media mówią to, co chcą powiedzieć. Zawsze tak było. I zawsze będzie.

Wtedy zrozumiałam, że ludzie dowiedzą się prawdy o mnie dopiero, gdy powiem im ją wprost.

W książce.

Zachowałam liścik od Connor, a magazyn wyrzuciłam do śmieci.

PO ŚMIERCI CELII I HARRY'EGO ŻYŁAM W MAŁŻEŃSTWIE, które, choć pozbawione namiętności, było stabilne, a ja wreszcie trzymałam się z dala od skandali.

Ja. Evelyn Hugo. Nudna starsza pani.

Robert i ja żyliśmy w przyjaźni przez kolejne jedenaście lat. Przeprowadziliśmy się w powrotem na Manhattan w połowie lat dwutysięcznych, żeby być bliżej Connor.

Urządziliśmy ten apartament na nowo. Część pieniędzy Celi przekazaliśmy organizacjom LGBTQ+ oraz tym związanym z badaniami nad chorobami płuc.

W każde Boże Narodzenie zasilałam fundusz wspierający młodych bezdomnych w Nowym Jorku. Po latach na spokojnej plaży miło było znowu zostać członkiem społeczeństwa.

Ale tak naprawdę zależało mi tylko na Connor.

Pracowała ciężko, zdobywając kolejne stanowiska w Merrill Lynch, a później, krótko po tym, jak przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku, powiedziała Robertowi, że nienawidzi świata finansów. Powiedziała mu, że musi odejść. Był rozczarowany, że nie znajduje radości w tym, co jego uszczęśliwiało, to było oczywiste. Ale nigdy nie czuł się nią rozczarowany.

I był pierwszą osobą, która jej pogratulowała, kiedy podjęła

pracę jako wykładowczyni w Wharton. Nigdy się nie dowiedziała, że wykonał kilka telefonów, żeby jej pomóc. Nigdy nie chciał, żeby się dowiedziała. Po prostu chciał jej pomagać w każdy dostępny mu sposób. I robił to z miłością do samej śmierci, w wieku osiemdziesięciu jeden lat.

Connor wygłosiła mowę pogrzebową. Jej narzeczony, Greg, pomagał nieść trumnę. Po wszystkim zostali z Gregiem u mnie przez kilka dni.

— Mamo, po siedmiu mężach chyba nie potrafisz już mieszkać sama — powiedziała Connor, siedząc przy stole w jadalni, tym samym, przy którym siadała na wysokim krzeselku z Harrym, Celią, Johnem i ze mną.

— Żyłam pełnią życia przed tym, jak się urodziłaś — powiedziałam jej. — Raz mieszkałam sama i mogę znowu sama mieszkać. Ty i Greg powinniście żyć własnym życiem. Mówię poważnie.

Ale w chwili, gdy zamknęłam za nimi drzwi, uświadomiłam sobie, jaki wielki mam apartament i jak jest w nim cicho.

Wtedy właśnie zatrudniłam Grace.

Odziedziczyłam wiele milionów po Harrym, Celi, a teraz po Robercie. I miałam tylko Connor. Więc rozpieszczałam także Grace i jej rodzinę. Czułam szczęście, widząc ich szczęście, dając im odrobinę luksusu, którym cieszyłam się przez większość życia.

Samotne życie nie jest takie złe, gdy się do niego przyzwyczaisz. Co dopiero życie w dużym apartamencie jak ten. Zatrzymałam go, bo chciałam dać go Connor. Oczywiście zawsze bardziej mi się tu podobało, gdy Connor przychodziła na noc, zwłaszcza po tym, jak zerwała z Gregiem.

Można sobie urządzać życie, organizując kolacje dobroczynne i kolekcjonując sztukę. Można znaleźć sobie coś, co cię uszczęśliwia.

Dopóki nie umrze twoja córka.

U Connor zdiagnozowano raka piersi w zaawansowanym stadium dwa i pół roku temu, kiedy miała trzydzieści dziewięć lat. Dawano jej zaledwie kilka miesięcy życia. Wiedziałam już, jak to jest, kiedy masz świadomość, że ktoś, kogo kochasz, opuści świat przed tobą. Ale nic nie mogło przygotować mnie na ból, gdy patrzyłam na cierpienie własnego dziecka.

Trzymałam ją, gdy wymiotowała po chemioterapii. Owijałam ją kocami, kiedy było jej tak zimno, że aż płakała. Całowałam ją w czoło, jakby znowu była moim dzidziusiem, ponieważ do końca była moim dzidziusiem.

Każdego dnia mówiłam jej, że jej życie było dla mnie największym darem, że jestem przekonana, że nie po to żyłam, by kręcić filmy, nosić szmaragdowe suknie i machać do tłumów, lecz po to, by być jej matką.

Siedziałam przy jej szpitalnym łóżku.

— Nic w życiu nie dało mi tylu powodów do dumy, ile dzień, w którym cię urodziłam.

— Wiem — powiedziała. — Zawsze o tym wiedziałam.

Za punkt honoru postawiłam sobie, żeby nie wciskać jej kitu, odkąd umarł jej ojciec. Stworzyłyśmy relację opartą na zaufaniu i wierze w siebie nawzajem. Wiedziała, że jest kochana. Wiedziała, że zmieniła moje życie, że zmieniła mój świat.

Przeżyła jeszcze osiemnaście miesięcy.

Kiedy złożyli ją w ziemi obok ojca, załamalam się tak, jak jeszcze nigdy.

Pozwoliłam sobie na luksus paniki.

Nigdy już mnie nie opuścił.

TAK SIĘ KOŃCZY MOJA OPOWIEŚĆ. Utratą każdego, kogo kochałam. Mną w pięknym apartamencie na Upper East Side tęskniącą za każdym, kto coś dla mnie znaczył.

Kiedy będziesz pisała zakończenie, Monique, postaraj się wyrazić jasno, że nie kocham tego apartamentu, nie dbam o pieniądze, że mam w dupie to, że ludzie uważają mnie za legendę, że uwielbienie tłumów nigdy nie było moim celem.

Kiedy będziesz pisała zakończenie, Monique, powiedz wszystkim, że tęsknię tylko za ludźmi. Powiedz im, że się pogubiłam. Że przez większość czasu dokonywałam złych wyborów.

Kiedy będziesz pisała zakończenie, Monique, spraw, by czytelnik zrozumiał, że jedyne, co dla mnie było ważne, to rodzina. Wyjaśnij, że ją znalazłam. Spraw, by wiedzieli, że bez niej jestem zdruzgotana.

Napisz to wielkimi literami, jeśli musisz.

Powiedz, że Evelyn Hugo nie zależy na tym, by pamiętano jej imię. Evelyn Hugo nie dba o to, że ludzie zapomną, że kiedyś żyła.

A jeszcze lepiej: przypomnij im, że Evelyn Hugo nigdy nie istniała. Była osobą wymyśloną dla nich. Po to, żeby ją

kochali. Powiedz im, że przez długi czas byłam zdezorientowana i nie wiedziałam, czym jest miłość. Powiedz im, że teraz ją rozumiem, ale nie potrzebuję już ich miłości.

Powiedz im: „Evelyn Hugo po prostu chce wrócić do domu. Już czas, by poszła do swojej córki, swojej kochanki, swojego najlepszego przyjaciela i swojej matki”.

Powiedz im, że Evelyn Hugo się z nimi żegna.

— JAK TO ŻEGNA? NIE ŻEGNAJ SIĘ, EVELYN.

Patrzy mi w oczy i ignoruje moje słowa.

— Kiedy będziesz pisała o mnie w swojej książce — mówi — napisz wyraźnie, że zrobiłam to wszystko, żeby chronić swoją rodzinę, i że zrobiłabym to ponownie. Zrobiłabym więcej, zachowałabym się jeszcze paskudniej, gdybym uważała, że mogę ich ocalić.

— Wydaje mi się, że większość ludzi myśli tak jak ty — mówię jej. — O swoim życiu i o swoich bliskich.

Evelyn wygląda na rozczarowaną moją odpowiedzią. Wstaje i podchodzi do biurka. Wyjmuje z niego jakąś kartkę.

Jest stara. Pognieciona i złożona, na brzegach ma rdzawe plamy.

— Mężczyzna w samochodzie z Harrym — mówi Evelyn. — Ten, którego zostawiłam.

To oczywiście jest najbardziej odrażająca rzecz, jaką zrobiła. Ale nie jestem pewna, czy nie zrobiłabym tego samego dla kogoś, kogo kocham. Nie mówię, że zrobiłabym to samo. Mówię tylko, że nie jestem pewna.

— Harry zakochał się w czarnoskórym mężczyźnie. Ten człowiek nazywał się James Grant. Umarł dwudziestego

szósteo lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego  
dziewiątego roku.

OPOWIEM WAM O FURII.

Zaczyna się w piersiach.

Zaczyna się jak strach.

Strach szybko zmienia się w zaprzeczenie. *Nie, to musi być pomyłka. Nie, niemożliwe.*

A potem uderza prawda. *Tak, ma rację. Tak, to możliwe.*

A potem stajesz przed wyborem. Jesteś smutna czy wściekła?

Ostatecznie cienka linia między smutkiem a wściekłością znika i zmienia się w ten sam zestaw pytań. Po pierwsze, czy da się komuś przypisać winę?

Strata ojca, gdy miałam siedem lat, była czymś, o co winałam tylko jedną osobę. Tatę. Mój ojciec prowadził po pijaku. Nigdy wcześniej nie zrobił czegoś takiego. To było całkowicie nie w jego stylu. Ale stało się. I mogłam go albo za to znienawidzić, albo próbować go zrozumieć. „Twój ojciec prowadził pod wpływem i stracił kontrolę nad pojazdem”.

Ale coś takiego? Świadomość, że mój ojciec jednak nie usiadł z własnej woli za kółkiem po pijaku, że ta kobieta zostawiła go martwego przy drodze, że został wrobiony we własną śmierć i jego pamięć została splamiona. Fakt, że dorastałam, wierząc, że to on spowodował wypadek. Jestem o krok od tego, żeby

przypisać Evelyn winę za wszystko.

Siedzi naprzeciw mnie, skruszona, lecz nie całkiem zawstydzona, choć gotowa na przyjęcie winy.

Ta wina działa jak krzesiwo. Mój ból zmienia się w furię. Jestem rozpalona do białości. Zalewam się łzami. Dłonie zaciskają się w pięści, cofam się, bo boję się tego, co mogłabym zrobić.

A potem, jako że wydaje mi się, że zachowałam się zbyt łagodnie, odsuwając się od niej, doskakuję do niej i popycham ją na oparcie kanapy.

— Cieszę się, że nikt ci nie został. Cieszę się, że nie został nikt, kto by cię kochał.

Puszczam ją, jestem zaskoczona swoim zachowaniem. Ona poprawia się. Patrzy na mnie.

— Uważasz, że mi to wynagrodzisz, oddając mi swoją historię? — pytam. — Przez cały czas kazałaś mi przy sobie siedzieć i słuchać o swoim życiu, żebyś mogła to wyznać, i sądzisz, że twoja biografia to naprawi?

— Nie — mówi. — Sądzę, że znasz mnie już na tyle dobrze, że wiesz, że nie jestem aż tak naiwna, by wierzyć w odkupienie.

— To o co ci chodzi?

Evelyn podnosi rękę i pokazuje mi kartkę.

— Znalazłam to w kieszeni spodni Harry'ego. Tej nocy, kiedy umarł. Domyślałam się, że przeczytał to i dlatego tyle wypił. To list od twojego ojca.

— I co?

— Poczułam dużą ulgę, gdy moja córka poznała o mnie prawdę. Odczułam wielki komfort, gdy poznałam jej prawdziwe ja. Chciałam... Sądzę, że jestem jedyną żyjącą osobą, która może ci to dać. Która może oddać prawdziwą twarz twojemu ojcu. Chcę, żebyś wiedziała, jaki był naprawdę.

— Wiem, kim był dla mnie — mówię, ale uświadamiam sobie,

że to nie do końca prawda.

— Sądziłam, że będziesz chciała wiedzieć o nim wszystko. Weź to, Monique. Przeczytaj ten list. Jeśli nie chcesz, nie musisz go zachowywać. Ale zawsze zamierzałam ci go wysłać. Zawsze uważałam, że zasługujesz na to, żeby wiedzieć.

Wyrywam go z jej ręki, mam dość uprzejmości i zachowywania pozorów. Siadam. Otwieram go. Na górze strony widzę plamy, zapewne krwi. Przez chwilę zastanawiam się, czy to krew mojego ojca. Lub Harry'ego. Wolę jednak o tym nie myśleć.

Podnoszę na nią wzrok.

— Możesz wyjść? — pytam.

Evelyn kiwa głową i wychodzi ze swojego gabinetu. Zamyka za sobą drzwi. Kieruję spojrzenie na kartkę. Muszę sobie wszystko poprzestawiać w głowie.

Mój tata nie zrobił nic złego.

Mój ojciec nie spowodował swojej śmierci.

Przez wiele lat postrzegałam go przez ten pryzmat, pogodziłam się z tym.

A teraz, po raz pierwszy od prawie trzydziestu lat, mam nowe słowa, świeże myśli prosto od ojca.

*Drogi Harry,*

*kocham cię. Kocham cię w taki sposób, jaki uważałem za niemożliwy. Żyłem przez tyle lat, sądząc, że ten rodzaj miłości jest mitem. A teraz jej doświadczam, tak prawdziwie, że mogę jej dotknąć i w końcu zrozumieć, o czym przez te wszystkie lata śpiewali Beatlesi.*

*Nie chcę, żebyś wyprowadzał się do Europy. Ale wiem też, że to, czego chcę, może nie być najlepsze dla ciebie. Więc mimo moich pragnień sądzę, że powinieneś jechać.*

*Nie mogę i nie będę w stanie dać ci życia w Los Angeles,*

o którym marzysz.

Nie mogę poślubić Celi St. James — chociaż zgadzam się z tobą, że jest oszałamiająco piękną kobietą, a jeśli mam być szczerzy, rzeczywiście trochę się w niej podkochiwałem, gdy grała w Królewskim weselu.

Fakty są takie, że chociaż nigdy nie kochałem swojej żony, tak jak Kocham cię, nigdy jej nie opuszczę. Kocham swoją rodzinę zbyt mocno, by pozwolić jej się rozpaść.

Moja córka, którą mam ogromną nadzieję poznać pewnego dnia, jest dla mnie źródłem siły. I wiem, że jest najszczęśliwsza, mając mnie i mamę. Wiem, że będzie jej najlepiej, gdy zostanę tu, gdzie jestem.

Angela być może nie jest miłością mojego życia. Wiem, bo teraz poczułem prawdziwe pożądanie. Jednak uważam, że pod wieloma względami znaczy dla mnie tyle samo, ile Evelyn dla ciebie. Jest moją najlepszą przyjaciółką, moją powiernicą, moją towarzyszką. Podziwiam otwartość, z jaką ty i Evelyn mówicie o swojej seksualności i swoich pragnieniach. Ale w związku moim i Angeli to tak nie działa i chyba nie chciałbym tego zmieniać. Nie mamy ekscytującego pożycia seksualnego, ale Kocham ją tak, jak się Kocha partnerkę. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym sprawił jej ból. Musiałbym też dzwonić do niej, słuchać jej przemyśleń i wiedzieć, jak się czuje w każdej chwili, której nie spędziłbym z nią.

Moja rodzina jest moim sercem. I nie mogę nas rozdzielać. Nawet dla takiej miłości, jaką znalazłem przy tobie, mój Harry.

Jedź do Europy. Jeśli uważasz, że to najlepsze dla twojej rodziny.

Pamiętaj, że tutaj, w Los Angeles, ja jestem ze swoją i myślę o tobie.

Na zawsze twój

*James*

Odkładam list. Wpatruję się w przestrzeń przed sobą. A potem, dopiero po chwili, dociera to do mnie.

Mój ojciec był zakochany w mężczyźnie.

NIE WIEM, JAK DŁUGO SIEDZĘ NA KANAPIE i wpatruję się w sufit. Wspominam swojego tatę, to, jak podrzucał mnie na podwórku, że czasami pozwalał mi zjeść shake'a bananowego na śniadanie.

Te wspomnienia zawsze były skażone okolicznościami, w jakich umarł. Zawsze była w nich gorycz, ponieważ uważałam, że zginął tak młodo przez własne błędy.

A teraz nie wiem, co o nim myśleć. Nie wiem, jak o nim myśleć. Straciłam punkt odniesienia, zyskałam znacznie szerszą perspektywę, lecz nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

W pewnej chwili, gdy zaczynam odtwarzać w pamięci pewne obrazy — wspomnienia o moim ojcu — dochodzę do wniosku, że nie wysiedzę tu dłużej.

Wstaję, wychodzę do przedpokoju i zaczynam szukać Evelyn. Znajduję ją w kuchni z Grace.

— Więc dlatego się tu znalazłam? — pytam, podnosząc list.

— Grace, czy mogłabyś zostawić nas na chwilę same?

Grace wstaje ze stołka.

— Pewnie. — Znika gdzieś w mieszkaniu.

Kiedy wychodzi, Evelyn spogląda na mnie.

— To nie jest jedyny powód, dla którego chciałam cię poznać.

Oczywiście namierzyłam cię, żeby dać ci ten list. I szukałam sposobu, żeby cię poznać osobiście, sposobu, który nie byłby zbyt nagły i szokujący.

— Jak widać posłużyłaś się „Vivant”.

— Jasne, magazyn dał mi pretekst. Czułam się bardziej komfortowo, gdy przysyłał cię jeden z czołowych magazynów, niż gdybym miała zadzwonić do ciebie i próbować ci wyjaśnić, skąd wiem, kim jesteś.

— Wobec tego wymyśliłaś, że ściągniesz mnie tutaj, obiecując mi napisanie bestsellera.

— Nie — mówi, kręcąc głową. — Gdy zaczęłam ci się przyglądać, przeczytałam większość tego, co opublikowałaś. Zwłaszcza artykuł o prawie do śmierci.

Odkładam list na stół. Zastanawiam się, czy powinnam usiąść.

— I co?

— I pomyślałam, że jest pięknie napisany. Zawierał dość informacji, był inteligentny, zachowywał równowagę i wyrażał współczucie. Czuło się w nim serce. Podziwiałam to, jak sprawnie wybrnęłaś z takiego emocjonalnego i skomplikowanego tematu.

Nie chcę słuchać jej komplementów, ponieważ nie chcę jej za nie dziękować. Ale mama wpoila mi grzeczność, która wydobywa się na pierwszy plan, gdy najmniej się jej spodziewam.

— Dziękuję.

— Kiedy go przeczytałam, podejrzewałam, że wspaniale obejdiesz się z moją historią.

— Zdecydowałaś na podstawie krótkiego artykułu?

— Zdecydowałam, bo masz talent i jako jedna z nielicznych mogłaś zrozumieć zawilości mojego charakteru. A im lepiej cię poznawałam, tym bardziej byłam przekonana o słuszności

mojego wyboru. Książka, którą o mnie napiszesz, nie będzie udzielała łatwych odpowiedzi. Ale przewiduję, że będzie bezlitosna. Chciałam dać ci ten list i chciałam, żebyś spisała moją historię, ponieważ uważam, że jesteś najwłaściwszą osobą do wykonania tego zadania.

— Więc naraziłaś mnie na to wszystko, żeby ulżyć swojemu sumieniu i mieć pewność, że dostaniesz książkę o sobie, jakiej pragnęłaś?

Evelyn kręci głową, chce mnie poprawić, ale ja jeszcze nie skończyłam.

— To naprawdę zadziwiające. Jaka potrafisz być skupiona na sobie, nawet teraz, kiedy oczekujesz odkupienia win, nadal chodzi tylko o ciebie.

Evelyn podnosi rękę.

— Nie zachowuj się tak, jakbyś na tym nic nie skorzystała. Bardzo chętnie w tym uczestniczyłaś. Chciałaś dostać tę historię. Wykorzystałaś... zgrabnie i sprytnie, powinnam dodać... sytuację, w jakiej cię postawiłam.

— Evelyn, serio? Przestań pitolić.

— Nie chcesz tej historii? — pyta Evelyn wyzywająco. — Jeśli jej nie chcesz, nie bierz jej. Niech umrze razem ze mną. Mnie to nie przeszkadza.

Milczę, nie wiem, jak mam jej odpowiedzieć, nie wiem, czy w ogóle chcę odpowiedzieć.

Evelyn robi gest dłonią, ponagla mnie. Nie zamierza stawiać hipotez, chce odpowiedzi. Pytanie nie jest retoryczne.

— No dalej — mówi. — Przynies swoje notatki i nagrania. Spalimy je na miejscu.

— Nie ruszam się, chociaż dała mi sporo czasu.

— Chyba jednak nie — zauważa.

— Przynajmniej tyle mi się należy — mówię obronnym tonem. — Kurwa, tyle przynajmniej możesz mi dać.

— Nic nikomu się nie należy — mówi Evelyn. — Raczej chodzi o to, kto zdobędzie się na odwagę i weźmie to dla siebie. A ty, Monique, jesteś osobą, która udowodniła, że chcesz ją sobie wziąć. Więc bądź względem siebie szczerą. Nikt nie jest tu ofiarą i nikt nie jest zwycięzcą. Każda z nas znajduje się gdzieś pośrodku. Ludzie, którzy publicznie przyznają się do bycia jednym lub drugim, nie tylko się ośmieszają, lecz także są zupełnie nieoryginalni.

Wstaję i podchodzę do zlewu. Myję ręce, ponieważ przeszkadza mi ich lepkość. Wycieram je. Patrzę na nią.

— Wiesz, że cię nienawidzę.

Evelyn przytakuje.

— I dobrze. Nienawiść to takie nieskomplikowane uczucie, prawda?

— Tak, prawda.

— Wszystko inne w życiu jest bardziej skomplikowane. Zwłaszcza twój ojciec. To dlatego sądziłam, że tak ważne jest, żebyś przeczytała ten list. Chciałam, żebyś wiedziała.

— Co dokładnie? Że był niewinny? Czy że kochał mężczyznę?

— Że ciebie kochał. Po prostu. Był gotów odrzucić romantyczną miłość, żeby być z tobą. Czy wiesz, jakiego niesamowitego miałaś ojca? Czy wiesz, jak byłaś kochana? Wielu mężczyzn mówi, że nie opuści swoich rodzin, ale twój ojciec został postawiony przed wyborem i nawet przez chwilę się nie zawahał. Chciałam, żebyś o tym wiedziała. Gdybym ja miała takiego ojca, chciałabym o tym wiedzieć.

Nikt nie jest tylko dobry lub tylko zły. Musiałam się tego nauczyć w młodym wieku. Ale czasami łatwo jest zapomnieć, jakie to jest prawdziwe. I że odnosi się do każdego.

Dopóki nie siądziesz naprzeciwko kobiety, która posadziła twojego martwego ojca na miejscu kierowcy, żeby uratować reputację swojego najlepszego przyjaciela, i nie uświadomisz

sobie, że przez prawie trzy dekady przechowywała list, bo chciała, żebyś wiedziała, jak bardzo byłaś kochana.

Mogła dać mi ten list wcześniej. Mogła go wyrzucić. Oto Evelyn Hugo. Jest gdzieś pośrodku.

Siadam i zakrywam oczy dłońmi, pocieram je, mając nadzieję, że jak się postaram, to uda mi się przedostać do innego wymiaru. Kiedy je otwieram, wciąż tu jestem. Nie mam wyboru, muszę się temu poddać.

— Kiedy mogę wydać książkę?

— Nie będę zbyt długo stała ci na drodze — mówi Evelyn, siadając na stołku przy wyspie kuchennej.

— Dość zwodzenia, Evelyn. Kiedy mogę wydać książkę?

Evelyn bezmyślnie zaczyna składać jakąś serwetkę, którą Grace rzuciła na blat. Podnosi na mnie wzrok.

— To żadna tajemnica, że gen odpowiedzialny za raka piersi się dziedziczy — mówi. — Chociaż gdyby na świecie była jakaś sprawiedliwość, matka umarłaby przed swoją córką.

Przyglądam się łagodnym rysom twarzy Evelyn. Patrę na kąciki jej ust, obrys oczu, łuki brwi. Nie ma w nich zbyt wielu emocji. Jej twarz pozostaje tak niewzruszona, jakby Evelyn czytała gazetę.

— Masz raka piersi? — pytam.

Kiwa głową.

— Jak jest zaawansowany?

— Na tyle, żebym musiała się spieszyć z ukończeniem tej opowieści.

Odwracam wzrok, gdy na mnie patrzy. W zasadzie nie wiem dlaczego. Nie chodzi o złość. Raczej o wstyd. Czuję się podle, bo nie umiem jej szczerze współczuć. I głupio, że jednak odczuwam pewien żal.

— Widziałam, jak moja córka przez to przechodziła — mówi Evelyn. — Wiem, co mnie czeka. Chcę wcześniej poukładać

swoje sprawy. Wprowadziłam poprawki do testamentu, żeby zadbać o przyszłość Grace, oddałam swoje najbardziej znane suknie do Christie's. A to... to ostatnia rzecz. Ten list. I ta książka. I ty.

— Wychodzę — mówię. — Dzisiaj już nie dam rady ani chwili dłużej.

Evelyn chce coś powiedzieć, ale nie dopuszczam jej do głosu.

— Nie — mówię. — Nie chcę cię słuchać. Nie mów już ani jednego cholernego słowa, dobrze?

Nie jestem zdziwiona, że i tak się odzywa.

— Chciałam powiedzieć, że cię rozumiem i że zobaczymy się jutro.

— Jutro? — dziwię się, bo przypominam sobie, że przecież Evelyn skończyła już swoją opowieść.

— Na sesji fotograficznej — wyjaśnia.

— Nie jestem pewna, czy dam radę tu jeszcze przyjść.

— Cóż. Mam wielką nadzieję, że jednak się zjawisz.

PO POWROCIE DO DOMU odruchowo rzucam torbę na kanapę. Jestem zmęczona, zła, pieką mnie oczy, jakby zostały wykręcone niczym mokre pranie.

Siadam, nie zdejmując płaszcza ani butów. Odpowiadam na mejla od mamy, w którym podała mi miejsce i godzinę jutrzejszego przylotu. A potem unoszę nogi i kładę je na stoliku. Gdy to robię, potraćam kopertę leżącą na blacie.

Dopiero wtedy zauważam, że znowu mam stolik.

David go zwrócił. I właśnie na nim leży koperta zaadresowana do mnie.

*M.*

*Nie powinienem zabierać tego stolika. Nie potrzebuję go. Bez sensu, żeby stał w magazynie. Zachowałem się małostkowo.*

*Załączam klucz do mieszkania oraz wizytówkę mojego prawnika.*

*Nie mam już wiele do powiedzenia, ale chciałem ci podziękować, że zrobiłaś to, czego ja nie umiałem.*

*D.*

Odkładam list na stolik. Opieram na nim nogi. Wyswobadzam

się z płaszczem. Zrzucam buty. Kładę głowę na oparciu. Oddycham.

Chyba nie zdecydowałabym się na rozwód, gdyby nie Evelyn Hugo.

Chyba nie postawiłabym się Frankie, gdyby nie Evelyn Hugo.

Chyba nie miałabym szansy na napisanie bestsellera, gdyby nie Evelyn Hugo.

Chyba nie zrozumiałabym prawdziwej głębi ojcowskich uczuć do mnie, gdyby nie Evelyn Hugo.

Więc sądzę, że Evelyn myli się przynajmniej w jednej kwestii.

Moja nienawiść nie jest nieskomplikowana.

KIEDY DOCIERAM DO MIESZKANIA EVELYN następnego dnia rano, nie jestem nawet pewna, kiedy podjęłam decyzję o przyjsciu.

Po prostu obudziłam się i wyszłam. Kiedy skręciłam za róg po wyjściu z metra, uświadomiłam sobie, że nie mogłabym nie przyjść.

Nie mogę i nie zrobię niczego, co mogłaby zagrozić mojej pozycji w „Vivant”. Nie po to walczyłam o stanowisko, żeby wycofać się w ostatniej chwili.

Zjawiam się w samą porę, ale i tak pojawiaam się jako ostatnia. Grace otwiera drzwi i wygląda tak, jakby zderzyła się z huraganem. Włosy wymykają się z jej kucyka i bardziej niż zwykle próbuje zachować pogodę ducha.

— Przyszli prawie czterdzieści pięć minut przed czasem — mówi szeptem. — Evelyn zamówiła makijażystkę, która przyszła bladym świtem, żeby przygotować ją, zanim zjawi się makijażystka zamówiona przez magazyn. O ósmej trzydzieści pojawił się człowiek od oświetlenia, żeby znaleźć w domu miejsce, gdzie światło będzie najbardziej działało na jej korzyść. Okazało się, że to taras, którego ostatnio nie sprzątałam zbyt dokładnie, bo jest za zimno. No więc przez ostatnie dwie godziny szorowałam taras z góry na dół. — Grace

żartobliwie opiera głowę na moim ramieniu. — Dzięki Bogu wyjeżdżam na wakacje.

— Monique! — wykrzykuje Frankie, widząc mnie na korytarzu. — Dlaczego przyszedł tak późno?

Patrzę na zegarek.

— Jest sześć po jedenastej. — Przypominam sobie pierwszy dzień, gdy poznałam Evelyn Hugo. Przypominam sobie, jaka byłam zdenerwowana. Przypominam sobie, że wydawała mi się taka przerysowana. Teraz jest dla mnie tak boleśnie ludzka. Ale to wszystko to coś nowego dla Frankie. Nie widziała prawdziwej Evelyn. Wciąż wydaje jej się, że będziemy fotografować ikonę, nie osobę.

Wychodzę na taras i widzę Evelyn w otoczeniu świateł, reflektorów, kabli i aparatów. Wokół niej uwijają się ludzie. Siedzi na stołku. Dmuchawa rozwiewa jej siwe włosy. Ubrała się w jedwabną suknię z długim rękawem w kolorze szmaragdowym — jej znaku rozpoznawczym. Gdzieś w głośnikach śpiewa Billie Holiday. Za Evelyn świeci słońce. Wygląda tak, jakby znajdowała się w centrum wszechświata.

Jest w swoim żywiole.

Uśmiecha się do aparatu, jej brązowe oczy błyszczą zupełnie inaczej niż u Evelyn, którą poznałam. Będąc w centrum uwagi, wydaje się spokojna. Zastanawiam się, czy prawdziwa Evelyn jest tą kobietą, z którą rozmawiałam przez ostatnie dwa tygodnie, czy też tą, którą widzę właśnie przed sobą. Choć niebawem skończy osiemdziesiąt lat, ma wszystkich pod kontrolą. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Gwiazda jest zawsze gwiazdą.

Evelyn urodziła się, by być sławną. Sądzę, że przyczyniło się do tego jej ciało. Sądzę, że pomogła jej twarz. Ale widząc ją w akcji, oglądając po raz pierwszy jej zachowanie przed obiektywem, mam wrażenie, że w pewnym sensie tanio się

sprzedała: mogłaby nie mieć aż tak oszołamiającego wyglądu, a i tak zostałaby gwiazdą. Ona po prostu ma to coś. To trudne do zdefiniowania coś, co sprawia, że ludzie zwracają na nią uwagę.

Zauważa mnie, gdy stoję za oświetleniowcem, i przerywa to, co robi. Macha, bym do niej podeszła.

— Uwaga, uwaga — mówi. — Musimy zrobić kilka zdjęć z Monique. Proszę.

— Och, Evelyn — wzbraniam się. — Nie chcę. — Nawet nie chcę się do niej zbliżyć.

— Proszę. Żebyś mnie zapamiętała.

Kilka osób wybucha śmiechem, jakby Evelyn powiedziała dowcip. Ponieważ oczywiście nikt nie jest w stanie zapomnieć Evelyn Hugo. Ale ja wiedziałam, że mówi poważnie.

Wobec tego stanęłam obok niej w dżinsach i swetrze. Zdjęłam okulary. Czułam ciepło bijące od reflektorów, ich blask odbijał mi się w oczach, a sztuczny wiatr chłodził twarz.

— Evelyn, wiem, że to dla ciebie żadna nowość — mówi fotograf — ale, do diaska, aparat cię kocha.

— Ojej. — Evelyn wzrusza ramionami. — Nie zaszkodzi o tym usłyszeć jeszcze raz.

Ma dość mocno wycięty dekolt, który odsłania wciąż obfity biust, i dociera do mnie, że to, co wyniosło ją na szczyt, jest tym samym, co ostatecznie ją zabije.

Evelyn widzi, na co patrzę. Uśmiecha się. To szczery, przyjazny uśmiech. Jest w nim jakaś troska, jakby sprawdzała, czy daję sobie radę, jakby jej zależało.

A potem, w jednej chwili, uświadamiam sobie, że jej zależy.

Evelyn Hugo chce się upewnić, że ze mną wszystko w porządku, po tym, co się stało, i że nic mi nie będzie.

W chwili słabości obejmuję ją ręką. Mam ochotę przyciągnąć ją do siebie, ale nie jestem gotowa na taką bliskość.

— Pięknie! — mówi fotograf. — Idealnie.

Nie mogę teraz zabrać ręki. Więc udaję. Udaję, że nie jestem kłębkiem nerwów. Udaję, że nie jestem wściekła, dezorientowana, załamana, rozdarta, rozczarowana, wstrząśnięta i niespokojna.

Udaję, że jestem po prostu zachwycona Evelyn Hugo.

Ponieważ, pomimo wszystko, nadal jestem.

Po wyjściu fotografa, gdy wszyscy pozabierali już sprzęt, a Frankie się pożegnała, szczęśliwa, że może rozwinąć skrzydła i polecieć do swojego gabinetu, ja również szykuję się do wyjścia.

Evelyn przebiera się na górze.

— Grace — mówię, widząc, że sprząta jednorazowe kubki i papierowe talerzyki w kuchni. — Chciałam się pożegnać, ponieważ już skończyliśmy z Evelyn.

— Skończyście?

Kiwam głową.

— Wczoraj opowiedziała swoją historię do końca. Dziś była sesja. Teraz siadam do pisania — mówię, chociaż nie mam bladego pojęcia, jak się za to zabrać i jaki jest kolejny krok.

— Och. — Grace wzrusza ramionami. — To chyba coś źle zrozumiałam. Myślałam, że zostaniesz z Evelyn, gdy wyjadę na wakacje. Ale szczerze mówiąc, odkąd mam dwa bilety na wyjazd na Kostarykę, nie mogę skupić się na niczym innym.

— Wspaniale. Kiedy wyjeżdżacie?

— Nocnym lotem — mówi Grace. — Evelyn podarowała mi je wczoraj wieczorem. Dla mnie i dla męża. Pokryła wszystkie wydatki. Na cały tydzień. Będziemy mieszkać w pobliżu Monteverde. Przyznam, że gdy usłyszałam „zjazd na linach ponad koronami drzew”, byłam kupiona.

— Zasłużyłaś na odpoczynek — mówi Evelyn, schodząc po schodach.

Jest już ubrana w dżinsy i podkoszulek, ale wciąż ma makijaż i ułożoną fryzurę. Wygląda ślicznie, a jednocześnie całkiem zwyczajnie. Te dwie rzeczy mogą współistnieć tylko u Evelyn Hugo.

— Jesteś pewna, że nie będziesz mnie tutaj potrzebować? Sądziłam, że Monique dotrzyma ci towarzystwa.

Evelyn kręci głową.

— Nie, jedź. Ostatnio tyle dla mnie zrobiłaś. Potrzebujesz czasu dla siebie. Jakby co, zawsze mogę zadzwonić na dół.

— Nie muszę...

Evelyn jej przerywa.

— Tak, musisz. Powinnaś wiedzieć, jak bardzo doceniam to, co dla mnie robisz. Więc pozwól, że podziękuję ci w ten sposób.

Grace uśmiecha się skromnie.

— Dobrze. Jeśli nalegasz.

— Nalegam. Poza tym już teraz idź do domu. Przez cały dzień sprzątasz, a jestem pewna, że musisz się jeszcze spakować. Więc już, zabieraj się stąd.

Co dziwne, Grace nawet nie próbuje się z nią sprzeczać. Dziękuje jej i zbiera swoje rzeczy. Wszystko przebiega gładko i spokojnie, dopóki Evelyn nie zatrzymuje jej przed wyjściem, żeby ją uściskać.

Grace wygląda na zaskoczoną, choć widać, że jest zadowolona.

— Wiesz, że nigdy nie dałabym sobie rady bez ciebie, prawda? — mówi Evelyn.

Grace rumieni się.

— Dziękuję.

— Baw się dobrze na Kostaryce — życzy jej Evelyn.

Gdy Grace wychodzi, zaczynam się domyślać, co tu się dzieje.

Evelyn nigdy nie pozwoli na to, by rzecz, która ją stworzyła,

doprowadziła do jej upadku. Nigdy by nie pozwoliła na to, by cokolwiek, nawet jej własna część ciała, miała nad nią taką władzę.

Evelyn zamierza sama wybrać czas swojej śmierci.

I chce umrzeć teraz.

— Evelyn — mówię. — Co ty...

Słowa nie chcą mi przejść przez gardło, nie jestem w stanie tego zasugerować. Sama myśl wydaje się absurdalna. Evelyn Hugo odbierająca sobie życie.

Wyobrażam sobie, że mówię to na głos, a potem widzę, że Evelyn się ze mnie śmieje, z mojej wybujałej wyobraźni, z mojej głupoty.

Ale wyobrażam sobie także, że to mówię, a Evelyn potwierdza moje przypuszczenia.

Nie jestem pewna, czy mogę odegrać którykolwiek z tych scenariuszy.

— Hm? — mówi Evelyn, patrząc na mnie.

Nie jest ani zmartwiona, ani poruszona, ani zdenerwowana. Wygląda tak samo jak w każdy inny dzień.

— Nic — odpowiadam.

— Dziękuję za to, że dzisiaj przyszłaś. Wiem, że nie wiedziałaś, czy uda ci się do tego zmusić, ale... cieszę się, że ci się udało.

Nienawidzę Evelyn, ale jednocześnie bardzo ją lubię.

Wolałabym, żeby nigdy nie istniała, a jednocześnie bardzo ją podziwiam.

Nie wiem, co z tym zrobić. Nie wiem, co to znaczy.

Przekręcam gałkę w drzwiach. Jedyne, co udaje mi się wykrztusić, jest kwintesencją tego, co chcę powiedzieć.

— Proszę, dbaj o siebie, Evelyn.

Ujmuje moją dłoń. Ściska ją i puszcza.

— Ty też, Monique. Masz przed sobą wyjątkową przyszłość.

Możesz wyrwać światu to, co najlepsze. Naprawdę w to wierzę.

Evelyn patrzy na mnie i przez ułamek sekundy jestem w stanie wyczytać jej zamiary. Choć oznaki są subtelne i ulotne. Ale są. I wiem, że moje przypuszczenia są właściwe.

Evelyn Hugo się żegna.

GDY WCHODZĘ DO METRA i przechodzę przez bramki obrotowe, zastanawiam się, czy powinnam zawrócić.

Powinnam zapukać do jej drzwi?

Powinnam zadzwonić na numer alarmowy?

Powinnam ją powstrzymać?

Mogę wyjść na górę. Mogę zawrócić, pójść do niej i powiedzieć: „Nie rób tego”. Jestem w stanie to zrobić.

Muszę tylko zdecydować, czy chcę. Czy powinnam. Czy to będzie właściwe.

Nie wybrała mnie dlatego, że sądziła, że jest mi coś winna. Wybrała mnie ze względu na mój artykuł o prawie do śmierci.

Wybrała mnie, ponieważ wykazałam się wyjątkowym zrozumieniem godnej śmierci.

Wybrała mnie, ponieważ wierzy, że zrozumie potrzebę miłosierdzia, nawet jeśli trudno pogodzić się z tego rodzaju miłosierdziem.

Wybrała mnie, bo mi ufa.

I mam wrażenie, że teraz też mi ufa.

Mój pociąg z hukiem wjeżdża na stację. Muszę do niego wejść i przywitać mamę na lotnisku.

Drzwi się otwierają. Tłum wysiada na peron. Tłum wsiada do

środku. Jakiś nastolatek z plecakiem spycha mnie z drogi. Nie wsiadam do wagonu.

Słyszę sygnał zamykania drzwi. Drzwi się zamykają. Stacja pustoszeje.

A ja dalej stoję. Jak słup soli.

Jeśli wydaje ci się, że ktoś zamierza odebrać sobie życie, to czy nie będziesz próbować go powstrzymać?

Nie wezwiesz policji? Nie przebijesz się przez ściany, żeby go znaleźć?

Stacja znowu zaczyna powoli wypełniać się ludźmi. Jakaś matka z małym dzieckiem. Mężczyzna z zakupami. Trzech hipsterów z brodami i we flanelowych koszulach. Tłum zbiera się szybciej, niż jestem w stanie rejestrować.

Muszę wsiąść do następnego pociągu, żeby odebrać mamę i zostawić za sobą Evelyn.

Muszę zawrócić i uratować Evelyn przed nią samą.

Widzę dwa światełka na torach, które sygnalizują, że pociąg wjeżdża na stację.

Słyszę jego turkot.

Mama może sama dojechać na miejsce.

Nikt nigdy nie musiał ratować Evelyn.

Pociąg wjeżdża na stację. Drzwi się otwierają. Ludzie wysiadają. A gdy drzwi się zamykają, uświadamiam sobie, że weszłam do wagonu.

Evelyn zaufała mi i oddała swoją historię.

Evelyn zaufała mi w sprawie swojej śmierci.

W głębi serca uważam, że próba jej powstrzymania byłaby zdradą.

Nieważne, co czuję w stosunku do Evelyn, wiem, że jest w pełni władz umysłowych. Wiem, że jest zrównoważona. Wiem, że ma prawo umrzeć tak, jak żyła, całkowicie na własnych zasadach, nie pozostawiając niczego losowi czy

przypadkowi. Ma prawo wziąć sprawy w swoje ręce.

Chwytam zimną metalową rurę. Chwieję się, gdy pociąg przyspiesza. Przesiadam się. Wsiadam w AirTrain. Dopiero gdy stoję w hali przylotów i widzę machającą do mnie mamę, uświadamiam sobie, że od godziny jestem niemal w stanie katatonii.

To wszystko mnie przytłoczyło.

Mój ojciec, David, książka, Evelyn.

W chwili, gdy mama staje obok mnie, wpadam w jej ramiona. I płaczę.

Łzy, które ze mnie wypływają, czekały na to od wielu lat. Wydaje mi się, że wypływa ze mnie stara wersja mnie, odchodzi, żegna się, żeby zrobić miejsce nowej mnie. Tej silniejszej, bardziej cynicznej w stosunku do ludzi, lecz także bardziej optymistycznej, jeśli chodzi o moje miejsce na ziemi.

— Och, kochanie — mówi mama, zrzucając torbę z ramienia, tak że upada na ziemię.

Nie zwraca uwagi na ludzi, którzy nas otaczają. Mocno mnie tuli i obiema rękami masuje moje plecy.

Nie czuję przymusu, by przestać płakać. Nie czuję potrzeby wyjaśniania czegokolwiek. Nie trzeba się tłumaczyć przed mamą, dobra matka dostosuje się do każdej sytuacji. A moja mama zawsze była dobra, była świetna.

Odsuwam się dopiero, gdy brakuje mi łez. Ocieram oczy. Ludzie omijają nas z lewej i z prawej strony, biznesmeni z aktówkami, rodziny z plecakami. Niektórzy się gapią. Ale jestem przyzwyczajona do tego, że ludzie gapią się na mnie i na mamę. Nawet w takim tyglu kulturowym jak Manhattan, w dalszym ciągu niektórym wydaje się, że matka i córka nie powinny tak wyglądać.

— Co się dzieje, kochanie? — pyta mama.

— Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Bierze mnie za rękę.

— A może przestałabym ci udowadniać, że rozumiem system metra i wezwała taksówkę?

Śmieję się i potakuję, osuszam oczy.

Siadamy na tylnej kanapie w taksówce, z radia lecą wiadomości. Wreszcie wzięłam się w garść i oddycham spokojniej.

— No to opowiadaj — mówi. — Co ci leży na sercu?

Czy mam jej powiedzieć to, co wiem?

Czy mam jej opowiedzieć, że to rozdzierające serce zdarzenie, w które zawsze wierzyłyśmy — że mój ojciec prowadził po pijanemu — nie jest prawdą? Czy chcę zmienić jedno pogwałcenie zasad na inne? Powiedzieć jej, że przed śmiercią miał romans z mężczyzną?

— David i ja rozwodzimy się — mówię.

— Tak mi przykro, kochanie. Wiem, że to trudne.

Nie mogę obciążać jej tym, czego domyślam się o Evelyn. Po prostu nie mogę.

— I tęsknię za tatą — dodaję. — Czy ty też za nim tęsknisz?

— O Boże. Codziennie.

— Był dla ciebie dobrym mężem?

Wydaje się zbита z tropu.

— Tak, był dobrym mężem — odpowiada. — Dlaczego pytasz?

— Nie wiem. Chyba dotarło do mnie, że nie za wiele wiem o waszym związku. Jaki on był? Dla ciebie?

Zaczyna się uśmiechać, jakby próbowała się powstrzymać, ale nie mogła.

— Och, był bardzo romantyczny. Trzeciego maja każdego roku zawsze kupował mi czekoladki.

— Sądziłam, że mieliście rocznicę we wrześniu.

— To prawda — mówi ze śmiechem. — Trzeciego maja

rozpieszczał mnie z innego powodu. Mówił, że nie ma dość oficjalnych rocznic, żeby ze mną świętować. Mówił, że należy wymyślić taki dzień specjalnie dla mnie.

— Sprytnie.

Wjeżdżamy na autostradę.

— I pisał do mnie najpiękniejsze listy miłosne — dodaje. — Naprawdę piękne. Były w nich wiersze, pisał też, jaka jestem ładna, co było śmieszne, bo nigdy nie byłam.

— Ależ byłaś — mówię.

— Nie — odpowiada rzeczowo. — Nie byłam. Ale on sprawiał, że czułam się jak miss Ameryki.

— Co za pełne namiętności małżeństwo — śmieję się.

Mama milczy.

— Nie — mówi po chwili. — Nie nazwałabym go namiętnym. Po prostu bardzo się lubiliśmy. Gdy go poznałam, miałam wrażenie, że spotkałam swoją drugą połowę. Kogoś, kto mnie rozumiał i sprawiał, że czułam się bezpieczna. Nie było wielkiej namiętności między nami. Nigdy nie zrywaliśmy z siebie ubrań. Po prostu wiedzieliśmy, że możemy być ze sobą szczęśliwi. Wiedzieliśmy, że możemy wychować dziecko. Wiedzieliśmy też, że nie będzie łatwo, bo nasi rodzice tego nie pochwalali. Ale to właśnie jeszcze bardziej nas zbliżyło do siebie. My przeciwko całemu światu. Wiem, że to, co mówię, brzmi mało ekscytująco. Zwłaszcza że teraz każdy chce związku przepełnionego seksem. Ale ja byłam szczęśliwa przy twoim ojcu. Naprawdę cieszyło mnie to, że komuś na mnie zależy i że ja mam kogo otaczać opieką. Mam z kim dzielić czas. Zawsze uważałam go za fascynującą osobę. Także jego opinie i talent. Mogliśmy rozmawiać niemal o wszystkim. Bez końca. Często nie spaliśmy do późna w nocy, nawet jak byłaś mała, i tylko gadaliśmy. Był moim najlepszym przyjacielem.

— To dlatego nigdy ponownie nie wyszłaś za mąż?

Mama zastanawia się nad odpowiedzią.

— Wiesz, że to zabawne? Ta rozmowa o namiętności. Odkąd straciłyśmy twojego tatę, zdarzało się, że czułam pożądanie do innych mężczyzn. Ale oddałabym je za jeszcze kilka dni z nim. Za jedną rozmowę do późnej nocy. Pożądanie nigdy wiele dla mnie nie znaczyło. Ważniejsza była intymność. Uwielbiałam ją.

Może kiedyś powiem jej, co wiem.

Może nigdy jej tego nie powiem.

Może umieszczę to w biografii Evelyn, a może opowiem historię z punktu widzenia Evelyn i nie zdradzę, kto naprawdę siedział na miejscu kierowcy w tym aucie.

Może zupełnie przemilczę tę część. Jestem skłonna ominąć tę część życia Evelyn, żeby chronić mamę. Jestem skłonna wyrzucić ten fragment dla spokoju psychicznego osoby, którą szczerze kocham.

Nie wiem jeszcze, co zrobię. Wiem tylko, że pisząc, będę kierowała się tym, co uważam za najlepsze dla mamy. A jeśli trzeba będzie poświęcić część tej historii, jeśli będę musiała nadszarpnąć swoje sumienie, zrobię to z chęcią. Bez mrugnięcia okiem.

— Wydaje mi się, że miałam dużo szczęścia, znajdując twojego ojca — mówi mama. — Udało mi się znaleźć swoją bratnią duszę.

Wystarczy zajrzeć pod powierzchnię, by okazało się, że ludzie mają oryginalne, ciekawe, pełne niuansów, wymykające się definicjom życie miłosne. Może pewnego dnia znajdę kogoś, kogo pokocham tak, jak Evelyn kochała Celię. A może znajdę kogoś, kogo będę kochała tak, jak kochali się moi rodzice. Na razie wystarczy mi świadomość, że istnieją różne rodzaje miłości.

Nadal tak niewiele wiem o swoim ojcu. Może był gejem. Może uważał się za hetero, ale zakochał się w mężczyźnie. Może był

biseksualny. Albo był jeszcze kimś innym. Ale chodzi o to, że teraz to już nie ma znaczenia.

Kochał mnie.

Kochał mamę.

I żadna rewelacja tego nie zmieni.

Taksówkarz zatrzymuje się przed moim domem. Biorę torbę mamy. Wchodzimy do budynku.

Mama proponuje, że zrobi mi na obiad swoją sławną zupę kukurydzianą, ale widząc, że mam pustą lodówkę, zgadza się, że najlepszym rozwiązaniem będzie zamówienie pizzy.

Kiedy przywożą jedzenie, pyta, czy chcę obejrzeć film z Evelyn Hugo, a ja prawie wybucham śmiechem, zanim dociera do mnie, że zapytała poważnie.

— Mam ochotę obejrzeć *Wszystko dla nas*, odkąd powiedziałaś mi, że przeprowadzasz z nią wywiad — mówi mama.

— Sama nie wiem — odpowiadam, bo nie chcę mieć nic wspólnego z Evelyn, lecz mam również nadzieję, że mama mnie namówi, ponieważ wiem, że w pewnym sensie nie jestem jeszcze gotowa na pożegnanie.

— No proszę. Zrób to dla mnie.

Film się zaczyna, a ja podziwiam energię, jaką Evelyn kipi na ekranie, nie można od niej oderwać wzroku, gdy pojawia się w kadrze.

Po kilku minutach czuję nagłą potrzebę wstania, założenia butów, zapukania do jej drzwi i odwiedzenia jej od powziętego zamiaru.

Tłumię to jednak. Szanuję jej wybory.

Zamykam oczy i zasypiam, słysząc głos Evelyn.

Nie wiem, kiedy dokładnie się to stanie — podejrzewam, że śpiąc, ułożyłam sobie co nieco w głowie — ale kiedy budzę się rano, uświadamiam sobie, że chociaż jest jeszcze za wcześnie,

to pewnego dnia jej wybaczę.

## „New York Tribune”

### ***Nie żyje Evelyn Hugo, legendarna gwiazda filmowa***

Priya amrit 26 marca 2017 roku

Evelyn Hugo zmarła w wieku 79 lat. Wstępny raport nie podaje przyczyny śmierci, lecz wiele źródeł wskazuje na to, iż rozważane jest przypadkowe przedawkowanie, jako że w organizmie Hugo wykryto substancje o zwalczającym się działaniu. Nie potwierdzono natomiast informacji, jakoby gwiazda zmagająca się z wczesnym stadium raka piersi.

Aktorka zostanie pochowana na cmentarzu Forest Lawn w Los Angeles.

Ikona stylu lat 50., seksbomba w latach 60. i 70., zdobywczyni Oscara w latach 80., Hugo zapisała się na kartach historii swoją ponętną figurą, odważnymi rolami filmowymi oraz burzliwym życiem miłosnym. Siedmiokrotnie była mężatką i przeżyła wszystkich swoich mężów.

Po wycofaniu się z aktorstwa Hugo poświęciła dużo czasu i pieniędzy organizacjom takim jak schroniska dla maltretowanych kobiet, stowarzyszenia LGBTQ+ oraz instytucje prowadzące badania nad rakiem. Niedawno ogłoszono, że dom aukcyjny Christie's przyjął dwanaście jej najslawniejszych sukien, które mają zostać sprzedane na aukcji, a dochód zostanie przekazany Amerykańskiej Organizacji na rzecz Zapobiegania Rakowi Piersi. Dochód szacowany jest na miliony dolarów, bez wątpienia licytacja będzie zacięta.

Pewnym zaskoczeniem jest to, że Hugo przekazała większość swojego majątku na cele dobroczynne, zadbała też o swoich pracowników. Najhojniej obdarowała GLAAD, której celem jest eliminowanie homofobii oraz dyskryminacji ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową.

— Tak wiele dostałam od życia — powiedziała Hugo w zeszłym roku podczas przemówienia wygłoszonego podczas Kampanii na rzecz Praw Człowieka. — Ale musiałam zaciekle o to walczyć. Mimo to było warto, jeśli okaże się pewnego dnia, że świat stał się trochę bezpieczniejszy i trochę łatwiejszy dla tych, którzy przyjdą po mnie.

# „Vivant”

## *Evelyn i ja*

Czerwiec 2017 roku Autor: Monique Grant

Kiedy Evelyn Hugo, legendarna aktorka, producentka i filantropka, umarła kilka miesięcy temu, byliśmy w trakcie spisywania jej wspomnień.

Stwierdzenie, że spędzenie kilku tygodni w towarzystwie Evelyn Hugo to dla mnie zaszczyt, nie tylko byłoby niedopowiedzeniem, lecz także mogłoby okazać się nieco mylące.

Evelyn była bardzo skomplikowaną osobą, a czas z nią spędzony był dla mnie równie skomplikowany, co jej wizerunek, życie i legenda. Do dzisiaj próbuję zrozumieć, kim była Evelyn i jaki wywarła na mnie wpływ. W niektóre dni jestem przekonana, że podziwiam ją bardziej niż jakąkolwiek inną osobę, czasami myślę, że jest kłamczuchą i oszustką.

Sądzę, że Evelyn byłaby z tego zadowolona. Nie interesował jej już podziw innych ani wywoływanie skandali. Skupiała się głównie na prawdzie.

Po stukrotnym przejrzeniu zapisów naszych rozmów, po wielokrotnym roztrząsaniu każdej chwili spędzonej z nią, uważam, że mogę zaryzykować stwierdzenie, iż znam Evelyn nawet lepiej niż samą siebie. I wiem, że to, co Evelyn chciałaby wyjawić w tym miejscu, razem ze wspaniałymi fotografiami zrobionymi na zaledwie kilka godzin przed jej śmiercią, jest zaskakujące i cudownie prawdziwe.

Evelyn Hugo była biseksualna i przez większość swojego życia szaleńczo zakochana w innej aktorce, Celi St. James.

Chciała, żebyście to wiedzieli, ponieważ jej miłość do Celi zapierała dech w piersiach, a jednocześnie rozdzierała serce. Chciała, żebyście to wiedzieli, ponieważ miłość do Celi St. James była prawdopodobnie jej największym aktem politycznym.

Chciała, żebyście wiedzieli o tym, ponieważ z czasem uświadomiła sobie, że ma zobowiązania w stosunku do społeczności LGBTQ+ i powinna mówić o tym głośno.

Jednak, co ważniejsze, chciała, żebyście o tym wiedzieli, ponieważ to było

jej cechą charakterystyczną, najbardziej uczciwą i prawdziwą.

A pod koniec swojego życia wreszcie była gotowa pokazać swoje prawdziwe oblicze.

Wobec tego pokażę wam prawdziwą Evelyn.

Poniżej zamieszczam fragment biografii *Siedmiu mężów Evelyn Hugo*, która w przyszłym roku ukaże się na rynku.

Zdecydowałam się na ten tytuł, ponieważ kiedyś zapytałam Evelyn, czy czuje się zażenowana faktem, że aż siedem razy wychodziła za mąż.

— Czy to ci nie przeszkadza? To, że twoi mężowie trafiali na pierwsze strony gazet, tak często o nich mówiono, że prawie przyćmili twoje osiągnięcia i ciebie samą? To, że gdy ludzie plotkują o tobie, w tle zawsze jest siedmiu mężów Evelyn Hugo?

Jej odpowiedź jest kwintesencją tego, jaka była Evelyn.

— Nie. Ponieważ to są tylko mężowie. Ja jestem Evelyn Hugo. Poza tym sądzę, że kiedy ludzie poznają prawdę, bardziej zainteresuje ich moja żona.

# Podziękowania

MOJA REDAKTORKA, Sarah Cantin, uwierzyła we mnie, gdy powiedziałam jej, że chcę napisać coś zupełnie innego, coś, co będzie opierało się na wierze czytelnika w to, że kobieta może siedem razy wyjść za mąż. Powiedziała: „Spróbuj”. Jej zaufanie sprawiło, że poczułam się bezpiecznie i stworzyłam Evelyn Hugo. Sarah, przyjmij moje najszczerze podziękowania i wdzięczność za to, że mam taką redaktorkę jak ty.

Duże podziękowania należą się Carly Watters za wszystko, co zrobiła dla rozwoju mojej kariery. Jestem szczęśliwa, że możemy ze sobą pracować przy kolejnych książkach.

Dziękuję mojemu niezrównanemu zespołowi: jesteście tak dobrzy w tym, co robicie i wykonujecie to z taką pasją, że czuję się chroniona z każdej strony.

Thereso Park, dziękuję ci za dołączenie do zespołu, twoją siłę i elegancję, która nie ma sobie równych. Z tobą u steru czuję się niezwykle pewna i mogę zdobywać nowe szczyty. Bradzie Mendelsohnie, dziękuję ci za twoją wiarę we mnie oraz za to, że z takim ciepłem zajmowałeś się najdrobniejszymi szczegółami mojej neurozy. Sylvie Rabineau, twoja inteligencja i umiejętności ustępują miejsca jedynie twojej empatii.

Dziękuję Jill Gillett, Ashley Kruythoff, Kriscie Shipp, Abigail

Koons, Andrei Mai, Emily Sweet, Alex Green, Blair Wilson, Vanessie Martinez i wszystkim w WME, Circle of Confusion oraz Park Literary & Media. Jestem szczerze zachwycona tym, że zawsze można liczyć na waszą doskonałą robotę. Szczególne podziękowania należą się Vanessie: *para el español. Me salvaste la vida.*

Bardzo dziękuję Judith, Peterowi, Tory, Arielle, Alfredowi i wszystkim pozostałym w Atrii, których praca polega na tym, by moje książki poszły w świat.

Crystal, Janay, Robert i pozostali z BookSparks, jesteście wspaniałymi maszynami do marketingu, zupełnie nie do zatrzymania, a jednocześnie fantastycznymi ludźmi. Za to, co robicie, dedykuję wam tysiąc emotikonek z rękami złożonymi do modlitwy.

Jestem do zgonnie wdzięczna wszystkim przyjaciołom, którzy pojawiali się, żeby słuchać, gdy czytam, którzy kupują i polecają moje książki innym, i ukradkiem stawiają te książki przy wejściu do księgarni. Kate, Courtney, Julio, Monique, dziękuję, że pomogłyście mi napisać o ludziach innych ode mnie. To było trudne zadanie, do którego podeszłam z pokorą i bardzo mi pomogło, że miałam was pod ręką.

Dziękuję blogerom książkowym, którzy piszą, tweetują i robią zdjęcia, by pokazać innym moją pracę — dzięki wam mogę robić to, co robię. Muszę wspomnieć Natashę Minoso i Vilnę Gonzalez, które po prostu wymiatają.

Jestem wdzięczna rodzinom Reidów i Hanesów za wsparcie, za najgłośniejsze kibicowanie oraz za otuchę, gdy jej potrzebowałam.

Mojej mamie, Mindy, dziękuję za to, że jest dumna z tej książki i że zawsze chętnie czyta wszystko, co piszę.

Mojemu bratu, Jake'owi, dziękuję za to, że postrzega mnie w taki sposób, w jaki chcę być postrzegana, za to, że rozumie,

co robię, i że utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach.

Jedynemu na świecie Alexowi Jenkinsowi Reidowi — dziękuję za zrozumienie, że ta książka była dla mnie ważna, oraz za wsparcie. Co ważniejsze jednak, dziękuję, że jesteś mężczyzną, który zachęca mnie do głośniejszego krzyku, śmielszych marzeń i nieprzejmowania się pierdołami. Dziękuję, że nigdy nie oczekiwałeś, że będę siebie umniejszać, żeby ktoś inny mógł poczuć się ważniejszy. Napawa mnie dumą i radością fakt, że nasza córka dorasta z ojcem, który będzie dla niej wsparciem niezależnie od tego, kim się stanie, który pokaże jej, jakiego traktowania powinna żądać od innych. Evelyn tego nie miała. Ja też nie miałam. Ale ona będzie miała. Dzięki tobie.

Na koniec dziękuję mojej małej córeczce. Byłaś maleńka — taka mała jak pół kropki na końcu tego zdania — kiedy zaczęłam pisać tę książkę. A kiedy ją skończyłam, kilka dni dzieliło cię od pojawienia się na tym świecie. Byłaś ze mną na każdym etapie pisania. Podejrzewam, że w dużej części to ty dałaś mi siłę, aby to zrobić. Obiecuję, że spłacę ten dług, kochając cię bezwarunkowo i zawsze cię akceptując, żebyś czuła się dość silna i dość bezpieczna, by robić wszystko, czego zapragniesz. Evelyn by tego chciała. Powiedziałyby: „Lilah, bądź odważna, bądź uprzejma i łap życie obiema rękami”. Cóż, być może nie nalegałyby na bycie uprzejmą. Ale ja, jako twoja mama, nalegam.